

Jej miłość do Cole'a nigdy nie zgaśnie

# BROKEN SILENCE

Seria Silence

Tom 2

NATASHA PRESTON

Feeria  
young

# BROKEN SILENCE

NATASHA PRESTON

PRZEKŁAD:  
KAROLINA PAWLIK

Feeria  
young

## **Spis treści**

## Podziękowania

## Rozdział 1

## Rozdział 2

## Rozdział 3

## Rozdział 4



## Rozdział 5

## Rozdział 6

## Rozdział 7

## Rozdział 8

## Rozdział 9

## Rozdział 10

## Rozdział 11

## Rozdział 12



## Rozdział 13

## Rozdział 14

## Rozdział 15

## Rozdział 16

## Rozdział 17

## Rozdział 18

## Rozdział 19

## Rozdział 20



## Rozdział 21

## Rozdział 22

## Rozdział 23

## Rozdział 24

## Epilog

Silent Night

## Podziękowania

Oakley



Cole

**Ostrzeżenie**

*Broken Silence* porusza trudny i drażliwy temat, nie dla wszystkich odpowiedni.

Tytuł oryginału: *Broken Silence, Silent*

Przekład: Karolina Pawlik

Redaktor prowadzący: Maria Zalas

Redakcja: Marta Stęplewska

Korekta: Maria Zalas

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Norbert Młyńczak

Projekt okładki: Hart & Bailey Design Co.

Broken Silence: Copyright © 2013 Natasha Preston

Silent Night: Copyright © 2014 Natasha Preston

Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-764-8

Wydanie I, Łódź 2018

**Wydawca: JK**

ul. Krokusowa 3,

92-101 Łódź

tel. 42 676 49 69 tel. 42 676 49 69

fax 42 676 49 29

[www.wydawnictwofeeria.pl](http://www.wydawnictwofeeria.pl)

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Dla Shawna

## Podziękowania

**D**ziękuję Ci, Sofie Hartley, za uratowanie mi tyłka i stworzenie tak wspaniałej nowej okładki w tak krótkim terminie. Wymiatasz, dziewczyno!

Moja utalentowana redaktorko, Jovano Shirley, dziękuję ci za to, że zabrałaś się za mój maszynopis i TAK BARDZO zmieniłaś go na lepsze.

I równie ważne: dziękuję ci, moja wspaniała przyjaciółko, na którą zawsze mogę liczyć. Kirsty, dosłownie nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła!

## Rozdział 1

**M**ówi się, że to tylko kwestia czasu, zanim po rozstaniu zapomnisz o swoim byłym, że w końcu serce przestanie cię boleć i otworzą się przed tobą drzwi, przez które przejdziesz ku świetlanej przyszłości. Mówi się także, że miłość trwa wiecznie, że to wyjątkowe uczucie, które zostanie z tobą na zawsze. Ale kiedy dojdzie do zerwania, nagle miłość staje się czymś, co łatwo zapomnieć, kiedy tylko minie trochę czasu. To olbrzymia sprzeczność. A ja teraz właśnie znalazłam się w samym jej środku.

\*\*\*\*\*

Szłam tą samą trasą, co zwykle – brzegiem plaży, z sandałami w dłoni, żeby czuć między palcami stóp miękką złoty piasek. Każdej nocy spacerowałam pięknym australijskim wybrzeżem. Panował tu taki spokój. Potrzebowałam go po tym wszystkim, co się wydarzyło. Powietrze było ciągle ciepłe, a odbicie księżyca na tafli oceanu tworzyło na wodzie falujące cienie. Westchnęłam i uśmiechnęłam się do tego pięknego widoku.

Idąca przede mną para wpatrywała się w siebie z radością. Mężczyzna pochylił się i pocałował swoją towarzyszkę w skroń. Ze zmierzwionymi włosami i zalotnym uśmiechem przypominał mi Cole'a. Przełknęłam ślinę i wyminęłam ich z opuszczoną głową.

Serce mi się lekko ścisnęło, kiedy moje myśli powędrowały do Cole'a. Znowu. To nie stanowiło jednak wielkiej niespodzianki – większość rzeczy przypominała mi o nim. Jego oczy miały ten sam odcień niebieskiego co niebo wczesną nocą. Drzewo naprzeciwko naszego domu, z jedną gałęzią przygiętą na bok jak litera L, miało ten sam kształt, co drzewo, z którego spadł, ratując kota. Pies sąsiadów miał na białym ogonie brązową łatę w tym samym kolorze, co włosy Cole'a w lecie, kiedy odrobinę jaśniały od słońca.

Zaraz po moim wyjeździe wymienialiśmy SMS-y, ale coraz ciężiej przychodziło mi odrzucanie jego prośb o to, byśmy to sobie wrócili, więc całkowicie zerwałam kontakt. To była jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiłam. Pragnęłam jedynie powiedzieć mu, żeby wskoczył w pierwszy samolot do Australii. Ale w Anglii trzymało go tyle spraw: nie chciałam stanąć na przeszkodzie jego wymarzonemu studiom i pracy, a zachęcanie go do przeprowadzki z dala od całej jego rodziny byłoby zbyt egoistyczne. Za bardzo go kochałam, żeby pozwolić sobie na egoizm.

Nie rozmawiałam z nim wcale przez ostatnie trzy lata i osiem miesięcy. Z czasem wcale nie

zrobiło się to łatwiejsze. Prawie codziennie przyłapywałam się na tym, że niemal wybieram jego numer. Wiedziałam, że mama i Jenna wciąż utrzymywały kontakt – pisały do siebie maile, bo tak było im łatwiej ze względu na różnicę czasu. Wiedziałam w każdym razie, że Cole ma się dobrze. Poszedł na studia, na które wybierał się od zawsze, a potem dostał wymarzoną pracę. Mama nigdy nie wspominała nic o żadnej dziewczynie lub, co byłoby gorsze, narzeczonej czy żonie. Nie chciałam wiedzieć. Za bardzo by mnie to bolało, ale z całego serca miałam nadzieję, że Cole jest szczęśliwy.

Kiedy tylko wróciłam do domu, natychmiast zjawił się Jasper. Odkąd prawda wyszła na jaw, prawie mnie nie opuszczał. Jego nadopiekuńczość wzrosła tak bardzo, że prawie się dusiłam. Nikt nie mógł do mnie podejść na odległość dziesięciu metrów, bo obok zaraz wyrastał Jasper, żeby sprawdzić, co to za człowiek. A ja nie potrzebowałam opiekuna jak jakieś małe dziecko. Przeprowadziłam się na drugi kraniec świata, żeby poczuć się wolna.

Brat stanął przede mną i pochylił głowę, żeby spojrzeć mi prosto w oczy. Sprawdzał, czy wszystko gra.

– W porządku?

– Tak, Jasper – westchnęłam i weszłam do kuchni.

Mama stała przy blacie i robiła gorącą czekoladę. To był teraz taki nasz mały rytuał – każdego wieczoru po moim powrocie z plaży siadywaliśmy w trójkę w salonie, piliśmy czekoladę i rozmawialiśmy. Nawet Jasper nie opuszczał tych spotkań. Cztery lata temu zaśmiały się na sam pomysł i poszedł bawić się w klubie. Teraz staliśmy się sobie naprawdę bliscy. Kochałam to, ale też nienawidziłam wyrzeczeń, które musieli z mamą dla mnie ponieść.

– Rozmawiałaś dzisiaj z Milesem? – zapytałam mamę z niewinnym uśmiechem i oparłam się o kuchenną wyspę.

Jasper posłał mi ostrzegawcze spojrzenie i zmrużył oczy. Chciał, żebym odpuściła ten temat, ale ja nie zamierzałam. Mama poznała Milesa trzy lata temu w pracy i naprawdę przypadli sobie do gustu, ale ona nie chciała dać mu szansy. Rozumiałam, czemu zaufanie komuś nowemu przychodzi jej z trudem, ale wszyscy widzieli, że się w nim zakochała – a on w niej.

Westchnęła.

– Nie, Oakley, nie rozmawiałam.

Przygryzłam wargę.

– No to czemu nie zaprosisz go jutro na kolację?

– Skarbie, proszę cię. Do niczego między nami nie dojdzie. Daj już spokój.

Wpatrzyłam się w parę unoszącą się znad napoju.

– Nie każdy facet jest jak tata, przecież wiesz – wyszeptałam.

– Nie nazywaj go tak! – warknął Jasper przez zaciśnięte zęby. Tak mocno ścisnął ucho kubka, że zbieleły mu kłykcie. Odkąd dowiedział się o wszystkim, przy tych rzadkich okazjach, kiedy

w ogóle mówił o tacie, określał go wyłącznie jako „tego chorego dupka”.

– Wiem. Miles to świetny facet, ale wolę być sama.

„Wcale nie”. Mama zasługiwała na szczęście. Nie chciałam, żeby ojciec rzucał cień także na resztę jej życia, a w każdym razie nie do tego stopnia, żeby odmawiała sobie prawa do nowego związku. Westchnęłam pokonana i poszłam za nią i bratem do salonu, gdzie usiedliśmy. Nie poddam się, nie dopóki mama znowu nie będzie szczęśliwa.

– Oakley, pracujesz jutro? – zapytał Jasper z kwaśną miną. Oboje zatrudniliśmy się w tym samym barze z sokami niedaleko plaży. Dla żadnego z nas nie była to wymarzona ścieżka kariery, ale Jasper nie chciał się zwolnić ze względu na laski w bikini, które bywały częstymi gośćmi w barze, a ja nie miałam bladego pojęcia, czym chcę się zajmować.

Czułam się, jakbym ugrzęzła w czasie. Moje życie nie posuwało się naprzód, dopóki trwały procesy. Chociaż dzieliły nas tysiące kilometrów, potrzebowałam świadomości, że oni siedzą za kratkami, żeby spojrzeć w przyszłość. A w każdym razie miałam nadzieję, że zapadnięcie wyroku w końcu mi to umożliwi.

– Nie. Za to ty tak, prawda?

– Tak. Chcesz iść za mnie? – zapytał Jasper.

Spojrzałam na niego bez wyrazu.

– Nie.

– Masz jakieś plany, skarbie? – wtrąciła się mama.

„Czy ja kiedykolwiek miewam plany?”

– Nie.

– To może zjesz ze mną lunch o trzynastej? Mogłybyśmy iść do tego baru kanapkowego niedaleko biura. Tego, za którym tak przepada Jasper.

– No cudnie po prostu – mruknął mój brat z sarkazmem. – Nie dość, że tyram jutro w cholernej robocie, to jeszcze ty zabierasz swoje ulubione dziecko do mojej ulubionej knajpy.

– Jesteś pewna, że on jest ode mnie starszy?

Mama uśmiechnęła się złośliwie.

– Nie psychicznie. – Jasper okropnie się skrzywił. – No przestań już, zamówimy ci na wynos kanapkę z mięsem – obiecała.

Jasper opadł na oparcie i uśmiechnął się zwycięsko.

– Świetnie. I przyniesiesz mi ją do pracy, co nie?

– Podrzucę ci ją w drodze do domu.

Skrzyżowałam nogi i upiłam łyk czekolady. Rozmowa szybko zeszała na procesy, które miały zacząć się już za dwa miesiące: najpierw taty, potem Franka. Swoje zeznania miałam złożyć podczas wideokonferencji, bo nie mogłam znieść myśli, że mam przebywać w tym samym pomieszczeniu co oni, ale im więcej o tym myślałam – albo mówiłam podczas terapii – tym



bardziej czułam, że muszę wrócić i zmierzyć się z nimi twarzą w twarz.

Moja terapeutka, Martha, z milion razy dogłębnie poruszała ze mną temat przepracowania traumy. Prosiła mnie, żebym zastanowiła się nad tym, co musi się stać, żebym zostawiła za sobą przeszłość i zaczęła żyć na nowo. Zgodnie z jej wskazówkami, rozmyślałam o tym przez ostatni rok, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Nic, dopóki nie ustalono daty rozpoczęcia pierwszego procesu, a moja prawniczka nie poruszyła tematu składania zeznań na odległość, z Australii.

Martha sądziła chyba, że stanięcie z nimi twarzą w twarz powinno ułatwić mi uporanie się z przeżyciami z dzieciństwa, ale jednocześnie kazała mi przeanalizować, co zrobię albo jak się poczuję, jeśli zostaną uniewinnieni. Będę zdruzgotana. Przestraszona. Myśl, że sąd i ława przysięgłych mogliby dojść do wniosku, że sobie to wszystko zmyśliłam, była przerażająca.

Tata tyle razy powtarzał, że nikt mi nie uwierzy. Nie wiem, jak bym sobie poradziła, gdyby się okazało, że miał rację. Poza trzeba było rozważyć jeszcze coś... a raczej kogoś. Cole'a.

Małymi łykami popijałam gorący napój i słuchałam, jak mama i Jasper przewidują, że ławnicy nie dadzą się złapać na urok taty. Ale przez lata wszyscy się na niego łapali. Nawet najbliższe mu osoby. Jak obcy ludzie będą w stanie mu się oprzeć?

Nie mogłam tak myśleć. Na dysku taty znaleziono treści pornograficzne z udziałem dzieci.

Chciałam, żeby to się już skończyło. Po aresztowaniu taty i Franka do moich oskarżeń dołączyły inne dziewczyny. Pewna kobieta twierdziła, że tata wykorzystywał ją, kiedy była dzieckiem, a on – po dwudziestce. Wierzyłam w każde jej słowo.

Jeśli te kobiety mogły osobiście stawić mu czoła, ja też mogłam. Wzięłam głęboki oddech i odwróciłam się do mamy i Jaspera. Teraz albo nigdy.

– Muszę z wami o czymś porozmawiać – odezwałam się.

– O co chodzi? – zapytał przejęty Jasper.

– Chcę polecieć do Anglii i osobiście złożyć zeznania.

W pokoju zapadła cisza. Patrzyłam, jak układają to sobie głowie. Ani przez chwilę nie sądziłam, że będą mi towarzyszyć. Nie tylko ja przeszłam przez piekło, oni też. Rozumiałam, że mogą nie chcieć się zbliżyć do ojca.

Mogłam lecieć sama. Ciocia Ali i kuzynka Lizzie pomogą mi na miejscu. Moi dziadkowie też. Mama i Jasper stanowili dla mnie największe wsparcie, więc oczywiście chciałam, żeby tam byli, ale nigdy bym ich o to nie poprosiła.

W końcu mama skinęła głową.

– Rozumiem. Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

– Jestem.

Odstawiła kubek na stolik do kawy.

– W porządku. Zapytam Ali, czy będziemy mogli się u nich zatrzymać, i zabukuję nam loty. „Mama chce lecieć ze mną?”.

– Nie musicie tam wracać. Nie mam nic przeciwko, jeśli nie chcecie.

Jasper się zachnął.

– Akurat damy ci lecieć samej.

– Mówię szczerze, Jasper. Jeżeli któreś z was nie chce tego robić, nie ma problemu. Rozumiem, jeśli nie chcecie więcej widzieć go na oczy. Po prostu... ja muszę.

– Kochanie, przejdziemy przez to wspólnie. Taką obietnicę złożyłam wam cztery lata temu i nie zamierzam jej teraz łamać.

– Dziękuję – wyszeptalam i przełknęłam gulę w gardle. Tyle dla mnie znaczyło, że wracali ze mną do Anglii. Wiedziałam, jakie to jest dla nich trudne, zwłaszcza dla mamy. Obwiniła się o to, że nigdy nie rozszyfrowała człowieka, którego poślubiła. Ale tata wszystkich oszukał. To, co się stało, było tylko i wyłącznie jego winą.

Jasper zacisnął zęby, jakby nie chciał, by coś mu się wymknęło. Wiedziałam, że nie chce więcej widzieć taty, i czułam się winna, że przez mnie będzie musiał.

– Jasper? Wszystko w porządku? – zapytała mama. – Oakley ma rację, nie musisz lecieć, jeśli nie chcesz.

– Zdecydowanie lecę – odparł, zaplatając ręce na piersiach na znak uporu. – Po prostu nie wiem, jakim cudem mam utrzymać nerwy na wodzy, kiedy zobaczę jego facjatę. – Wydaje mi się, że Jasper nienawidził taty bardziej niż ja.

– Może powinieneś pójść ze mną na terapię? Jestem pewna, że Martha znajdzie czas na sesję dla nas obojga.

– Nie, dzięki – wymamrotał w odpowiedzi.

Jasper zawsze odmawiał podjęcia terapii. Ja widywałam się z Marthą prawie od początku naszego popytu w Australii, a mama przez jakiś czas też miała swojego terapeutę. Jasper miał własny sposób na radzenie sobie z takimi sprawami: zdusić w sobie wszystko, a potem pozwolić, żeby wybuchło w napadzie agresji, albo utopić to na dnie butelki.

– Jasper, szukanie pomocy specjalisty to nie oznaka słabości.

Wstał.

– Nie potrzebuję pomocy. Potrzebuję pomoc wam dwóm.

Stanęło mi serce. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Jasper wyszedł, a ja miałam ochotę pobiec za nim, ale wiedziałam, że potrzebuje samotności, żeby ochłonąć. Dla niego prośba o pomoc była oznaką słabości i dlatego tego nie zrobi, bo musi być silny dla mnie i mamy. Mój głupi, słodki brat.

– Nic mu nie będzie. Na pewno zwróci się do kogoś po pomoc, kiedy do tego dojrzeje.

Kiwnęłam głową.

– Pewnie odpychanie tego od siebie jest dla niego łatwiejsze niż stawienie temu czoła.

Ja przez jedenaście lat udawałam, że wszystko w porządku, zanim przemówiłam i stanęłam

oko w oko z tym, co się stało. Byłoby wielką hipokryzją z mojej strony, gdybym zmusiła brata, żeby zmierzył się z tym szybciej.

– Dasz znać Jennie, że wracamy? Chyba powinnaś ich uprzedzić.

Nie mogłam pojawić się tam ot tak i rzucić: „Hej, Cole, jak ci się wiedzie?”. Moja nieobecność trwała za długo, żeby zgotować mu taką niespodziankę.

Mama skinęła głową i opatulila się kocem w szkocką kratę. Nie było zimno. Wręcz przeciwnie, było dość gorąco, ale sądziłam, że w ten sposób chciała ochronić się raczej przed tematem rozmowy, którą właśnie prowadziłyśmy, niż przed temperaturą.

– Dostałam od niej wczoraj wiadomość. Jeszcze nie odpowiedziałam, więc napomknę jej i o tym. Cieszysz się, że znowu zobaczysz Cole’a?

Wyjrzałam przez okno. Dźwięk jego imienia w czyichkolwiek ustach odbierałam zawsze jak cios w żołądek.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Dobrze – powiedziała mama. – Zadzwoń do Ali, a ty przynieś laptopa i poszukaj lotów.

W ciągu godziny mama skończyła rozmowę z siostrą i zabukowałyśmy podróż. Za tydzień będziemy w Anglii. Wysłałam mail do mojej prawniczki, mecenas Lindy Rake, żeby ją poinformować, że zmieniałam zdanie i że następnego dnia do niej zadzwonię, żeby to przedyskutować. Moja decyzja powinna ją ucieszyć. Jakiś czas temu zasugerowała, że powinnam rozważyć osobiste stawienie się w sądzie, ale wtedy kategorycznie odmówiłam.

Jasper wrócił do salonu, kiedy mama poszła już na górę spać. Usiadł obok mnie.

– Naprawdę to robimy? Naprawdę wracamy?

– Tak. – Nie byłam już przerażonym dzieckiem. Mogłam stanąć oko w oko z tatą.

– A co z Cole’em?

Nie sądziłam, że Jasper poruszy temat Cole’a. Wiedział, że nie lubiłam o nim rozmawiać.

– Nic.

– Jasne. Czyli wracasz do miejsca, gdzie mieszka facet, którego kochasz, i nie zamierzasz nic z tym zrobić? – zapytał najbardziej sarkastycznym tonem, jaki słyszałam w życiu. Kiwnęłam w odpowiedzi głową. – Dajże spokój, Oakley. Od czterech lat usychasz tu z tęsknoty, nigdy nie widziałem, żebyś choćby rzuciła okiem na kogoś innego, a teraz naprawdę zamierzasz zmarnować taką szansę na szczęście?

Westchnęłam. Z nikim się nie związałam, bo odrzucała mnie sama myśl o tym, że mogłabym jeszcze do kogoś tak bardzo się zbliżyć. Problem nie leżał w tutejszych facetach, wszystko było z nimi w porządku. Po prostu nie czułam się z nimi pewnie i bezpiecznie. Ich uśmiechy, choćby najpiękniejsze, nie potrafiły sprawić, bym zapomniała o każdej obrzydliwej rzeczy, której doświadczyłam.

– I co, stanę na jego progu i wrócimy do siebie na czas procesu, a potem znowu go zostawię?

Sam powiedziałeś: minęły cztery lata. Ułożył sobie życie. Nawet nie wiemy, czy się nie ożenił! – Rozpatrywanie scenariuszy, w których Cole wziął ślub, w stu procentach przypominało dźganie się nożem w serce.

– Jenna chyba raczej wspomniałaby o czymś takim. – Jasper uniósł brew.

No dobra, to prawda, na pewno by wspomniała. Ale to jeszcze nie znaczy, że on z nikim się nie spotyka. W końcu mówimy o Cole’u. Najbardziej niesamowitym, słodkim, atrakcyjnym, zabawnym, hojnym i troskliwym człowieku świata.

– Nieważne. Tak czy siak nie zamierzam robić nic głupiego i mieszać mu w życiu.

– No to może nie powinnaś go była wtedy zostawiać!

Pod powiekami zapiekły mnie wzbierające łzy. To był cios poniżej pasa.

– Cholera. Przepraszam cię – powiedział Jasper i skrzywił się, kiedy wstałam z sofy.

Uniosłam dłoń, żeby się zamknął.

– Nic się nie stało. Idę spać. Dobranoc, Jasper.

Jęknął sfrustrowany. Poszłam na górę. Prawda była taka, że mój brat miał wiele racji. Dlatego tak zaboląły mnie jego słowa.

Weszłam pod kołdrę, jak tylko się umyłam. Niewiele zrobiłam tego dnia, ale czułam się wyczerpana. Ukryta pod poduszką po tej stronie łóżka, na której nie spałam, leżała bluza Cole’a – jedyna jego rzecz będąca w moim posiadaniu. Od dawna już nie pachniała jego płynem po goleniu, ale była jego i dlatego tyle dla mnie znaczyła.

W gardle rosła mi gula. Przełknęłam ślinę, żeby zdusić płacz, ale bez skutku. Wsadziłam twarz w tę bluzę i zaczęłam bezgłośnie płakać, żeby nikt mnie nie usłyszał.

Chociaż nigdy nie rozmawialiśmy o uczuciach, jakie żywiłam do Cole’a, mama i Jasper wiedzieli, że ciągle go kocham. Przy tych rzadkich okazjach, kiedy gdzieś wychodziłam, mama zachęcała mnie, żebym spróbowała poznać kogoś nowego, ale nie potrafiłam nie ulec pokusie porównywania tych ludzi z Cole’em – i te porównania nigdy nie kończyły się dla nich korzystnie. Przy nikim innym nie czułam się normalna.

Przez większość nocy nie zmrużyłam oka, rozmyślając o tym, co powiedział Jasper. Próbowałam nie pozwolić, żeby do mojego umysłu wkradło się wahanie, ale kiedy brat mówił mi takie rzeczy, nie umiałam się oprzeć wątpliwościom. Czy dobrze wtedy zrobiłam? Czy mama miała rację, kiedy sugerowała, że Cole mógłby skończyć studia w Australii? Mieli wybrany przez niego kierunek, ale to nie był wymarzony uniwersytet Cole’a. No i cała jego rodzina i wszyscy przyjaciele zostaliby w Anglii. Gdyby ze mną tu przyleciał, czy nie skończyłoby się tak, że by mnie znienawidził za to, że przeze mnie musiał z tego wszystkiego zrezygnować?

Jęknęłam i przeciągnęłam dłońmi po twarzy. Ponowne rozważanie tego wszystkiego w niczym nie pomagało. Podjęłam decyzję i musiałam z nią teraz żyć – podobnie jak Cole. Już niedługo miałam przekonać się, czy i on sądził, że dobrze zrobiłam, czy okaże się, że popełniłam

straszny błąd, który wpłynął na życie nas obojga.

\*\*\*\*\*

Zapakowaliśmy już walizki do bagażnika. Mama i Jasper robili jeszcze szybkie porządki przed wylotem, więc skorzystałam z ostatniej okazji, żeby zrobić coś, co, byłam pewna, mama pominęła.

– Niedługo wracam – krzyknęłam z progu, żeby nikt mnie nie zatrzymał pytaniami o to, gdzie idę.

Spacer brzegiem plaży – świadomość, że na jakiś czas żegnam z tym miejscem – przygnębił mnie. To tu uciekałam, kiedy potrzebowałam побыć sama, i bardzo będzie mi w Anglii tego brakować.

Mieszkał niedaleko nas, więc dotarłam do jego domu w niewiele ponad pięć minut. Odetchnęłam głęboko, zapukałam do drzwi frontowych i czekałam.

– Oakley, cześć – przywitał mnie Miles, z zaskoczenia marszcząc lekko czoło. Znałam jego adres, ale nigdy wcześniej go nie odwiedziłam.

– Dzień dobry. Mogę wejść? Tylko na chwilę. – Miles się odsunął, żeby mnie przepuścić w drzwiach. – Czy mama powiedziała panu, że lecimy dzisiaj do Anglii? – zapytałam, postanowiwszy przejść prosto do sedna. Między nimi panowało wiele niedomówień, więc ja chciałam postawić sprawę jasno.

Widać było, że ta wiadomość sprawiła mu ból. Chciałam walnąć mamę za to, że pozostawała ślepa na uczucie, którym ewidentnie ją darzył.

– Nie, nic nie mówiła. Jak długo was nie będzie?

– Nie wiem. Pewnie tyle, ile potrważą procesy.

– No tak, oczywiście. Przepraszam.

Machnęłam ręką, żeby się nie przejmował

– Nic nie szkodzi. Pomyślałam po prostu, że powinien pan o tym wiedzieć. Proszę posłuchać, podoba się jej pan, ale musi pan wykonać pierwszy ruch. Mama się boi i jest uparta. Musi zobaczyć, jak bardzo panu na niej zależy.

Uśmiechnął się, pokiwał głową i przeczesał ręką ciemne, siwiejące włosy.

– Jak mam to zrobić?

Roześmiałam się na myśl, że mam radzić czterdziestokilkulatkowi w sprawach miłosnych.

– Mama uparła się zostawić tu komórkę, żeby, jak twierdzi, mogła bardziej się na mnie skupić. Ale ja wiem, że to ze strachu, więc proszę – podałam mu karteczkę – to mój numer. Dla niej te procesy też będą ciężkim przeżyciem i nawet jeśli nie chce się do tego przyznać, telefon od pana bardzo jej pomoże. Tylko proszę nie wysłać maili, bo je zignoruje.

– Rozumiem. – Uśmiechnął się. – Dziękuję. Obiecuję, że do niej zadzwonię. – Miles wziął

karteczkę i wsunął ją do tylnej kieszeni spodni.

– Wiem, że tak. Inaczej Jasper nakopie panu do tyłka, kiedy wrócimy – zażartowałam.

Miles zaśmiał się cicho i pokręcił głową.

– Mam nadzieję, że wszystko dobrze się skończy. Rany, czy to właściwa uwaga przed takim procesem? – zapytał z grymasem na twarzy.

– Nie jestem pewna, ale jak dla mnie, tak, jest w porządku. Dziękuję panu.

Odetchnął z ulgą i się uśmiechnął.

– No dobrze. Dasz mi znać, jak wam idzie?

Uśmiechnęłam się i uniosłam brew.

– Mama to zrobi, kiedy będziecie rozmawiać.

– W porządku – zachichotał. – W takim razie do zobaczenia po waszym powrocie?

Skinęłam głową i podeszłam do drzwi.

– Do widzenia.

– Cześć, Oakley.

Naprawdę miałam nadzieję, że zadzwoni. Mimo że mama się bała, zasługiwała na szczęście. Z Milesa był świetny gość. W niczym nie przypominał taty.

Jak zwykle, Jasper czekał na mnie przy drzwiach. Nie było mnie dwadzieścia minut.

– Wszystko w porządku – powiedziałam do niego, zanim zdążył zapytać.

– Dobrze, że już wróciłaś, skarbie! Jasper, masz paszport? – powiedziała mama, przekręcając klucz w drzwiach. Wsiadłam na tylne siedzenie samochodu, bo wiedziałam, że Jasper jęczałby jak dziecko, gdyby nie mógł siedzieć z przodu.

– Tak – odmruknął i usiadł przede mną. – Dlaczego nie spytałaś o to samo Oakley? – Mama posłała mu sarkastyczny uśmiech, który mnie rozbawił. – To nie fair – mruknął mój brat pod nosem.

– Napisałaś do Jenny, prawda? Na pewno wiedzą, że wracamy na trochę? – upewniłam się.

– Tak, napisałam do niej. – „To dobrze. W porządku”. Nie chciałam na nich wpaść bez uprzedzenia.

Część mnie ekscytowała się, że znowu zobaczę Cole’a. Od czterech lat tęskniłam za wszystkim, co z nim związane. Chciałam ponownie usłyszeć jego głos i zobaczyć jego uśmiech. Inna część mnie była przerażona. Tak bardzo bolała mnie myśl, że Cole mógłby mnie nienawidzić. Bałam się też, że będę musiała widywać go w towarzystwie kogoś innego, ale jeśli tak się stanie, będę mogła obwiniać jedynie siebie.

## Rozdział 2

**M**ój tak zwany przyjaciel Ben westchnął.

– To żalosne.

– Wcale nie. To romantyczne – stwierdziła Kerry. Przynajmniej jedno z nich stało po mojej stronie.

– Romantyczne? Minęły cztery lata, a on ciągle zachowuje się jak nastolatka, która właśnie dowiedziała się że ten Justin-jak-mu-tam nie jest już singlem – odciął się Ben i wycelował we mnie palec, jakby istniała jakakolwiek wątpliwość, kogo miał na myśli. – Cole, poprzyj mnie. To żalosne, nie?

– Wielkie dzięki – mruknąłem. Nie byłem tak do końca żalosny. Odkąd Oakley wyjechała, poszedłem na kilka randek, ale nic z nich nie wyszło. Nieważne, jak bardzo próbowałem się do tego zmusić, nie chciałem związku z żadną inną kobietą. Co strasznie zjechało mi życie, bo Oakley wyjechała. Zerwała ze mną, a potem wyjechała.

Ben uniósł dłoń, kiedy Kerry otworzyła usta, żeby na nowo uzasadnić swój punkt widzenia.

– Mówię tylko, może nadeszła pora, żebyś dał szansę Chelsea. To świetna dziewczyna, no i mieszka w Anglii.

Westchnąłem i potarłem szczękę. Chelsea była świetną dziewczyną. Ładna, z fajnym poczuciem humoru i inteligentna – ale nie była Oakley. Poznałem ją pierwszego dnia na uczelni i przyjaźniliśmy się od tamtej pory. Kilka razy zasugerowała, że chciałaby czegoś więcej, ale nie potrafiłem jej zwodzić tylko dlatego, że może kiedyś w końcu dojrzeję do związku z nią.

Kerry walnęła Bena w klatkę piersiową wierzchem dłoni. Uderzenie zabrzmiało całkiem donośnie.

– Ben, nie namawiaj go do tego. Przecież to jasne, że Oakley jest mu pisana!

– Przypomnij mi, kto go rzucił, żeby przeprowadzić się na drugi koniec świata?

To zabolalo jak cholera.

– Ale myślała, że robi to dla jego dobra! To on powinien być za nią polecieć. Właśnie w tej chwili mogliby się razem wylegiwać na słońcu na cudnej rajskiej plaży.

„Chciałem z nią lecieć. To ona tego nie chciała”.

– Ale tego nie zrobił! Minęły cztery lata. Ona pewnie sobie kogoś znalazła i to z nim wyleguje się teraz na słońcu na rajskiej plaży.

Zamknąłem oczy i odepchnąłem od siebie myśl o tym, że dotyka jej inny facet. Czy by mu na to pozwoliła? Mnie pozwoliła, ale my przyjaźniliśmy się od lat. Wiedziała, że nigdy bym jej nie skrzywdził. Jej zaufanie znaczyło dla mnie bardzo wiele i fakt, że czuła się ze mną na tyle dobrze i bezpiecznie, żeby w ten sposób się do mnie zbliżyć, sprawiało, że czułem się jak jakiś cholerny gigant.

Połowa mnie miała nadzieję, że Oakley nigdy nie pozwoli innemu mężczyźnie być ze sobą tak blisko, ale druga połowa miała nadzieję, że jednak to zrobi. Chciałem, żeby była szczęśliwa i żeby te dwa skurwysyny, które ją skrzywdziły, nie zmarnowały tym jej szans na ułożenie sobie życia.

Minęły cztery lata – a ja ciągle myślę o niej jak o swojej dziewczynie.

– Albo zmienicie temat, albo sobie pójdę – syknąłem.

Ich rozmowa przyprawiała mnie o mdłości. Kerry w jednym miała rację: powinienem był lecieć za Oakley. Najbardziej żałowałem właśnie tego, że tu zostałem, ale wydawało mi się, że nie chciała, żebym jej towarzyszył. Bałem się, że niespodziewanie stanę na progu jej domu, a ona każe mi wracać.

Esemesowaliśmy ze sobą przez pierwszych kilka tygodni. No dobrze: to przede wszystkim ja zalewałem ją morzem wiadomości. Ona raz za razem przeproszała mnie za wszystko i powtarzała, że powinienem o niej zapomnieć. Ale ja wiedziałem, że wyrzucenie jej z pamięci nigdy nie nastąpi – od naszego dzieciństwa stanowiła ważną część mojego życia.

Całkowicie rozumiałem, czemu nie może tu dłużej mieszkać. Po tym, co te skurwysyny jej zrobiły, było oczywiste, że nie chciała, żeby coś ciągle jej o nich przypominało. Ale myliła się całkowicie, twierdząc, że moje życie jest tu, i nie dała mi dość czasu, żebym ją o tym przekonał. Po prostu wyjechała. A teraz było już za późno.

– O czym rozmawiamy? – zapytała Chelsea, zajmując miejsce obok mnie. Nawet nie zauważyłem, kiedy weszła.

– Że z Cole'a jest prawdziwy romantyk – odpowiedziała jej Kerry w tym samym momencie, kiedy Ben stwierdził:

– Że Cole jest żałosny!

Kerry i Ben byli dla siebie stworzeni. Fraza „zmieńcie temat” ewidentnie dla obojga znaczyła coś zupełnie innego niż dla mnie.

– Wszystko jasne – zaśmiała się Chelsea i posłała mi przelotny uśmiech. – Wychodzimy wieczorem?

– Jak najbardziej! – odparła Kerry i zaczęła gadać o miejscu, gdzie się wybieraliśmy. Dzięki Bogu, to zakończyło temat mojej żałosnej tęsknoty za Oakley.

Zanim włączyłem się do rozmowy, wszystko już ustaliły. Spotkamy się całą grupą u mnie o ósmej i zamówimy taksówkę do miasta.



– Do zobaczenia potem! – powiedziałem, kiedy rozstawaliśmy się na parkingu.

– Cześć, frajerze! – krzyknął Ben. „Jak miło”.

Rodzice, moja siostra Mia i siostrzenica Leona – którą często nazywaliśmy Fifi ze względu na jej obsesyjną fascynacją *Fifi Niezapominajką* – siedzieli na sofie i oglądali *Kopciuszka*.

– Cześć, skarbie – powiedziała mama. Z trudem utrzymywała wiercącą się Leonę na kolanach.

Jedna rzecz, której się dowiedziałem po narodzinach siostrzenicy, to że dzieci są głośne. Często też robią olbrzymi bałagan i nie chcą siedzieć w jednym miejscu.

– Cześć – odpowiedziałem z grymasem. Nie podobało mi się, że wieku dwudziestu dwóch lat ciągle byłem nazywany „skarbem”.

Poszedłem do kuchni zrobić sobie herbaty i zaraz dołączyła do mnie Mia. „Raz, dwa, trzy...”.

– Znowu masz taki wyraz twarzy, jakbyś myślał o Oakley.

„To raczej mój normalny wyraz twarzy”.

– Nie chcę o tym gadać. Chcę iść mordować hordy ludzi na playstation, dopóki nie wyjdę wieczorem.

Mia uśmiechnęła się do mnie ze współczuciem.

– Z kim wychodzisz?

– Z Kerry, Benem i Chelsea.

– Chelsea też, hę?

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi. – Przewróciłem oczami.

– Ja to wiem. A ona?

– A ona nie. Pomyślałem, że będę ją zwodzić, dopóki nie przestanę myśleć o Oakley przez cały cholerny czas – zacząłem z sarkazmem, ale pod koniec zdania byłem już szczery. Aż za szczery. Nadal myślałem o Oakley przez cały czas. To po prostu skończyło się tak nagle. W jednej minucie była tuż obok, a w następnej leciała bez najmniejszego ostrzeżenia do Australii.

– Cole, och...

Uniosłem rękę.

– Nic nie mów. – Nie potrzebowałem pełnych litości spojrzeń ani współczujących słów. Poradzę sobie. Nie mam wyboru. Wolałbym tylko, żeby Oakley skłamała i powiedziała, że nie chce dłużej ze mną być, że mnie już nie kocha. W ten sposób bym wiedział, że to definitywny koniec i że nie ma szans, żebyśmy do siebie wrócili.

Mia znów otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, chociaż poprosiłem ją, żeby milczała, ale na szczęście do kuchni w podskokach weszła Leona. Odgarnęła grzywkę z oczu.

– Wujek Oł – krzyknęła i puściła się pędem w moim kierunku. Udało mi się ją chwycić i podnieść, zanim walnęła mnie w krocze. Po raz kolejny.

Leona ciągle miała problemy z wymawianiem „k”, więc zostałem ochrzczony wujkiem Oł.

Uśmiechnąłem się do niej i powiedziałem:

– A potrafisz wymówić „K-oul”?

– Ołł! – zaświergotała dumna z siebie. Zaśmiałem się. „No, prawie!”. Zabrałem ją do salonu, żeby uniknąć dalszej rozmowy z Mią o Oakley. Leona wierciła mi się na rękach, wymachując swoją lalką. Kilka razy prawie uderzyła mnie nią w twarz.

– Davidzie, czemu jeszcze tego nie naprawiłeś? – zapytała sucho mama, mocno stukając w laptop, jakby dzięki temu mógł w czarodziejski sposób zadziałać.

– To nie jest takie proste, Jenno! – odparł tata równie suchym tonem. „No cóż, przynajmniej nie kłóć się o to, czy jestem romantyczny, czy żaloszny”.

– Co w tym takiego trudnego? Po prostu zadzwoń do ludzi od internetu, tam musi być ktoś, kto tym steruje.

Roześmiałem się. Mama odwróciła się do mnie i krzywo na mnie spojrzała. Leona też zachichotała, chociaż nie miała pojęcia, z czego się śmieje. Jeśli chodzi o sprawy techniczne, mama była zacofana jak cholera.

– Problem jest z routerem, nie z całym internetem. – Tata potrząsnął głową i poszedł do swojego gabinetu, gdzie stało urządzenie.

Stałem nad sofą i uniosłem Leonę w górę. Natychmiast zaczęła śmiać się i piszczeć, bo wiedziała, co zaraz zrobię.

– Gotowa? – powiedziałem wolno, a mała zapiszczała jeszcze głośniejsze. Rzuciłem ją na poduszki, a ona rozdarła się, jakbym ją mordował. Dzieciaki tak łatwo jest rozbawić – wystarczy trochę je potarrosić.

Leona całe przedpołudnie spędziła z tym dupkiem Chrisem, więc była na cukrowym haju. Wystarczyło tylko, żeby się do niego uśmiechnęła, a dawał jej wszystko, co chciała – najczęściej słodczyce. Ale przynajmniej nie zniknął zupełnie z jej życia. To bardzo wszystkich zaskoczyło. Nie cierpiałem tego przyznawać, ale był dobrym tatą. Choć wciąż nie nasikałbym na niego, gdyby stanął w ogniu.

Porwałem listy do mnie ze stolika do kawy i uciekłem do swojego pokoju. Cieszyłem się, że Leona jest z nami, ale z drugiej strony wyczerpywała mnie jej energia. Miała jej aż za dużo. Opadłem na łóżko i rozdarłem pierwszą kopertę.

„Błagam, niech tu będzie coś sensownego”. Agentka nieruchomości przysłała mi propozycje kilka nowych domów do rozważenia. Obejrzałem już sześć, ale wszystkie były gówniane. Mogłem kupić coś do remontu, ale nie chciałem bawić się w burzenie ścian czy coś takiego.

Dwa domy z pięciu wyglądały w porządku. Planowałem umówić się, żeby je obejrzeć. Reszta wylądowała w koszu. Szukanie własnego domu to było coś, co miałem robić z Oakley. Kiedy byliśmy parą, myślałem o takich sprawach. Mieliśmy kiedyś razem zamieszkać. Nienawidziłem perspektywy życia w pojedynkę.

Ostatnio częściej niż wcześniej myślałem o Oakley. Sprawa sądowa niedługo się zacznie. Miałem nadzieję, że te ścierwa do końca życia będą gnić w pierdłu. Najpierw nie chciałem przysłuchiwać się procesowi. Nie chciałem znać żadnych szczegółów. Złożyłem zeznania, w których wyjaśniłem dokładnie, co zaszło tego dnia, gdy Oakley do mnie zadzwoniła. Zostaną odczytane w sądzie.

Teraz jednak zmieniłem zdanie. Chciałem tam być, przyglądać się ostatecznemu upadkowi tych dwóch. Potrzebowałem tego. No i pragnąłem zobaczyć Oakley. Będzie tylko twarzą na ekranie, ale to i tak lepsze od starych fotek. Usłyszę jej głos. Po tym, jak w końcu zaczęła mówić, miałem tylko dwa tygodnie, żeby jej słuchać, a to o wiele za mało.

– Hej – powiedziała Chelsea, wchodząc bez pukania do mojego pokoju. Cholera, była już za piętnaście ósma. Użalanie się nad sobą naprawdę sprawiało, że czas płynął szybciej!

Uśmiechnąłem się i usiadłem.

– Cześć. Ładnie wyglądasz.

Chelsea miała na sobie obcisłą czarną sukienkę z bardzo dużym dekoltem. Kiecka sprawiała wrażenie namalowanej na niej. Oakley nigdy by się tak nie ubrała. To nie w jej stylu, no i nie potrzebowała nic robić, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Chelsea zaśmiała się i żartobliwie szturchnęła mnie w ramię, a potem przesunęła dłonią w dół mojej ręki.

– Dzięki. Ty wyglądasz tak samo jak wcześniej!

– No. Powinienem się przebrać. – Wstałem i chwyciłem parę dżinsów i czarną koszulę. Normalnie przebrałbym się w pokoju, ale Chelsea rozsiadła się na łóżku i ewidentnie nigdzie się nie wybierała. Była świetną laskę, ale coraz wyraźniej mnie podrywała, a ja nie chciałem robić jej fałszywych nadziei.

Zmieniłem ciuchy w łazience i wróciłem do pokoju, żeby ją zgarnąć i sprowadzić na dół, na bezpieczny teren. Kerry i Ben mieli się niedługo zjawić. Chelsea rozłożyła się na moim łóżku jak na swoim własnym. „Ależ proszę, rozgość się!”.

– Poczekajmy na nich na dole, na pewno zaraz tu będą. – Skinąłem brodą w stronę drzwi.

– Pewnie. – Opuściła nogi na podłogę i podniosła się.

Westchnąłem i poszedłem za nią na dół. Na szczęście moi rodzice poszli gdzieś na kolację, a Mia pewnie próbowała usnąć Leonę.

– Już tu są – powiedziała Chelsea, wyglądając przez okno. „Całe szczęście”. Kerry siedziała na tylnym siedzeniu. Jakby wiedziała, że będę chciał uniknąć ewentualnych niezręczności z Chelsea, bo rzadko pozwalała mi zająć przedni fotel.

– Gotowy na chłanie? – powiedziała, jak tylko wsiadłem do auta.

– Więcej niż gotowy – odpowiedziałem. Chciałem tak się urznąć, żeby nie pamiętać imienia Oakley.

Zaraz po wejściu do klubu skierowaliśmy się z Benem do baru. Zamówiliśmy piwo, colę, kieliszek wina i obrzydliwy niebieski drink i zanieśliśmy to wszystko do stolika, który udało się zająć dziewczynom. Ciągłe było dość wcześnie i klub nie był jeszcze przepełniony, ale i tak nasz stolik był ostatnim wolnym.

Chelsea rzuciła mi kolejne flirciarskie spojrzenie z nad swojego drinka. Sączyła go wolno. Wiedziała, że jedyne, na co może liczyć z mojej strony, to przyjaźń. Sądziła, że zmienię zdanie, jeśli pokaże więcej skóry?

Tych kilka randek, na których byłem, odkąd Oakley wyjechała, skończyło się gównianie. Czułem się, jakbym ją zdradzał, co potwornie mnie wkurzyło, bo to w końcu ona zostawiła mnie tutaj. Oakley mnie rzuciła, a ja czułem, że nie wolno mi widywać się z nikim innym.

Wszyscy powtarzali mi, że muszę dać sobie spokój. No, wszyscy poza Kerry, która zachęcała mnie, żebym poczekał na Oakley.

– W swoim czasie wrócić do siebie i będziecie żyć długo i szczęśliwie – mawiała. Wiedziałem, że to głupie mrzonki, ale i tak nie umiałem oprzeć się nadziei.

Trzy piwa, dwie whiskey z colą i pięć shotów później byłem zalany w trupa. Kobiety zrobiły się piękniejsze, a ja przestałem być smętną porażką, czekającą na kogoś, kto spieprzył na drugi koniec świata i tam został.

– Cole – wybełkotała Chelsea i złapała mnie za ramię, żeby mieć oparcie – zatańczymy?

Potrząsnąłem głową.

– Nie. Podoba mi się przy barze. – Oparłem się tułowiem o drewnianą ladę i uniosłem rękę, żeby zwrócić uwagę barmana. – Podwójna whiskey z colą. Chcesz coś, Chels?

– Nie, dzięki – prychnęła, odwróciła się na pięcie i odmaszerowała.

– Z czego się śmiejesz? – zapytał Ben, siadając obok mnie na barowym stołku.

Machnąłem dłonią.

– Nieważne. – Ciało mi ciążyło. Już od dawna nie byłem tak zalany.

– Zapisz problemy, jak widzę. – Ben potrząsnął głową. – Chłopie, musisz się z nimi zmierzyć. Wprost.

– Masz rację, stary. Jestem żaloszny.

Westchnął.

– Posłuchaj, musisz albo o niej zapomnieć, albo po nią pojechać.

– Pierwsze odpada, bo ją kocham. – Pomachałem mu palcem przed nosem, żeby dobrze mnie zrozumiał. – Zostaje mi Ameryka.

– Australia – poprawił mnie Ben.

Ze śmiechem potrząsnąłem głową. Pokój zawirował mi przed oczami i zrobiło mi się niedobrze.

– Ona jest w Australii. – Skrzywiłem się. – To wcale nie jest śmieszne. Wiesz dlaczego? –

Czekałem na jego odpowiedź. Przewrócił oczami i dał mi znak, żebym mówił dalej. – Bo ją kocham. A wiesz, co się robi, kiedy się kogoś kocha? Leci się za tym kimś do Australii, ot co. Mam rację?

– Tak, Cole, masz rację – odmruknął Ben.

– Wiedziałem. – Walnąłem pięścią w blat. – Dobra, to jazda.

– Hola. – Ben złapał mnie za ramię i przyciągnął z powrotem do baru. – Musisz najpierw wytrzeźwieć. Odstawiam cię do domu, żebyś się przespał. – Zachwiałem się i musiałem się na czymś oprzeć. – Ani kropli alkoholu więcej. Znajdźmy dziewczyny i jedźmy.

Kerry i Chelsea tańczyły na skraju parkietu. Wyglądały jak nawiedzone, gdy wyrzucały w górę ramiona. Zachichotałem. Też się wstawiły. Chelsea spojrzała w naszym kierunku i otarła się całym ciałem o jakiegoś obcego faceta tańczącego za nią. Wzruszyłem ramionami. Nie udało się jej wzbudzić we mnie zazdrości.

– Wychodzimy – zawołał Ben na tyle głośno, żeby przekrzyczeć muzykę. Chelsea spojrzała na nas z niechęcią. Gość za nią się przesunął i złapał inną dziewczynę.

– Dobra – warknęła. Przepchnęła się koło grupy dziewczyn z najdłuższymi sztucznymi rzęsami, jakie widziałem w życiu. Wyglądało to tak, jakby na powiekach zdechły im pająki.

W samochodzie siedziałem z przodu, nieruchomy jak posąg. Każdy ruch sprawiał, że chciało mi się rzygać. Wiedziałem już teraz, że następnego dnia będę się czuł naprawdę gównianie. A alkohol i tak nie dał pożądanego efektu: i tak gadałem o Oakley.

– Ben, kurwa mać! – syknąłem. Miałem wrażenie, że przyjaciel specjalnie wjeżdża w każdą dziurę na drodze.

– Nic na to nie poradzę. Przestań marudzić jak dziecko.

Jęknąłem i przycisnąłem czoło do chłodnej szyby. „Chcę umrzeć”. Ben wjechał na mój podjazd, wysiadł i obszedł samochód dookoła, żeby mi pomóc. W drodze do domu opierałem się o niego.

– Jutro lecę do Australii – ogłosiłem, kiedy przekręcał klucz w zamku i wpychał mnie do środka.

Parsknął i zamknął za mną drzwi ze słowami:

– Baw się dobrze!

Mama, tata i Mia wpatrywali się we mnie z otwartymi ustami. Tata już miał coś powiedzieć, ale uniosłem dłoń.

– Nie natychmiast, nie martwcie się. Najpierw muszę się przespać – wymamrotałem i chwiejnym krokiem ruszyłem ku schodom.

Droga do mojego pokoju zajęła mi więcej czasu niż zazwyczaj. Korytarz się wydłużył.

Padłem na łóżko i zacisnąłem powieki, co skutecznie powstrzymało wirowanie ścian. Poczulem, jak materac się ugina, i wiedziałem, że ktoś przyszedł zapytać mnie, co to, do cholery,

było.

– Dobrze się bawiłeś? – zapytała Mia.

– Australia leży naprawdę daleko, co nie?

Z westchnieniem położyła mi dłoń na ramieniu.

– Tak. Serio myślisz, żeby lecieć do Oakley, czy tak tylko pleciesz po pijaku? To chyba nie jest dobry pomysł, żeby się tam pokazywać bez zapowiedzi.

– Nie wiem. – Wzruszyłem ramionami. – Zostawiła mnie. Nie chciała, żebym się z nią przeprowadził. To boli – przyznałem.

– Wiem, że tak, ale musisz w końcu podjąć decyzję, Cole. Albo próbujesz ją odzyskać, albo o niej zapominasz.

– To samo mówi Ben.

– To już trwa za długo. Tak nie można żyć. Będę cię wspierać, cokolwiek postanowisz, ale pora podjąć decyzję. Nie mogę patrzeć, jak się tak męczysz. A teraz śpij.

Mia wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Myślałem o tym, co mi powiedziała. „Odzyskaj ją albo zapomnij”. Próbowałem zapomnieć, ale nie potrafiłem. Oakley nie zerwała ze mną, bo mnie już nie kochała. Gdyby rzuciła mnie z takiego powodu, przynajmniej bym wiedział, że nie ma już dla nas szans, i nie robiłbym sobie nadziei. Ale Oakley mnie zostawiła, bo nie mogła dłużej tu żyć. Świadomość tego sprawiała, że nie mogłem przestać o niej myśleć.

## Rozdział 3

Zbliżaliśmy się do miejsca, gdzie dawniej mieszkaliśmy, a mnie zalewała fala wspomnień. Większość z nich dotyczyła Cole'a i rzeczy, które robiliśmy razem. Serce zaczęło mi szybciej bić. Byłam tak blisko niego. Skręciliśmy za róg i ukazał nam się jego dom. W żołądku zatrzepotały mi motyle. Mój stary dom stał tuż za jego, ale nawet nie spojrzałam w kierunku budynku, w którym spędziłam dzieciństwo.

– Oakley, ciągle możesz odmówić, jeśli chcesz – zaczęła mama. Ściągnęła stopę z gazu i samochód zwolnił. Wybałuszyłam oczy, kiedy zorientowałam się, co dokładnie ma na myśli.

– Co robisz? – zapytałam, starając się ukryć panikę w głosie.

– Nie widzieliśmy się od prawie czterech lat. Tęsknię za Jenną – wyszeptała. – Ale jeśli nie chcesz ich odwiedzić teraz, zrobimy to innym razem. Zrozumiem.

Wiedziałam, że nie próbowała wzbudzić we mnie poczucia winy, ale właśnie to się stało. To przeze mnie za nimi tęskniła. To przeze mnie od czterech lat nie widziała najlepszej przyjaciółki. Przełknęłam ślinę i spróbowałam odepchnąć od siebie obawy.

– Nie, w porządku. Też za nimi tęsknię. – Mogłam się ogarnąć i pozwolić mamie zobaczyć przyjaciółkę. „Cole'a pewnie nawet nie ma w domu”. – Jennie zrobiłoby się przykro, gdyby się dowiedziała, że byliśmy w okolicy i nie wpadliśmy z wizytą.

Mama uśmiechnęła się do mnie w lusterku i zatrzymała się przed ich domem.

– Dziękuję.

Jasper z werwą zapukał do drzwi. Było jasne, że jest równie podekscytowany perspektywą spotkania z Bensonami, co mama. Mnie ogarnęło przerażenie i chęć ucieczki, gdy tylko usłyszałam kroki po drugiej stronie drzwi.

Na szczęście to była Jenna. Z zaskoczenia aż zachłysnęła się powietrzem i natychmiast otworzyła drzwi na całą szerokość.

– O Boże! – krzyknęła.

Mama zrobiła krok naprzód i uściskały się, śmiejąc się jak nastolatki. Fajnie było znowu usłyszeć, jak mama tak się śmieje.

– Kiedy wróciliście? Na jak długo zostajecie? – pytała Jenna, poganiając nas, żebyśmy weszli do środka. Uściskała mnie i Jaspiera równie entuzjastycznie jak mamę.

Dlaczego zadawała takie pytania? Przecież wszystko wiedzieli. Ścisnęło mnie w żołądku,

kiedy uświadomiłam sobie, że nie dostała maila mamy.

Kątem oka zauważyłam, że mama marszczy brwi.

– Nie dostałaś mojej wiadomości?

Jenna sapnęła.

– Nie. Internet nam wysiadł. Tyle razy mówiłam Davidowi, żeby go naprawił, ale wiesz, jaki on jest! Tak się cieszę, że was widzę! – „O nie, to fatalnie!”. – Oakley, świetnie wyglądasz. Tak wyrosłaś! – Znowu mnie uścisnęła.

Uśmiechnęłam się, próbując ukryć narastającą we mnie panikę. Cole nie powinien mnie zobaczyć ot tak, bez uprzedzenia. Wizyta bez zapowiedzi była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował.

Jasper zaśmiał się niewesoło.

– A mimo to jest równie niedojrzała jak zawsze.

– I kto to mówi, Jasper? Ty? – odcięłam się. Mój brat był wielkim dzieckiem ukrytym w ciele dorosłego mężczyzny i jednym z najbardziej niedojrzałych ludzi, jakich znałam.

Zmrużył oczy, przytrzymał mnie za ramiona i na siłę zmierzwił mi włosy.

– Odczep się! – krzyknęłam i odtrąciłam jego rękę. To naprawdę nie była dobra pora na przekomarzanki. Musiałam dowiedzieć się, czy Cole jest w domu, żeby postanowić, jak rozegrać nasze spotkanie. Nie było wyjścia, zobaczymy się na pewno, ale chciałam, żeby kiedy do niego dojdzie, wszystko odbyło się właściwie.

Odpychając Jaspera, spojrzałam przed siebie i zamarłam. Było za późno, żeby wyjść. Cole stał przede mną i wgapił się we mnie z otwartymi ustami. „Nie, nie, nie!”. Z radości mocniej zabiło mi serce. Na jego widok zapało mi dech w piersiach – to było niesamowite uczucie. Wcale się nie zmienił. Czesał się tak samo jak dawniej, tylko skrócił włosy o kilka centymetrów. Tyle że w moich wspomnieniach nie był aż tak przystojny.

Koło niego stała dziewczyna, której nie znałam. Przebiegł mnie dreszcz, a żołądek podszedł mi do gardła. Byli ze sobą? Na pewno. Wiedziałam, że najprawdopodobniej sobie kogoś znalazł, ale ni cholery nie chciałam naocznego dowodu.

Jasper mnie puścił i prawie upadłam na podłogę. Nie mogłam ustać na nogach. Chciałam wyjść, zanim na sto procent przekonam się, że ta laska to jego dziewczyna, ale nie potrafiłam się ruszyć.

– Ale niezręcznie – mruknął Jasper pod nosem. Chciałam go walnąć, ale ciągle nie mogłam ruszyć nawet palcem.

Było jasne, że dziewczyna, którą tak bez powodu od razu znienawidziłam, rozpoznała mnie. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, równie zaskoczona, że mnie widzi. Czy Cole mówił jej o mnie? Czy byłam tą suką, która go zostawiła, a ona – najwspanialszą obecną partnerką? To wcale nie byłoby takie dalekie od prawdy.



– O ja cię kręcę! Oakley! – zawołała Kerry, wpadając do pokoju. Podskoczyła do mnie i zamknęła mnie w swoim żelaznym uścisku. Ben stał tuż za nią i przenosił wzrok to na mnie, to na Cole’a. – Naprawdę wróciłaś! Nie mogę w to uwierzyć! Jak długo zostajesz? Boże, ale się za tobą stęskniłam.

Swoje powitanie wymamrotałam na bezdechu, bo Kerry wyciskała całe powietrze z moich płuc.

– Ooo, ale masz seksowny, głęboki głos!

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć, więc nie powiedziałam nic. Pewnie ciągle nie oswoiła się z faktem, że mówię. Cztery lata temu nie miałam okazji jej zobaczyć po tym, jak wszystko wyszło na jaw.

– Ben, przywitaj się! – rozkazała, ale zanim Ben zdążył to zrobić, kontynuowała: – Ach, a to Chelsea, nasza koleżanka.

Uśmiechnęłam się do Kerry, wdzięczna za niezbyt subtelny sposób, w który dała mi znać, że Chelsea i Ben nie są parą. Zalała mnie fala ulgi.

– Cześć, Chelsea!

– Hej – odpowiedziała.

Znowu spojrzałam na Cole’a, który ciągle stał jak posąg. Przez cały czas nie odrywał ode mnie wzroku, ale nie wiedziałam, czy to dobry znak, czy zły.

– Ciekawe, czy to możliwe, żeby ta sytuacja zrobiła się jeszcze bardziej niezręczna – zastanowił się na głos Jasper.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Impreza na plaży, Jasper – syknęłam. – Pamiętaj o imprezie.

Posłał mi wściekle spojrzenie, ale zamknął jadaczkę. Byłam pewna, że to robi. Przypomnienie mu o tamtym incydencie zawsze działało cuda, kiedy potrzebowałam, żeby powściągnął jęzor.

– Co się stało na plaży? – zainteresowała się Kerry.

– Nic – pisnął Jasper. – Dobra, chodźmy stąd i dajmy Oakley pogadać z Cole’em.

I pomyśleć, że do tej pory przeżyłam dwadzieścia lat bez chęci zamordowania własnego brata!

– Pewnie, i tak chcę zobaczyć waszą mamę – powiedziała Kerry i zagoniła całe towarzystwo do kuchni.

Przygryzłam wewnątrz policzka i rozpaczliwie spróbowałam wymyślić, co mogę powiedzieć. Cokolwiek innego niż: „Kocham cię, więc proszę, wybac mi!”. Zbeształam się w myślach i zrobiłam krok naprzód. To ja go zostawiłam, więc to ja powinnam się pierwsza odezwać.

– Cześć – wyszeptałam.

Wargi Cole’a rozciągnęły się w delikatnym uśmiechu,

– Cześć!

Z radości mocniej zabiło mi serce. Tak bardzo stęskniłam się za dźwiękiem jego głosu. Bądźmy szczerzy: stęskniłam się za wszystkim, co dotyczyło Cole'a.

Po tej krótkiej wymianie słów znowu pogrążyliśmy się w milczeniu. Stałam nieruchomo i wpatrywałam się w niego, a on we mnie. Chciałam mu tyle powiedzieć, że nie wiedziałam, od czego zacząć. Jego wzrok wbijał się we mnie z taką siłą, że czułam się, jakbym była naga. Patrząc na niego teraz, nie miałam bladego pojęcia, jak udało mi się wyjechać bez niego.

Jego wzrok ześlizgnął się za moje ramię i Cole spiorunował wzrokiem coś za moimi plecami. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Jasper i Kerry wyglądają ukradkiem zza drzwi do kuchni. To mój brat zaproponował, żebyśmy zostali sami, a i tak nie mógł się powstrzymać przed podglądaniem nas.

Cole popatrzył na mnie i skinął brodą w kierunku drzwi do ogrodu na tyłach domu. Ruszyłam w tamtym kierunku, a on poszedł za mną. Przynajmniej jego gest nie oznaczał, że chce jedynie, żebym zniknęła mu z oczu.

Cole zamknął za nami drzwi i usiadł na schodku prowadzącym z podestu na trawnik. Usiadłam obok niego i wpatrzyłam się w przestrzeń, zbyt przestraszona, żeby tak od razu nawiązać kontakt wzrokowy. Ale jak tylko owiał mnie aromat jego płynu po goleniu połączony z zapachem jego ciała, poczułam się bezpiecznie – po raz pierwszy od czterech lat.

W końcu Cole odwrócił głowę i spojrzał na mnie.

– Na jak długo wróciłaś? – Nie tego pytania spodziewałam się najpierw.

– Eee, nie jestem pewna. To zależy, ile potrważą procesy.

Zmarszczył brwi i wpatrzył się w jakiś punkt ogrodu. O co mu chodzi?

– Wydawało mi się, że nie chcesz być na sali sądowej.

Wzruszyłam ramionami.

– Kiedyś tak było, ale niedawno zmieniłam zdanie. Wiesz, chcę w końcu rozliczyć się z przeszłością i zacząć nowe życie.

Może nie powinnam była wracać? Czy przez to będzie mu potem ciężiej?

– Przepraszam, powinniśmy byli najpierw zadzwonić. Nie chciałam, żeby nasze pierwsze spotkanie tak wyglądało. Chciałam, żebyś wiedział, że przylatujemy. Mama napisała do twojej mamy, ale skoro wasz internet nie działa, to jasne, że nie dostaliście naszej wiadomości. Jeszcze raz cię przepraszam, powinniśmy byli się upewnić, że...

– Nic się nie stało – roześmiał się i potrząsnął głową. Za dźwiękiem jego śmiechu również bardzo stęskniłam. Czasami słyszałam go w myślach, ale to nie było to samo.

– Z czego się śmiejesz?

– Z niczego. Po prostu nie słyszałem, jak tak nawijasz, odkąd byliśmy zupełnie mali.

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się z ulgą.

– No to... jak było na studiach?

Uniósł brwi.

– Serio chcesz gadać o szkole?

Tak naprawdę to nie, ale to był bezpieczny temat, więc skinęłam głową i otoczyłam się ramionami. Zrobiło mi się zimno.

Cole wypuścił ze świstem powietrze.

– Studia były spoko. Kierunek mi się podobał, ale mogłem studiować go wszędzie.

Wbiłam wzrok w ziemię. Czyli że mógł go studiować w Australii.

– Przepraszam. Nie powinienem był tego mówić. Jak jest w Australii? – zmienił temat.

Krępowwała mnie ta grzecznościowa wymiana wieści. W naszej relacji już od dawna nie musieliśmy się uciekać do czegoś podobnego i czułam, że Cole chce powiedzieć coś więcej. Ja na pewno miałam mu do powiedzenia milion rzeczy.

– Gorąco. – Pięknie. Spokojnie. Bezpieczniej.

– Teraz ci zimno. – Wskazał na gęsią skórkę na moich przedramionach. Powinnam była ubrać się stosowniej do angielskiej pogody. Cole ściągnął przez głowę bluzę i mi ją podał. Przygryzłam wargę i wzięłam od niego ubranie. Nasze palce otarły się o siebie, a serce załomotało mi w piersiach.

– Tak, w Anglii jest dużo chłodniej. Dzięki za bluzę. – Włożyłam ją na siebie.

Cole zacisnął usta i spoważniał.

– Wiesz już, kiedy składasz zeznania?

– Nie w ciągu najbliższych tygodni.

Kiwnął głową.

– Zatrzymaliście się u twojej ciotki?

Zrobiłam skwaszoną minę.

– Tak.

Zachichotał.

– Czyli Lizzie nic się nie zmieniła?

– Nic a nic. A do tego teraz jeszcze do mnie wydzwania, żeby poplotkować o „największych ciachach” wśród australijskich surferów.

Cole zmarszczył brwi.

– Surferzy... no tak... Chwila, a ty nauczyłaś się surfować?

Zaśmiałam się i potrząsnęłam głową.

– Raz spróbowałam, ale nie poszło mi najlepiej. Prawie utonąłam i musiano wyciągać mnie z wody. Ale, co zaskakujące, Jasper jest w tym całkiem niezły.

To było dziwnie, że tak dobrze mu szło. Normalnie potrafiliby się utopić w łyżce wody, ale po falach skakał jak zawodowiec.

Po kilku minutach krępującej ciszy Cole powiedział:

– Skończyłaś tam liceum?

– Naprawdę chcesz gadać o szkole? – zapytałam, tak jak on wcześniej.

Usta zadrgały mu w uśmiechu.

– Trafiony zatopiony.

– Skończyłam, ale trwało to o rok dłużej.

Nigdy nie lubiłam szkoły, więc dodatkowy rok był dla mnie męczarnią. Ale przynajmniej w Australii nikt się nade mną nie znęcał, więc nie było aż tak źle.

– To do dupy.

Kiwnęłam głową i przygryzłam dolną wargę.

– Na litość boską, Cole, błagam, po prostu powiedz, co ci chodzi po głowie.

– Nawet nie wiem, gdzie zacząć. – Opuścił głowę. Wyglądał na zranionego. Od tego widoku rozboleło mnie serce. To była moja wina, że tak się czułam. – Źle zrobiłaś.

Spróbowałam przełknąć rosnącą mi w gardle gulę.

– Myślałam, że tak będzie dla ciebie najlepiej. Nie chciałam, żebyś z czegokolwiek dla mnie zrezygnował.

Żachnął się i pokręcił głową.

– Ale właśnie do tego mnie zmusiłaś. Oakley, do cholery! Ile razy ci mówiłem, ile dla mnie znaczysz? Jak bardzo cię kocham? Że jesteś dla mnie wszystkim? Nie rozumiem, jak mogłaś dojść do wniosku, że bez ciebie będzie mi lepiej! – Czas terazniejszy. Mówił o tym wszystkim w czasie terazniejszym. Czy to znaczy, że ciągle to właśnie do mnie czułam?

– Przepraszam. Myślałam, że się otrząsniesz i o nas zapomnisz, że pójdziesz na studia, tak jak zawsze chciałaś. Że sobie kogoś znajdziesz i będziesz szczęśliwy. – Myśl o tym, że jest z kimś innym, bolała jak diabli, ale mogłam to znieść, o ile tylko znaczyło to, że Cole ułożył sobie życie.

– No cóż, nic takiego się nie stało. Nie otrząsnąłem się, nie zapomniałem o tobie, nikogo sobie nie znalazłem i nie jestem szczęśliwy. Nie byłem szczęśliwy, tak naprawdę szczęśliwy, od czterech lat... Ale poszedłem tu na studia! Wielkie dzięki – powiedział z sarkazmem.

Jego oschły ton zламаł mi się serce. Nigdy nie słyszałam, żeby tak się do kogoś odnosił. Nie winiłam go za to, ale nienawidziłam tego tonu.

Kiedy powtórzyłam sobie w głowie jego słowa, zaparło mi dech w piersiach, mimo że zranił mnie sposób, w jaki je wypowiedział. Nie miał nikogo, ale nie był szczęśliwy. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wiedziałam co.

– Ale pewnie masz to gdzieś, nie? Ty masz swoje idealne życie po drugiej stronie pieprzonego świata!

To wyrwało mnie z odrętwienia. Australia była miejscem prawie idealnym, ale moje życie ideału w niczym nie przypominało.

– Myślisz, że mam idealne życie? Myślisz, że nie czuję dokładnie tego samego, co ty? Na Boga, Cole! Myślałam o tobie w każdej sekundzie, która minęła, odkąd się rozstaliśmy. Każdy szczegół przypomina mi albo o tobie, albo o czymś, co robiliśmy razem. Nadal codziennie rano po obudzeniu wydaje mi się, że będziesz leżeć koło mnie, i codziennie na nowo łamie mi się serce, kiedy cię przy mnie nie ma.

– To twoja wina, Oakley! Chciałem przecież lecieć z tobą.

– Nie mogłam cię prosić, żebyś przeprowadził się na drugi koniec świata.

– Przeprowadziłbym się nawet na cholerny Księżyc! – krzyknął. Wzdrygnęłam się. – Dlaczego tego nie rozumiesz? Wiedziałaś, że chcę być z tobą, więc dlaczego nie pozwoliłaś mi ze sobą wyjechać?

Jęknęłam sfrustrowana i palnęłam:

– Bo zasługujesz na kogoś lepszego niż ja.

Cole umilkł. Moje słowa zawisły nad nami jak gradowa chmura. W końcu on odezwał się pierwszy.

– Co? Co masz na myśli?

Zwiesiłam głowę. Żałowałam, że cokolwiek powiedziałam.

– Oakley? – ponaglił mnie.

Westchnęłam i odwróciłam głowę. Nie chciałam na niego patrzeć, kiedy będę się przyznawać, co naprawdę myślę. Wiedziałam, że to, co się stało, w żaden sposób nie było moją winą, ale to nie zmieniało moich uczuć względem siebie.

– Zasługujesz na kogoś, kto nie jest taki jak ja. Kto nie jest... zużyty, brudny i...

– Nie kończ tego zdania! – warknął, aż podskoczyłam. Ciągle patrzyłam na jedno konkretne źdźbło trawy, odrobinę dłuższe niż reszta. – Spójrz na mnie, Oakley. Proszę.

Odetchnęłam głęboko i zrobiłam, o co prosił. Siedział bliżej niż wcześniej. Jego oczy wwiercały się w moje. Oddech zamarł mi w gardle, a serce biło jak szalone. Nie sądziłam, że Cole zaraz mnie pocałuje, ale miałam nadzieję, że to zrobi.

Wyraz jego twarzy powoli złagodniał. Ostra linia szczęki zmiękła.

– To, co się stało, nie było twoją winą.

– Wiem, ale nie potrafię nic poradzić na to, jak się przez to czuję. – Mrugnęłam kilka razy, żeby powstrzymać płacz. Do tej pory przyznawałam się do tego jedynie na terapii. Nie rozmawiałam o tym z mamą ani z bratem, bo wiedziałam, że zaczną się obwiniać.

– Oakley...

– Cole, przestań. Nie mogę o tym teraz rozmawiać. – Zobaczenie go po czterech latach i ten temat to było za dużo naraz. Naprawdę nie chciałam zaczynać dyskusji o tym, co tata z Frankiem mi robili ani jak się teraz, po tym wszystkim, czuję.

Cole odetchnął głęboko. Zdawałam sobie sprawę, że on naprawdę chce o tym porozmawiać.

Chyba chciał sprawić, żebym poczuła się lepiej.

– W porządku. – Wiedziałam, że teraz odpuści, ale za jakiś czas ten wróci do tego tematu.

– Cole, tak bardzo mi przykro. Naprawdę myślałam, że to słuszny wybór – wyszeptalam.

Przez swoją decyzję o wyjeździe straciłam wszelkie szanse za przyszłość z nim, a i on na pewno zasługiwał na lepsze potraktowanie.

Cole roześmiał się gorzko.

– Wiesz, ile razy chciałem tam polecieć? – Przeczesał palcami włosy, lekko je szarpiąc. – Powinienem być cię posłuchać. Umawiałem się z kilkoma kobietami, ale każdą porównywałem do ciebie i nikt nie mógł się z tobą równać.

Metaliczny posmak wypełnił mi usta.

– Przepraszam – powiedziałam i otarłam oczy.

Cole potarł dłońmi twarz.

– Oakley, nie mogę dłużej rozmawiać.

Skinęłam głową. Dla mnie to też było za wiele. Zanim się zupełnie załamalam i rozryczałam przy nim jak dziecko, wstałam, żeby iść poszukać mamy i Jaspera. Musiałam stąd wyjść, to wszystko było za trudne.

Otwierałam właśnie drzwi do domu, kiedy Cole się odezwał:

– Żałujesz tego? – Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć, więc ciągnął dalej: – Że nie pozwoliłaś mi ze sobą wyjechać?

– Każdego dnia – odpowiedziałam i weszłam do domu.

Chciałam, żeby do mnie wrócił. Chciałam wszystko naprawić, ale nie wiedziałam, czy to w ogóle możliwe ani czy Cole chce, żebym próbowała. Ciągłe był za bardzo zły, żeby mi wybaczyć, i nie byłam przekonana, czy kiedykolwiek ochłonie na tyle, żeby zapomnieć o tym, co zrobiłam. Ale bez względu na wszystko jedno wiedziałam na pewno: ciągle kochałam go do szaleństwa.

## Rozdział 4

**P**atrzyłem, jak wchodzi do domu, i nie mogłem ruszyć się ze schodka. „Wróciła!”. Moje serce biło tak mocno, że bałem się, że zaraz wyskoczy mi z piersi. „Nie mogę uwierzyć, że tu jest!”. Jedyne, czego pragnąłem, to ją pocałować. Drzwi się zamknęły, odgradzając nas od siebie, a mnie zrobiło się niedobrze. Zerwałem się na równe nogi i pobiegłem za nią do domu.

Może nie powinienem był mówić tego wszystkiego, ale musiałem to z siebie wyrzucić. Nienawidziłem, kiedy czymś się denerwowała, i czułem się gównianie ze świadomością, że tym razem była to moja wina, ale przynajmniej nie było już między nami niedomówień.

Oakley stała ze wszystkimi w kuchni, odwrócona do mnie tyłem. Była wyższa niż cztery lata temu, choć tylko o kilka centymetrów. Malowała się teraz, więc wydawała się starsza, ale podejrzewałem, że kiedy zmywa makijaż, wygląda dokładnie tak jak wtedy. Ciągle miała anielską twarz i delikatną, gładką skórę. Włosy, rozjaśnione gdzieniegdzie pasemkami, spływały jej teraz do pasa.

– Gdzie jest Mia? – zapytała mamę. Na dźwięk jej głosu podniosły się wszystkie włoski na moim karku. Naprawdę miała głęboki, bardzo seksowny głos. Chciałem porwać ją w ramiona, zanieść do mojego pokoju, zamknąć za nami drzwi i nadrobić stracony czas.

– Niedługo wróci. Poszła z Fifi do centrum zabaw.

Oakley odwróciła się i poszła za mamą do lodówki ze zmarszczonym czołem.

– Poszła z kim gdzie?

Roześmiałem się i zrobiłem mały krok naprzód. Oakley odwróciła się do mnie i wzięła głęboki wdech.

– Z Leoną. Zabrała Leonę do centrum zabaw, wiesz, takiego gdzie dzieciaki bawią się w basenie z kulkami i inne takie tam – odpowiedziałem. Oakley kiwnęła głową i przygryzła wargę. Jej piękne niebieskie oczy ciągle było trochę zamglone od łez.

– Myślę, że nie będą tam długo. Poczekać na nie? – zapytała mama.

Uważnie obserwowałem reakcję Oakley. Wydawała się rozdarta.

Sara dotknęła ramienia mamy i się uśmiechnęła.

– Nie śpieszy nam się. Bardzo chcę znowu zobaczyć Mię i poznać Leonę. – Miałem ochotę ją ucałować.

Oakley uśmiechnęła się do swojej mamy, ale uśmiech był sztuczny, nie sięgał jej oczu. „Nie

chce tu zostać”. Nie żeby mnie to zaskoczyło po naszej rozmowie. Musiała wiedzieć, że się myli i że moje życie bez niej nigdy nie będzie lepsze niż z nią.

Jej twierdzenie, że jakoby jest dla mnie niewystarczająco dobra, było po prostu śmieszne. Wkurzało mnie i bolało, że miała o sobie takie zdanie. Powinienem był zamordować jej ojca i tego Franka, kiedy miałem szansę. Zaslugini na to, żeby gnić w pierdłu za wszystko, co zrobili.

– Stary, kiedyś twoje włosy wyglądały o wiele lepiej – powiedział Jasper, wpatrując się w moją głowę.

– Dzięki, Jasper. Też za tobą tęskniłem.

Jego wzrok przeniósł się na Oakley, jakby bezgłośnie ze sobą rozmawiali. W końcu ona kiwnęła głową i przewróciła oczami. „A co to dokładnie znaczy?”. Cztery lata temu to ze mną Oakley porozumiewała się bez słów.

– O Boże! Tak się cieszę, że zostajecie! Właśnie mieliśmy oglądać film, więc siadajcie. –

Kerry pociągnęła Oakley i Jaspiera w kierunku sof. Jedyne, co w ostanich latach się w niej zmieniło, to długość włosów, reszta pozostała bez zmian. Kerry ciągle była trochę szalona, nadaktywna i za dużo mówiła.

Wcale się nad tym nie zastanawiając, usiadłem koło Oakley. Szukanie jej bliskości ciągle przychodziło mi naturalnie. Oakley siedziała sztywno i miała napięte całe ciało. Jakby się denerwowała. Prawie stykaliśmy się nogami i czułem bijące od niej ciepło.

– Jaki film? – zapytał Jasper Kerry, beczelnie wgapiając się w jej dekolt. W ogóle się nie zmienił!

– *Piranię*.

Głowa Oakley jak na sprężynie obróciła się w kierunku Jaspiera, który uśmiechał się złośliwie i już rozchyłał wargi, żeby coś powiedzieć.

– Impreza na plaży – wyrzuciła z siebie szybko. Jasper zamknął usta i z powrotem wpatrzył się w ekran.

– No dobra, co się wtedy stało? – zapytałem. To musiała być jakaś grubsza sprawa, jeśli sama wzmianka o tym wystarczała, żeby zniechęcić Jaspiera do wygłupów.

– Nic, Cole. Siedź cicho, Oakley – warknął chłopak i krzywo na nią spojrzął.

Ooo, na pewno ją o to zapytam na osobności. Może w końcu przełamie to lody między nami – musimy więcej ze sobą rozmawiać, ale nie chcę, żeby kolejna próba zakończyła się kłótnią jak wcześniej, kiedy wylało się ze mnie wszystko naraz.

Oakley roześmiała się cicho, a ja się uśmiechnąłem. Po raz pierwszy od piętnastu lat usłyszałem jej śmiech, a to sprawiło, że zacząłem suszyć zęby jak ostatni idiota.

– Śmiej się, śmiej. Jak w nocy obudzisz się z piskiem, bo przyśni ci się, że zjada cię mała rybka, nie będzie ci do śmiechu! – powiedział Jasper.



– Jasper zrobił na plaży striptiz. Do *Poker Face* Lady Gagi – ogłosiła Oakley. Skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na brata z uniesionymi brwiami.

– Striptiz? – powtórzyłem.

– To wcale nie był striptiz! Co ty pleciesz, Oakley!

– To jak najbardziej był striptiz. Chociaż nie wiem, czy pozbył się absolutnie wszystkiego, bo uciekłam, kiedy jego ręce dotknęły gumki od bokserek. – Oakley wzdrygnęła się z obrzydzeniem. – Ale śpiewał i w ogóle. – Jasper wymamrotał pod nosem łańcuszek przekleństw.

– Prosimy o powtórkę – zawołała Kerry.

– Możesz sobie prosić, żabciu.

– Czy ty właśnie powiedziałeś do mnie „żabciu”?

Oakley potrząsnęła głową.

– Nic nie wiesz o kobietach, Jasper.

– Wiem wystarczająco dużo, żeby dostać to, czego chcę.

– Ale z ciebie wieprz – zachnęła się Kerry.

Zaczął się film i wszyscy się zamknęli. Nagle bardzo jasno uświadomiłem sobie, że moje ramię niemal dotyka ramienia Oakley, i że czuję zapach jej włosów. Używała malinowego szamponu. Serce prawie wyskakiwało mi z piersi! „Spokojnie, zachowuj się. Nie zrób z siebie głupka!”.

Oakley rzuciła mi przelotne spojrzenie kątem oka. Uśmiechnąłem się do niej, a ona odwzajemniła ten uśmiech. Między nami prawie iskrzyło. Powietrze dookoła było... Nawet nie wiedziałem, jak to opisać. Wszystko wydawało się stać w ogniu, a tych kilka centymetrów przestrzeni między nami stanowiło zbyt dużą odległość.

Zobaczyłem, że z drugiego końca salonu Chelsea przygląda się Oakley, jakby chciała ją ugryźć. Co jakiś czas mocno zaciskała szczęki. Naprawdę miałem nadzieję, że Oakley tego nie zauważy. Podejrzywałem, że zaczęłyby czuć się z tego powodu niezręcznie, a nie chciałem, żeby kiedykolwiek tak się poczuła w moim domu.

Nie wiedziałem, co powinienem zrobić z Chelsea. Nie byliśmy razem i nigdy nie zrobiłem niczego, co mogłoby sugerować, że kiedyś zostaniemy parą. Naprawdę nie miała prawa zachowywać się jak zazdrosna dziewczyna.

Siedziałem jak na szpilkach, zmuszając się do patrzenia w ekran. Powinienem był wybrać inne miejsce. Nie mogłem się skoncentrować na niczym poza piękną blondynką u mego boku. Nagle to, że po rozstaniu z Oakley z nikim się nie związałem, przestało wydawać mi się takie żałosne. Siedzenie tu obok niej warte było czucia się przez cztery lata jak smętna niedojda.

Kerry pomachała mi przed nosem pustą miską po popcornie i uniosła brwi.

– Twoja kolej, Cole.

Westchnąłem, wziąłem od niej naczynie i ruszyłem do kuchni. W sumie to nawet byłem zadowolony, że na chwilę wychodzę z pokoju. Dzięki temu mogłem się pozbierać. Jak to się działo, że Oakley ciągle robiła na mnie takie wrażenie?

Złapałem opakowanie popcornu i kiedy się odwróciłem, prawie wpadłem na Jaspiera. Stał tuż za mną jak jakiś psychol.

– Chłopie, co jest, do cholery?!

Uśmiechnął się złośliwie i przechylił głowę na bok.

– Bardzo cię przepraszam, stary... Przestraszyłem cię? – Co za sarkastyczny dupek. Spiorunowałem go wzrokiem, ale potem potrząsnąłem głową. Nie było sensu z nim zaczynać.

Jego twarz nagle spoważniała i zniknął z niej ten pewny siebie wyraz. Przybliżył się do mnie, aż stanął tak blisko, że zrobiło mi się nieswojo. Ale myślę, że właśnie o to mu chodziło.

– Co się stało? Co jej zrobiłeś? Płakała, a ja nie lubię, kiedy coś ją denerwuje.

– Niczego jej nie zrobiłem – odpowiedziałem z grymasem. Jak, do cholery, mógł myśleć, że potrafiłbym skrzywdzić Oakley w jakikolwiek, nawet najmniejszy, sposób? – Rozmawialiśmy. Musieliśmy omówić kilka spraw.

– Nie mogły poczekać? – zapytał, zaplatając ramiona na piersi. – Oakley to moja siostra. Nie sprawiaj jej przykrości, dobra?

– A moja... – zacząłem, ale udało mi się zatrzymać, zanim powiedziałem „dziewczyna”. Nie była moją dziewczyną już od długiego czasu. Dlaczego więc ciągle tak o niej myślałem?

Jasper nieładnie się uśmiechnął.

– Twoja co? – ponaglił mnie.

Zazgrzytałem zębami.

– Nic. – Pokręciłem głową, gwałtownie wrzuciłem popcorn do mikrofalówki i wduśłem przycisk startu. – Jeśli dalej będziesz tak na mnie patrzył, przyłożę ci w twarz.

– A ta nowa laska to kto? Pieprzycie się? Jeśli tak, powiedz mi o tym teraz, to zabiorę stąd Oakley, żeby nie musiała na to patrzeć – powiedział bez ogródek.

– Nie żeby to była twoja sprawa, ale nie, nie pieprzymy się. Ale nawet gdyby tak było, to byłaby wina Oakley. Zostawiła mnie. Wyprowadziła się prawie siedemnaście tysięcy kilometrów stąd!

– Tja, bo tak bardzo chciała to zrobić.

– Ale zrobiła.

Jasper westchnął głośno.

– Po prostu jej nie skrzywdź.

Że co? Naprawę wyskakiwał do mnie z tym gównem?

– Ja mam jej nie skrzywdzić?

– Właśnie. Jeśli to zrobisz, obetnę ci jaja. – Spojrzał na mnie twardym, poważnym wzrokiem.

Patrzyłem na niego z niedowierzaniem. Wzruszył ramionami. – No dobra, gadka starszego brata odwalona. Jak leci?

– Jasper, czy jakiś lekarz kiedyś cię diagnozował? Jakies zaburzenia osobowości albo coś takiego?

Przewrócił oczami, ale równocześnie uśmiechnął się szeroko.

– No nie, jeszcze ty nie zaczynaj.

– Jeśli więcej niż jedna osoba mówi ci coś podobnego, powinieneś umówić się na wizytę.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Nie mam żadnego problemu z moimi osobowościami. Wszystkie są świetne.

– No to... Dorosłeś i się ustatkowałeś?

Popatrzył na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

– Żartujesz, nie? Widziałeś, ile w Krainie Kangurów jest świetnych lasek? A my mieszkamy tuż przy plaży. Bikini jak okiem sięgnąć. W życiu się nie ustatkuję.

– Spooko.

– Przebolełeś już rozstanie z moją siostrą? – Posłałem mu wściekłe spojrzenie. Jasper nie ma za grosz taktu. – Czyli nie. No to co nowego u was słyhać?

– Nie nadążam za tobą! – W jednej minucie zgrywa nadopiekuńczego braciszka gotowego odgryźć mi głowę, w następnej wraca do normalności. O ile w stosunku do Jaspera można w ogóle użyć tego słowa.

Wzruszył ramionami.

– Kobiety też często mi to mówią.

Uniosłem ręce i zacząłem wycofywać się z kuchni. Do diabła z popcornem.

– Była bardzo nieszczęśliwa, wiesz – powiedział.

Zatrzymałem się i odwróciłem. Potrzebowałem usłyszeć, że też za mną tęskniła, i to nie tylko od niej.

– Co?

– Wydawało mi się, że po jakimś czasie dojdzie do siebie, ale ona nigdy nie przestała wyglądać na nieszczęśliwą. Nienawidzę codziennie patrzeć na jej smutek. Tylko zrób mi przysługę i nie wściekaj się na nią za długo o ten wyjazd. Przechodziła wtedy... trudny okres.

– Tak, wiem, że tak. – Ale nie wiedziałem. Nikt z nas nigdy tak naprawdę nie zrozumie, przez co przeszła Oakley.

Jasper wyciągnął popcorn z mikrofalówki.

– Au! Cholerna kukurydza – syknął, kiedy torebka oparzyła go w palce.

Wróciłem do salonu z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Twój brat wcale się nie zmienił – odezwałem się do Oakley, kiedy usiadłem z powrotem na swoim miejscu.

– Co ci nagadał?

– Coś o bikini.

Roześmiała się.

– Tak. Przepadła za plażą.

Też bym ją polubił. Wylegiwanie się cały dzień z Oakley w słońcu brzmiało dla mnie jak ideał.

– Ten film robi się coraz straszniejszy, więc nigdzie już nie chodź, dobrze? – powiedziała. „To nie ja zwykle znikam bez uprzedzenia”.

Film dobiegł końca, a niedługo potem na podjazd wjechały Mia i Leona. Zazwyczaj wracały o wiele szybciej, ale byłem nad wyraz wdzięczny, że tym razem tyle im to zajęło – dzięki temu napięcie między mną a Oakley miało szansę trochę zelżeć.

Szczęka Mii opadła, jak tylko przekroczyła próg. Upuściła torbę z rzeczami Leony i podbiegła do Oakley.

– O Boże!

Potem ścisnęły się mocno i długo. Leonie Oakley od razu przypadła do gustu i mała odmawiała zostawienia jej choćby na moment.

– Musimy się zbierać, dzieciaki – powiedziała w końcu Sara. – Ale może niedługo zobaczymy się znowu?

– Jutro? – zaproponowała mama i się uściskały.

Oakley się uśmiechnęła. Cała reszta zaczęła się żegnać, a ja nie wiedziałem, co zrobić. Nie, inaczej: wiedziałem, co chcę zrobić, ale byłoby to wysoce niestosowne w towarzystwie. „Do diabła z tym!”. Zrobiłem krok naprzód i objąłem Oakley.

Natychmiast odwzajemniła uścisk i wtuliła się twarzą w bok mojej szyi. Poczulem, że na nowo mogę oddychać. Tak bardzo za tym tęskniłem. Oakley trzymała się mnie kurczowo, jakby się bała, że jeśli mnie puści, zaraz zniknę. Delikatnie pocałowałem ją w skroń i jeszcze mocniej uścisnąłem.

Nie chciałem wypuszczać jej z ramion, nawet kiedy uścisk wokół mojej talii zelżał. Musiała jednak już jechać. Zacisnąłem zęby i puściłem ją. Kiedy zrobiła krok w tył, wydało mi się, że ktoś kopnął mnie w żołądek.

Spojrzała na mnie tymi swoimi niebieskimi oczami i powiedziała:

– Zobaczymy się wkrótce?

– Tak. Jutro. – To tylko dwadzieścia cztery godziny. „Dasz radę, Cole!”.

– Pasuje mi to – odpowiedziała i nerwowo przygryzła wargę, ale kiedy ją wypuściła pomiędzy zębów, uśmiechała się. Jęknąłem w duchu: była szalenie seksowna.

– Oakley, pakuj swój chudy tyłek do pieprzonego auta. – Krzyk Jaspera przerwał tę intymną chwilę, która pewnie zresztą wcale nie była taka intymna.

Oakley przewróciła oczami.

– To sygnał dla mnie. Cześć, Cole!

– Cześć.

Mama zamknęła drzwi, a Mia odwróciła się do mnie.

– No proszę, proszę.

Uniosłem dłoń i powiedziałem:

– Ani słowa.

## Rozdział 5

Czułam się tak, jakbym zaliczyła pięć rund z Mikiem Tysonem. Prawie cały dzień spędziłam w podróży, ale to nie to było najbardziej wyczerpujące. Przynajmniej jest już po naszym pierwszym spotkaniu – i miejmy nadzieję, że kiedy zobaczymy się następnym razem, wszystko między nami będzie w porządku.

– I jak poszło? – spytała mama, gdy tylko wsiadłam do samochodu i zamknęłam za sobą drzwi.

– Lepiej, niż się spodziewałam, szczerze mówiąc. Myślałam, że będzie krzyczał, a w końcu wykopie mnie z domu.

Jasper odwrócił się na przednim siedzeniu.

– Cole nigdy by cię nie wykopał. – Tak naprawdę wiedziałam, że by tego nie zrobił. Ale miałby prawo! – A więc ciągle cię kocha?

Opadła mi szczeka. Czy Jasper naprawdę nie miał żadnego poszanowania dla czyjejkolwiek prywatności?

– Podśluchiwałeś?

– No pewnie, że podśluchiwałem. A w każdym razie próbowałem. Usłyszałem tylko tyle, bo potem Kerry zaczęła mnie bić. Chcesz zrobić to, co wy, dziewczyny, zawsze robicie i spróbować przeanalizować każdy najdrobniejszy szczegół? Co to mogło oznaczać, że usiadł tak blisko? Czy to w ogóle znaczyło cokolwiek? Czy to był przypadek, czy...

– Zamknij się, Jasper – warknęłam. – Z tobą naprawdę jest coś nie tak.

– Ale czy nie tak właśnie zwykle zachowują się dziewczyny?

– Nie jesteś dziewczyną.

– No nie, ale nie masz żadnych przyjaciółek, więc pomyślałem sobie, że poprawię ci humor.

Wpatrywałam się w niego wzrokiem bez wyrazu, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo chcę go wypchnąć z samochodu.

– Serdecznie ci dziękuję. Naprawdę mi pomogłeś – powiedziałam sucho.

Co nie zmieniało faktu, że Jasper miał rację. Tak naprawdę nie miałam przyjaciół. W pracy kolegowałam się z kilkoma dziewczynami, z którymi czasem wychodziłam na miasto, ale nie byłam z nimi szczególnie blisko. Z nikim nie byłam szczególnie blisko.

– Przystań już, Jasper – wtrąciła się mama i potrząsnęła głową. Jasper utknął na etapie

nastolatka i wcale nie byłam pewna, czy kiedykolwiek dorosnie.

– Nagadałyście się z Jenną? Dobrze się bawiłaś? – zapytałam, żeby zmienić temat.

Zobaczyłam w lusterku jej uśmiech.

– Tak. Na początku martwiłam się, że będzie dziwnie, ale wręcz przeciwnie, gadało nam się, jakbyśmy się wcale nie rozstawały. – No i to właśnie jest prawdziwa przyjaźń. Trochę jej mamie zazdrościłam. Ale to w końcu była tylko moja wina, że ja nikogo takiego nie mam.

Zajechaliśmy przed dom cioci Ali. Z zewnątrz nic się tam nie zmieniło. Ciotka sadziła ciągle te same kwiatki, a na trawniku stała ta sama fontanna. Ten widok sprawił mi przyjemność.

Drzwi wejściowe otworzyły się z impetem i wybiegła z nich ciocia. Mama wyskoczyła z samochodu i wpadła w ramiona siostry.

– Zapomniałem, że one zachowują jak wariatki, kiedy są razem – powiedział Jasper, otwierając drzwi. Tak jakby akurat on mógł narzekać, że ktoś zachowuje się jak wariat...

– Oakley, skarbie – wyszeptła ciocia i mnie przytuliła. – Wszystko w porządku? – Odsunęła się trochę, żeby zobaczyć wyraz mojej twarzy, kiedy jej odpowiadam.

Uśmiechnęłam się.

– Tak, trochę tylko zmęczyła mnie podróż.

– Wchodźcie do środka, wchodźcie, wchodźcie.

Wewnątrz zostaliśmy wyściskani przez Lizzie. Miałam nadzieję, że zaraz położę się do łóżka, ale kuzynka złapała mnie za rękę i pociągnęła za sobą.

– Mamy tyle do obgadania! – Spojrzałam na Jaspера z rozpaczą w oczach. Mieliśmy długi lot. Po spotkaniu z Cole'em byłam zmęczona i dość rozchwiana emocjonalnie. Nie chciałam jeszcze na koniec mieć do czynienia z Lizzie w dużej dawce.

– Zmykajcie, zmykajcie – powiedział Jasper i uśmiechnął się, bardzo z siebie zadowolony.

Wyszeptalam bezgłośnie: „Nienawidzę cię”, i pozwoliłam Lizzie zaprowadzić się na górę. Z drugiej strony, jeśli dzisiaj przetrwam tę wypełnioną plotkami rozmowę, nie będę musiała bać się jej jutro. Nie lubiłam plotek.

Jak tylko zamknęły się za nami drzwi pokoju, Lizzie pociągnęła mnie na łóżko.

– Opowiadaj, jak było u Bensonów! Spotkaliście się z Cole'em jak para kochanków po latach rozłąki czy był na ciebie wściekły? – dopytywała się.

Skąd w ogóle wiedziała, że pojechaliśmy tam najpierw? Chyba że mama zadzwoniła do cioci, żeby wyjaśnić, czemu się spóźniamy.

– Padam z nóg, Lizzie. Nie chcę o tym teraz rozmawiać. – Zsunęłam się z łóżka i przeszłam na kanapę, na której miałam spać.

Kuzynka westchnęła sfrustrowana.

– Powiesz mi przynajmniej, czy ciągle go kochasz?

Zawahałam się. A zresztą, co mi tam.

– Tak, ciągle go kocham

– Wiedziałaś! Boże, to takie romantyczne. Ponowne spotkanie po latach rozłąki – zaczęła się zachwycać. Wydawała przy tym piskliwie odgłosy, które sprawiały, że miałam ochotę ją spoliczkować. Wcale mi nie pomagała. Dla mnie wcale nie było to romantyczne, a raczej wycieńczające.

– Masz absolutną rację – powiedziałam z sarkazmem i schowałam głowę pod poduszkę. Modliłam się, żeby albo szybko usnąć, albo szybko się udusić, byle nie musieć dłużej jej słuchać. Robiło się późno i chciałam odpocząć.

– Dobra, kumam. Dam ci spokój i pójdę do Jasi. – „Tylko uważaj, żeby nie usłyszał, że go tak nazywasz”.

\*\*\*\*\*

Obudziło mnie syczenie lakieru do włosów, którym Lizzie spryskiwała swoje nowo zakręcone loki. Trwało to dłuższy czas: kuzynka nie zdejmowała palca z atomizera i pasmo po paśmie utrzymywała fryzurę. Chryste, te włosy już nigdy, przenigdy się nie poruszają. „Mam nadzieję, że Lizzie nie stanie koło żywego płomienia”.

Moje myśli wróciły do Cole’a. Naprawdę się dziś zobaczymy? Albo przynajmniej jakoś się ze mną skontaktuje? Nie miał mojego nowego numeru, więc nie zadzwoni, nawet gdyby chciał. A pewnie nie chce. Westchnęłam. Wpędzanie się w obsesję w niczym mi nie pomoże.

– O, obudziłaś się! – zaświergotała Lizzie. Wydawała się zdziwiona, chociaż to ona tak hałasowała. – Rozmawiałaś już z nim?

Obudziłam się pięć sekund temu, a ta myślała, że już udało mi się porozmawiać z Cole’em. Musiałam bardzo się powstrzymać, żeby znowu nie zareagować z sarkazmem.

– Jeszcze nie. Cole nie ma mojego numeru. – Dlaczego nie podałam mu mojego telefonu? Pewnie dlatego, że wcale by go nie chciał. Ale powiedział, że się dzisiaj zobaczymy!

I znowu wpędzam się w obsesję.

Coś mocno uderzyło mnie w nogę, aż podskoczyłam na kanapie. Jasper stał w progu i uśmiechał się z lekką złośliwością.

– O co ci znowu chodzi? – zaprotestowałam. Dlaczego nie mógł zawołać mnie po imieniu jak normalny człowiek?

Wskazał na to, czym we mnie rzucił. Jego komórka.

– Dzwoni Cole.

Usiadłam tak szybko, że zakręciło mi się w głowie. O Boże! Złapałam telefon i zaczęłam się w niego wpatrywać. Na wyświetlaczu widniało imię Cole’a i czas, jaki upłynął od początku rozmowy. Połączył się prawie pięć minut temu. O Jezu, co też Jasper zdążył mu nagadać?

Przełknęłam ślinę. Zaschło mi w gardle.



– Ja bym zaczął od „cześć” – poradził mi Jasper z ironią. Mrugnął do mnie i wyszedł z pokoju Lizzie.

Wolno podniosłam komórkę do ucha. Uśmiechnęłam się, kiedy usłyszałam cichy śmiech Cole’a.

– Cole.

– Jasper kazał ci zacząć od „cześć”.

– To prawda, ale Jasper jest idiotą.

– W tym się zgadzamy. To co, masz ochotę wybrać się na lody?

Wow. Ależ to było proste. Wargi rozciągnęły mi się w wyjątkowo szerokim uśmiechu.

– Z największą przyjemnością.

Nie mogłam się doczekać, aż znowu pójdziemy na lody. Kiedy byliśmy młodszy, właśnie w ten sposób najczęściej spędzaliśmy czas.

– Świetnie – odpowiedział, jakby w ogóle istniała możliwość, że mu odmówię. – Podjadę po ciebie za godzinę? Będziesz już gotowa?

– Tak – wyszeptałam, mocno ściskając telefon. Mój żołądek wykonywał właśnie serię salt.

– Super. Do zobaczenia niedługo. – Rozłączył się. Uśmiechnęłam się do siebie. Ciągłe rozmawiało nam się trochę niezręcznie, ale nie przeszkadzało mi to. Miałam nadzieję, że na koniec dnia stosunki między nami się unormują.

Lizzie poruszyła znacząco brwiami.

– Spadam stąd. Miłej randki!

I wyszła z pokoju, zanim zdążyłam ją poprawić. To nie była randka. Nawet gdyby Cole chciał reanimować nasz związek, było na to zdecydowanie za wcześnie. W prawdziwym życiu, w przeciwieństwie do bajek, trzeba poświęcić dużo czasu i energii, żeby osiągnąć zamierzony rezultat, a i tak nie ma gwarancji, że nam się uda.

Wyskoczyłam z łóżka, złapałam ciuchy i pobiegłam do łazienki wziąć szybki prysznic i się ubrać. Odkąd zaczęłam się malować, rankami spędzałam w łazience więcej czasu niż wcześniej. Kiedyś tata nie pozwalał mi na makijaż, ale teraz decyzja należała do mnie. Nie przepadałam za tym, więc nakładałam tylko trochę tuszu na rzęsy i cienia w naturalnych kolorach na powieki. W makijażu nie chodziło o to, żeby lepiej wyglądać, tylko o to, żeby mieć wybór.

Kiedy skończyłam, zeszałam na dół poszukać mamy. W holu powitał mnie zapach kawy, więc domyśliłam się, że jest w kuchni. Uśmiechnęła się, kiedy mnie zobaczyła.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry – odpowiedziałam z uśmiechem.

– Ładnie wyglądasz. Wychodzisz gdzieś?

Zamarłam. Ładnie? Czy przesadziłam? Wybrałam granatową sukienkę maxi – typowe ubranie w Australii! Czy była za elegancka na spotkanie z Cole’em? Może powinnam była wybrać coś

bardziej niezobowiązującego?

– Widzisz się z Cole’em, prawda?

Oszołomiona kiwnęłam głową. W myślach robiłam przegląd wszystkich ubrań, które przywiozłam ze sobą.

– Coś nie tak? Myślałam, że cię to ucieszy?

– Mamo, powinnam się przebrać?

Uśmiechnęła się i wiedziałam, że po cichu uważa, że to naprawdę słodkie.

– Nie. Wyglądasz pięknie. Przystań się martwić, Oakley. Mogłabyś się ubrać w worek po ziemniakach, a Cole i tak by cię kochał.

– Wcale mi nie pomagasz. – Wolno upiłam łyk wody i starałam się uspokoić. – Nie, jednak się przebiorę.

Ale zanim zdążyłam zrobić krok w stronę schodów, rozległ się dzwonek u drzwi wejściowych. To na pewno Cole. Musiała już minąć prawie godzina, odkąd rozmawialiśmy.

– Za późno! – Mama uśmiechnęła się szeroko, rozbawiona.

– Wcale nie. Otwórz. Ja zaraz wracam – zawołałam przez ramię i wybiegłam z kuchni. W domu rozległ się jej śmiech. Zachowywałam się jak głuptas, ale dzisiejszy dzień był dla mnie niezmiernie ważny. Każdy szczegół się liczył. Chwyciłam parę jasnoniebieskich dżinsów i długi podkoszulek. O wiele bardziej niezobowiązująco.

Kiedy się ubierałam, z dołu dochodziły mnie głosy. Modliłam się, żeby mama i Cole po prostu nadrabiali te cztery lata bez kontaktu, a nie rozmawiali o tym, że właśnie znowu się przebieram. Cole był tak blisko, że dostawałam zawrotów głowy z nerwów i podekscytowania.

Odetchnęłam głęboko i wolno zesłam na parter. Jak tylko weszłam do salonu, Cole natychmiast nawiązał ze mną kontakt wzrokowy, a moje serce zaczęło bić jak szalone.

– Cześć – wychrypiałam i przygryzłam policzek.

Uśmiech rozświetlił mu oczy. Uwielbiałam patrzeć na niego w takim stanie.

– Cześć.

– Bawcie się dobrze – powiedziała mama i przeszła do kuchni, żebyśmy mieli trochę prywatności.

– Gotowa do wyjścia? – W odpowiedzi kiwnęłam głową, bo ledwie mogłam mówić.

Do centrum jechaliśmy w ciszy, która jednak na szczęście nie była krępująca. Widziałam, że co jakiś czas Cole również przygryza wargę. Też się denerwował. To, co się między nami działo, było prawie za piękne, żeby być prawdziwe. Ciągle czekałam, aż Cole znowu wybuchnie gniewem. Nie mówił o tym, co naprawdę czuje. Wypad na lody był bombowym pomysłem, ale tylko maskował, jak tapeta dziury w ścianie, to, o czym naprawdę powinniśmy porozmawiać. Na dłuższą metę nie prowadziło to do niczego dobrego.

– Muszę cię ostrzec, że dużo się tu zmieniło – odezwał się Cole, kiedy zaparkowaliśmy przed

knajpką, do której zawsze chodziliśmy, kiedy tu mieszkałam.

– Jak dużo?

– Zobaczysz. – Jak zawsze, Cole otworzył przede mną drzwi. Weszłam do środka i się skrzywiłam. Wystrój prezentował się zupełnie inaczej. Ani jedna rzecz nie została taka sama.

– Z wyrazu twarzy wnioskuję, że ci się nie podoba..

– Wcale. Po co te wszystkie zmiany? – Ciągłe skrzywiona podeszłam do lady.

– Ponoć żeby „nadążać za duchem czasów”.

O wiele bardziej od tego nowoczesnego, ultraminimalistycznego wystroju podobał mi się stary, tradycyjny. Teraz ściany pomalowano na ciepły odcień karmelu i obwieszono lustrami. Stoliki i krzesła były z białego szkła. Nuda.

– Mnie też nie zachwyca. Ale lody są ciągle dobre. Chcesz to, co zwykle?

Obróciłam się do Cole’a z szerokim uśmiechem. Te trzy słowa poprawiły mi humor na cały dzień. Od czterech lat nikt nie powiedział do mnie: „To, co zwykle?”.

– Poproszę.

Cole złożył zamówienie i usiedliśmy w miejscu, gdzie kiedyś stała nasza ulubiona ława. Siedziało się nam wygodnie, ale nie tak, żeby nie chciało się nam wstawać z miejsca.

– Przepraszam cię za wczoraj. Nie chciałem cię zdenerwować, ale musiałem to z siebie wyrzucić.

Pokręciłam głową.

– Proszę, nie przepraszaj. Długo czekałeś na możliwość, żeby mi to powiedzieć. To ja cię przepraszam. Powinna była zostawić ci wybór. Pogubiłam się w tym, co się wtedy działo. Nie chciałam, żeby twoje życie stało się równie pochrzanione, jak moje.

Uniósł brwi bez słowa. Wiedziałam doskonale, co chciał powiedzieć: jego życie pochrzaniło się po moim wyjeździe.

– Przeprowadziłbym się z tobą, Oakley.

– Wiem – wyszeptalam z wzrokiem wbitym w blat stołu. – Możemy zostawić to za sobą? Nie chcę, żeby między nami zrobiło się dziwnie.

Do naszego stolika podeszła kelnerka, co skutecznie przerwało konwersację. Ustawiła tacę na brzegu stołu i podała nam shaki i lody. Zaczęły piec mnie płuca, aż w końcu dotarło do mnie, że wstrzymuję oddech, czekając na odpowiedź Cole’a. Oboje wymamrotaliśmy grzeczne podziękowania i ponownie skupiłam na nim uwagę.

Uśmiechnął się, zanim otworzył usta, i wiedziałam, że wszystko będzie dobrze.

– Tak, ale pod warunkiem, że podzielisz się ze mną lodami. – Sięgnął przez stół i zanurzył swoją łyżeczkę w lodowej masie, zanim zdążyłam odpowiedzieć. Ze śmiechem – w końcu szczerym, prawdziwym śmiechem – pacnęłam go w wierzch dłoni swoją łyżeczką.

– Kiedy wyprowadzasz się od rodziców? – Robiło mi się dziwnie na myśl o wyprowadzce

Cole'a. Ciągłe wydawał mi się za młody, żeby mieszkać sam, ale miał już przecież dwadzieścia dwa lata.

– Ha, widzisz, w przyszłym tygodniu oglądam kilka domów. Robię wypad, jak tylko znajdę coś, co nie jest totalną dziurą.

Pokręciłam głową.

– Jak ty sam przetrwasz? Nauczyłeś się już obsługiwać pralkę? – zaczęłam się z nim droczyć.

– Nie, ale wszystkie domy są blisko rodziców, więc najwyżej będę wozić pranie do mamy. – Wzruszył ramionami z cichym parsknięciem.

– Założę się, że właśnie tak to się skończy.

– Na sto procent! Mama lubi, kiedy ludzie jej potrzebują. Wyświadczę jej tym przysługę. – Zaśmiałam się. Jenna na pewno się ucieszy z cotygodniowej dostawy toreb pełnych brudów swojego dorosłego syna. – A ty myślisz o wyprowadzce?

– Nie. Nie wydaje mi się, żebym mogła mieszkać samodzielnie, przynajmniej na razie. – Nienawidziłam być sama w domu. Nie czułam się bezpiecznie.

Cole na chwilę sposepniał, ale szybko obrócił to w żart:

– Boisz się, że nie będziesz mieć nikogo do usuwania pajaków z domu? Już to sobie wyobrażam: wszędzie stałyby szklanki z pajakami uwięzionymi w środku – przekomarzał się. – Teraz łapie je Jasper?

Pokręciłam głową ze zmarszczonym czołem.

– Jasper rzuca nimi we mnie. A pajaki w Australii są większe niż koty. – Może nie aż tak, ale na pewno były większe niż w Anglii.

– Chcesz obejrzeć ze mną w przyszłym tygodniu? – zmienił temat Cole i się roześmiał: – Przydałaby mi się czyjaś bezstronna opinia. Ponoć jestem zbyt wybredny, jeśli chodzi o szukanie lokum.

– Serio? Pewnie, z chęcią się z tobą wybiorę – zgodziłam się. Wiedziałam, że to nie randka ani nic takiego, ale i tak cieszyłam się na myśl o tym, że spędzę z nim więcej czasu.

– Świetnie. Jak znowu nic mi się nie spodoba, zwałę winę na ciebie.

Siedzieliśmy w kawiarni jeszcze długo po zjedzeniu lodów i wypiciu shake'ów. Przeciągałam tę chwilę, jak mogłam, byleby jak najdłużej cieszyć się jego towarzystwem. W końcu jednak nie pozostało nam nic innego, jak wyjść, więc Cole zapłacił rachunek. W tym względzie nic się nie zmieniło: nigdy nie pozwalał mi za siebie płacić.

W drodze do samochodu jego ramię ocierało się o moje. Zapierało mi dech w piersiach. To było takie przyjemne i takie dla nas normalne. Nie chciałam przeprowadzać z nim żadnej rozmowy, choć wiedziałam, że musimy w końcu to zrobić. Podobało mi się, że w tej chwili sprawy między nami układały się tak, jakbym nigdy nie wyjechała.

Cole otworzył przede mną drzwi samochodu i nagle zorientowałam się, jak blisko stoi. Nasze

twarze znajdowały się centymetry od siebie. Cole patrzył mi w oczy, a mnie ścisnęło w gardle. Pocałuje mnie? Nie mogłam oddychać. Ciągłe reagowałam na niego w ten sam sposób.

Spuścił wzrok na moje usta. Serce prawie wyskoczyło mi z piersi. Nic więcej się nie liczyło, tylko widok jego pięknej twarzy. Ale czy to dobry pomysł? Dopiero co naprawiliśmy naszą „przyjaźń”, której naprawdę nie chciałam stracić. Nie mogłam znieść, że Cole ciągle jest na mnie zły. Pocałunki tylko pogorszą sprawę i milion razy trudniej będzie mi wrócić potem do Australii.

– Dzięki – wyszeptalam i bardzo niechętnie odsunęłam się od niego. Wyrwało go to z zapatrzenia i z uśmiechem poprosił mnie gestem, żebym wsiadła do auta. Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko. Powstrzymanie się przed tym pocałunkiem było dla mnie potwornie ciężkie. Tak bardzo chciałam, żebyśmy z Cole’em do siebie wrócili.

Usiadł na fotelu kierowcy i uruchomił silnik.

– Eee, Leona powiedziała, że musisz nas odwiedzić i się z nią pobawić – powiedział, drapiąc się nerwowo po szyi. – Jeśli nie chcesz, znajdę ci jakąś wymówkę. To znaczy, nie...

Trochę zbyt entuzjastycznie potrząsnęłam głową.

– Nie, chętnie spędzę z nią trochę czasu. – „I z tobą”.

– Super, cieszę się.

– Jesteś z nią blisko?

– Mhm, naprawdę blisko. Mii nie stać, żeby się wyprowadzić, więc mieszkają z rodzicami. Dzieciaki są głośne, a kiedy Leona była naprawdę mała, prawie nie spałam przez jej płacz. Ale nie zamieniłbym tego za nic w świecie.

– A Chris?

Cole okropnie się skrzywił. Czyli ciągle nie należał do fanklubu Chrisa.

– Muszę przyznać, że jest dobrym ojcem. Ale i tak mam ochotę przywalić mu w twarz. – Roześmiałam się. – Ale przynajmniej Mia zorientowała się, jaki z niego dupek.

Jak tylko przekroczyliśmy próg, Leona rzuciła się na mnie. Wyglądała dokładnie jak Mia, kiedy ta była dzieckiem. Na szczęście w ogóle nie przypominała Chrisa. Była śliczną dziewczynką.

– Ołlej – zapiszczała. Nie umiała jeszcze wymówić mojego imienia. Jej ramionka wystrzeliły w górę, żebym wzięła ją na rękę.

Z Leoną usadzoną na biodrze poszłam za Cole’em do kuchni. Narzekał, że zazwyczaj to do niego siostrzenica biegnie najpierw i że teraz to ja jestem jej nową najlepszą przyjaciółką. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Dużo dla mnie znaczyło, że Leona mnie polubiła. Przegapiłam tyle z jej krótkiego życia. Teraz chciałam wszystko nadrobić, i to nie tylko z nią.

– Cześć, kochanie – przywitała mnie Jenna i spróbowała mnie uścisnąć, niezręcznie sięgając ramionami przez Leonę. – Siadaj proszę. Zrobię ci gorącej czekolady. – Ukazała w uśmiechu swoje proste białe zęby.

– Ja też mogę? – zapytała Leona.

Jenna nachyliła się nad nią i pogłaskała jej policzek.

– Możesz mieć wszystko, czego zapragniesz. – Leona była taka urocza i taka niewinna. Łamało mi się serce na myśl, że kiedyś obejrzy wiadomości albo podsłucha jakąś rozmowę dorosłych i zorientuje się, że świat wcale nie jest idealnym miejscem pełnym szczęścia.

Usiadłam na stole między Cole’em a Leoną. Ich interakcje były przesłodkie. Mała ewidentnie uważała swojego wujka za bohatera. Cole będzie kiedyś świetnym ojcem.

– Dlaczego pianki są takie mięciutkie? – zapytała go.

– Bo są zrobione z chmur – odpowiedział, a ona aż się zatchnęła i spojrzała na swój kubek czekolady z piankami z nowym podziwem.

– Z chmur? – upewniła się.

Cole wzruszył ramionami i bezgłośnie wyszeptał nad jej głową: „Nie mam pojęcia, z czego są naprawdę zrobione”.

Od zawsze uwielbiałam dom Bensonów i wcale nie chciałam wracać do cioci, ale nie mogłam przesiadywać u nich całe wieki.

– Muszę już iść.

Cole wstał.

– Odwiozę cię.

W samochodzie osunęłam się na oparcie i przyglądałam się, jak prowadzi.

– Wcale nie musiałeś mnie odwozić. To nie tak daleko, mogłam się przejść.

– Nie pozwolę ci chodzić samej, Oakley. Nie wiesz, na jakich psycholi można się tu natknąć.

Doskonale wiedziałam, jakich psycholi można spotkać na swojej drodze. Świat nie jest idealny. Jest okrutny, zły i pełen potworów w ludzkiej skórze. To okropne miejsce, a w otoczeniu rodziny wcale nie jest się bezpieczniejszym niż samemu na ulicy.

Ale zamiast wyrazić swoje zdanie, uśmiechnęłam się. Cole odpowiedział mi uśmiechem. „Tak, bardzo chcę, żebyśmy do siebie wrócili”.

## Rozdział 6

**D**o domu Ali jechałem w żółtym tempie. Oakley pewnie pomyślała, że nauczyłem się jeździć jak staruszek, ale ja chciałem po prostu spędzić z nią jeszcze trochę czasu. Chryste, gdyby Ben siedział mi teraz w głowie, od razu kazałby mi się ogarnąć. Przyznaję, zrobiłem się jeszcze bardziej żaloszny niż wcześniej, ale przecież byłem w niej zakochany. To dawało mi prawo, żeby zachowywać się jak nastoletnie dziewczę, nie?

Zwolniłem jeszcze bardziej, kiedy zbliżyliśmy się do ulicy, na której mieszkała Ali.

– Pedał gazu masz po prawej – zażartowała Oakley i przygryzła dolną wargę. Uwielbiałem, kiedy tak robiła.

– Ale zabawne – odpowiedziałem bezbarwnym głosem. Zatrzymałem się przed domem i cicho westchnąłem. Oakley zaraz wysiadzie.

– Zobaczymy się we wtorek? Wybierzesz się ze mną oglądać domy? – Od wtorku dzieliły nas tylko trzy dni. „Świetnie, znowu jestem na etapie liczenia dni do ponownego spotkania z nią!”.

Uśmiechnęła się i rozbłysły jej oczy.

– Jak najbardziej.

Wpatrywałem się w Oakley jak jakiś pieprzony stalker, kiedy wysiadała z samochodu i pochylała się, żeby jeszcze raz zajrzeć do środka.

– Wyślesz mi SMS-a, że dotarłeś do domu?

– Z chęcią bym to zrobił, ale nie mam twojego numeru. Najwyraźniej nie należę do kasty uprzywilejowanych. – Zrobiłem smutną minę, a Oakley przewróciła oczami.

– Daj mi swój telefon, panie Muszę-Zrobić-Scenę. – Wyciągnęła rękę.

Udałem poirytowanie i z ciężkim westchnieniem podałem jej aparat. Kiedyś tak właśnie wyglądała nasza relacja: ciągle się przekomarzaaliśmy. „I tak właśnie powinno być”.

Nasze palce otarły się o siebie, kiedy odbierała ode mnie komórkę. Kiedy się dotknęliśmy, na jej usta wypłynął lekki uśmiech, a policzki się zaróżowiły. To dobrze, że czuła do mnie to samo, co ja do niej. Przyglądałem się uważnie, kiedy wstukiwiała numer do pamięci mojego telefonu. Nie mogłem uwierzyć, że przetrwałem bez niej cztery lata. „Pięknie. Bardziej melodramatycznym już być nie można”.

– Gotowe – ogłosiła i oddała mi komórkę. Celowo ponownie dotknąłem jej placów. Znowu się zaczerwieniła.

– Czy już poczułeś, że trafiłeś do uprzywilejowanej kasty?

Udałem, że chwilę się nad tym zastanawiam.

– Nie bardzo. Musisz się bardziej postarać, żebym się tak poczuł.

Uniosła brwi i próbowała powstrzymać uśmiech.

– Serio? – Kiwnąłem głową, nie spuszczać wzroku z jej ust. – W porządku – powiedziała z uśmiechem, który prawie przyprawił mnie o zawał. – We wtorek ja stawiam lody.

Nie spojrzała przez ramię, kiedy szła do domu. Zrobiła to celowo? Chyba tak. „Cholera, ale się wpakowałem”. Podejrzywałem, że jeszcze trochę, a owinie mnie sobie dookoła małego palca. A raczej: wiedziałem to na pewno i sądziłem, że Oakley też zdaje sobie z tego sprawę.

Do domu wracałem z wielkim bananem na pysku. Ten dzień nie mógł ułożyć się lepiej. No chyba że zjawiłaby się naga w moim pokoju. „Przestań!”. Na podjeździe musiałem zaparkować za samochodem Chelsea. „Zapomniałem o jakichś naszych planach?”.

Ledwo stanąłem na ścieżce prowadzącej do naszych drzwi, a mama z Leoną wyszły z domu.

– Cześć, skarbie – powiedziała mama. – Chelsea czeka na ciebie w środku. Ja idę z Leoną do fryzjera.

Uklęknąłem przed małą i zmierzwiłem jej włosy.

– Obetną cię tak krótko, jak mnie?

Leona rozdziawiła buzię i spojrzała na mamę.

– Nie jestem chłopcem – krzyknęła. Wyglądała na z lekka przerażoną.

– Oczywiście, że nie, kochanie. – Mama zmarszczyła czoło. – Cole – upomniała mnie.

– Przepraszam – powiedziałem i stłumiłem śmiech. Czasem nie mogłem się powstrzymać przed drażnieniem się z Leoną. Jej reakcje były przezabawne. – Powiedz fryzjerowi, że chcesz mieć długie włosy. – Mała kiwnęła głową i w podskokach ruszyła do samochodu.

Spodziewałem się zastać Chelsea w kuchni albo salonie, ale znalazłem ją u siebie w pokoju.

– Cześć – powiedziała, nie odrywając wzroku od zdjęcia mnie i Oakley, które nadal stało na moim biurku.

– Hej. Co słyhać?

Usiadła na łóżku.

– Wyglądasz na szczęśliwego.

Pokiwałem wolno głową. Ten temat nie zwiastował niczego dobrego.

– To dobrze. Nie widziałam, żebyś się tak uśmiechał, odkąd się poznaliśmy. – Nie uśmiechałem się szczerze o wiele dłużej.

– Jestem szczęśliwy.

– Wiesz, był taki moment, że wydawało mi się, że może to dzięki mnie zaczniesz się tak uśmiechać. Ale już rozumiem. Potrzebujesz właśnie jej.

Chelsea miała rację. Potrzebowałem Oakley.



– Przykro mi, że nie chciałem od ciebie czegoś więcej. – Zabrzmiało to prawie jak pytanie. Nie wiedziałem, co się mówi w takich sytuacjach. Nie miałem w nich doświadczenia i sobie nie radziłem.

Chelsea zaśmiała się cicho.

– Nie przejmuj się. Nie jesteś jedynym przystojniakiem na świecie!

Pokręciłem głową, udając szok.

– Kłamiesz! Słuchaj, ale między nami jest spoko, nie?

Chelsea była moją bliską przyjaciółką i jej obecność przez ostatnie dwa lata naprawdę mi pomogła. Nie chciałem stracić jej przyjaźni.

– Pewnie, że tak. – Machnęła lekceważąco ręką i wiedziałem, że to koniec tematu. – No to co u ciebie? Wróciliście już do siebie z Oakley?

Zmarszczyłem brwi.

– Jeszcze nie. I nie wiem, czy kiedykolwiek wrócimy. – Chelsea przechyliła na bok głowę i popatrzyła na mnie sceptycznie. – Mówię serio, Chels. Powiedzmy, że wrócimy do siebie i będzie świetnie. Ale jak tylko drugi proces się skończy, ona wyjedzie do Australii. Wydaje mi się, że nie dam rady przechodzić przez to po raz drugi – przyznałem. Tak naprawdę wiedziałem, że nie przeżyję tego po raz drugi.

– Ale ty jesteś głupi, Cole. – Zupełnie mnie to zaskoczyło. Teraz byłem głupi, tak? – Możesz ją poprosić, żeby została z tobą, a jeśli nie da rady, to zawsze możesz przeprowadzić się do niej.

Wow, a to zwrot o sto osiemdziesiąt stopni! Jeszcze kilka dni temu Chelsea powtarzała mi, że powinienem zapomnieć o Oakley, a teraz pakowała mnie do Australii!

– Słuchaj, jeśli jesteś z kimś taki szczęśliwy, to musisz zrobić wszystko, żeby wyszedł wam ten związek. Życie jest strasznie krótkie. Powiedz jej, że ją kochasz, pocałuj ją i wróćcie do siebie. Do końca życia będziesz żałował, jeśli tego nie zrobisz. Dobra, muszę lecieć. Powodzenia z Oakley. Zaprosz ją na jutrzejszy wypad i tego jej dziwnego brata też. – Czy Chelsea przyjechała tu tylko po to, żeby mi to powiedzieć?

– Dobra. Dzięki.

Machnęła mi jeszcze przez ramię, zanim wypadła z pokoju.

Powinienem zaprosić Oakley na jutrzejszy wieczór. Nigdy wcześniej nie widziałem jej w barze. Piła teraz alkohol? Jakoś nie mogłem sobie tego wyobrazić. Śmiejąc się pod nosem, wybrałem jej numer. Powinienem do niej dzwonić tak zaraz po tym, jak się widzieliśmy? Cholera, czy zamieniłem się w stalkującego swoją byłą dziewczynę eksa?

– Czyli dotarłeś do domu? – rozległ się w słuchawce rozbawiony głos Oakley.

– Nie powiesz mi cześć?

– Cześć, Cole – odparła z sarkazmem.

Całe szczęście, że mnie nie widziała, bo uśmiechałem się do siebie jak idiota.

– Wychodzicie z Jasperem z nami jutro wieczór. – Nie zostawiłem jej wyboru. Musiała się odprężyć, a ja musiałem ją zobaczyć.

– Jeśli to wypad do klubu ze striptizem, to zmyję się stamtąd zaraz po wejściu.

Prawie widziałem jej szeroki uśmiech. Ale ciągle nie mogłem się oswoić z tym, że słyszę jej głos. Kiedyś wystarczał mi rzut oka na wyraz jej twarzy, a wiedziałem, co myśli.

– Ale z ciebie cnotka! – zacząłem się droczyć. – Ale nie, żadnego striptizu. Po prostu zrobimy sobie rajd po klubach.

– Dobra, to będziemy.

– Podjadę po was o ósmej. Załóż na siebie coś krótkiego – rzuciłem i się rozłączyłem, śmiejąc się do siebie. Mogłem pójść o zakład, że Oakley się zaczerwieniła.

Niecałą minutę później dostałem od niej SMS-a – dwa słowa, które sprawiły, że uśmiechnąłem się od ucha do ucha: „Zachowuj się!”.

Resztę dnia spędziłem z Leoną. Pomagałem jej rysować zamki dla księżniczek. Nie przeszkadzało mi nawet, że w trakcie tej czynności miałem na głowie różową tiarę. Nic nie popsułoby mi humoru.

Kiedy skończyłem rysować księżniczkę stojącą przed złotym zamkiem, dałem swoje dzieło Leonie do akceptacji.

– I co myślisz, Fifi?

– Księżniczka Ołlej! – zapiszczała Leona i uśmiechnęła się jednym z tych szerokich uśmiechów, które pokazywały wszystkie jej zęby.

Oakley? Spojrzałem na rysunek. Leona miała rację: narysowałem księżniczkę z długimi blond włosami i niebieskimi oczami.

– Eee, tak. – Cholera jasna. Teraz zacząłem ją portretować!

– Kochasz się w Ołlej? – zapytała prosto z mostu Leona.

Dzieciaki w ogóle nie mają taktu – prawie jak Jasper.

– Tak.

– Mogę ponieść wam obrączki? Jessa tak robiła i ja też chciem. – O Boże, znowu o tym ślubie.

Leona była kompletnie załamana, że jej przyjaciółka Jessa miała okazję nieść na jakimś ślubie obrączki i „wyglądała wtedy jak księżniczka”, a ona nie. Próbowała nawet przekonać Mię, żeby ta wzięła ślub jedynie po to, by ona mogła zostać księżniczką choćby na jeden dzień.

Mała patrzyła na mnie swoimi wielkimi, pełnymi nadziei oczami, których wyraz jasno sugerował, że ich właścicielka oczekiwała spełnienia wszystkich swoich życzeń jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Jak miałem jej powiedzieć, że wątpię, bym kiedykolwiek odzyskał Oakley, a co dopiero miał szansę ją poślubić?

Usadziłem sobie Leonę na kolanach, a ona natychmiast zaczęła poprawiać ułożenie tej głupiej

tiary na mojej głowie.

– Obiecuję, że na moim ślubie poniesiesz obrączki w sukni jak dla księżniczki. – Leona pisnęła i zarzuciła mi ramiona na szyję.

Na jakiś czas odwróciła moją uwagę, ale kiedy tylko poszła spać, moje myśli powędrowały ku Oakley. Znowu. Bałem się, że zadzwonię do niej bez powodu, żeby tylko usłyszeć jej głos, więc wziąłem prysznic i odpaliłem playstation. Grałem tak długo, aż zmęczyłem się na tyle, żeby od razu usnąć.

\*\*\*\*\*

Przełknąłem ślinę, błędząc wzrokiem po stroju Oakley. Założyła seksowną granatową sukienkę, tuż nad kolano, bardzo obcisłą. Ale w przeciwieństwie do wielu dziewczyn spotykanych w klubach nie wyglądała, jakby za bardzo próbowała zwrócić na siebie uwagę. Wręcz przeciwnie: wyglądała tak pięknie, że nie mogłem oddychać.

– Schowaj język, Cole – zażartował Ben. Spiorunowałem go wzrokiem, ale przestałem się gapić – akurat w chwili, kiedy Oakley i Jasper wsiedli do samochodu.

Jasper zajął przedni fotel, obok Chelsea, a Oakley usiadła koło mnie z tyłu.

– Wydawało mi się, że powiedziałem „coś krótkiego” – szepnąłem, kiedy zapinała pas. Posłała mi złe spojrzenie. – Żartuję. Świetnie wyglądasz.

– Dzięki. Ty wyglądasz w porządku. – Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się złośliwie.

Tej nocy dowiedziałem się czegoś nowego: wystarczyły trzy drinki, żeby upić Oakley. Opierała się o bar i śmiała Bóg wie z czego. Jakiś czas temu zgubiliśmy Kerry i Bena. Chelsea tańczyła z jakimś przygodnym gościem, a Jasper podrywał wszystko, co oddychało.

– Ale masz słabą głowę. – Delikatnie szturchnąłem ją w żebra.

Oakley gwałtownie nabrała powietrza w płuca.

– Zamówmy shoty!

Co? Pokręciłem głową.

– Nigdy się tak nie wstawiłam. Chcę spróbować sambuki <sup>1</sup>. Nigdy tego nie piłam. – Machnęła ręką, żeby zwrócić uwagę barmana, zanim w ogóle zdążyłem zareagować.

Poszukałem wzrokiem Jaspera, a kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, przywołałem go gestem. Natychmiast do nas podszedł.

– Jas, pijemy sambukę – poinformowała brata Oakley.

Ze zdziwienia otworzył usta.

– Ty i shoty?

Oakley pokiwała z entuzjazmem głową.

– My i shoty. Poproszę trzy sambuki – zwróciła się do barmana.

– Czy to na pewno dobry pomysł? – zapytał Jasper.

Podawała mu shota.

– Na pewno. Pij!

Przechyliłem kieliszek, wlałem sobie obrzydliwy płyn do gardła i przełknąłem. Oakley mogła nigdy wcześniej nie pić sambuki, ale ja jak najbardziej. Smakowała jak siki. W tym momencie Oakley zakryła usta dłonią, a jej twarz wykrzywiła się z obrzydzenia.

Sambuka była tego warta!

– Nie smakowało mi – wybełkotała Oakley i z łoskotem odstawiła kieliszek na bar.

– A ty na co się patrzysz? – krzyknął nagle Jasper do jakiegoś gościa stojącego obok nas. Co też ten typpek zrobił?

– Jas, nie. – Oakley popchnęła brata w kierunku wyjścia, a ja poszedłem za nimi. Co przegapiłem?

Na zewnątrz wywiązała się między nimi sprzeczka, z której nie wychwyciłem prawie żadnego słowa.

– Pilnuj jej – wymamrotał do mnie Jasper i wrócił do środka.

Hę? Zdezorientowany rozejrzałem się wokół.

– Ale o co chodzi? – zapytałem.

Oakley piorunowała wzrokiem drzwi, za którymi zniknął Jasper.

– Mój brat robi się idiotycznie nadopiekuńczy, kiedy ktoś choćby spojrzy w moim kierunku.

Ten facet na nią patrzył? Teraz to ja miałem ochotę go walnąć.

– Nieważne, zapomnij o tym. Jeszcze jedna kolejka? – Uniosła brwi i się uśmiechnęła, ale mnie nie nabrała.

– Oakley, nie chcesz już pić.

– Chcę! Następne miesiące będą okropne. Chcę się upić! – A więc to o to chodziło. Oakley zapijała swoje problemy. Po moim trupie.

Pokręciłem głową.

– Wszystko będzie dobrze.

Wyciągnąłem dłoń i dotknąłem jej ręki, a ona zaczęła płakać. „Cholera!”. Przynąłem się do niej i otoczyłem jej piękne ciało ramionami. Tuliłem ją mocno. Robiło mi się niedobrze, kiedy widziałem ją w takim stanie. Chciałem jakoś ją pocieszyć, ale wiedziałem, że to niemożliwe. Musiałbym cofnąć czas i ochronić ją przed tymi chorymi skurwysynami.

Oakley wcisnęła twarz w moją szyję i kurczowo się mnie trzymała. W końcu musiało do tego dojść. Próbowwała być silna i udawać, że wszystko jest w porządku, ale przecież nie było. Nawet jeśli tych dwóch dostanie maksymalne wyroki, i tak nic nie będzie w porządku. Jej przeszłość nigdy się nie odstanie.

– Boję się, Cole – przyznała, łkając mi na ramieniu. Objąłem ją mocniej i pocałowałem w skroń. „Ja też się boję”.

1. Sambuca – anyżkowo-owocowo-ziołowy likier pochodzący z Włoch, o zawartości alkoholu wahającej się między 38% a 40% (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

## Rozdział 7

**W** objęciach Cole'a czułam się bezpiecznie. Ulżyło mi, kiedy wyrzuciłam z siebie wszystko, zamiast cały czas dusić to w środku. Nie mogłam tego zrobić przy mamie ani Jasperze. To znaczy mogłam i zawsze by mnie wysłuchali, ale nie chciałam, żeby było im jeszcze ciężiej.

Odetchnęłam głęboko i odsunęłam się od Cole'a. Nadszedł czas, żeby znowu być silną. Gdyby na jego miejscu był ktokolwiek inny, pozbierałabym się o wiele szybciej, ale on zawsze potrafił wywlec ze mnie prawdziwe uczucia.

– Przepraszam – wymamrotałam i otarłam łzy z policzków. Na szczęście używałam wodoodpornego tuszu, ale po takim płaczu i tak na pewno wyglądałam jak panda.

Cole wciąż obejmował mnie jednym ramieniem. Podobało mi się to o wiele za bardzo.

– Nie przepraszaj. Nigdy. To nie ty powinnaś przepraszać.

Udało mi się uśmiechnąć.

– Lepiej się czujesz?

– Tak. – Wygładziłam włosy z nadzieją, że to wystarczy, żebym na powrót zaczęła przypominać człowieka. – Możemy wrócić do środka.

Cole pokręcił głową.

– Nie. Chcesz pogadać. – Jego pewność siebie niepozabawiona była podstaw. Chciałam porozmawiać o moim małym załamaniu. Kilka lat temu jakakolwiek dyskusja na ten temat nie wchodziłaby w grę, ale od tego czasu nauczyłam się, że ignorowanie problemu nie sprawia, że on znika.

– Tu niedaleko jest taka obskurna kawiarnia. Możemy tam iść.

– Obskurna kawiarnia? To mało dżentelmeńskie zaproszenie, Cole. Jeśli tak traktujesz wszystkie kobiety, to nic dziwnego, że żadna cię nie chciała, odkąd...

– Ha ha ha, bardzo zabawne – odpowiedział.

Uśmiechnęłam się szeroko. Obezwładniało mnie poczucie szczęścia. Kochałam to, że jesteśmy znowu blisko, że rozmawiamy, żartujemy – i że z nikim się nie spotykał, odkąd wyjechałam.

– Chodźmy już. Kawa naprawdę dobrze mi robi.

– No ale jak obskurne jest to miejsce? Nie zatruję się tam niczym? – zapytałam, gdy szliśmy

koło siebie chodnikiem.

– To zależy.

Uniosłam brwi.

– Od czego?

– Od tego, czy zamówisz coś do jedzenia.

– Okej, w takim razie nie zamówię.

– Słuszna decyzja.

Cole przytrzymał przede mną wyblakłe czerwone drzwi i weszłam do środka. Wcale nie żartował: to miejsce było gówniane. Od ścian odchodziła blad różowa, nierówno położona farba, a kiedyś białe żaluzje żółkły. Od ściany do ściany ustawiono cztery rzędy starych metalowych stolików i krzeseł. Nie byłam nawet pewna, czy chcę tu siadać.

– Napijesz się gorącej czekolady? – zapytał Cole, prowadząc mnie do stolika w kącie. Większość miejsc była pusta, tylko tu i ówdzie siedzieli ludzie popijający kawę i herbatę z wyszczerbionych kubków.

– A to dobry pomysł? – zapytałam.

Nie przeszkadzało mi, kiedy trafiałam do tanich i jaskrawo urządzonych lokali, ale chciałam przynajmniej pić z czystego naczynia.

– Bywałam już tutaj i nigdy nic mi się nie stało.

Nie przekonało mnie to. Uniosłam brew, ale Cole potrząsnął głową i wskazał mi krzesło.

– Siadaj i się zachowuj.

Zrobiłam, jak mi kazał, i patrzyłam, jak podchodzi do baru złożyć zamówienie. Nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście: znowu byliśmy przyjaciółmi. Powrót do Anglii okazał się ciężkim przeżyciem, ale dzięki Cole'owi było mi łatwiej.

Cole wrócił do stolika i usiadł naprzeciwko mnie. Miał poważny wyraz twarzy i wiedziałam, że chwilowo skończyły się żarty i wygłupy.

– Oakley... powiesz mi w końcu, jak znosisz to, co się dzieje?

Wzruszyłam ramionami.

– Szczerze mówiąc, nie jestem pewna. Wszystko jest jakby za mgłą. W jednej chwili czuję, że naprawdę chcę iść do sądu i osobiście złożyć zeznania, a w następnej kusi mnie ucieczka. Tak często zmieniam zdanie, że kręci mi się od tego w głowie.

– Wiesz, że nie musisz tego robić osobiście, nie? Jestem pewien, że nawet z Anglii pozwolą ci składać zeznania zdalnie czy jak tam to się odbywa.

– Pewnie tak. – Kiwnęłam głową. – Ale wtedy nie zmierzę się z tatą i Frankiem.

– A tego chcesz? – Cole był tak zszokowany, że aż uniosł brwi.

– Tak. Nie oczekuję, że ktokolwiek to zrozumie, ale chcę spojrzeć im w oczy i pokazać, że przegrali. Chcę patrzeć, jak zabierają ich do więzienia na, mam nadzieję, resztę życia. Myślę, że

wtedy będę mogła naprawdę zacząć od nowa.

Nic nie powiedział. Wpatrywał się tylko we mnie, aż zrobiło mi się nieswojo.

– No co?

– Okaley, jesteś cudowna.

– Widzisz, właśnie coś takiego należy mówić kobietom – zażartowałam z nadzieją, że trochę rozluźni to atmosferę.

Cole wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Prawda, ale pewnie by mnie walnęły, że nazywam je imieniem kogo innego.

Na kilka sekund wybuchłam śmiechem, potem Cole znowu spowaźniał.

– Dobra, ale ja mówię poważnie. Naprawdę nie musisz tego robić.

– Nie mam wyboru, Cole. Chcę odzyskać swoje życie. Tyle mi odebrali: dzieciństwo, niewinność, nawet głos. Nie ma szans, żebym pozwoliła im odebrać mi także przyszłość.

Nasze napoje z hukiem wylądowały na stole. Podskoczyłam zaskoczona, bo w ogóle nie zauważyłam zbliżającej się kelnerki. Kiwnęła nam głową i odeszła.

– Bardzo dziękujemy – mruknął cicho, ale z sarkazmem Cole. Potem zapytał: – Myślisz, że dobrze zniesiesz ich widok?

– Raczej nie. Na samą myśl o tym, że ich zobaczę, a zwłaszcza że zobaczę puste, paciorkowate oczy Franka, robi mi się niedobrze.

Cole zacisnął dłonie w pięści, aż zbieleły mu kłykcie. Napięła mu się też linia szczęki. Może nie powinnam była o tym wspominać?

– Chcesz porozmawiać o czymś innym? – zapytałam, wpatrując się w kubek parującej gorącej czekolady. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, to żeby rozmowa ze mną przyprawiła go o mdłości.

Kątem oka zauważyłam, że jego ręka sięga przez stół, aż nakryła moją. Spojrzałam na Cole'a i się uśmiechnęłam.

– Możemy porozmawiać, o czym tylko chcesz – odpowiedział.

Wiedziałam, że mówi prawdę. Pozwoliłby mi się wygadać i wysłuchałby mnie do końca, ale było dla mnie oczywiste, że wcale nie ma na to ochoty. Nie mogłam go za to winić. Gdyby nasze role się odwróciły, też bym nie chciała słuchać o czymś takim.

– Zawsze możesz na mnie liczyć.

Ale „zawsze” to nierealna obietnica. Nie będziemy razem na „zawsze” – po procesach wrócę do Australii i znowu rozdzieli nas pół świata. Uśmiechnęłam się do Cole'a i ucisnęłam jego dłoń.

– Dziękuję. Mama i Jasper też tam będą, kiedy będę zeznawać.

– Wolalabyś, żeby ich nie było na sali?

– Tak. Nie znają wszystkich szczegółów i wolalabym, żeby ich nie poznali.



W zeznaniach, które złożyłam na policji, nie pominęłam niczego, żadnej nawet najdrobniejszej ohydy. Przeżyłam wtedy ponownie te osiem lat piekła i naprawdę nie miałam ochoty robić tego raz jeszcze – a już zwłaszcza nie w obecności mojej rodziny.

Cole wciągnął powietrze przez zęby, a ręka, którą mnie nie dotykał, na powrót zacisnęła się w pięść. Wyglądał, jakby miał zaraz wybuchnąć.

– No tak, o tym nie pomyślałem. Chcesz... chcesz o tym ze mną porozmawiać? – Wyglądał na absolutnie przerażonego, że powiem tak.

Potrząsnąłem głową.

– Nie. – Rozmowa z nim na ten temat w ogóle nie wchodziła w rachubę. Sam fakt, że wiedział, przez co przeszłam, to i tak było za dużo. – Chcę tylko, żeby już było po wszystkim.

– Ja też.

A jednocześnie wcale tego nie chciałam. Wyjazd do Australii bez Cole'a okupiłam smutkiem i wyrzutami sumienia. Ostatnie, czego pragnęłam, to jeszcze raz go zranić w ten sposób.

– Wiesz, ta czekolada wcale nie jest taka najgorsza.

Uśmiechnął się znacząco.

– Tylko jej nie słódź.

Spojrzałam na stojącą na stole cukierniczkę – można by ją pomylić z popielniczką! – i zmarszczyłam nos.

– Nie ma obawy.

– Denerwujesz się przed rozprawą. Co im o nim powiesz?

– Prawdę. – Opierałam się tylko na prawdzie. I nikt mnie nie przyłapie na żadnych nieścisłościach, bo nie zamierzałam niczego ukrywać.

– A jeśli zapytają cię, jakim był człowiekiem, no wiesz, w towarzystwie?

– Odpowiem, że był hojny, uroczy, lojalny i godzien zaufania. Dokładnie taki, za jakiego wszyscy go mieli. Cole, on grał idealnego męża, ojca i przyjaciela. Dzięki temu tak długo unikał odpowiedzialności. Był moim bohaterem, dopóki to wszystko się nie zaczęło, i właśnie to im powiem, jeśli zapytają.

– Ciągle możesz powiedzieć o nim coś miłego?

– Taka jest prawda. No i to właśnie sprawia, że wszystko, co mi robił, jest jeszcze gorsze.

Cole kiwnął głową i uniósł swój kubek do ust.

Skończyłam czekoladę niedługo po nim.

– Nie chcesz wracać do klubu. – Czytał we mnie jak w książce. – Mam cię odwieźć do domu?

– Dzięki. Przykro mi, że zrujnowałam ci wieczór.

Parsknął cicho, kręcąc głową.

– Ale widziałem cię wstawioną. To mi wszystko wynagradza.

Nie czułam się już pijana. Temat naszej rozmowy zupełnie mnie otrzeźwił.

– Wielkie dzięki. Jeśli chcesz zostać dłużej, zamówię sobie taksówkę.

– Nie, nie ma problemu – odpowiedział.

Kiedy prowadził, udało mi się wykraść kilka chwil, żeby naprawdę dobrze mu się przyjrzeć. Dla mnie nie miał żadnych wad. Kochałam w nim wszystko.

– Co ci się stało? – zapytałam, kiedy zauważyłam na jego szczęce małą, płytką bliznę, której na pewno nie miał cztery lata temu. Gdybym nie przyglądała mu się tak dokładnie, nigdy bym jej nie zauważyła.

– Ben. Graliśmy w paintball w zeszłym roku. Postrzelił mnie w twarz. Krwawiłem jak skurwysyn.

– Czy w paintball nie gra się w ochraniaczach?

– Powinno się, ale to ponoć jest paintball dla lasek. Chociaż Ben zmienił zdanie, kiedy w odwecie postrzeliłem go w czoło.

– Bardzo dojrzałe.

– Mówimy o Benie. Zabolą go. – Cole zaparkował przed domem cioci, a ja nagle pożałowałam, że nie wróciliśmy do klubu. – Widzimy się w czwartek?

Kiwnęłam głową.

– Absolutnie. Ciągle chcesz, żebym obejrzała z tobą te domy?

Uśmiechnął się.

– Podjadę po ciebie o jedenastej.

– Super. – Przygryzłam wargę i wpatrzyłam mu się w oczy. Cole poprawił się na fotelu. Powietrze między nami zgęstniało. – No to pa – wyszeptałam. Z całej siły musiałam się powstrzymać, żeby nie zostać w samochodzie i go nie pocałować.

– Cześć, Oakley.

Serce biło mi jak szalone, a żołądek zawiązał się na supełek. Chyba oboje pragnęliśmy tego samego, ale wiedziałam, że to nie jest dobry pomysł. Miałam nadzieję, że on też to wie.

W domu wysłałam Jasperowi SMS-a, że Cole mnie odwiózł, i poszłam spać. Jedyne, o czym myślałam, to że wkrótce znowu się zobaczymy. Zamieniłam się w ogarniętą obsesją nastolatkę i chociaż moje życie niedługo przybierze trudny obrót, nie mogłabym być szczęśliwsza.

\*\*\*\*\*

Odebraliśmy klucze i podjechaliśmy pod nieruchomość. Agentka zajmująca się Cole'em była nową żoną jego wujka, dlatego mogliśmy sami obejrzeć dom. Stał zupełnie pusty i wymagał poważnego remontu. Framugi okienne były do wymiany, bo drewno zbutwiało i się rozpadały, trzeba by też wstawić nowe drzwi. Miałam nadzieję, że to nie zniechęci Cole'a, bo już z zewnątrz widziałam, że dom jest fantastyczny.

Przestronny kwadratowy hol wejściowy o wysokim suficie wyłożono staroświecką

szachownicą z czarnych i białych płytek. Usytuowane przy bocznej ścianie toporne dębowe schody prowadziły na górę. Za schodami i holem ciągnął się długi korytarz z trojgiem drzwi.

– Tu jest cudownie – wyszeptałam, ciągle rozglądając się w oszołomieniu. Na chwilę się zapomniałam i zaczęłam sobie wyobrażać, że mieszkam tu z Cole’em, że przechodzimy razem przez drzwi wejściowe z siatkami zakupów albo że potykamy się na schodach po wieczornym wypadzie do baru.

Cole zrobił krok naprzód i jego klatka piersiowa przylgnęła do moich pleców. Przygryzłam wargę.

– Stoimy w holu, Oakley. Reszta może być zupełnie zapuszczona – wyszeptał mi do ucha.

– No i co z tego? To duże pomieszczenie, możesz rozbić tu namiot...

Zaśmiał się i popchnął mnie w kierunku jednych drzwi.

– Zacznijmy tu.

Nie zwracałam uwagi na jego słowa, bo skupiałam się jedynie na jego bliskości i na tym, jak bardzo ożywiło się moje ciało. Cole otoczył mnie ramieniem, sięgając do klamki, i nacisnął ją.

– Wow – powiedziałam.

Weszliśmy to absolutnie cudownej kuchni. Trzeba będzie w nią włożyć mnóstwo pracy – szafki rozpadały się ze starości – ale za to ta wielkość! Świetnie się sprawdzi na przyjęcia i do zabawiania gości.

– Cole, kup ten dom.

Przewrócił oczami.

– Obejrzelśmy dopiero dwa pomieszczenia. Jednym był hol.

– Ale jeśli całość tak wygląda...

– Na połamaną i niemal zrujnowaną?

– Nawet to, co na pierwszy rzut oka wydaje się nie do naprawy, zawsze można skleić i uratować, zależy tylko, jak bardzo chcemy to zrobić.

– Czemu mam wrażenie, że wcale nie mówisz o domu?

– Bo nie mówię. – Zmarszczyłam czoło i się od niego odsunęłam. – Chodźmy zobaczyć, co jest dalej.

Złapałam go za rękę, wyprowadziłam z kuchni i zaciągnęłam do salonu, który znajdował się obok i który bardzo przypominał resztę domu: duży, wysoki, z parkietem z grubych desek. Do remontu.

– Okej, jeśli ty nie kupisz tego domu, ja to zrobię.

Cole uśmiechnął się wymownie i potoczył wzrokiem dookoła.

– Podoba mi się, ale najpierw chcę zobaczyć resztę.

– No to chodźmy! Aha, i obiecaj mi, że nie zerwiesz podłóg, tylko je odnowisz.

– Tajest, szefowo!

Obejrzawszy cały dom – trzy sypialnie, mały pokój, w którym można zrobić schowek, łazienki – przeszliśmy do ogrodu. Był spory, ale zarośnięty. Patio, całe splekane i z wyrwami, zarosło obślizgłym zielonym mchem.

– No i co myślisz? – zapytałam, patrząc, jak Cole rozgląda się po ogrodzie.

– Podoba mi się. – Wyjął telefon i domyśliłam się, że dzwoni do agentki. – Margaret, cześć. Tak, podoba mi się, ale czy konieczne roboty naprawdę są tylko kosmetyczne? To znaczy, nie będzie tak, że się wprowadzę, a dach spadnie mi na głowę ani nic?

Wstrzymywałam oddech, kiedy dyskutowali o ubytkach strukturalnych lub, jak się okazało, ich braku.

– W takim razie się zdecyduję.

„Tak!”. Nie wiedziałam nawet, czym się tak ekscytuję. Nie będę tu mieszkać. Już niedługo nie będę mieszkać nawet w tej samej strefie czasowej co ten cudny dom. Cole się rozłączył i wsunął telefon do kieszeni.

– Kupujesz go?

Kiwnął głową.

– Ale zagonię cię do pomocy. Będziesz malować i kłaść płytki do samego rana. Zapłacę ci jedynie w lodach i czekoladzie.

Roześmiałam się.

– Stoi. Chwila, kiedy możesz się wprowadzić?

– Niedługo. Właściciele już się wyprowadzili, więc muszę poczekać tylko na uregulowanie spraw notarialnych. – Uśmiechnął się i pokręcił głową. – Nie mogę uwierzyć, że kupiłem tę rudere.

– Już niedługo nią nie będzie!

– Wiem. Chciałem coś, co będę mógł dopasować pod siebie, i właśnie to mam. – Spojrzał na dom, na swój dom, i powiedział: – Rany, nie mogę się doczekać, aż się wprowadzę.

– Wiesz, możemy zacząć od razu. Podjedź do jakiegoś marketu budowlanego po wzorniki farb. O, i obejrzymy kuchnie i łazienki!

Cole jęknął.

– Od teraz będziesz nie do wytrzymania, nie?

– Oczywiście. No ruszże się!

\*\*\*\*\*

Do domu Cole'a – a w sumie to do domu rodziców Cole'a – dojechaliśmy obładowani ulotkami i wzornikami każdej możliwej firmy.

– I jak poszło? – zapytała Jenna, gdy tylko przeszliśmy przez już niedługo dawny próg domu Cole'a.

– Świetnie. Jestem biedniejszy o sto dwadzieścia trzy tysiące funtów – odpowiedział z sarkazmem. Kupił ten dom za bezcen. Ale to prawda, że będzie musiał wydać majątek, żeby doprowadzić go do fajnego stanu.

– Ale bogatszy o wspaniały dom.

– Do remontu! Do cholernie drogiego i długiego remontu!

– Myśl pozytywnie, skarbie. Przecież wszyscy ci pomożemy z przebudową i czym tylko będziesz potrzebować.

– Cio budujemy? – zapytała Leona, pocierając oczka.

– Nowy dom wujka Cole’a.

Mała wywinęła dolną wargę i spojrzała na Cole’a wielkimi proszącymi oczami.

– Ale ja chciam, żebyś ciągle tu mieszkała.

Cole spojrzał z wyrzutem na swoją mamę i wziął Leonę na rękę.

– Będę ciągle do ciebie przychodził, a ty będziesz mogła mnie odwiedzać, kiedy tylko zapragniesz, dobrze?

Kiwnęła główką i zarzuciła mu ramiona na szyję. Nie winiłam jej, że się zdenerwowała. Też bym się wściekała, gdybym nie mogła go ciągle widywać. Już się wściekałam.

Spędziłam jeszcze trochę czasu z Cole’em, Leoną i Jenną – ciągle rozmawialiśmy o nowym domu – zanim wróciłam do cioci. Wolalabym zostać dłużej, ale nie chciałam przeginać.

Na podjeździe stał tylko wynajęty samochód mamy, więc ciocia i Lizzie musiały gdzieś wyjść.

– Wróciliście już do siebie? – zapytał Jasper, jak tylko weszłam do środka.

– Też cię serdecznie witam.

Przechylił głowę na bok w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Nie.

– Ale z was para głupków.

Spiorunowałam go wzrokiem i zostawiłam w przedpokoju. Nie miałam nastroju, żeby wysłuchiwać jego opinii o Cole’u.

– W końcu i tak do tego dojdzie!

Miałam godzinę do spotkania z moją prawniczką. Nie chciałam marnować czasu na kłótnie z Jasperem, więc wzięłam z biurka Lizzie magazyn i położyłam się z nim na kanapie.

Na dół zeszałam w absolutnie ostatnim momencie. Mama i brat zaoferowali się, że pojedą ze mną, ale odmówiłam. Ciągle miałam nadzieję, że zmienią zdanie i wyjdą z sali, gdy będę składać zeznania. Rozumiałam, czemu chcą tam być – miałam nadzieję, że zobaczą, jak go skazują – ale chciało mi się płakać na myśl o tym, że usłyszą o wszystkim, co robił mi Frank.

– Cześć, skarbie – przywitała mnie mama łagodnym głosem, którego używała, kiedy byłam dzieckiem.

Uśmiechnęłam się.

– Hej.

– Na pewno nie chcesz, żebyśmy pojechali z tobą? – walnął Jasper prosto z mostu.

– Na pewno.

Mama westchnęła.

– Nie mielibyśmy nic przeciwko. Oboje chcemy cię wspierać.

– Wiem, ale w tej chwili najbardziej mi pomożecie, jeśli pozwolicie mi zrobić to samodzielnie. Proszę?

Mama kiwnęła głową na zgodę, dokładnie jak przewidywałam. Jasper zmarszczył brwi, ale widziałam, że też się poddał. Ucieczka byłaby najprostsza – niczego nie pragnęłam tak bardzo, jak wrócić do Australii, ale to niczego by nie rozwiązało.

Tok moich myśli przerwał dzwonek do drzwi.

– Otworzę – krzyknął Jasper, chociaż wszyscy znajdowaliśmy się w tym samym pomieszczeniu.

Mój brat wrócił do kuchni z Cole'em. Od razu poprawił mi się humor.

– Skarbie, zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebować. Jasper, zbieraj się, trzeba jechać na zakupy.

– Co? – zapytał mój brat. Mama wygoniła go za drzwi. – A, rozumiem, chcesz im zapewnić trochę prywatności.

Westchnęłam.

– Kocham cię. Zadzwoń, jeśli będę mogła ci się na coś przydać. – Mama pocałowała mnie w czoło.

– Nie powinieneś być w pracy?

Cole wziął sobie wolne przedpołudnie, żeby obejrzyć dom, ale po południu miał pracować.

– A więc zupełnie zrezygnowałaś z „cześć”, „dzień dobry” i takich tam? – zakpił i oparł się o wyspę kuchenną.

Uśmiechnęłam się.

– Tylko kiedy rozmawiam z tobą. Ale serio, czemu nie jesteś w pracy? Zorientowali się w końcu, kogo zatrudnili, i kopnęli cię w tyłek?

– Ha ha ha. Przyjechałem zawieźć cię na spotkanie. – Uniósł rękę, żeby powstrzymać ewentualne protesty z mojej strony. Czy moja mama go o to poprosiła? – Óóó, żadnych kłótni. Zawiozę cię do prawniczki. Jeśli wolisz, poczekam w samochodzie, ale cię do niej zawiozę. Jeśli mi nie pozwolisz, pojedę za tobą.

– Stalker.

– Zamknij się i wsiadaj do auta. – Starął się, by zabrzmiało to surowo, ale zdradził go lekki uśmiech.

Wyszczерzyłam się.

– Dobrze.

Jechaliśmy w milczeniu. Czułam się w miarę spokojna jak na to, o czym zaraz będę rozmawiać. Ale kiedy zaparkowaliśmy przed biurem mecenas Rake, zrobiło mi się słabo.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział Cole, masując kciukiem wierzch mojej dłoni. – Jeśli chcesz, pójdę z tobą.

– Dziękuję. – Zaszło mi w gardle, przez co mój głos zrobił się ochrypły. Dam radę się z tym zmierzyć. Rozmowa dotyczyć przecież będzie tylko tego, czego mogę spodziewać się w sądzie, nie spotkam żadnego z nich w biurze mojej prawniczki! – Okej, chcę mieć już to za sobą.

Wysiadłam z samochodu i weszłam za Cole’em do budynku. Trzymałam się blisko niego jak przyklejona. Cole dawał mi poczucie bezpieczeństwa. Nie chciałam się od niego oddalać.

Mecenas Rake stała przy recepcji i odkładała na drewnianą tacę niebieskie akta. Spojrzała na nas, kiedy weszliśmy.

– Dzień dobry. Proszę wejść.

Była drobną, niską kobietą o przedwcześnie siwiejących włosach. Wyglądała bardziej na nauczycielką niż prawniczkę, ale to było bardzo mylące – ponoć na sali sądowej potrafiła zmienić się w rekina. Wierzyłam, że dzięki niej tata i Frank trafią za kratki.

– Dziękuję. – Spojrzałam na Cole’a i nerwowo przygryzłam wargę. – Wejdiesz ze mną?

Uścisnął moją dłoń.

– Oczywiście.

Usiedliśmy naprzeciw pani mecenas. Kotłowało mi się w żołądku, jakby obrócił się do góry nogami. To głupie. Przyszłam tu porozmawiać o tym, co się będzie działo po rozpoczęciu procesu – i tyle! Sięgnęłam po rękę Cole’a i ścisnęłam ją jak w imadle.

Odetchnęłam głęboko.

– Czego mogę się teraz spodziewać?

– Jak pani wie, proces zaczyna się za niecałe dwa tygodnie. Na razie nie wiem jeszcze, kiedy dokładnie będzie pani składać zeznania. – Zmarszczyła brwi. – To bardzo skomplikowana sprawa, ale nie wydaje mi się, żeby potrwała dłużej niż trzy, cztery tygodnie. Wszystko zależy od tego, czy oskarżony zechce z nami współpracować. Jego prawnik również przedstawił długą listę świadków, których powoła.

– Ciągłe nie przyznają się do winy, prawda?

Prawniczka machnęła lekceważąco dłonią.

– Tym się proszę nie martwić. Ich wymówki to kpiny. Zebrano przeciwko nim mnóstwo dowodów, których sąd na pewno nie zignoruje. Pięć kobiet, łącznie z panią, złoży zeznania przeciwko pani ojcu. Proces potrwa długo, ale prawda jest po pani stronie i poświadczy to wielu ludzi.

Moja prawniczka emanowała optymizmem. Podejrzywałam, że musi się tak zachowywać przy klientach, ale przecież wiadomo, że od czasu do czasu ktoś winny zostaje wypuszczony na wolność.

– A więc jest pani dobrej myśli? Wygramy? Ojciec i Frank nie unikną odpowiedzialności? – Nie miałam pojęcia, co zrobię, jeśli nie zostaną skazani. Jeśli będą mogli tak po prostu wrócić do swojego życia. Chyba nigdy więcej nie wróciłabym do Anglii. Nie, gdyby istniała możliwość, że wpadnę na nich przypadkiem.

– Tak, jestem. – Pochyliła się w naszą stronę. – Wierzę pani i wierzę, że sprawiedliwości stanie się zadość, ale nie mogę niczego obiecać.

– Jak blisko mnie będą siedzieć? – wyszeptalam. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Jedno pomieszczenie – to już dla mnie za blisko, ale nie miałam wpływu na sprawy organizacyjne.

– Wcale nie blisko. To mogę obiecać na pewno. Nie ma możliwości, żeby się do pani zbliżyli. Będzie pani absolutnie bezpieczna, ale jeśli w którymkolwiek momencie poczuje się pani przytłoczona, zawsze będę mogła poprosić sąd o przerwę.

– Rozumiem. Dziękuję pani. A jeśli któryś z nich się do mnie odezwie?

– Nie wolno im tego zrobić. Jeśli spróbują, poniosą konsekwencje. Sprawiliby bardzo złe wrażenie, gdyby się odważyli na coś podobnego. Ich adwokaci na pewno będą ich przed tym przestrzegać.

Wypuściłam wstrzymywany oddech. „Dzięki Bogu!”.

– Na jak wysoki wyrok możemy mieć nadzieję? – zapytał Cole, marszcząc brwi.

– Ja na pewno będę wnioskować o najwyższy wymiar kary i mam nadzieję, że sędzia się przychyli do mojego wniosku.

– To dobrze. Szkoda tylko, że w tym kraju nie ma kary śmierci. – Ucisnęłam jego dłoń. Cole zaczął się denerwować.

Kiedy pani mecenas wszystko nam wyjaśniła, wstaliśmy. Wyjdę stąd z wielką ulgą.

– Skontaktuję się z panią, jeśli cokolwiek ulegnie zmianie, a w międzyczasie pani też może dzwonić do mnie z wszelkimi pytaniami.

– Dziękuję pani.

– Dziękujemy – dodał Cole.

Wyszliśmy z budynku. Czułam większy strach niż wcześniej. Proces robił się coraz bardziej realny. Nie mogłam już mówić, że mam do niego jeszcze kilka miesięcy albo że potrwa wieki, zanim się zacznie, bo zacznie się wkrótce. Odwróciłam się do Cole'a, a on mnie objął.

Mocno go przytuliłam i schowałam twarz w jego torsie.

– Wszystko będzie w porządku. Będę z tobą przez cały czas. Obiecuję. – Jego wargi dotknęły czubka mojej głowy. – Nigdy nie przestałem cię kochać – wyszeptał w moje włosy.

Uśmiechnęłam się i jeszcze mocniej go przytuliłam. Potrzebowałam być jak najbliżej niego.



– Ja też nigdy nie przestałam cię kochać.

## Rozdział 8

„Ja też nigdy nie przestałam cię kochać”. Tych siedem słów sprawiło, że poczułem się jak w niebie. Wiedziałem, że nie ułożyła sobie na nowo życia ani że nikogo nie spotkała, ale bardzo wiele dla mnie znaczyło, że w końcu je usłyszałem.

Odsunęła się trochę i obdarzyła mnie słabym uśmiechem.

– Dobrze się czujesz? – zapytałem, próbując jej nie pocałować.

– Daję radę – wyszeptała, ale ciągle wbijała palce w mój podkoszulek.

Jej zachowanie przeczyło słowom.

– Myślę, że lody dobrze by mi zrobiły. Musisz wracać do pracy, czy masz chwilę?

– Mogę spędzić z tobą nawet cały dzień.

Oakley się uśmiechnęła, a w jej oczach pojawił się ten figlarny błysk.

– Czyli jednak cię zwolnili. Przyznaj się!

– Dlaczego mieliby mnie zwolnić? Jestem w tej firmie legendą!

Zaśmiała się, ale szybko udała, że kaszle. Ale właśnie tego chciałem – rozśmieszyć ją i poprawić jej humor.

– Tak naprawdę to wzięłem dzień urlopu.

– Wziąłeś urlop, żeby jechać ze mną na spotkanie z prawniczką?

Nie wiedziałem, czy aby nie powinienem poczuć się trochę urażony, że tak bardzo ją to zdziwiło. Oczywiście, że wzięłem urlop, żeby z nią jechać do prawniczki!

– No – odpowiedziałem.

– Dziękuję.

– Nie ma sprawy. Chodźmy na te lody. – Z przyzwyczajenia złapałem ją za rękę i pociągnąłem w stronę samochodu. Ciężar jej dłoni w mojej był dla mnie najnaturalniejszą rzeczą pod słońcem. Kiedy wspólnie spędzaliśmy czas, tak jak teraz, czułem się, jakbyśmy się nigdy nie rozstali.

Oakley zmarszczyła nos.

– Nie podoba mi się to nowe miejsce. Powinni wrócić do starego wystroju.

– Wiem. Już ich o to poprosiłem, ale jakoś nie chcieli się zgodzić.

– Serio? Nie chciało im się wszystkiego demolować i wstawiać z powrotem starych gratów? – Przechyliła głowę na bok.

– Ale się zrobiłaś sarkastyczna. Australia ma na ciebie zły wpływ.

Pokręciła głową.

– To nie Australia. Po prostu jesteś łatwym celem.

Zanim zdążyłem zareagować, wyrwała rękę z mojej dłoni i obiegła samochód, żeby się znaleźć po stronie fotela pasażera. Cały czas śmiała się przy tym do rozpuku. Nie przeszkadzało mi, że się ze mnie nabija – jej radość była tego warta.

– Zamknij się i wsiadaj do wozu – powtórzyłem moje wcześniejsze słowa.

– Zamknij się i otwórz auto – zripostowała.

Próbowałam się nie cieszyć jak idiota, kiedy otwierałem drzwi. Kiedy tylko Oakley wyciągnęła rękę do klamki, natychmiast zamknąłem je z powrotem.

– Cole, ile ty masz lat.

Z cichym śmiechem znowu je otworzyłem i usiadłem za kierownicą.

\*\*\*\*\*

– Przejechałeś skręt – zauważyła Oakley, kiedy celowo minąłem naszą niegdyś ulubioną kawiarnię.

– Wiem. Jedziemy gdzie indziej.

– Wiedziałam! Do klubu gejowskiego, prawda?

– Obrażasz samą siebie, Oaks.

Mruknęła pod nosem coś, czego nie zrozumiałem. Zawsze było fajnie się z nią przekomarzać, ale teraz, kiedy zyskała tyle pewności siebie, żeby zacząć się odgryzać, po prostu to uwielbiałem.

Zaparkowałem na podjeździe u rodziców i nagle zrobiłem się nerwowy. A co, jeśli pomyśli, że jestem jakimś pokręconym zbokiem?

– Zjemy lody tutaj?

– Tak. No chodź.

Oakley weszła za mną do kuchni, gdzie zrobiłem dwa shaki i nałożyłem lody do dwóch miseczek.

– Chodź za mną – wymamrotałem.

Popatrzyła na mnie jak na wariata, kiedy dałem jej tacę do potrzymania, a sam otworzyłem drzwi do garażu.

– Zapraszasz mnie do garażu?

– Po prostu mi zaufaj.

Odebrałem od niej tacę i poprowadziłem ją przez labirynt złożony ze starych szaf, części samochodowych i kartonowych pudełek. Wziąłem niepewny oddech i obszedłem duży stojący wieszak. Przystanąłem, kiedy zobaczyłem nasz cel. Oakley głośno nabrała powietrza i wiedziałem, że ona też go widzi.

– Skąd... – urwała.

Nie odwróciłem się. Bałem się zobaczyć wyraz jej twarzy.

– Dlaczego to tu jest?

Odnalazłszy w sobie odwagę, stanąłem twarzą do niej.

– Kupiłem je.

Jej brwi poszybowały w górę.

– Kupiłeś nasze ławy? I stolik?

Z tyłu garażu, schowany w kącie, stał komplet ław, na których kiedyś spędzaliśmy tyle czasu, wraz ze stolikiem. Kiedy zmieniali wystrój w „naszej” kawiarni, wystawili stare meble na sprzedaż. Kupiłem te ławy, bo – jakkolwiek głupio by to nie brzmiało – były jedynym, co mi po niej pozostało, i nie chciałem, żeby się gdzieś poniewierały.

– Tak.

Kiwnęła głową, patrząc na mnie w osłupieniu. To nie wróżyło niczego dobrego. Nie powinienem był jej tu przywozić. Trzeba było ten zakup zachować dla siebie.

W końcu, po kilku najdłuższych minutach mojego życia, Oakley się uśmiechnęła.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś.

Przeszła obok mnie i usiadła po tej stronie co zawsze. Westchnąłem. Czyli nie zamierzała uciekać. Niczego się tak nie bałem, odkąd Mii odeszły wody, kiedy byliśmy sami w domu.

– No cóż, nie chciałem, żeby ktoś inny sadzał na nich swój śmierdzący tyłek.

– Dlaczego zakładasz, że na pewno śmierdziałby mu... – Potrząsnęła głową. – Zresztą nieważne. Dawaj lody!

Parsknąłem cicho i z lekkim ukłonem postawiłem przed nią jej shake'a i lody.

– Dziękuję pięknie. Może pan odejść. – Podjęła moją grę. Machnęła ręką, żeby mnie odprawić.

– A ja co, twój służący?

Nic nie powiedziała, ale jej uśmiech i milczenie mówiły wszystko.

– Ile za nie dałeś?

I oto dylemat: powiedzieć jej prawdę (przez co może pomyśleć, że jestem niezrównoważony emocjonalnie i uprawiam obsesyjny stalking) czy skłamać (dzięki czemu moja opinia aż tak nie ucierpi). Westchnąłem. Nie potrafię okłamywać Oakley.

– Dwie stówy.

– Dwieście funtów? – wyrwało się jej. Oczy zrobiły się jej komicznie duże.

– Nie, euro – odpowiedziałem z sarkazmem.

Spojrzała na mnie bez wyrazu i wbiła łyżeczkę w swoje lody.

– Wow, dwie stówki. Od razu się na tobie poznali, to jest warte ledwie pięć dych.

– Zmieniłem zdanie. Wcale za tobą nie tęskniłem.

Oakley uśmiechnęła się szeroko i pokręciła głową.

– Ale kłamiesz.

Za każdym razem, kiedy na nią patrzyłem, miałem ochotę ją błagać, żeby dała nam jeszcze jedną szansę. Bez wahania rzucę wszystko i przeprowadzę się do Australii, jeśli ciągle chce tam mieszkać. Coś mnie jednak powstrzymywało przed poruszeniem tego tematu: obawa, że powie nie. Jej pierwszy wyjazd bardzo mnie zranił. Nie wyobrażałem sobie, że mógłbym przejść przez to po raz drugi. Kochała mnie, ale cztery lata temu nie powstrzymało jej to przed zostawieniem mnie, dlaczego więc teraz miałyby być inaczej?

Westchnąłem i rozsiadłem się wygodniej. W tej chwili nic nie mogłem na to poradzić. Nie chciałem na nic nalegać.

– O czym myślisz? Bardzo spoważniałeś.

– Nie myślę o niczym.

– Oczywiście, że nie – powiedziała sarkastycznie. – W porządku, nie musisz mi mówić.

– Jesteś strasznie melodramatyczna. Z innej beczki: zamierzam w tym tygodniu odebrać klucze do domu i wymierzyć podłogi, żeby zamówić wykładziny. Chcesz się przyłączyć?

– Czyli po mierzeniu przejedziemy się do sklepów z dywanami? – Uśmiechnęła się z nadzieją.

Nie zamierzałem tego robić. Chciałem po prostu zadzwonić w pierwsze lepsze miejsce i podać wymiary, żeby zrobili wycenę, ale jej błagalne spojrzenie znowu na mnie podziałało bez pudła. Westchnąłem.

– Tak.

– Więc na pewno z tobą pojedę. Wiesz już, na jakie kolory się zdecydujesz?

– Coś neutralnego? Szczerze mówiąc, nie zależy mi na niczym konkretnym.

Oakley przewróciła oczami.

– W porządku, wybierzemy się w kilka miejsc.

– Świetnie. – Udałem entuzjazm. Wolałbym chyba rozegrać partyjkę golfa, a golf jest nudny jak flaki z olejem.

– Wszystko musisz kupić, prawda? Pralkę, kuchenkę, inne urządzenia...

– Myślałaś, że ja żartowałem, kiedy powiedziałem, że będę wozić pranie do mamy?

– Cole, masz dwadzieścia dwa lata! Sam będziesz sobie prac! – Uniosła dłoń, kiedy zobaczyła, że chcę coś powiedzieć. – I skończ już z tymi wymówkami, że nie wiesz jak. Nauczę cię.

– Po prostu chcesz mieć okazję dotknąć moich brudnych ciuchów. – Przewróciła oczami. – Masz fetysz – dodałem, żeby sprowokować jakąś reakcję.

– Pewnie, ledwie się powstrzymuję, żeby się na ciebie nie rzucić i nie zacząć uprawiać dzikiego seksu na stole.

Jeszcze bardziej odchyliłem się do tyłu i wyciągnąłem w jej stronę ramiona.

– Nie zamierzam cię powstrzymywać. Ba, bardzo cię do tego zachęcam.

Oakley znowu przewróciła tymi swoimi pięknymi niebieskimi oczami.

– Jakoś wcale mnie to nie dziwi.

Spojrzałem najpierw na szklanę, a potem na Oakley. Od razu domyśliła się, o czym myślę, i wybałuszyła oczy. Już od wieków tak się nie wygłupialiśmy.

– Cole, ponoć jesteś dorosły. – Zachichotała i złapała za swoją słomkę, gotowa mi oddać, jeśli prysnę w nią shakiem.

Wolno mieszałem napój, nie spuszczać wzroku z Oakley. Czekwała na nieuniknione i coraz szerzej się uśmiechała. Już miałem dmuchnąć w słomkę, kiedy na policzku wylądowała mi zimna plama. Otworzyłem usta ze zdziwienia.

– Za wolno – powiedziała śpiewnie.

Szybko otrząsnąłem się z szoku i wsadziłem całą rękę do szklanki, żeby wysmarować jej śliczną twarzyczkę mazią, ale Oakley zdążyła już zerwać się na nogi i ruszyła biegiem w stronę na wprost otwartych drzwi. Nie mogła jednak ruszać się zbyt szybko, bo musiała omijać wszystkie graty, których mama nie zgadzała się wyrzucić, więc szybko ją dogoniłem. Objąłem Oakley w pasie i przyciągnąłem do siebie.

Chwyliła mnie za rękę, którą chciałem wysmarować jej twarz, i odsunęła ją od siebie. Jednocześnie ciągle próbowała wyswobodzić się z mojego uścisku.

– Przestać się szarpać, Oakley! Zaraz dostaniesz za swoje!

– Nie! Cole, proszę!

– Zlituję się nad tobą, jeśli przeprosisz.

– W życiu! – mruknęła za śmiechem. Udało mi się zbliżyć rękę do jej twarzy. – Nie, nie, nie! Ja cię tylko trochę opryskałam!

– Okej, to ja wytrę w twoją buzię tylko jeden palec.

Znowu zaczęła się śmiać i mocniej szamotać. Była o wiele silniejsza niż kiedyś. Niemal musiałem się starać, żeby ją utrzymać.

Pięć minut później daliśmy sobie spokój. Wróciliśmy na miejsca i skończyliśmy jeść – no dobra, pić – nasze roztopione lody. Przy Oakley znowu czułem się jak nastolatek.

– Jasper chce tam być – wypaliła nagle. „Spoko...”.

Często tak ostatnio robiła – przemyślała do rozmów poważne tematy. W jednej chwili żartowała, a w następnej nieoczekiwanie poruszała temat, który ewidentnie sprawiał jej trudność.

– Na procesie?

– Tak. Próbowałam go od tego odwieść, ale twierdzi, że już podjął decyzję i idzie ze mną na sto procent.

Też chciałem być na sali, kiedy tych dwóch zostanie skazanych i zapuszkowanych.

– Dlaczego tak mu zależy, żeby o tym usłyszeć na własne uszy? – zapytała. – Żeby usłyszeć,

co zrobił tata?

– Pewnie z podobnego powodu co ty, Oakley. On też potrzebuje zostawić za sobą przeszłość. Westchnęła i oparła podbródek na złożonych dłoniach. Wiedziałem, o czym myśli.

– Czuję się winna.

Na kilka chwil mnie zamurowało. Tak ciężko było zgadnąć, co powiedzieć w takiej sytuacji.

W końcu się odezwałem:

– Dlaczego miałabyś czuć się winna?

– Jasper stracił tatę i chociaż ciągle powtarza, że go nienawidzi, myślę, że jakiejś jego części ciągle na nim zależy.

– Jakiejś części? – „Co ona sobie myślała?”

– Tak. Tej, która pamięta, jak tata uczył go jeździć na rowerze albo prowadzić samochód. Która pamięta wszystkie święta Bożego Narodzenia, kiedy tata budował nam kryjówki z pustych opakowań po prezentach. Jak zabierał go do parku i pomagał w zadaniach domowych...

– Oakley, przestań. Tamten facet nigdy nie istniał.

Oczy zaszyły jej mgłą. Poczułem chłód.

– Nieprawda. Dla Jaspera istniał.

Szybko przesiadłem się koło niej i mocno objąłem ramionami jej drobne ciało.

– To nie była twoja wina i nie ty ponosisz za to odpowiedzialność. Jasper pewnie rzeczywiście stracił ojca, ale wcale nie przez ciebie.

Oakley kiwnęła głową opartą o moją pierś.

– Nie wierzysz mi, prawda?

– Nikt ci nie wierzy, Cole – powiedziała drżącym głosem, próbując żartować.

– Tylko dlatego, że wszyscy jesteście do bani – wymamrotałem z ustami ukrytymi w jej włosach. Lekki śmiech zatrzęsł jej ciałem.

Zawsze kiedy widziałem jej ból i zdenerwowanie, czułem do siebie nienawiść. Nie rozumiałem, jakim cudem wszyscy przegapiliśmy to, co się z nią działo. Przez wszystkie te lata tyle razy jej powtarzałem, że może powiedzieć mi, co się dzieje, ale nigdy tego nie zrobiła.

– Przepraszam. Znowu. Pewnie myślisz, że jestem zupełnie nieźrównowazona.

– Nie nieźrównowazona. Ale coraz bardziej upodabniasz się do brata – zażartowałem.

Nastroje Oakley wynikały z rzeczywistości. Miała powody, żeby się tak zachowywać, podczas gdy emocje Jaspera zależały od przypadkowych rzeczy, nawet kiedy był zupełnie mały. Zawsze dużo żartował i od pewnego momentu ludzie przestali rozumieć, czy jego reakcje są udawane, czy naprawdę myśli to, co mówi.

– Na to samo wychodzi.

Zaśmiałem się cicho, zamknąłem oczy i przyciągnąłem ją do siebie. Oakley nie mogła czuć do mnie dokładnie tego, co ja do niej, bo inaczej nigdy nie wróciłyby do Australii. Ale gdybym

uważał, że najlepiej dla niej będzie, jeśli ją zostawię, to czy potrafiłbym to zrobić? Zacząłem rozważać tę myśl. Miłość oznaczała, że dobro osoby, którą kochamy, zawsze stawiamy na pierwszym miejscu. Musiałbym więc to zrobić.

– A ty będziesz uczestniczyć w rozprawach, kiedy zacznie się proces?

Pokręciła głową.

– Nie. Nie chcę tam być ani chwili dłużej niż to konieczne.

– Więc pójdziesz tylko złożyć zeznania, a potem na ogłoszenie wyroku?

– Tak.

– Ja tak samo.

– Dziękuję, Cole – wyszeptła.

– Przestań ciągle mi dziękować.

Żeby poprawić jej humor, zacząłem wspominać nasze dzieciństwo i to, jak kiedyś próbowała uratować na wpół martwego ptaka. Trzymała go w pudełku po butach i zmuszała mnie i Jaspera, żebyśmy przynosili mu robaki, bo sama brzydziła się ich dotknąć. Ptak zdechł po dwóch dniach. Pochowaliśmy go w ogrodzie na tyłach jej domu.

– Ciągle tam leży, wiesz.

– Aha. Nowi właściciele pewnie myślą, że Skrzek był psem albo kotem.

Mój tata wyrył imię ptaka na krzyżu, który zrobiliśmy z patyków po lizakach.

– Biedne ptaszysko. Naprawdę bardzo przeżyłam jego śmierć. To wtedy zdecydowałam, że wcale nie chcę być weterynarzem.

Roześmiałem się.

– Tak, krzyczałaś wtedy, że skoro nie potrafisz ocalić nawet jednego ptaka, to będziesz „najokropniejszym” weterynarzem pod słońcem.

Miała wtedy dopiero cztery latka. To był jeden z ostatnich razów, kiedy słyszałem jej głos.

Podczas naszej rozmowy napawałem się widokiem każdej części niej: jej jasnyniebieskimi oczami i długimi, falującymi blond włosami. Jej pełnymi różowymi ustami, które tak bardzo chciałem zasypać pocałunkami, że z trudem się od tego powstrzymywałem. Mówi się, że nikt nie jest doskonały, ale dla mnie Oakley taka była.

W końcu, długie godziny po tym, jak skończyliśmy lody, odwiozłem ją do domu.

– Chcesz wejść na trochę? – zapytała.

– Po prostu nie chcesz sama zmierzyć się z mamą i popieprzonym bratem!

– To nie jedyny powód.

Trochę zaskoczyła mnie ta szczerość. Spodziewałem się bardziej sarkastycznej odpowiedzi.

– Pewnie, chętnie do was wpadnę. – „Też nie chcę się jeszcze z tobą rozstawać”.

Nie mogłem powstrzymać się od położenia dłoni w okolicy jej krzyża, kiedy wchodziliśmy do domu. Tak łatwo przychodziło mi jej dotykać.



Oakley zebrała pocztę z podłogi i poszliśmy do kuchni.

– Oakley? – zawołała Sara, gdy tylko zamknęliśmy za sobą drzwi. – Kochanie, jak ci poszło u prawniczki? Wszystko w porządku? Tak bardzo się martwiliśmy.

– Wszystko w porządku. Poszło okej. Przepraszam, że się martwiliście. Byłam z Cole'em.

Uśmiechnąłem się z dumą. Wszystko było w porządku, bo była ze mną.

– Co to za hałas? – zapytałem. Zmarszczyłem brwi i obróciłem głowę w stronę dobiegającego z góry okropnego jazgotu.

– Jasper jest pod prysznicem. Lubi śpiewać, kiedy się myje – odpowiedziała Sara, kręcąc głową z niemym potępieniem. Jej syn śpiewał bardzo głośno. Nie rozumiałem wszystkich słów, ale kilka udało mi się wychwycić: „moves” i „Jagger”. Jasper mordował świetną piosenkę!

– Co się stało? – zapytała Oakley.

Obróciłem się jak na sprężynie i zobaczyłem, że wpatruje się w swoją bladą jak ściana mamę.

– To z więzienia. – odpowiedziała Sara. – Max chce się ze mną zobaczyć.

## Rozdział 9

**N**ie mogłam oddychać. Piekło mnie w płucach. Tata chciał się zobaczyć z mamą. Dlaczego? Chciał się wytłumaczyć? Czy w ogóle istniało wytłumaczenie tego, co zrobił? Na pewno kłamstwem spróbuje wymigać się od odpowiedzialności. Jeśli tylko uda mu się przekabacić mamę... Nie, nigdy do tego nie dojdzie. Mama mu nie uwierzy.

Nie mogłam skupić wzroku. Byłam częściowo świadoma, że Cole mocno obejmuje mnie w pasie. Gdyby mnie nie podtrzymawał, pewnie bym upadła. A co, jeśli mama też chciała się z nim spotkać? Przecież byli małżeństwem, na pewno miała mu coś do powiedzenia. Nie miała okazji z nim porozmawiać po aresztowaniu...

– Oakley? – krzyknął Cole, stając przede mną. Zmarszczył brwi i ujął moją twarz w dłonie.

Potrząsnęłam głową, żeby przestać roztrząsać podobne scenariusze, i rozpaczliwie spróbowałam wymyślić, co powiedzieć.

– Oakley? Co się dzieje? – zapytała mama.

– Wszystko w porządku, mamó – wymamrotałam w odpowiedzi.

– Nie pojedę się z nim zobaczyć. Wiesz o tym, prawda? Nigdy więcej nie chcę oglądać tego człowieka na oczy.

Mama przyciągnęła mnie do siebie i zamknęła w jednym z tych uścisków, które miały dar sprawiania, że cofałam się w czasie. Obejmowała mnie mocno i głaskała po włosach, jak w dzieciństwie, kiedy uściskami odpędzała koszmary albo pocieszała mnie, gdy zrobiłam sobie krzywdę. Jej ramiona otaczały mnie kokonem bezpieczeństwa i wydawało mi się, że nic złego nigdy mnie nie spotka. A potem skończyłam pięć lat i na zawsze utraciłam jakiegokolwiek poczucie bezpieczeństwa.

Tego wieczoru, kiedy dowiedziała się o wszystkim, też mnie tak tuliła, a ja po jedenastu latach uwierzyłam, że wszystko może się jeszcze ułożyć i że właśnie odzyskałam mamę.

– Je-jeśli chcesz, możesz jechać się z nim zobaczyć. Zrozumiem to.

Ta podróż miała pozwolić na zamknięcie przeszłości na kłódkę i rozpoczęcie nowego życia nie tylko mnie, ale też mamie i Jasperowi.

– Oakley, nie. Jedyny raz, kiedy chcę go jeszcze zobaczyć, to jak będą go zabierać, żeby zgnił w więzieniu.

Wzdrygnęłam się, słysząc nienawiść w jej głosie.

– Co się dzieje? – chciał wiedzieć Jasper. Zbiegł z góry z tupotem i ociekającymi wodą włosami.

– Wasz ojciec chciałby się zobaczyć z Sarą – wyjaśnił Cole. W jego ustach zbitka „wasz ojciec” brzmiała jak najgorsze przekleństwo.

W oczach Jaspera natychmiast zobaczyłam napięcie. Zacisnął zęby.

– Że co? – warknął z niedowierzaniem. Z gniewu poczerwieniła mu twarz.

Mama uniosła dłoń.

– Nie pojedę się z nim zobaczyć, Jasper. Oczywiście, że nie.

– I dobrze. Dlaczego ten chory dupek nie może zostawić nas w spokoju? – Mój brat zaczął chodźć w kółko. Co chwila kręcił głową. – Zresztą, czego w ogóle może chcieć?

– To bez znaczenia. Twoja mama nie pojedzie do niego – spróbował go uspokoić Cole.

– To ma znaczenie! – odparował Jasper. – Co mu w ogóle siedzi w tej chorej głowie? Myśli, że mama chciałaby się z nim zobaczyć? Co chce jej powiedzieć: przepraszam, że sprzedałem naszą córkę...

Wzdrygnęłam się i mocno zacisnęłam powieki, jakby to mogło uchronić mnie przed tym, co zaraz powie Jasper.

– Jasper, dość – powiedziała ostro mama.

„Tylko nie płacz, tylko nie płacz”. Nie chciałam ciągle zalewać się łzami. Musiałam być silniejsza.

Jasper jęknął.

– Cholera. Przepraszam cię, Oakley.

– Nic się nie stało.

Wyglądał, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale mnie się nie uśmiechała dalsza rozmowa na ten temat. Z mamą pogadam pod jego nieobecność. Za łatwo się wściekał.

– Jestem zmęczona. Idę spać.

Cole obrzucił mnie sceptycznym spojrzeniem. Zdawał sobie sprawę, że uciekam przed sytuacją. Ale naprawdę czułam się zmęczona. To był długi dzień.

– Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować – szepnął mi do ucha i mocno mnie uścisnął.

Natychmiast po jego wyjściu pobiegłam na górę. Lizzie spała dzisiaj gdzie indziej, więc miałam pokój dla siebie. Odniosłam wrażenie, że ciocia kazała jej przenocować u któregoś z przyjaciół, bo wiedziała, że będę potrzebować odrobiny czasu dla siebie. Zdaje się, że tym kimś, u kogo Lizzie zdecydowała się zostać na noc, był jej chłopak.

Położyłam się na kanapie i wpatrzyłam w sufit w oczekiwaniu na sen, ale w głowie kłębiły mi się tysiące myśli, więc ten nie nadchodził. Najbardziej przerażającą było: „A jeśli ich uniewinnią?”. Wiedziałam, że zdaniem mecenasa Rake zebrano mnóstwo dowodów, ale przecież

zdarzało się, że czasem oczyszczano z zarzutów kogoś winnego.

Czy tata zmyśli jakąś wiarygodną wymówkę albo skomplikowaną historię, w którą uwierzy łąwa przysięgłych? Wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby się tak stało.

W końcu pogodziłam się z myślą, że szybko nie usnę, i wstałam. Była pierwsza po północy, więc Cole pewnie by się nie ucieszył z telefonu.

Skierowałam się na dół do kuchni. Mama siedziała przy stole i piła herbatę. Mrugnąłam, żeby się przekonać, czy naprawdę ją widzę.

– Mamo?

Poderwała głowę i popatrzyła na mnie.

– Cześć, skarbie. Wszystko w porządku?

– Tak, po prostu nie mogłam usnąć. Co tu robisz?

– Też nie mogę spać.

Przygryzłam wargę i usiadłam naprzeciwko niej. Picie herbaty o pierwszej w nocy nie było dobrym znakiem.

– Możemy pogadać, czy idziesz do łóżka?

– Nie. Oczywiście, że możemy pogadać. Zrobię nam coś do picia. Moja herbata i tak jest zimna.

Patrzyłam, jak mama nastawia wodę i wyciąga z szafki dwa kubki. Była aż za spokojna. To znaczyło, że coś ją gryzie. Tata.

– Mamo, dobrze się czujesz?

Skinęła i zajęła się przygotowywaniem gorącej czekolady. Uśmiechnęłam się, kiedy usiadła i podała mi jeden kubek.

– O czym chcesz porozmawiać? – zapytała.

– O tacie i o tym, co stało się wcześniej.

Ściągnęła usta i skinęła głową.

– Tak właśnie myślałam.

– Wiem, że powiedziałaś, że nie chcesz go widzieć, ale jeśli zrobiłaś to tylko ze względu na mnie, jedź się z nim spotkać. Byliście małżeństwem przez tyle lat, więc rozumiem, jeśli są sprawy, które chciałabyś z nim omówić. Jeśli potrzebujesz odpowiedzi albo...

– Oakley, doceniam to, że myślisz o mnie, ale ja nienawidzę tego człowieka. Nie zrozumiesz tego, dopóki sama nie zostaniesz matką, ale kiedy ktoś krzywdzi twoje dziecko, masz ochotę go zabić.

Zamrugałam w szoku. Wiedziałam, że mama mnie kocha, ale nie rozumiałam, jak głęboko.

– Przestałam go kochać w sekundzie, w której się dowiedziałam, co zrobił. Gdybym miała taką możliwość, osobiście bym go zastrzeliła.

Mama nigdy nie wspominała mi o niczym podobnym. Zachciało mi się płakać. W końcu

zrozumiałam, że tata się mylił: ona nigdy by mnie nie porzuciła za to, że jej o wszystkim opowiedziałam. Szkoda tylko, że nie wiedziałam o tym wszystkie lata temu, ale byłam dzieckiem i uwierzyłam tacie.

– Tak bardzo mi przykro, że cię nie ochroniłam. – Po twarzy popłynęła jej łza. Natychmiast wstałam, podeszłam do niej i ją przytuliłam. „Nie”.

– Mamo, proszę, przestań mnie przeproszać. Nijak nie mogłaś wiedzieć, co się dzieje – wyszeptalam i zamrugałam powiekami, żeby powstrzymać płacz. Przez ostatnie lata mama przeprosiła mnie tyle razy, a przecież nie ona powinna to robić.

– A powinnam była – wyszeptala w moje włosy. – Nie rozumiem, dlaczego nie jesteś na mnie zła.

– Bo to nie była twoja wina.

Odsunęła się trochę i otarła łzę z mojego policzka.

– Jestem z ciebie taka dumna. Sposób, w jaki sobie ze wszystkim radzisz, jest niesamowity. Zasługujesz na szczęście. A Cole cię uszczęśliwia, prawda?

– Tak, prawda.

– Założę się, że przeprowadziłby się do Australii, gdybyś go o to poprosiła.

Pokręciłam głową.

– Nie poprosiłam go cztery lata temu i teraz też tego nie zrobię.

– Zawsze możesz wrócić tutaj.

– Próbujesz się mnie pozbyć?

– Pewnie, jesteś prawdziwym cierniem w tyłku. A tak na serio, powinnaś to rozważyć, jeśli myślisz, że czułabyś się wtedy szczęśliwsza.

– Chyba nie mogłabym tu znowu mieszkać.

Mama posmutniała, kiedy zrozumiała, dlaczego nie wchodzi to dla mnie w grę. Zbyt wiele przypominało mi tu o tacie i Franku, a rodzice Cole’a mieszkali za blisko naszego starego domu. Chociaż pogodziłam się z przeszłością na tyle, na ile mogłam, i byłam w stanie mówić o niej bez załamania nerwowego, ciągle nie byłam gotowa, żeby co i rusz coś mi o niej przypominało.

– Oak, nie pozwól im zrujnować twojej szansy na szczęście. Znajdź jakiś sposób, żebyście byli razem, jeśli tego właśnie chcesz. Z niego jest dobry facet.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Wiem. Nie wiem tylko, czy by nam się udało. Gdyby przeprowadził się do Australii i zostawił tu rodzinę, znajomych, wymarzoną pracę, a teraz jeszcze dom, to w końcu by mnie znieawidził.

– Mylisz się. On by cię nigdy nie znieawidził.

– Mógłby. Nie chcę tego ryzykować.

Mama pokręciła głową i uśmiechnęła się w sposób sugerujący, że jej zdaniem zupełnie

zglupiałam. Ale chyba nikt nie pojmuje do końca moich uczuć względem Cole'a: on zawsze będzie stał na pierwszym miejscu, przede mną.

– Z Milesa też jest dobry facet, wiesz.

Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na jej odpowiedź, ale ona westchnęła i pogładziła uchwyt kubka.

– Przyjaźnię się z Milesem. Żadne z nas nie chce niczego więcej.

Już miałam zacząć udowadniać jej, że to wierutne kłamstwo – szaleli za sobą nawzajem! – ale mama powiedziała:

– Proszę. Nie dzisiaj.

– Okej. Kiedy indziej w takim razie.

– Dużo rozmawiasz z Cole'em o procesie? – zmieniła temat.

– Trochę.

– Mnie nic na ten temat nie mówisz. – Zrobiła zranioną minę.

Dlaczego chce, żebym poruszała z nią ten temat? To był jej mąż. Nikt nie chciałby usłyszeć, że człowiek, z którym budowało się życie, to potwór.

– Wydawało mi się, że to ty wolałabyś o tym nie rozmawiać. Nie chciałam, żebyś czuła się winna.

Mama potrząsnęła głową.

– Będę się czuć winna bez względu na to, czy będziesz o tym mówić, czy nie. Powinnaś móc rozmawiać ze mną o wszystkim. Chcę, żeby tak było. Żaden temat nie jest zakazany.

Uśmiechnęłam się i ścisnęłam jej rękę. Spojrzała mi w oczy.

– Powiesz mi, jak to się zaczęło?

Uśmiech natychmiast spelzł mi z ust. Ciężko przełknęłam ślinę. Chciała rozmawiać właśnie o tym?

– Co? – wyszeptalam.

– Zrozumiem, jeśli to dla ciebie za trudne, ale wydaje mi się, że powinniśmy poruszyć ten temat, zanim zacznie się proces.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? Jesteś pewna?

Zobaczyłam, że wstrzymuje oddech. Nie chciała o tym rozmawiać, ale musiała się dowiedzieć.

– Tak, chcę wiedzieć.

Do tej pory udało mi się nie złamać jej serca do końca. Zaraz jednak skończę to, co zaczęłam cztery lata temu. Ale miała rację: powinna wiedzieć. Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam mówić.

Nie przerwałam, kiedy się rozplakała, ani kiedy wydawało się, że zaraz zwymiotuje – chociaż chciałam.

Mama siedziała w ciszy, kiedy opowiadałam jej, jak tata patrzył na wszystko, co Frank mi

robił. W jakim strachu żyłam i jak bardzo zaczęłam się bać własnego ojca. Powiedziałam jej, że przez lata obwiniałam się o wszystko, myślałam, że to moja wina. Kiedy jej się przyznałam, że na samym początku, tydzień po tym, kiedy skrzywdzili mnie po raz pierwszy, próbowałam powiedzieć jej, co się stało, ale tata zorientował się, co chcę zrobić, i mnie nastraszył, załkała na głos.

– Przepraszam – wyszeptalam.

Mama pokręciła głową.

– Nie, nie. Nie przepraszaj, nigdy nie przepraszaj, nie masz za co. Skarbie, ja... – Płakała tak, że z trudem łąpała powietrze. Przyciągnęła mnie bliżej siebie. – Nie... nie wiem...

– Już dobrze. Nie musisz nic mówić. – Wtuliłam się w nią bardzo mocno, starając się zniknąć. W końcu nie musiałam już nic przed nią ukrywać, ale nie czułam wielkiej ulgi.

– Moja dzielna, piękna dziewczynka.

Nie czułam się dzielna. Żeby uciec przed wszystkim, przeprowadziłam się na drugi koniec świata. Sama siebie opisałabym raczej jako zmęczoną i rozpaczliwie potrzebującą różnych rzeczy. Zmęczoną nieudanymi próbami ułożenia sobie życie. Zmęczoną tym, że ciągle stają mi przed oczami ich twarze. Zmęczoną strachem, że jakimś sposobem uda im się znowu mnie dopaść. Ale przede wszystkim rozpaczliwie potrzebowałam odzyskać swoje życie.

Mama odetchnęła głęboko i otarła policzki z łez.

– Ciągle wracam myślami do tamtego okresu. Próbuję zobaczyć, co przegapiłam, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

– Bo żadne z nas nie pozwoliło ci się niczego domyślić. Nie chciałam, żebyś się dowiedziała, równie mocno, jak tata. Przez lata udało mu się wmówić mi tyle rzeczy: że mnie zniechęcisz, że zabiłoby cię, gdybyś się o wszystkim dowiedziała, i że nigdy mi nie uwierzysz. Tak bardzo się bałam. Kiedy trochę podrosłam, dotarło do mnie, że nic takiego by się nie stało, ale zrozumiałam też, że złamałoby ci to serce, a tego nie chciałam. A kiedy przestali mnie wykorzystywać, przekonałam samą siebie, że teraz wszystko się ułoży, więc zmusiłam się, żeby nie rozgrzebywać przeszłości.

– Wierzę ci, Oakley. Zawsze bym ci uwierzyła.

– Teraz to wiem, mamu. To bardzo dużo dla mnie znaczy.

Mama znowu mnie przytuliła. Ten uścisk był jeszcze silniejszy i prawie mnie udusił.

– Hej, hej, hej, co tu się dzieje? – W drzwiach pojawił się Jasper. – A, rozumiem, zwierzacie się sobie z tajemnic nad kubkami czekolady, a mnie nie chcecie do nich dopuścić. Bardzo mnie zraniłyście. – Udał, że wbija sobie nóż w serce.

Mama westchnęła i pokręciła z dezaprobatą głową.

– Siadaj, Jasper. – Wstała, żeby jemu też zrobić coś do picia.

Jasper usiadł.

– Przepraszam za to, co powiedziałem wcześniej. Nie pomyślałem, co plotę. Złóścisz się na mnie?

– Nie, nie złość się, daj spokój.

– Okej, spoko. To o czym rozmawialiście? Że jestem ósmym cudem świata?

Mama parsknęła pod nosem, co mnie rozśmieszyło.

– Widzicie, właśnie przez takie zachowania jestem niezdolny do miłości. – Pomachał ręką w kierunku mamy. – No dobra, właściwie to przez to, że Abby puściła się z moim najlepszym przyjacielem, ale wy nie pomagacie. Kiedy już znajdziesz się w domu starców, będziesz siedzieć w fotelu śmierci i płakać w samotności, że nigdy nie dane ci było zobaczyć, jak twój jedyny syn bierze ślub, pamiętaj tylko, że to w połowie twoja własna wina.

– Jasper!

Patrzyłam na niego z tym samym wyrazem bezbrzeżnego oniemiaania, co mama. Te piękne słowa wyszły z ust dorosłego człowieka.

– Fotel śmierci w domu starców – powtórzyła mama. Z całej tej przemowy właśnie to najbardziej rzuciło jej się w uszy!

– No tak. Ci wszyscy starcy mają w geriatrykach swoje ulubione fotele, w których ciągle siedzą, i w dziewięćdziesięciu procentach przypadków to w nich umierają.

Potrząsnęłam głową.

– O ja cie...

Nie zamierzałam nawet próbować go zrozumieć. Mama otworzyła usta, ale szybko je zamknęła. „Dobra decyzja, mamó”. Najlepiej było nie zachęcać go do rozwinięcia tej myśli.

– Jakie macie plany na jutro?

– Ja kupuję jakieś nowe gry, bo nudzę się tak, że zaraz się zabiję. Oakley pewnie spotka się z Cole’em i będą patrzeć sobie w oczy i udawać, że wcale nie chcą zedrzeć z siebie nawzajem ubrań.

Uśmiechnęłam się do niego nieszczerze.

– Zamknij się, Jasper.

– Nie zamierzam. Powinniście się w końcu ogarnąć. Wszyscy wiemy, że chcecie do siebie wrócić.

– Jestem zmęczona.

– Dlaczego jakoś mnie to nie dziwi.

– Rozumiem, skarbie. Dobranoc. Kocham cię.

– Też cię kocham, mamó. – Odwróciłam się do nich i zobaczyłam, że oboje uśmiechają się znacząco. – Jesteście beznadziejni.

Nienawidziłam, kiedy Jasper miał rację. Nie zdarzało się to często, ale jeśli już, chełpił się tym bez końca. Prawda była taka, że coraz bardziej zbliżaliśmy się do siebie z Cole’em i prędeziej czy



później coś się w końcu między nami wydarzy. Już nawet z tym nie walczyłam.

Wróciłam na swoją kanapę, tyle że teraz naprawdę byłam zmęczona. Nic dziwnego – dochodziła trzecia nad ranem. Moja komórka leżała koło poduszki. Czy Cole się wścieknie, jeśli teraz do niego zadzwonię? Nie czekając, aż zmienię zdanie, wybrałam jego numer. Najwyżej powie mi, że bym zadzwoniła rano.

– Cześć – wymamrotał Cole. Odebrał po trzecim sygnale. Głos miał tak zaspany, że musiałam się uśmiechnąć.

– Cześć – odpowiedziałam najradośniej, jak mogłam.

Jęknął.

– Mam nadzieję, że masz dobry powód, żeby dzwonić. Obudziłaś mnie z bardzo przyjemnego snu.

– Tak? A co ci się śniło? – Nie musiałam go widzieć, żeby wiedzieć, że szczyrzy się od ucha do ucha. – Niech zgadnę: byłeś nagi.

– Poprawka: oboje byliśmy nadzy.

Wow. To było dość oczywiste, ale wypowiedziane prosto z mostu zaskoczyło mnie. „Pewnie żartuje. Wyduśże coś z siebie, Oakley!”.

– Chcesz wiedzieć, co robiliśmy? – Mówił z lekką chrypką, a ja nie wiedziałam, czy to z powodu zmęczenia, czy dlatego, że był podniecony.

– Jeśli właśnie się grzebiesz sobie w majtkach, to przysięgam, że...

Przerwał mi jego śmiech.

– Przepraszam, ale to takie zabawne. Ale tak z ciekawości: co byś zrobiła w takim przypadku? Dała mi klapsa?

Westchnęłam.

– Dobrze się bawisz, co nie?

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak dobrze.

„Ach ci mężczyźni!”.

– Dobra, niech ci będzie. Tak. Dałabym ci klapsa. Ale najpierw przywiązałabym cię do łóżka i zerwała z ciebie ciuchy.

Na linii zapadła cisza. Ha!

– Obiecujesz?

– O mój Boże. Cole!

Znowu zarechotał. Nasza rozmowa zmieniła się w konkurs, którego wcale nie wygrywałam!

– Wpadniesz do mnie? Nie mam kajdanek, ale chyba znajdą się tu gdzieś jakieś szaliki.

Westchnęłam, pogodzona z porażką. Nigdy z nim nie wygram.

– A co robisz tak naprawdę?

Zaśmiał się cicho.

- Leżę w łóżku i rozmawiam z piękną dziewczyną.
  - Tak? To nie będę wam przeszkadzać.
  - No, zadzwoniłaś trochę nie w porę. A tak serio: nie ma tu innej dziewczyny, Oakley.
  - Przecież wiem, nikt inny by z tobą nie wytrzymał! – zażartowałam, żeby odsunąć jego uwagę od mojej zazdrości.
  - Masz o sobie bardzo niskie mniemanie – odpowiedział.
  - Bardzo zabawne. Oakley kocha Cole’a, Oakley ma o sobie niskie mniemanie!
  - Powtórz to, co powiedziałaś – wyszeptał.
  - „O Chryste!”. Właśnie powiedziałam mu, że go kocham.
  - Oakley ma o sobie niskie mniemanie? – Wiedziałałam, że nie to chce usłyszeć.
  - Nie, to drugie.
  - Bardzo zabawne?
- Parsknął.
- No i co teraz? Nie powtórzyłaś jeszcze tylko jednego zdania.
  - Kocham cię, Cole – wyszeptalam. – Przecież to wiesz.
  - Tak, ale miło jest usłyszeć coś takiego od czasu do czasu.
- Roześmiałam się i pokręciłam głową.
- Też cię kocham – powiedział Cole.
- Zamknęłam oczy, bo zalała mnie fala uczuć. Warto było wrócić do Anglii, żeby usłyszeć te słowa.
- To co? Wpadniesz dać mi tego klapsa? Cały jestem rozochocony.
  - „Iiiiiii cały czar prysł!”.
  - Dobranoc, Cole. – Rozłączyłam się z uśmiechem na ustach.

## Rozdział 10

**N**ie widzieliśmy się z Oakley następnego dnia po tamtej rozmowie telefonicznej. Najpierw pojechała z mamą na zakupy, a potem na obiad do dziadków. Rozmawialiśmy przez telefon i esemesowaliśmy, ale to nie umywało się do spotkania twarzą w twarz. Bardzo szybko przyzwyczajałem się do jej ciągłej obecności.

Kolejny dzień ciągnął się jak flaki z olejem. Ilekroć spojrzałem na zegarek, okazywało się, że minęło dopiero kilka minut, odkąd poprzedni raz sprawdzałem godzinę. Kiedyś kochałem swoją pracę, ale teraz zmieniała się w prawdziwy ból dupy. A nie mogłem tak po prostu się urwać, nie z kredytem, który musiałem spłacać.

Jak tylko wybiła pierwsza, wypadłem z biura i pojechałem do knajpki, w której umówiłem się z Oakley na lunch. Następnego dnia zaczynał się proces jej ojca. Wziąłem sobie wolne popołudnie. Jak tak dalej pójdzie, wkrótce zabraknie mi urlopu.

Zaparkowałem i uśmiechnąłem się jak idiota, kiedy zobaczyłem ją siedzącą przy stoliku w środku. Otworzyłem drzwi, ale jeszcze nie wysiadałem, tylko napawałem się jej widokiem. Sprawiało mi przyjemność widzieć ją rozluźnioną i nieświadomą, że na nią patrzę. Długie włosy opadły jej na plecy w luźnych skrętach, kiedy odwróciła się, żeby porozmawiać z kelnerką. Przechodnie pewnie myśleli, że jestem jakimś stalkerem albo co.

W końcu nawet ja musiałem przyznać, że ta obsesja jest skrajnie niezdrowa, i odwróciłem wzrok od Oakley. Wsiadłem.

– Wcześniej przysłaś – powiedziałem, zajmując miejsce koło niej.

Podsoczyła na krześle i gwałtownie odwróciła się, by się ze mną przywitać.

– Przepraszam. Przeszkadzam ci w czymś? Powinienem cię zostawić jeszcze na chwilę?

– Nie dramatyzuj! – Uśmiechnęła się szeroko i rzuciła we mnie menu.

– Już wiem, co zamówię.

– Burgera z frytkami – oznajmiła z przekonaniem.

Uśmiechnąłem się złośliwie.

– Właśnie że nie. Sałatkę z kurczakiem.

Uniosła brwi, ale szybko odzyskała stoicki wyraz twarzy.

– Teraz naprawdę musisz to zamówić, bo inaczej dowiem się, że skłamałeś. – „Cholera jasna!”. – Ewentualnie możesz przyznać, że znam cię wylot, i zjeść w spokoju swojego burgera –

dodała śpiewnie i udała, że czyta kartę.

– Nie, zjem sałatkę. – „A w drodze do biura zatrzymam się w mcdonaldzie!”.

– Jak wolisz. Ja wezmę burgera.

– Niczego innego się nie spodziewałem – odparłem zrezygowany. Będzie się nade mną znęcać przez cały lunch!

Dziesięć minut później postawiono przede mną talerz żarcia dla królików. Oakley dostała olbrzymiego cheeseburgera z frytkami. Dlaczego zawsze musiałem wygrać za wszelką cenę? To wcale nie było zwycięstwo! Powinienem być po prostu przyznać jej rację, a właśnie wcinałbym pyszną kanapkę z krową.

Oakley wrzuciła do ust frytkę.

– Ale pycha.

Sporunowałem ją wzrokiem. Sałata zawsze była zupełnie bez smaku.

– Nie za dobrze się bawisz?

Kiwnęła głową.

– Nie, nie, akurat w sam raz. Nie zostawiaj pomidora!

– Jak nie będziesz uważać, zaraz nim w ciebie rzucę.

W końcu – dokładnie jak przewidziałem – poruszyła temat, który wisiał nad nią jak chmura gradowa.

– Przyjedziesz do mnie jutro o pierwszej?

– Tak, chyba że uda mi się urwać jeszcze wcześniej – zapewniłem ją.

Potem porzuciła temat równie nagle, jak go zaczęła, i już do niego nie wróciła: jedliśmy lunch i rozmawialiśmy o wszystkim, tylko nie o rozpoczęciu procesu. Jeśli Oakley nie chce o tym mówić, ja też nie zacznę. Przestałem mieć parcie na to, żeby taka rozmowa koniecznie wyszła ode mnie. Jeśli Oakley będzie chciała pogadać, wie, gdzie mnie znaleźć.

– Dzisiaj w nocy też zadzwonisz poświntuszyć przez telefon? – Oparłem się o samochód. Czekaliśmy na Jasperra, który miał ją odebrać i zawieźć do domu.

Spiekła raka i pokręciła głową z szerokim uśmiechem.

– Zamknij się, Cole.

Powstrzymując śmiech, położyłem dłonie na szybie po obu stronach jej tułowia. Oakley wzięła drżący oddech, kiedy przesunąłem spojrzeniem wzdłuż jej ciała.

– Jesteś absolutnie pewna, że nie chcesz zadzwonić?

Bez względu na to, co mi odpowie, wiedziałem, że ma na to ochotę. Zdradzały ją oczy.

Zacisnęła palce na mojej koszulce i przyciągnęła mnie do siebie, aż zetknęliśmy się klatkami piersiowymi. Musiałem sobie przypomnieć, że jeśli zacznę się do niej dobierać w miejscu publicznym, oboje trafimy do aresztu.

– A co, jeśli chcę? – zapytała głosem jeszcze bardziej ochrypłym niż zwykle.

Serce biło mi jak szalone. Każda część mojego ciała krzyczała z tęsknoty za jej dotykiem. Przycisnąłem swoje czoło do jej i spróbowałem uspokoić zbyt gwałtowny oddech.

– Możesz zadzwonić. Mnie to naprawdę nie przeszkadza.

Oakley uśmiechnęła się szelmowsko i przeciągnęła palcem po mojej dolnej wardze. „Opanuj się, Cole. Nie obmacuj jej”.

– Wiem, że nie.

Przeniosłem wzrok na jej usta. Niczego nie chciałem w tej chwili bardziej, niż ją pocałować.

– Problem polega na tym, że ja wcale nie jestem taka łatwa. – Obiema dłońmi odepchnęła mnie od siebie. Potknąłem się. Cała moja uwaga skupiona była na niej, więc się zdziwiłem, że nie upadłem.

– To nie było miłe. Będziesz musiała jakoś się mi zrewanżować. I nie chcę lodów – dodałem szybko.

– Tak, mogę się założyć, że wiem, co ci chodzi po głowie – odparła z sarkazmem.

Na powrót ją objąłem.

– Ja. Ty. Łóżko. Bitą śmietaną.

– Zgadłam wszystko poza bitą śmietaną.

Przycisnęła się do mnie całym ciałem. W normalnych okolicznościach ustawiłbym się tak, żeby nie dotykać jej pewnymi częściami ciała, ale tym razem cała wina leżała po jej stronie. Oakley przesunęła palcem wskazującym tuż przy kołnierzyku mojej koszuli. Zadrzałem.

– Jasper przyjechał. – Wyszczrzyła zęby, zanim zdążyłem ją pocałować.

– Łapy przy sobie – warknął na mnie Jasper.

Oakley wybuchnęła śmiechem.

– Zobaczmy się później?

– Jeśli chcesz. Możesz wpaść do mnie i pozwolimy Leonie poprzebierać nas w różne paskudztwa.

Obiecałem siostrzenicy, że spędzę z nią czas na tej durnej zabawie, więc nie mogłem jej zawieść. Oakley będzie po prostu musiała do nas dołączyć.

– Pozwalasz Leonie się przebierać?

– Nie ja to wymyśliłem.

– Co do tego nie mam żadnych wątpliwości.

– Dość gadania – wtrącił się Jasper. – Skończcie z tym flirtem i jedziemy.

Oakley się spieszyła i odsunęła ode mnie z lekkim uśmiechem. „Ależ teraz nienawidzę Jaspera”.

– Do zobaczenia później. Na przebierankach.

Przestanie się śmiać, kiedy Leona zrobi jej różowy brokatowy makijaż, wciśnie ją w anielskie skrzydełka i okręci boa z piór.

– Do później.

Odprowadziłem wzrokiem ich samochód i dopiero potem wsiadłem do mojego. Na szczęście droga do biura trwała akurat tyle, żebym zdążył się uspokoić. Coraz trudniej mi było przebywać w towarzystwie Oakley. Musi w końcu do niej dotrzeć, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Ale nie będę jej popędzać. I tak ma teraz mnóstwo na głowie.

\*\*\*\*\*

Reszta dnia minęła mi gładko i na szczęście szybko. Jak tylko stanąłem przed domem, Leona podbiegła do drzwi z cholernymi skrzydełkami wróżki w ręce. Podniosłem ją z uśmiechem, który zapewne bardziej przypominał wykrzywiony grymas.

– Idziemy po pudełko z rzeczami do przebieranek?

– Tak! – krzyknęła mała i zaczęła piszczeć podekscytowana. „No to bomba!”.

Oakley pojawiła się wkrótce potem, jak Leona zmusiła mnie do założenia skrzydełek. Gdy tylko na mnie spojrzała, zaczęła chichotać, ale próbowała powstrzymać śmiech dłonią przytkniętą do ust. No dobra, wyglądałem jak idiota, ale przebieranie się za fioletową wróżkę bez wątpienia należało do obowiązków wujków.

– Ale ci w tym ładnie! – droczyła się ze mną Oakley.

– Po prostu odkrywam swoje wewnętrzne dziecko. Powinnaś przestać się spinać i też spróbować!

Uśmiech Oakley rozciągnął się od ucha do ucha.

– Twoje wewnętrzne dziecko to dziewczynka?

Rzuciłem w nią czerwonymi skrzydełkami Leony.

– Zamknij się i wskakuj w to cudo.

– Niiieee! – wrzasnęła Leona. – Ołlej ma założyć ziółte!

Uniosłem ręce w geście poddania. „Chryste!”.

– Przepraszam!

– Pasują ci do włosków! – stwierdziła Leona, podając skrzydełka Oakley.

– Dziękuję. Chcesz mi zrobić makijaż? – Oakley przykucnęła, żeby być twarzą w twarz z małą, i założyła skrzydełka.

– Tak! – zaświergotała Leona i zaczęła podskakiwać.

– Świetnie, pora się wypaćkać! – wymamrotałem pod nosem. To właśnie ta część zabawy, kiedy moje jaja kurczą się i chowają wewnątrz mnie.

– Ale najpierw może umalujemy Cole’a, co? – zasugerowała Oakley i posłała mi złośliwy uśmiezek.

– Tak, najpierw wujek Oł!

„Po prostu ekstra”.

Siedziałem nieruchomo i patrzyłem na nie spode łba, kiedy nakładały mi na twarz jakieś jaskraworóżowe gówno. Zasłużyłem na nagrodę Wujka Roku za to, na co im pozwalałem. Ale najważniejsze, że Leona śmiała się i świetnie się bawiła. Oakley zresztą też, ale na niej zemścić się już niedługo.

– Już! – ogłosiła Leona, podziwiając moją wypačkaną twarz.

Oakley złapała się za serce z udawanego zachwyty.

– Przepięknie wyglądasz! – zawołała.

Uśmiechnąłem się krzywo.

– Nie uważasz, że z wujka Cole’a zrobiła się piękna dziewczyna? – zapytała Oakley Leony.

Mała kiwnęła głową i zaczęła podskakiwać w miejscu.

– Jest śliczny!

Wstałem i wskazałem Oakley krzesło, żeby usiadła. Miałem już dość bycia obiektem ich żartów. Czas na zemstę.

Przez następne pół godziny malowaliśmy serca i kwiatki na twarzy mojej siostrzenicy i przepychaliśmy się z Oakley, żeby jeszcze bardziej obsypać ją brokatem. Odmówiłem spojrzenia w lustro. Oakley miała coś różowego na powiekach, jaskrawofioletowe wargi i różowy brokat na policzkach.

W końcu mama zawołała z kuchni:

– Kolacja!

Leona zerwała się na równe nogi i wybiegła z pokoju. Zazwyczaj mniej entuzjastycznie podchodziła do pory posiłków, ale tym razem Mia obiecała, że zrobi jej ulubione danie: ziemniaki ubite na papkę i uformowane w kopczyk, w który powtyka kawałki brokułu, żeby wyglądały jak las na jakiejś górze, plus kiełbaski i makaron w kształcie liter.

Oakley została na kolacji, więc wszystko było jak dawniej: często przecież wpadała tu po szkole. Zadbalem o to, żeby siedzieć koło niej. Chciałem jak najdłużej cieszyć się jej towarzystwem, zwłaszcza dopóki była taka zrelaksowana. Od jutra zacznę się mierzyć z tym wszystkim, co przyniesie jej los.

O wpół do jedenastej odwiozłem Oakley z powrotem do domu Ali. Musiałem ciągle się napominać, że jej powrót najprawdopodobniej jest tymczasowy. Całe swoje obecne życie miała w Australii i nie byłem pewien, czy Anglia – albo ja – może się z tym równać.

\*\*\*\*\*

Rano obudziła mnie Leona, która raz za razem wywrzaskiwała moje imię.

– Wujku Oł, wujku Oł! Wstawaj! – krzyczała śpiewnie i waliła piąstkami w moje łóżko. Kochałem ją, ale postanowiłem jeszcze dzisiaj zamontować w drzwiach zamek.

Z jękiem zmusiłem się do uniesienia głowy.

– W porządku, w porządku, już wstaję.

Leona uśmiechnęła się szeroko, odwróciła na pięcie i wybiegła z pokoju. Po co w ogóle mnie obudziła? Przecież nic ode mnie nie chciała.

Nagle uświadomiłem sobie, że dzisiaj jest pierwszy dzień procesu. „Cholera!”. Złapałem telefon i zadzwoniłem do Oakley.

– Halo? – wymamrotała zaspanym głosem. Super, nie dość, że dzisiaj zaczyna się proces jej ojca, to na dodatek udało mi się ją obudzić, żeby jej o tym przypomnieć.

– Cześć. – Ciągle krzywiłem się na myśl o tym, jakim jestem idiotą.

– Zanim zapytasz: tak, czuję się spoko i później też mi nic nie będzie. Mama i Jasper będą mnie zabawiać, dopóki nie wyjdiesz z pracy. – Następnie dodała miękko: – Nie jestem dzieckiem, wiesz?

– Ha, uwierz mi: wiem o tym doskonale!

Zaśmiała się cicho.

– Zachowuj się!

– Ale to przy tobie takie trudne.

– Dam sobie głowę uciąć, że mówisz to wszystkim dziewczynom, które się koło ciebie kręcą.

– Nawet nie będę tracił czasu, żeby się do tego jakoś odnieść.

– Idź do pracy, Cole. Zobaczymy się na lunchu.

– W porządku. Kocham cię.

Westchnęła i wiedziałem, że się uśmiecha.

– Ja też cię kocham.

Wcale nie wydawało mi się to takie dziwne, że wyznajemy sobie miłość, chociaż nie jesteśmy razem. To było w naszej relacji takie naturalne.

Rozłączyliśmy się, przemogłem się i wstałem. Do biura wszedłem z wymuszonym uśmiechem na twarzy. Opadłem na fotel i rozważyłem krótką drzemkę. Czy ktoś by zauważył? Hmm, pewnie tak...

Chciałem wziąć urlop na cały dzień, ale pracowałem nad kilkoma pilnymi projektami, którymi musiałem się zająć. Zazwyczaj zaczynałem dzień od pogaduszek z kolegami, kiedy parzyłem sobie kawę w kuchni, ale dzisiaj usiadłem do roboty, jak tylko moja kawa była gotowa. Kwadrans po dwunastej skończyłem.

– Wszystko gotowe – poinformowałem Glena i oparłem się o framugę drzwi jego gabinetu.

– Już? Chyba nigdy nie pracowałeś w takim tempie. Od teraz chcę, żeby tak było codziennie – zażartował. A przynajmniej miałem nadzieję, że to był żart!

– Ej, potrafię tak zawsze, tylko nie chcę, żeby koledzy słabo wypadali w porównaniu do mnie. Glen potrząsnął głową ze śmiechem.

– Jeśli wszystko gotowe, możesz już wyjść. Do jutra, Cole.



Kiwnąłem głową.

– Dzięki. Do zobaczenia!

\*\*\*\*\*

Jadąc do domu, żeby się przebrać, bez ustanku myślałem o Oakley, ale w tym nie było nic dziwnego. Naprawdę nie miałem ochoty oglądać nudnych wykładzin ani różnych odcieni tego samego koloru farby, ale Oakley cieszyła się na wizytę w sklepie, więc nic mi się nie stanie, jeśli przez jedno popołudnie będę udawać entuzjastyczne nastawienie do tematu.

Wyszła z domu, gdy tylko wjechałem na podjazd. W jej oczach widać było stres, szła, jakby miała jeden jasno określony cel: jak najszybciej oddalić się od tego, co działo się w środku.

– Co się stało? – zapytałem zdenerwowany.

Potrząsnęła głową.

– Jeśli natychmiast stąd nie odjedziemy, przysięgam, że zabiję ich oboje! – Odetchnęła głęboko. – I nowa zasada: zabraniam ci pytać, czy wszystko w porządku.

– Wnioskuje, że często to dzisiaj słyszałaś?

– Co jakieś pięć sekund. Jeśli wychodziłam na dłużej niż minutę, jedno z nich szło za mną i pytało, jak się czuję. – Wsiadła do samochodu, oparła głowę o fotel i zamknęła oczy.

– To dlatego, że im na tobie zależy.

– Wiem, ale doprowadzają mnie do szału. Oni przechodzą przez to samo, ale skupiają się tylko na moich uczuciach! Nieważne zresztą. Możemy zmienić temat? Jak tam praca?

Wzruszyłem ramionami.

– W porządku.

– Zawsze tak odpowiadałeś, gdy mama pytała cię o szkołę. – To przecież uniwersalna odpowiedź na pytanie: „Jak tam szkoła?”. – Wydawało mi się, że lubisz swoją pracę?

„Lubiłem, dopóki nie wróciłaś”.

– Bo lubię. Po prostu głowę zaprzętały mi inne sprawy.

– Zapytałabym jakie, ale mam wrażenie, że musiałabym ci znowu powiedzieć, żebyś się zachowywał.

Niewinnie wzruszyłem ramionami i przekręciłem kluczyk w stacyjce.

– Mądra dziewczynka.

– Zabrałeś kartkę z wymiarami?

– Taaaak! Gotowa zanudzić się na śmierć w sklepie z wykładzinami?

– Taaaak – odpowiedziała, kiepsko naśladując mój głos.

Jak tylko weszliśmy do sklepu, dopadła mnie bezbrzeżna nuda. Nie wiedziałem, od czego zacząć. W ogóle nie chciałem zaczynać.

Oakley zaśmiała się na widok wyrazu mojej twarzy.

– O co chodzi?

– Tu są po prostu rzędy zwiniętych wykładzin. – Oakley posłała mi ostrzegawcze spojrzenie. – Wiem, że to właśnie tak ma wyglądać, ale to takie nudne. Gdybym tu pracował, udusiłbym się taką wykładziną.

Ktoś za nami odchrząknął.

– Czym mogę państwu służyć?

„O cholera!”. Skrzywiłem się, a Oakley odpowiedziała:

– Dziękujemy bardzo. Na razie tylko się rozglądamy. – Złapała mnie za rękę i wyciągnęła ze sklepu.

Jak tylko drzwi się za nami zamknęły, odwróciła się do mnie i uderzyła mnie w ramię.

– Ten gość wszystko słyszał! Ale wstyd!

– Nie powinni się podkradać do ludzi, jeśli nie chcą słyszeć takich rzeczy. – Ująłem ją pod ramię i ze śmiechem ruszyliśmy do samochodu.

Resztę popołudnia spędziliśmy w marketach budowlanych. Miałem nakaz nieodzywania się do nikogo. Nie tylko teraz, ale w ogóle nigdy więcej. Przed wieczorem wybrałem – a w sumie to Oakley wybrała – wykładzinę, a mnie wolno było wyrazić swoje zdanie odnośnie do farb. Chociaż okazało się, że muszę wybrać spośród naprawdę istniejących kolorów.

– Wchodzisz? – zapytała mnie Oakley, kiedy zaparkowaliśmy pod domem Ali.

– Czy to było zaproszenie?

– A tak zabrzmiało?

– Eee, chyba tak? – odparłem ze śmiechem. – Nie wiem, mam mętlik w głowie. Po prostu chyba wejść.

Nie zastaliśmy nikogo. Sara zostawiła wiadomość, że pojechała do swoich rodziców i możemy do nich dołączyć, jeśli chcemy. Tak jak myślałem, Oakley nie miała na to ochoty, więc zamówiliśmy pizzę i rozsiedliśmy się przed telewizorem.

– Szykuj się na jutro. Wychodzimy. Kerry zażyczyła sobie kolejnego „chlania na mieście”, więc musisz to przecierpieć razem ze mną.

Oakley roześmiała się cicho.

– Okej, dobry plan. Ale nie piję wódki. – Wzdrygnęła się. – Nigdy więcej.

– Skończyłaś z gimnastyką? – zapytałem, zmieniając temat. Kiwnęła głową. – Ale ciągle potrafisz niezłe się zginać?

Dała mi kuksańca w bok łokciem.

– Powinnam była się tego spodziewać, co nie?

Wyszczrzyłem zęby i spróbowałem dyskretnie przyjrzeć się jej pełnym ustom. W rzeczywistości pewnie się po prostu w nie wgapiałem. Niczego w życiu nie pragnąłem tak bardzo, jak pocałować ją w tej chwili i zanieść na górę.

– Chciałabyś do tego wrócić?

– Tak. Może zapiszę się na jakieś zajęcia, kiedy będzie już po wszystkim. – Uśmiechnęła się smutno. – Ale tak, ciągle nieźle się zginam.

„Hmm...”.

– Udowodnij!

Oakley popchnęła mnie na sofę. Z zaskoczenia aż otworzyłem szeroko oczy. Usiadła mi na udach, z kolanami po obu stronach mnie. „Dooooobra, podoba mi się to, ale... że co?”.

– Eee... – wymamrotałem i w myślach walnąłem się z całej siły. Tylko na tyle było mnie stać?

– Chyba nie powinnam musieć ci niczego udowadniać? Powinieneś mi po prostu ufać.

– Ale sobie ze mną pogrywasz – jęknąłem i pociągnąłem ją za włosy.

– Ale masz zboczzone myśli!

Oakley roześmiała się i położyła między moimi nogami, z głową na moim ramieniu.

– Nie żeby mi to przeszkadzało – wymruczała z ustami przy mojej szyi. Moje ręce same z siebie mocniej zacisnęły się na jej włosach.

– Oakley – wyszeptałem i zamknąłem oczy, kiedy pocałowała mnie pod szczęką. Zignorowała mnie i dalej mnie całowała, po szyi i po szczęce, aż skierowała się wyżej, ku moim ustom.

Jęknąłem głośno, nie mogąc się doczekać, aż nareszcie znowu się pocałujemy, ale w chwili, kiedy Oakley dotarła do kącika moich ust, rozbrzmiał dźwięk otwieranych drzwi samochodowych. „Noż kurwa mać!”. Oakley uniosła głowę i wiedziałem, że nasza chwila przeminęła.

– Chyba sobie kpicie! – jęknąłem. To musiał być jakiś żart.

– Nie. – Zsunęła się ze mnie. – Wrócili.

– Ktoś tam w górze chyba mnie nienawidzi.

Oakley wybuchnęła śmiechem i rzuciła we mnie poduszką, której użyłem, żeby zakryć sobie „strategiczne rejony”, zanim otworzyły się drzwi wejściowe.

## Rozdział 11

**W**yszczrzyłam zęby, kiedy grymas Cole'a przeobraził się w ciepły uśmiech dokładnie w momencie, w którym Jasper, mama i ciocia Ali weszli do domu. Mnie ich powrót w najgorszym możliwym momencie zirytował równie mocno, ale na szczęście potrafiłam to o wiele lepiej ukryć.

Jasper na wejściu spiorunował Cole'a wzrokiem, jakby wiedział, co właśnie między nami zaszło. W domu nigdy by mnie nie zostawił z nikim sam na sam, ale z Cole'em sprawa przedstawiała się inaczej. To on mnie ocalił. Był jednym mężczyzną, przy którym czułam się bezpiecznie, i jedyną osobą, którą chciałam do siebie dopuścić. Gdyby nie on, ciągle byłabym tamtą wystraszoną dziewczynką z przerażającą tajemnicą, która nie potrafiła wymówić ani słowa.

– Cześć, kochanie. Cześć, Cole – powiedziała mama.

– Hej. Jak tam babcia i dziadek?

– Dobrze. Tęsknią za tobą. Niedługo musimy znowu ich odwiedzić. – Skinęłam potakująco głową. Widzieliśmy się całkiem niedawno, ale pewnie jeszcze się mną nie nacieszyli, odkąd wróciliśmy. – A wy dwoje? Dobrze się bawiliście?

– Było super – odpowiedział Cole, trochę za bardzo akcentując czas przeszły.

– A gdzie Lizzie? – zapytałam, zanim ktokolwiek zdążył się zainteresować jego tonem.

– Ponoć nocuje u przyjaciółki – odparła ciocia.

– Zgadnij, na kogo wpadliśmy przed domem dziadków – wyszeptła mama, kiedy Jasper poszedł do łazienki.

Cole uśmiechnął się złośliwie.

– Na Angelinę Jolie?

– Skąd wiedziałeś? – spytała z sarkazmem mama. – Na Abby.

– Dziewczynę, która zdradziła Jaspiera? – upewnił się Cole.

Uderzyłam go w ramię. Na szczęście mój brat tego nie słyszał.

– I co u niej?

– Wszystko w porządku. Pracuje na cały etat w twojej starej szkole. Mieszka teraz tuż obok dziadków, w domu tego starego wariata.

Ten stary wariat to pan Johnson – nieszkodliwy staruszek, któremu rzeczywiście trochę

odbiło. Chodził po okolicy i wypytywał ludzi, czy aby nie widzieli jego rzepy. Kiedyś, zanim fizycznie osłabł, był rolnikiem. Słyszałam, że zmarł na zawał jakieś dwa lata po naszej wyprowadzce.

– Jak Jasper zareagował na jej widok?

Mama wzruszyła ramionami.

– Najwyraźniej dobrze, skoro umówili się na jutro wieczór.

– Że co?

Jasper wrócił do salonu, co przerwało naszą rozmowę. Mama poszła do kuchni. Stosunki Jaspera i Abby trochę się unormowały przed naszym wyjazdem, więc w sumie to dobrze, że chce się z nią spotkać i pogadać. Bardzo długo nienawidziłam tej dziewczyny w imieniu Jaspera, ale ostatnie cztery lata nauczyły mnie, że nie wolno tak się zapiekać w złości. W życiu i tak spotyka nas tyle gównianych rzeczy, po co jeszcze wprowadzać w nie dodatkowe negatywne uczucia, jeśli nie musimy tego robić?

Z powrotem skuliłam się na sofie i przylgnęłam bokiem do Cole'a. Ochłonęłam podczas krótkiej rozmowy z moją rodziną, więc ten gest, od którego wcześniej by między nami zaiskrzyło, teraz po prostu przyniósł mi ukojenie i poprawił nastrój. Jak daleko byśmy się posunęli, gdyby moi bliscy nie wrócili do domu?

Nie chciałam, żeby do czegoś doszło po to tylko, by skończyło się to tak jak cztery lata temu. Zerwanie z Cole'em było najtrudniejszą rzeczą, jaką zrobiłam w życiu, a to o czymś świadczy. Żadne z nas nie dałoby rady przejść przez to samo po raz drugi. Ale mimo że wiedziałam to wszystko, i tak nie kontrolowałam się w stu procentach. Wiedziałam, że jeśli Cole mnie pocałuje, żadna siła nie powstrzyma mnie od odwzajemnienia pocałunku – i posunięcia się dalej.

– Jak się czujesz? – zapytał Jasper.

– W porządku – odpowiedziałam i spróbowałam się nie zirytować na to pytanie.

Nachylił się w fotelu.

– Prawniczka już się z tobą skontaktowała?

– Jeszcze nie.

Jasper rozchylił usta, pewnie żeby zapytać mnie dlaczego, ale Cole pokręcił głową, co uciszyło mojego brata. Prawda była taka, że nie zniosłabym dalszego ciągnięcia tego wątku. Wystarczało samo to, że właśnie zaczął się proces taty – nie chciałam jeszcze w kółko o tym słuchać.

– Chcesz wyjść z nami jutro wieczór? – zapytał Cole Jaspera, zmieniając temat.

– Eee, już mam plany. – „Jasne. Plany z Abby”.

– Abby też może przyjść – dodał Cole.

Jasper spiorunował mamę wzrokiem przez drzwi do kuchni. Pewnie miała zakaz wspomniania komukolwiek o spotkaniu z Abby. Cole zacisnęła szczęki, kiedy zobaczył wyraz twarzy mojego

brata.

– Ups – wyszeptał do mnie.

Jasper westchnął.

– Może dołączę do was później.

Odwrociłam się do niego z uśmiechem.

– A przyprowadzisz Abby? Miło byłoby się z nią spotkać po takim czasie.

– Może.

– Fajnie. – Nie nalegałam dalej. Jasper wyglądał prawie smutno, kiedy o niej mówił. W Australii nie zmienił swojego zachowania i ciągle sypiał z kim popadnie, ale nie stworzył żadnego związku. Stąd odnosiłam wrażenie, że ciągle zależało mu na jego byłej.

Wkrótce potem mama i ciocia powiedziały nam dobranoc i poszły spać. Ja, Cole i Jasper dalej oglądaliśmy telewizję.

– Jakie macie plany na jutro? – zapytał mój brat, przerywając ciszę.

Cole wzruszył ramionami.

– Idę do pracy. No wiesz, niektórzy z nas mają zobowiązania.

Zdusiłam śmiech.

– Jeśli to, co robisz, w ogóle można nazwać pracą.

Usta Cole'a już, już otwierały się, żeby zaprotestować.

– No daj spokój – dalej go nakręcałam. – Wysyłasz mi z pracy mnóstwo SMS-ów. Czyli nie jesteś w biurze aż tak zajęty.

– A wpadło ci kiedyś do głowy, że może po prostu jestem na tyle dobry w tym, co robię, że mogę pracować i równocześnie mieć czas na esemesowanie z tobą?

Kilka razy uderzyłam palcem w brodę, udając namysł.

– Nie.

– Okej – wtrącił się Jasper. – Mam dość przysłuchiwania się waszemu flirtowaniu. Spadam do łóżka. Dobranoc.

– Dobranoc! – odpowiedzieliśmy równocześnie.

Cole zapowietrzył się jak nastolatka

– Jinx! <sup>1</sup>

Mocniej się do niego przytuliłam.

– Ile ty masz lat?

Robiło się późno, a Cole musiał rano iść do pracy, ale ciągle nie chciałam, żeby wychodził.

– Oakley? – szepnęła w moje włosy.

– Hmm?

– Muszę już iść.

– Ale tak mi teraz wygodnie – wymamrotałam, łapiąc go za podkoszulek, żeby powstrzymać

go przed wstaniem. – Mógłbyś tu przenocować. Jeśli chcesz? – Czekając na jego odpowiedź, czułam się tak, jakbym położyła swoje serce na dłoni i stała tu bezbronna i zupełnie naga.

Cole pocałował mnie w czubek głowy. Miałam nadzieję, że to nie odmowa.

– Zostanę z tobą, ale rano będę musiał wyjść bardzo wcześnie.

Uniosłam głowę i napotkałam wzrok jego pięknych niebieskich oczu.

– Dziękuję – wyszeptalam. – Idziemy do łóżka? – Cole wstał i podał mi dłoń.

„Komuś tu ewidentnie bardzo podoba się pomysł, że będziemy spać razem...”.

Cole poszedł za mną na górę. Im bardziej zbliżałam się do mojego tymczasowego pokoju, tym większe zdenerwowanie odczuwałam. Kanapa nie była zbyt duża, więc będziemy praktycznie na sobie leżeć, chyba że Cole będzie wolał, żebym spała w łóżku Lizzie? Pokręciłam głową. Nie ma mowy, żeby chciał czegoś takiego. „Uspokój się!”.

Złapałam za duży T-shirt, parę szortów od piżamy i poszłam do łazienki. Odetchnęłam głęboko, zerknęłam w lustro i przyglądałam włosy. Wacikiem do demakijażu wolno przejechałam po powiekach, żeby zyskać trochę czasu na uspokojenie się.

Gotowa do snu, zmusiłam się, żeby wrócić do pokoju Lizzie.

– Hej – powiedział Cole, siadając na kanapie. Jego nagi tors przyciągał mój wzrok.

Otworzyłam szerzej oczy.

– Hej.

Cole się położył i przywołał mnie gestem. Ukryłam podekscytowanie i wsunęłam się do niewielkiego łóżka. Ułożyłam się z głową na ramieniu Cole’a i zarzuciłam rękę na jego pierś. Kiedy zaczęłam kreślić palcem ósemki na skórze Cole’a, jego oddech przyśpieszył.

– Wszystko gra? – wyszeptalam w ciemności.

– Tak – odpowiedział. Przycisnęłam twarz do jego szyi i westchnęłam z zadowolenia. – Kiedy będziesz rozmawiać ze swoją prawniczką? – „To miał być bezpieczny temat?”

– Nie jestem pewna. Zadzwońię do niej jutro, jeśli sama nie odezwie się wcześniej.

Wargi Cole’a musnęły czubek mojej głowy.

– Jeśli chcesz, mogę z tobą posiedzieć, kiedy będziesz do niej dzwonić.

– Dziękuję, ale naprawdę nie powinieneś brać więcej wolnego, chyba że chcesz, żeby cię zwolnili.

Cole zaśmiał się cicho. Jego tors zatrzęsł się pod moją dłońią.

– A gdybym przyjechał tu w przerwie na lunch, a ty wtedy zadzwonisz?

Uśmiechnęłam się z wargami przyciśniętymi do jego skóry.

– Naprawdę? Nie miałbyś nic przeciwko?

– Oakley, przecież mnie znasz. Oczywiście, że nie mam nic przeciwko. Chcę cię wspierać.

– Dziękuję. – Pocałowałam go w policzek.

Cole odwzajemnił pocałunek i mocniej mnie przytulił.

– Idź spać, ślicznotko. – Uśmiechnęłam się na dźwięk tych słów. Ten facet był słodki. – Kocham cię.

– Ja kocham cię bardziej.

Roześmiał się bez humoru.

– Jestem o tym przekonany.

\*\*\*\*\*

Obudziłam się, gdy Cole zaczął się ruszać. Usiadł i wciągnął przez głowę swoją koszulkę.

– Cześć – wyszeptałam. Jego głowa obróciła się jak na sprężynie i spojrzał na mnie z uśmiechem. – Już wychodzisz? Zamierzasz się wykraść jak nastolatek?

– Wcale się nie wykradam. – Uśmiechnął się. – Przed pracą muszę pojechać do domu, żeby się przygotować. W końcu nie chcę, żeby mnie teraz zwolnili.

Roześmiałam się i potarłam powieki.

– Wracaj spać. Przyjadę w przerwie.

Usiadłam i objęłam go w talii ramionami. „Nienawidzę jego pracy”. Cole posadził mnie sobie na kolanach i pocałował w policzek.

– Wiem, że będziesz za mną tęsknić, ale spróbuj jakoś wytrzymać. Nie będzie mnie tylko sześć godzin.

Zmrużyłam oczy i uderzyłam go w klatkę piersiową.

– Wcale nie będę za tobą tęsknić.

Roześmiał się.

– No, ja za tobą też nie.

„Dobra, pozwól mu wyjść”. Zsunęłam się z jego kolan i na powrót się położyłam. Cole naciągnął spodnie i zasunął rozporek. Przełknęłam ślinę i zmusiłam się, żeby spojrzeć mu w oczy. Oczywiście uśmiechał się znacząco.

– Właśnie poczułem się zupełnie zmoolestowany.

Oblał mnie rumieniec.

– Wcale nie, ty to uwielbiasz.

– Może. – Mrugnął do mnie. – Niedługo się zobaczymy. Dzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebować, dobrze?

Zasalutowałam mu w odpowiedzi, na co on przewrócił oczami. Uśmiechnęłam się do siebie jak idiotka i wpatrzyłam się w sufit.

– Dzień dobry – przywitałam się, gdy w końcu zesłam do kuchni. Ziewnęłam i sięgnęłam po kubek. Ciocia pojechała już do pracy, więc byliśmy tylko w trójkę.

Mama i Jasper wstali na mój widok.

– Jak się czujesz? – zapytał mój brat.



Odwrociłam się do niego.

– W porządku. Proszę, nie trzęście się nade mną cały dzień. Wolałabym, żebyśmy się zachowywali jakby nigdy nic. Udawajmy, że to normalny dzień.

Jasper parsknął.

– Normalny.

No cóż, miał racje. Nasze życie tak długo nie było normalne, że naszą nową normą stała się dysfunkcja.

– Chyba że wy chcecie o tym porozmawiać?

Mama pokręciła głową.

– Nie, dopóki mecenas Rake nie da nam znać, co i jak. Chcecie cały dzień spędzić w piżamach przed telewizorem?

– Tylko żadnych babskich filmów – zastrzegł Jasper. – Chyba że ten o sukience. Laska, która w nim gra, ma bombowe ciało.

– *Dwadzieścia siedem sukienek*. I nie wypieraj się, kochasz babskie kino. *Zbuntowana księżniczka* strasznie ci się podobała... Chociaż to raczej film dla nastolatek niż dla...

Jasper rzucił we mnie ścierką, ale udało mi się ją złapać, zanim uderzyła mnie w twarz.

– Zamknij się, Oakley.

– Nie martw się, skarbie – powiedziała mama, szczypiąc go w policzki. – Nie ma nic złego w tym, że jesteś wrażliwy i dbasz o kobiecą stronę swojej natury.

– Spadam stąd!

– Nie, nie wychodź! – Złapałam go za ramię. – Już przestajemy.

Zmarszczył brwi.

– Oglądamy *Szklaną pułapkę*, a ja zaraz otwieram piwo.

Cały ranek spędziliśmy we trójkę na oglądaniu filmów i gadaniu o wszystkim, tylko nie o procesie.

– Kochanie, o której Cole tu będzie? O, już jest!

Patrzyłam, jak mama podchodzi do drzwi, a serce biło mi jak szalone. Cole przyjechał. Skoczyłam na równe nogi i ją wyprzedziłam. Mama się roześmiała i wróciła na sofę. Z impetem otworzyłam drzwi i wciągnęłam Cole'a do środka.

– Cześć!

– Hola, ktoś tu chyba cieszy się na mój widok?

– Zadzwoń teraz do swojej prawniczki? – zapytał Jasper, nie dając nam nawet chwili, żebyśmy złapali oddech.

Przygryzłam wargę. Czy chciałam to zrobić właśnie teraz? Nie miałam dużego wyboru, ale nie chciałam rozmawiać z nią w obecności mamy i Jaspera. Po tym, jak mama wpatrywała się w podłogę, wnioskowałam, że nie była jeszcze gotowa na wieści.

- Tak, ale pójdę na górę.
- Nie musisz... – „Muszę, mamó”.
- Wszystko wam potem opowiem. Potrzebuję tylko trochę prywatności.

Mama kiwnęła głową i uśmiechnęła się półgębkiem. Jej ciało się rozluźniło.

- W porządku.

Zaprowadziłam Cole’a do pokoju Lizzie i zamknęłam za nami drzwi. Ja też potrzebowałam odosobnienia. Wszystkim nam wyjdzie na dobre, jeśli wykonam ten telefon bez mamy i Jaspera w pokoju.

- Gotowa? – zapytał Cole. Łagodnie pociągnął mnie na łóżko i zaczął masować moje plecy.

– Tak – wyszeptałam i wybrałam numer. Oczekiwanie, aż mecenas Rake odbierze telefon, było niemalże bolesne. Wstrzymywałam oddech. „Błagam, niech się okaże, że on zmienił zdanie i się przyznał!”.

- Słucham? – Prawniczka odebrała po czwartym sygnale.

– Dzień dobry, tu Oakley Farrell. Chciałam się dowiedzieć, jak się potoczyła pierwsza rozprawa.

Kobieta wzięła głęboki oddech, co wydało mi się złym znakiem.

– Pani ojciec nie przyznaje się do winy. Twierdzi, że nic nie wie o plikach i kontaktach znalezionych w jego skrzynce pocztowej. Historię przeglądarki również codziennie kasowano. O tym też ponoć nie miał pojęcia.

- Chwila! Wszystko zostało skasowane? Nie ma żadnych dowodów?

– Proszę się nie martwić, policji udało się odzyskać dane. Nie ma wątpliwości, że te pliki znajdowały się na jego komputerze, nie wiadomo jedynie, kto je na niego ściągnął. Ale proszę nie panikować, proces dopiero się rozpoczął. Moje przesłuchanie przerwano z braku czasu, a jeszcze przecież pani i inne kobiety złożą obciążające go zeznania.

Wiele, wiele kobiet zostało skrzywdzonych przez mojego tatę, ale tylko ja i cztery inne zdecydowałyśmy się złożyć zeznania w sali sądowej. Jedna złożyła zeznania na piśmie – zostaną one odczytane w trakcie procesu, ale strona oskarżająca lepiej wypada, kiedy jej świadkowie stawiają się osobiście. Mimo to nie potrafiłam mieć żalu do tej kobiety – niewiele brakowało, a sama bym się nie odważyła zeznawać w sądzie.

Kiwnęłam głową, chociaż prawniczka nie mogła mnie widzieć. Czułam się odrętwiała.

- Rozumiem.

– Przepraszam panią, ale muszę kończyć. Zadzwońię do pani jutro, ale gdyby wcześniej przysły pani do głowy jeszcze jakieś pytania, będę wolna od szóstej.

- W porządku. Dziękuję bardzo.

- Nie ma za co. Do usłyszenia.

- Do usłyszenia. – Rozłączyłam się i wpatrzyłam w telefon. Jak on mógł udawać, że nie miał

nic wspólnego z tym, co mi zrobiono? Odwróciłam się do Cole'a, żeby zrelacjonować mu rozmowę, ale nie mogłam wydusić z siebie ani słowa, nawet kiedy już otworzyłam usta. Cole puścił moją dłoń i mocno mnie objął.

– W porządku. Wszystko słyszałem.

Wydawało mi się, że mój świat się kurczy.

– Upiecze mu się, prawda?

– Nie! – zaprzeczył Cole stanowczo. – Bez względu na to, jaki zapadnie wyrok, nic mu się nie upiecze.

Odsunęłam się odrobinę i spojrzałam pytająco, żeby wyjaśnił, co miał na myśli.

– Po prostu o nic się nie martw.

– Nie zrobisz nic głupiego, jeśli go uniewinnią, prawda?

Cole uśmiechnął się i pogłodził mnie po policzku.

– To wcale nie byłoby głupie, Oakley.

– Aha, czyli trafienie za kratki z jego powodu byłoby mądre? Nie zniszczyłyś sobie w ten sposób życia?

Chciałam go kilka razy spoliczkować, aż to do niego dotrze. Jak Cole mógł w ogóle myśleć, że sprawiedliwości stanie się zadość, jeśli skrzywdzi tatę i wyląduje w więzieniu? Nie chciałam, żeby mój ojciec zrujnował życie kogokolwiek więcej.

– Ty chyba nie wiesz, jak bardzo cię kocham.

Odepchnęłam się od jego torsu, wstałam i rzuciłam mu rozzłoszczone spojrzenie.

– Cudnie. Dzięki wielkie za tę miłość. Nie zapomnij wysłać mi pocztówki zza kratki!

Cole westchnął i również wstał.

– Przesadzasz.

– Jak to: przesadzam? Właśnie tak skończysz, jeśli kogoś zabijesz, idioto!

– Oakley, uspokój się.

– Uspokoję się, kiedy przestaniesz zachowywać się jak dureń.

– Nie zachowuję się jak dureń.

– Ależ tak. Przy tobie nawet Jasper zaczyna przypominać Stephena Hawkinga!

Zapięły mnie oczy i walczyłam ze sobą, żeby się nie rozkleić. Myśl o tym, że Cole przez mojego tatę mógłby zrujnować sobie życie, była absolutnie paskudna. Tata nie był tego wart. Ja nie byłam tego warta.

Cole się roześmiał, potrząsając głową. Zbliżył się i pogłodził mnie po twarzy.

– Nie dopuszczę do tego, żeby nie poniósł żadnych konsekwencji za to, co ci zrobił.

Zirytowana wyrzuciłam w powietrze ramiona i spiorunowałam go wzrokiem. „Gadam po chińsku, czy co?”.

– Dobra. Nie ma sprawy. Rób, co ci się żywnie podoba. – Okręciłam się na pięcie

i skierowałam do drzwi.

– A ty gdzie się wybierasz?

– Byle dalej od ciebie!

Mama i Jasper podnieśli zaniepokojeni głowy, kiedy z łoskotem zbiegłam po schodach.

– Głupi, irytujący idiota.

– Co się stało? Co ci zrobił? – zapytał Jasper i spojrzał oskarżycielsko na Cole’a, który właśnie schodził po schodach.

– Jeszcze nic nie zrobił. – Odwróciłam się do niego. – Powinieneś sobie stąd iść. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

Cole wybałuszył na mnie oczy.

– Ale my wcale nie skończyliśmy. Porozmawiasz ze mną poważnie, czy dalej będziesz tylko krzyczeć?

– O co wam chodzi? – zapytała mama, spoglądając to na mnie, to na niego.

– On zachowuje się jak idiota. – Wskazałam na Cole’a palcem jak dziecko.

– Oakley, nie wmówisz mi, że nie rozumiesz!

Przeciągnęłam dłońmi po twarzy.

– Już to przerabialiśmy. Myślałam, że zostawiliśmy za sobą całe to: „No to go zabijemy!”.

– Poszło wam o tego drania? – wyrzucił z siebie Jasper. – To o niego się kłóćcie?

– Jasper, nie. Kłóćmy się, bo Cole nie chce zrozumieć, że... – prychnęłam sfrustrowana. Nie mogłam nawet skończyć zdania, tak blisko przyłożenia jednemu albo drugiemu byłam. Okręciłam się na pięcie, wybiegłam z domu i trzasnęłam za sobą drzwiami.

Kilka sekund później drzwi się otworzyły i usłyszałam, jak Cole i Jasper kłócą się o to, kto powinien za mną pójść. Nie chciałam widzieć żadnego z nich. Wierzchem dłoni otarłam spływające mi po twarzy łzy i zmusiłam się, żeby szybciej przebierać nogami, by ten, kto biegnie za mną, nie mógł mnie dogonić.

– Oakley, zaczekaj. – Cole złapał mnie za rękę i odwrócił do siebie. Czyli pewnie wygrał. –

Posłuchaj, przepraszam cię. Wiem, że już o tym rozmawialiśmy, ale... – Potrząsnął głową i spojrzał na mnie z najsmutniejszym wyrazem twarzy, jaki kiedykolwiek u niego widziałam. – Po prostu bardzo cię kocham i nie potrafię znieść choćby myśli o tym, że mogliby go uniewinnić. Nie chcę, żebyś żyła w strachu, że w każdej chwili może znów pojawić się w twoim życiu.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Cole podszedł bliżej, pogładził mnie po policzku i otarł kolejny strumień łez. Zamknęłam oczy.

– Proszę, nie rób nic głupiego. Skończ ten temat teraz i trzymaj się od mojego ojca z daleka, gdyby wyszedł na wolność. Proszę. Nie zniosłabym, gdyby coś ci się stało. Potrzebuję cię. Proszę?

Westchnął pokonany.

– W porządku, obiecuję.

– Dziękuję – wyszeptałam. Objęłam go ramionami za szyję i przyciągnęłam do siebie tak blisko, jak tylko dałam radę.

1. Gra podwórkowa z krajów anglosaskich. Jeśli dwie osoby równocześnie wypowiedzą to samo słowo, ta, która pierwsza krzyknie *Jinx!*, ma prawo nakazać tej drugiej milczenie, dopóki ktoś nie wypowie jej imienia (przyp. tłum.).  
[\[wróć\]](#)

## Rozdział 12

**K**erry i Oakley gadały na tylnym siedzeniu, śmiejąc się z czegoś, czego nie dosłyszałem. Co jakiś czas szeptały sobie coś na ucho i zaśmiewały się z tego do łez. Nie miałem pojęcia, co je tak bawi, i doprowadzało mnie to do szału. Ale miło było tak często słyszeć śmiech Oakley.

– Cśśśś – syknęła nagle. Odwróciłem lekko głowę, żeby lepiej je widzieć. O czym tak plotkowały, do cholery? Kiedy na mnie spojrzały, obie się niewinnie uśmiechnęły. „No dobra, czyli o mnie”.

– Rozmawiacie o tym, jaki jestem wspaniały? – zapytałem, zerkając przez ramię.

Oakley wyszczerzyła zęby.

– To Kerry tak myśli.

Wolno kiwnąłem głową.

– Kłamczucha. Doskonale wiesz, że chcesz mnie zaciągnąć do łóżka.

Oakley wybuchnęła śmiechem, ale też trochę się zaczerwieniła.

– Masz o sobie zdecydowanie za duże mniemanie.

– Ciężko go nie mieć, kiedy ciągle się we mnie wpatrujesz, jakbyś miała rentgen w oczach.

Potrząsnęła głową i się roześmiała.

– Masz zwidy, Cole.

– Idziemy jutro na paintball? – zapytałem Bena. Odczuwałem potrzebę skopania mu tyłka po tym, jak ostatnio strzelił mi prosto w twarz.

– No pewnie. Ale zróbmy z tego męski wypad. Te dwie niech jakoś inaczej zorganizują sobie czas... bo ja wiem, walka na poduszki albo co tam innego lubią robić dziewczyny. – Wskazał brodą Oakley i Kerry.

– Czemu powiedziałaś: „męski wypad”? Przecież zawsze chodzimy bez dziewczyn?

– Ale odkąd Oakley wróciła, jesteście nierozłączni.

– Wcale nie! – „Prawda?”. Spędzaliśmy razem dużo czasu, ale nie widzieliśmy się przez cztery lata. Wolno nam chyba było nadrobić stracone miesiące? Chwila, ale Ben wcale nie mówił tego złośliwie, to ja się okopałem na z góry upatrzonej pozycji.

– To czemu nie jesteśmy zaproszone? – zapytała Kerry, wsadzając głowę między przednie fotele.

– Bo ja i Cole zamierzamy spędzić czas w męskim gronie. Wy nie jesteście mężczyznami.  
– Aaa, w męskim gronie...– zaczęła się droczyć z nami Oakley i znacząco poruszyła brwiami.  
– Chwila, chwila – zawołał Ben. – Ani się waż sugerować coś takiego. Moje serce należy do kobiet!

Skrzywiłem się, kiedy Kerry uderzyła go w głowę, aż zadudniło.

– Kobiet?

– Jednej kobiety! Kochanie, wiesz, że dla mnie istniejesz tylko ty! – powiedział Ben i rozmasował głowę w miejscu uderzenia.

– I tak ma być! Kocham cię, skarbie. – Kerry z powrotem opadła na tylne siedzenie i wróciła do rozmowy z Oakley, jakby w ogóle jej nie przerywały.

Relacja dziewczyn trochę się zmieniła, odkąd Oakley na nowo pojawiła się w naszym życiu: cztery lata temu Kerry musiała się nauczyć czytać reakcje i mimikę Oakley, ale teraz, gdy Oakley mówiła z większą swobodą, obie nie przestawały gadać.

Zaparkowaliśmy na parkingu klubu i weszliśmy do środka. Oakley wsunęła swoją dłoń w moją, kiedy zbliżyliśmy się do baru.

– Co pijesz, Słaba Głowko? – szepnąłem jej do ucha i objąłem ją od tyłu w pasie. Zachichotała i przesunęła wzrokiem po barze. Wiedziałem, że ma małe doświadczenie w alkoholowych eskapadach, więc sądziłem, że próbowała odczytać etykiety butelek.

– Poproszę shota tego niebieskiego czegoś i wódkę z lemoniadą.

– Znowu zamierzasz się upić?

Oakley kiwnęła głową i oparła się o mój tors.

Kerry odciągnęła ją, żeby znaleźć stolik.

– Shoty dla wszystkich, Cole – zawołała do mnie i zamachała ramieniem nad głową.

– Na zdrowie! – Ben uniósł swoją szklanę, kiedy dotarliśmy do stolika.

Przełknąłem alkohol i prawie go wyplułem.

– Cholera, ale obrzydliwe!

Kerry wzruszyła ramionami.

– Mnie smakowało. Zamówię następnego.

– Zanim stąd wyjdziemy, nie będę mogła ustać na nogach, prawda? – powiedziała Oakley, popijając swoją wódkę z lemoniadą.

– Jeśli Kerry będzie mieć coś do powiedzenia na ten temat, na pewno nie.

Miałem rację. Oakley upiła się już dwoma shotami i drinkiem z wódką. Kerry była trochę wstawiona, ale zdecydowanie nie tak bardzo. Oakley miała bardzo słabą głowę przez to, że rzadko piła.

– Hej! Sorry za spóźnienie – przywitała się Chelsea i usiadła. Przyprowadziła jakiegoś gościa, którego mętnie pamiętałem z wydziału. – Brad, poznaj moich przyjaciół: Cole, Oakley, Ben

i Kerry. A to jest Brad – zwróciła się do nas.

Sięgnąłem przez blat i potrząsnąłem jego ręką.

– Cześć, stary!

– Hej. – Brad spojrział na nasz stół zastawiony pustymi kieliszkami i wyszczerzył zęby. – Widzę, że mamy sporo do nadrobienia.

– Macie, macie. Teraz moja kolej. – Ben wstał, zabrał tacę, którą sobie zostawiliśmy, i podszedł do baru.

Oakley jęknęła.

– Nie chcę paść tu na twarz.

Chelsea się roześmiała.

– Nie pijesz dużo?

Oakley potrząsnęła głową.

– Prawie wcale. Jutro będę umierać.

Po kolejnych dwóch shotach Oakley była już absolutnie zalana. Leżała na stole i śmiała się ze wszystkiego jak wariatka.

– On jest już taki stary! – wybelkotała Kerry. Jej idealnie ułożone kręcone włosy zmierzwiły się w tańcu i po tym, jak się potykała w drodze do stolika. – Ale i tak megaprzystojny.

Przez ostatnie pół godziny dziewczyny dyskutowały o tym, kto jest albo nie jest przystojny. Najbardziej ucieszyło mnie, kiedy Chelsea zapytała, kto według nich jest najprzystojniejszym żyjącym facetem i wzrok Oakley zatrzymał się na sekundę na mnie. Prawie myślałem, że mnie wskaże, ale zdradził ją rozbawiony błysk w oku i w końcu powiedziała, że Ian Somerhalder. Chelsea wybrała George'a Cloneya, a Kerry – Philipa Glenistera<sup>1</sup>, co było totalnym nieporozumieniem.

– Zatańczymy? – zapytała mnie Oakley, równocześnie ciągnąc mnie za rękę i próbując wstać. Szybko zerwałem się z miejsca, żeby uchronić ją przed upadkiem na tyłek.

Przypomniałem sobie pierwszy raz, kiedy w ogóle spróbowała alkoholu: ona miała trzynaście lat, ja właśnie skończyłem czternaście i byliśmy z rodzinami na wakacjach w Hiszpanii. Dorośli poszli do restauracji na kolację i zostawili nas samych w pokojach z możliwością zamówienia obsługi hotelowej. Tata zostawił na stoliku w połowie pełną butelkę burbona i Mia rzuciła wszystkim wyzwanie, żebyśmy go spróbowali. Po jednym łyku Oakley rozkaszała się na dobre pięć minut. Tak bardzo wykrzywiła twarz, że wyglądała, jakby ssała cytrynę. To był pierwszy i ostatni raz, kiedy spróbowała whiskey.

Zmusiłem ją, żeby zatrzymała się na parkiecie, i odwróciłem ją do siebie.

– Dobrze się czujesz?

– Óóó – wyszeptała i przycisnęła palce do moich ust. Przez całą noc podniecała mnie tak mocno, że myślałem, że zwariuję, a ona chyba nawet nie zdawała sobie z tego sprawy.



Próbowałem zachowywać się jak dżentelmen i dawałem jej czas, żeby sama zdecydowała, jakiej relacji między nami pragnie, ale było mi coraz trudniej czekać.

– Zachowujesz się nieprzyzwoicie – skarciłem ją w żartach.

– Chyba jestem ciut pijana. – Oakley potarła czoło.

– Chyba?! – Roześmiałem się, kiedy przytaknęła. – Wydawało mi się, że nie umiesz pić, ale całkiem nieźle ci idzie.

– Masz na mnie zły wpływ.

– Ach, a więc to moja wina?

– Tak! – Objęła mnie ramionami za szyję. Nasze usta znajdowały się ledwie kilka centymetrów od siebie. Jęknąłem, kiedy spojrzała mi głęboko w oczy. Oakley chciała się całować – i ja też. Pragnąłem tego bardziej niż czegokolwiek innego na świecie, ale nie chciałem, żeby do tego doszło, gdy była tak pijana, że nie myślała jasno.

Odsunąłem się od niej trochę, ale poczułem się gównianie, kiedy ewidentnie sprawiło jej to przykrość.

– Jak wytrzeźwiejesz – wyszeptałem, gładząc ją po włosach za uchem. Znowu przytaknęła i położyła głowę na moim ramieniu. „Nienawidzę siebie!”.

– Abby – powiedziała Oakley, odsuwając się ode mnie. Jasper i Abby siedzieli z naszymi przyjaciółmi. Oakley pociągnęła mnie za rękę i złapała dłoń Abby. Kiedy te dwie zostały tak wielkimi przyjaciółkami? Czy to tylko wina alkoholu, który wypila Oakley?

Abby rozłożyła ramiona, żeby ją uściśnąć, i natychmiast zaczęły gadać o wszystkim, co się działo przez te lata, kiedy się nie widziały. Mogłem się założyć, że jutro rano Oakley nie będzie pamiętać ani słowa z tego, co powiedziała jej Abby.

Jasper się uśmiechał, ale nie swoim zwykłym uśmiechem, który przyprawia ludzi o dreszcze. Wyglądał na szczęśliwego. Wiedziałem, że on i Abby się pogodzili, zanim wyjechał do Australii, ale czy teraz działo się między nimi coś więcej? Cokolwiek to było, miałem nadzieję, że nikt go znowu nie skrzywdzi. Chociaż był cholernym dziwakiem, zasługiwał na przyzwoitą dziewczynę.

– Bardzo się upiła? – Jasper wskazał swoją siostrę.

Roześmiałem się cicho.

– No, raczej bardzo. Ale nie musisz się o nią martwić, pilnuję, żeby nic się jej nie stało.

– Oby! Przeżyła już wystarczająco dużo.

– Wiem o tym, Jasper. A zmieniając temat: co się dzieje między tobą a Abby? Wracacie do siebie?

Jasper westchnął, jakby przygniatał go ciężar całego świata.

– Nie wiem. Chciałbym, ale po procesie wracam z Oakley do Australii, więc nie ma sensu wplątywać się w nic poważnego.

Poczułem się, jakby ktoś władował mi kulkę w pierś. Nie mogli wrócić do Australii.

– Rozmawiałeś z Oakley? Na pewno chce, żebyś był szczęśliwy.

– Nie muszę z nią rozmawiać. Moja siostra jest ważniejsza niż jakakolwiek dziewczyna i to się nigdy nie zmieni. I ty też trzymaj gębę na kłódkę. Nie chcę, żeby obwiniła się o to, że nie zjeździemy się z Abby.

Kiwnąłem potakująco głową, ale i tak zrobiło mi się go żal. Wiedziałem, że Oakley zmusiłaby go do zostania w Anglii, gdyby wiedziała, że chce wrócić do Abby, ale rozumiałem także, dlaczego siostra była dla niego najważniejsza. Gdyby to ode mnie zależało, oni wszyscy zostaliby tutaj, ale to nie była moja decyzja.

Kiedy oczy Jaspera po raz dwudziesty w trakcie naszej rozmowy zatrzymały się na Abby, nie mogłem się nie zastanawiać, jak udało mu się jej wybaczyć. Czy dlatego, że doświadczenia ostatnich czterech lat nauczyły go rozróżniać, co jest ważne, a co nie?

– Chcę wrócić do domu – wymamrotała Oakley, opadając na krzesło koło mnie. – Czuję się okropnie. Wcale nie lubię pić.

Objąłem ją w pasie.

– To chyba dobry pomysł. – Musiałem praktycznie postawić ją na nogi, żeby wstała.

– Też powinienem się zbierać – ogłosił Jasper ze wzrokiem wbitym w Abby.

– Nie – wybełkotała Oakley. – Zostań. Z Cole'em nic mi się nie stanie.

Jasper spojrzał na mnie, żeby się upewnić, więc kiwnąłem głową. Oczywiście, że nic jej ze mną nie będzie.

– Złapię taksówkę. Wy zostańcie i bawcie się dalej.

Oakley spojrzała na mnie i zmarszczyła czoło. Doskonale wiedziałem, o co jej chodziło: nie chciała, żebym stracił okazję do dobrej zabawy.

– I tak wolę wyjść z tobą – wyszeptalem jej do ucha. – Dobranoc wszystkim! – zawołałem przez ramię i poprowadziłem Oakley do wyjścia.

Jak tylko wtarabaniłem ją do taksówki, położyła mi głowę na ramieniu i zamknęła oczy. Czyli robi się śpiąca, kiedy się upije!

– Poczekaj pan na mnie minutę? – zapytałem kierowcę, kiedy zatrzymaliśmy się przed domem jej ciotki. Zobaczyłem, że kiwa głową, chociaż nie raczył mi dać słownej odpowiedzi. Przeszedłem na tę stronę samochodu, po której siedziała Oakley, sięgnąłem do wnętrza i objąłem ją ramionami. Wydostanie jej z auta przebiegło trochę niezgrabnie, ale Oakley nie ważyła dużo, więc bez trudu ją uniosłem.

– Co ty wyrabiasz? – zapytała i zakryła usta ręką, żeby ziewnąć.

– Wnoszę cię do domu.

– Do widzenia, panie taksówkarzu – zawołała i posłała mu przez ramię całusa. Nic dziwnego, że z tego gościa był ponury dupek – pewnie ciągle miał do czynienia z pijanymi pasażerami.

Oakley machnęła kluczami mniej więcej w kierunku zamka.

– O. Zepsuło się.

Z trudem zachowywałem powagę.

– Oakley, pozwól.

– Nie, sama dam radę! – odpowiedziała. Westchnąłem i oparłem się o ścianę. Nic nie mówiłem, miałem jedynie nadzieję, że kierowca na mnie poczeka. – Naprawdę się zepsuło! – upierała się Oakley.

– Dobra, daj mi ten cholerny klucz! – Wyciągnąłem dłoń, a ona pomachała mi pękiem przed twarzą ze znaczącym uśmiechem na ustach. Tak jak myślałem, gdy tylko spróbowałem go jej odebrać, odsunęła rękę. – Oakley – powiedziałem ostrzegawczym tonem. Próbowałem się nie uśmiechać.

– Tak, Cole?

Objąłem ją w pasie ramieniem i przyciągnąłem do siebie. Zaskoczona otworzyła szeroko oczy, jakby zupełnie się tego nie spodziewała. Wykorzystałem to i wyrwałem jej klucze z ręki. Otworzyłem drzwi, a Oakley wydała z siebie odgłos zdziwienia.

– O rany. Naprawiłeś drzwi.

Parsknąłem cichym śmiechem i pokręciłem głową. Naprawdę wyglądała, jakbym jej zaimponował.

– Tak, naprawiłem drzwi.

Wtedy Oakley złapała mnie za koszulę i przyciągnęła do siebie.

– Mógłbyś naprawić dla mnie coś jeszcze – wyszeptła. Przełknąłem ciężko ślinę i oparłem dłonie na jej biodrach, głównie po to, żeby ją podtrzymać. Oakley nagle się skrzywiła i spojrzała na mnie zaniepokojona. – Źle się czuję.

– Chodź, położymy cię do łóżka. – „Błagam, nie rzygaj!”.

Pomogłem jej wejść na schody i podałem piżamę, leżącą na kanapie. Rozebrała się przy mnie. Jej klatka piersiowa i umięśniony brzuch przyciągały mój wzrok. Zaschło mi w ustach, ale otrząsnąłem się i upewniłem, że Oakley się położyła. Nalałem jej szklankę wody, żeby miała czego się napić, kiedy obudzi się z kacem stulecia.

Jej powieki wolno opadły, a oddech się wyrównał. Wyglądała jak anioł i byłem w niej kompletnie zakochany.

\*\*\*\*\*

Ben i ja wzięliśmy nasze markery do paintballu i ruszyliśmy do lasu. Byliśmy tu tyle razy, że nie zawracano nam już głowy tymi wszystkimi wstępami i zasadami. Nigel, właściciel pola paintballowego, podsunął nam do podpisu regulamin i oświadczenie o zapoznaniu się z ryzykiem i udaliśmy się w teren, gdzie do woli mogliśmy zadawać sobie ból.

– Co robisz wieczorem? Zresztą niech zgadnę: widzisz się z Oakley?

– Nie wiem jeszcze, co będę robić!

Naprawdę nie planowałem się z nią zobaczyć; niczego nie ustalaliśmy.

– A w ogóle to na czym wy dwoje stoicie?

Westchnąłem.

– Żebym to ja wiedział. To skomplikowane.

– Jak to: skomplikowane?

Serio pytał?

– Nie jesteś aż takim idiotą, Ben. Oakley mieszka na drugim końcu świata. Wróciła na proces mężczyzn, którzy ją molestowali, a przez ostatnie cztery lata nie mieliśmy żadnego kontaktu.

– No i?

Ze zdziwienia aż otworzyłem usta.

– No i... właśnie to.

– To są powody, które cię powstrzymują, żeby do niej wrócić? Musisz się ogarnąć, Cole. Jeśli ją kochasz, to cała reszta jakoś się ułoży. Weź i po prostu ją pocałuj.

– Ogarnąć się – mruknąłem pod nosem. Tu nie chodziło o to, żebym się ogarnął, tu chodziło o to, że nie wiedziałem, czy Oakley właśnie tego chce. – Sam nie wiem.

– Boisz się, że znowu cię odrzuci, tak jak cztery lata temu?

– Dzięki, że znowu o tym wspomniałeś!

– Jesteś durniem, stary.

Czy Ben miał rację? Czy naprawdę nie chciałem dać mnie i Oakley jeszcze jednej szansy tylko dlatego, że się bałem, że znowu mnie zostawi? Oczywiście, że się tego obawiałem, ale teraz byłem starszy, mogłem przeprowadzić się do Australii, więc co mnie powstrzymywało?

Po rozgrywce paintballu, którą znowu potwornie przegrałem, podrzuciłem Bena do domu i zadzwoniłem do Oakley.

– Cześć – powiedziała.

– Cześć. Co robisz?

– W zasadzie to nic. Nie ma nikogo w domu, więc właśnie wzięłam prysznic i oglądam powtórki *Przyjaciół*. Jak tam paintball?

– Super, bardzo bolało. Ten duppek Ben celował w ciągle to samo miejsce i na dodatek trafiał! Potrzebuję, żeby ktoś pochuchał na mojego siniaka i uleczył go pocałunkiem.

– No co ty nie powiesz? Twoja mama jest niezła w te klocki.

– Nie mów nawet takich rzeczy – krzyknąłem wysokim głosem.

Oakley się roześmiała i tak to na mnie podziałało, że znalazłem odpowiedź na pytanie Bena: tak, bałem się, że ją znowu stracę. Ba, byłem wręcz przerażony. Ale musiałem zaryzykować.

– Słuchaj, prowadzę, więc oddzwonię do ciebie później, okej?

– Okej – odpowiedziała. Brzmiała na zaskoczoną gwałtownym przerwaniem rozmowy. Denerwowałem się. Naprawdę się denerwowałem, ale nie mogłem już dłużej czekać.

\*\*\*\*\*

Oakley otworzyła drzwi i zmarszczyła brwi.

– Powiedziałeś chyba, że później oddzwonisz?

Jej wilgotne włosy właśnie zaczynały falować. Spływały jej na ramiona. Twarz bez makijażu tchnęła świeżością. Wyglądała piękniej niż kiedykolwiek.

Zamarłem na moment. Oakley była doskonała, absolutnie doskonała. Szybko się otrząsnąłem. Zrobiłem krok w jej stronę, wsunąłem jedną rękę w jej włosy, a drugą przyciągnąłem ją bliżej. Lekko otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz z powrotem je zamknęła. Nie dałem jej szansy wydobyć z nich żadnego dźwięku. Przycisnąłem moje wargi do jej i pocałowałem ją, jakby świat miał się zaraz skończyć.

Serce waliło mi tak mocno, że bałem się, że zaraz wyskoczy mi z piersi. Tuliłem Oakley coraz mocniej – nasze ciała wciskały się w siebie niemal boleśnie, bo oboje próbowaliśmy zbliżyć się do siebie tak bardzo, jak to tylko było możliwe.

Nasz pocałunek robił się coraz bardziej namiętny. Palce Oakley wbiły się w moje plecy. Cicho jęknęła. To przesądziło sprawę. Podniosłem ją, a jej nogi owinęły się wokół moich bioder.

Całując ją głęboko, ruszyłem naprzód. Miałem już dość bawienia się w chowanego. Potrzebowałem znowu z nią być. Więc zrobiłem to, na co miałem ochotę od chwili, w której ponownie wkroczyła w moje życie – zaniósłem ją na górę do łóżka.

1. Philip Glenister (ur. 1955) – angielski aktor najlepiej znany z roli nadkomisarza Gene'a Hunta w serialu *Życie na Marsie* (2006–2007) i jego kontynuacji *Powstać z popiołów* (2008–2010) (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

## Rozdział 13

Kiedy uchyliłam powieki, pierwszym, co zobaczyłam, był Cole, śpiący koło mnie. Kołdra zsunęła się z niego, więc mogłam podziwiać jego nagi tors. Wyglądał tak spokojnie. Ciągłe nie przyzwyczaiłam się jeszcze, że widuję go prawie każdego ranka. Od naszej pierwszej wspólnej nocy minął prawie tydzień, a ja była przeszczęśliwa. Z nim wszystko było takie proste. Mogliśmy nie robić absolutnie nic, a i tak świetnie się bawiliśmy.

Z jednej strony bardzo lubiłam znowu przebywać z Cole'em, ale z drugiej z tyłu mojej głowy ciągle krążyła myśl o tym, jak niedaleko domu jego rodziców stał mój stary dom – scena tylu wydarzeń, o których chciałam zapomnieć. Nigdy na niego nie patrzyłam, ale doskonale wiedziałam, że tam jest.

Cole myśli, że powinnam spojrzeć na ten budynek i zmierzyć się z przeszłością, ale każde dobre wspomnienie z nim związane było przyćmiewane jakimś złym. Powinnam zapukać do drzwi wejściowych i zobaczyć, czy nowi właściciele nie pozwoliliby mi się rozejrzeć.

„Zmierz się ze strachem z podniesioną głową” – powiedział Cole, ale ja już robiłam to w przypadku procesu. Patrzenie na dom to było dla mnie po prostu za dużo.

Cole poruszył się obok mnie, potarł powieki i się obudził. Przyglądałam mu się z rozanielonym uśmiechem, dopóki jego wzrok nie napotkał mojego. Mój chłopak wyciągnął rękę i pogłaskał mnie po policzku. Zawsze dotykał mnie zaraz po przebudzeniu, jakby musiał się upewnić, że rzeczywiście z nim jestem.

– Dzień dobry – wyszeptalam. Opuszki jego palców prześlizgujące się po linii mojej szczęki sprawiały mi taką przyjemność, że zamknęłam oczy.

– Bry – odpowiedział i mnie pocałował. – Uwielbiam takie niedzielne poranki. I poranki każdego innego dnia.

Westchnęłam i przysunęłam twarz do jego ramienia, żeby odetchnąć jego zapachem.

– Ja też.

– To co dzisiaj robimy?

– Nie musisz się starać zająć mi czasu, żeby nie myślała o jutrze, Cole.

Jego tors pod moją głową delikatnie się zatrząsł, kiedy Cole się roześmiał.

– Za dobrze mnie znasz. Jak się czujesz przed jutrem tak w ogóle? Nie rozmawialiśmy ostatnio o procesie...

– Bo jestem szczęśliwa.

Cole uśmiechnął się szeroko, a w jego policzkach pokazały się dołeczki.

– A dlaczego jesteś taka szczęśliwa, hę?

– Znowu mogę oglądać *Życie w Hollyoaks*. Tęskniłam za tym serialem – odpowiedziałam.

Palce Cole’a nagle delikatnie wbiły się w mój bok i zaczęły mnie łaskotać.

– Cole! Nie – pisnęłam i zaczęłam się wić, żeby od nich uciec. – Dobrze już, dobrze. Ty!

Cole natychmiast przestał.

– Właśnie tak myślałem.

Nagle uświadomiłam sobie, że jest coś, co muszę dzisiaj zrobić.

– Chcę jechać na zakupy. Mam wrażenie, że to ostatnia okazja, żeby to zrobić w spokoju.

Kiedy dziennikarze dowiedzą się, że wróciłam do kraju, zamiast zeznawać z Australii, nie zostawią mnie w spokoju, widziałam o tym. Sprawa mojego ojca znalazła się na pierwszych stronach gazet, bo jego aresztowanie przyczyniło się do odkrycia jednej z największych w historii grup pedofilów działających w naszej okolicy. Tylko z tego byłam tak naprawdę w życiu dumna: że dzięki mnie udało się ich powstrzymać.

– Na co tylko masz ochotę. – Cole pocałował mnie w czoło.

Wstałam i ściągnęłam z niego kołdrę.

– No to wstawaj i do roboty!

Ten dzień będzie ostatnim w miarę normalnym i byłam zdecydowana do cna to wykorzystać.

– Nie będziemy dzisiaj rozmawiać o procesie. Wprowadzam zakaz – powiedziałam Cole’owi, kiedy schodziliśmy po schodach do kuchni.

Po śniadaniu wzięłam prysznic i się ubrałam. Poza nami nie było nikogo w domu, a ja nie pytałam, gdzie są wszyscy, bo miałam wrażenie, że wyszli, żebyśmy mogli z Cole’em spędzić trochę czasu we dwoje.

Założyłam dżinsy i podkoszulek i wyszłam z łazienki. Kiedy weszłam do pokoju, Cole siedział na łóżku. Zmarszczył brwi.

– Czemu się ubrałaś?

– Bo zaraz wychodzimy! – Pokręciłam głową i usiadłam koło niego. – Chcesz iść pod prysznic, czy wyjdiesz na ulicę brudny?

– Lubię być brudny.

– Pod prysznic, ale już! – rozkazałam, próbując powściągnąć uśmiech.

Kiedy Cole się mył, ja zrobiłam lekki makijaż. Za każdym razem, gdy nakładałam na rzęsy tusz albo muskałam usta błyszcznikiem, czułam się, jakbym pokazywała tacie dwa środkowe palce. W końcu mogłam sama o sobie decydować. Nie kontrolował mnie już.

– Gotowa? – zapytał Cole, wchodząc do pokoju. Założył biały podkoszulek i granatowe dżinsy. Nawet w takich zwykłych ciuchach przyprawiał mnie o palpacje serca.

– Gotowa.

Zeskoczyłam z łóżka i odłożyłam na nocny stolik przenośne lusterko. W kącie pokoju stał stos kartonowych pudeł, do których Cole zaczął się pakować. Za jakieś dwa tygodnie przeprowadzi się do swojego pierwszego domu. Jego notariusz i notariusz sprzedającego dom kończyli właśnie uzgadniać zapisy umowy, ale ponieważ Cole nie starał się o kredyt, sprzedaż szła w miarę gładko.

Nie mogłam się doczekać, aż się przeprowadzi. Kupiliśmy już większość farby, której będzie potrzebował, wybraliśmy nowe meble do kuchni i wystrój łazienki. Zdecydowaliśmy się także na wykładziny, ale Cole miał zamówić je bliżej terminu przeprowadzki.

– Gdzie są wszyscy? – spytałam w końcu. Nie mogłam dłużej tego odkładać. Absolutnie nie chciałam dopuścić, żeby jego rodzina czuła się zobowiązana z mojego powodu wychodzić z własnego domu.

– Mia zawiozła Leonę na rytmikę, a tata zabrał gdzieś mamę.

To wcale nie była odpowiedź na moje pytanie. Chciałam się dowiedzieć, czy gdyby mnie nie było, też spędziliby dzień w ten sposób.

Cole wziął kluczyki od samochodu i włożył buty.

– Galeria czy centrum miasta?

– Galeria, jeśli nie masz nic przeciwko.

Wzruszył ramionami.

– Jest mi to doskonale obojętne, Oakley. – Prawda, nienawidził zakupów.

W drodze do centrum handlowego żadne z nas się nie odzywało, ale nie potrzebowaliśmy słów. Byłam szczęśliwa, po prostu koło niego siedząc i zastanawiając się, co sobie kupić. Nie potrzebowałam niczego konkretnego, chciałam po prostu poprawić sobie humor. Zaparkowaliśmy i wysiedliśmy.

– Gdzie najpierw? – zapytał Cole, kiedy szliśmy w stronę wejścia. Jego ręka szybko odnalazła moją i oboje równocześnie ścisnęliśmy swoje dłonie.

\*\*\*\*\*

Po zakupach i pysznym hinduskim żarciu wróciliśmy do domu rodziców Cole'a. Na podjeździe ciągle nie stał żaden samochód. Cole musiał się dogadać z rodziną, żeby zniknęła na cały dzień.

– Gdzie są wszyscy? – zaczęłam się znowu dopytywać. Naprawdę źle się czułam z faktem, że z mojego powodu wyrzucił rodziców z ich własnego domu.

– Chyba ciągle jeszcze nie wrócili – odpowiedział Cole. – Chcesz obejrzeć film, czy...?

– Film brzmi super. „Czy” zajmiemy się później.

Uśmiechnął się.

– Och, na pewno „czy” nam nie przepadnie.



Opadłam na sofę i westchnęłam.

– Dzięki za dzisiaj. Było miło zrobić coś normalnego.

Cole usiadł koło mnie.

– Jak się czujesz przed jutrem?

– Eee-eee. – Pokręciłam głową. Umówiliśmy się, że nie będziemy o tym gadać. – Potem, dobrze? Na razie chcę się jeszcze z tobą porelaksować.

– Okej. Chodź tutaj. – Wyciągnął ramię i wtuliłam się w jego bok. – Chcesz obejrzyć coś konkretnego?

– Nie.

Włączył telewizor pilotem i znalazł jakiś film. Zamknęłam oczy i mocno go przytuliłam. Miałam w nosie film. Chciałam tylko siedzieć blisko niego.

– Kocham cię – wyszeptalam w jego tors.

Poczułam, że uśmiecha się z ustami zanurzonymi w moich włosach.

– Ja też cię kocham.

\*\*\*\*\*

– Oakley? – Skrzywiłam się i otworzyłam oczy. – Cześć, śpiochu – powiedział Cole i się uśmiechnął, pochylając się nade mną.

Usiadłam i przeciągnęłam się jak kot.

– Przepraszam. – Rozejrzałam się i zobaczyłam, że wrócili rodzice Cole’a i Mia. „Ale wstyd!”.

– Dobry wieczór – powiedziałam z zawstydzonym uśmiechem.

– Cześć, skarbie – odpowiedziała Jenna.

– Gdzie Leona? – W domu panowała zbyt duża cisza i nie było mowy, żeby udało mi się pospać, gdyby kręciła się gdzieś w pobliżu.

– Podrzuciłam ją do Chrisa. Nocuje dzisiaj u niego – wyjaśniła Mia. Wiedziałam, że nienawidziła dzielić się dzieckiem ze swoim byłym, ale robiła to, bo mała kochała tatę.

– Twoja mama dzwoniła jakiś czas temu. Powinnaś wysłać jej przynajmniej SMS-a, że wszystko u ciebie w porządku. Myślę, że się martwi – powiedział Cole i podał mi moją komórkę.

Wzięłam ją od niego i zaczęłam pisać na numer Jaspersa, bo telefon mamy ciągle znajdował się w Australii.

– Dzięki. – Wiedziałam, że mama się martwi. Czasem aż za bardzo.

„Wszystko w porządku, mamó. Cały dzień byłam z Coleem. U Ciebie wszystko okej?”.

Nie chciałam się rozpisywać i zaczynać rozmowy, na wypadek gdyby temat zszedł na jutrzejszy dzień.

Mama odpowiedziała po kilku minutach: „Okej, skarbie. U nas wszystko w porządku. Jasper doprowadza mnie do szalu. Dobranoc, porozmawiamy jutro. Kocham Cie”.

Cole i ja zjedliśmy kolację z jego rodziną i poszliśmy na górę wcześniej się położyć. Torby z naszymi zakupami stały koło jego łóżka. Nie miałam pojęcia, kiedy je tu przyniósł – pewnie kiedy spałam na sofie.

Cole zamknął za nami drzwi i ruszył w moją stronę. Coś się zmieniło w powietrzu, jakby przepłynął między nami prąd. Żadne z nas nie wymówiło ani słowa, kiedy się ze sobą zderzyliśmy. Jego usta nagle znalazły się na moich i zaczęliśmy się namiętnie całować, splatając się językami i wpijając w siebie wargami.

\*\*\*\*\*

Znowu obudziłam się w jego ramionach, dzięki czemu udało mi się uśmiechnąć. Nawet w dniu, którego od dawna tak bardzo się obawiałam, Cole sprawiał, że czułam się szczęśliwa. Już się obudził, a po czarnych cieniach pod jego oczami poznałam, że niewiele spał.

- Nie wyspałeś się – zauważyłam i pogładziłam go pod okiem.
- Nie, nie bardzo – wyszeptał i przycisnął usta do mojego czoła. – Jak się czujesz?
- Niedobrze mi ze zdenerwowania. Chcę, żeby to się już skończyło.
- Wszystko będzie dobrze. Dasz radę, a ja będę przy tobie całutki czas.

To była połowa problemu: musiałam opisać każdy najdrobniejszy szczegół tamtych wydarzeń w obecności ludzi, których kochałam najbardziej na świecie. To było straszne.

Pocałowałam go, wyslizgnęłam się z łóżka i owinęłam szlafrokiem.

– Wiem, że będziesz. Dziękuję.

Nie mówiąc nic więcej, poszłam do łazienki się przyszykować. Spojrzałam w lustro i westchnęłam. „Dasz radę, Oakley”. Chciałabym, żeby poddali tatę testowi wykrywaczem kłamstw, tak aby żadna z nas nie musiała nic już mówić.

Kiedy zesłam na dół, mama, Jasper, ciocia i Lizzie siedzieli na sofie w salonie rodziców Cole’a. Jak długo tu byli? Wszyscy spojrzeli na mnie z identycznym wymuszonym uśmiechem.

– Jak się czujesz? – zapytała mama.

– Dobrze. A ty?

Skinęła głową.

– Ja też. Babcia i dziadek spotkają się z nami w sądzie. Kazali ci przekazać całusy i życzyć powodzenia. – Uśmiechnęłam się. Nie wiedziałam, jak na to zareagować.

Nie byłam pewna, czy rodzice taty też zjawią się na sali rozpraw. Zrozumiem, jeśli nie przyjdą. Nikt nie chce słuchać o tym, na jakiego potwora wyrosło jego dziecko. Ale to nie była wina dziadków. Problem leżał tylko i wyłącznie w tacie.

Ciocia wstała i mnie uścisnęła.

– Moja piękna, dzielna siostrzenica. Tak bardzo jestem z ciebie dumna – wyszeptala mi do ucha.

– Dziękuję, ciociu – odpowiedziałam jej równie cicho.

– Gotowi do wyjścia? – zapytała Jenna.

\*\*\*\*\*

Odrętwienie. Tylko to czułam, kiedy zaparkowaliśmy przed sądem. Absolutne odrętwienie. Czułam się tak, jakby to wszystko przydarzało się innej osobie. Spojrzałam w kierunku wejścia. Zaskoczyła mnie liczba czekających reporterów. Jakby to był proces jakiegoś celebryty.

Serce biło mi za mocno i miałam wrażenie, że zaraz pękną mi płuca.

– Wejdziemy bocznym wejściem. Pani mecenas załatwiła, żebyś nie musiała przechodzić koło nich – powiedziała mama, wskazując wielki tłum.

Przełknęłam ślinę.

– Okej.

Mama, Cole i Jasper wysiedli z samochodu, a ja otworzyłam drzwi, ale czułam się jak wrośnięta w siedzenie. Chciałam zamknąć się w samochodzie i schować pod fotelem, dopóki to się wszystko nie skończy.

Jasper uklęknął przede mną.

– Gotowa, Oakley? – Wyciągnął do mnie rękę. „Dasz radę. Po prostu złap rękę brata. On nie da ci upaść”.

Wsunęłam swoją dłoń w jego i wysiadłam.

– Gotowa.

Jak tylko znalazłam się na zewnątrz samochodu, szybko poprowadzono nas do bocznego wejścia, żeby nikt mnie nie rozpoznał. Prawniczka czekała na nas w środku, więc zatrzymaliśmy się kawałek za drzwiami.

Oparłam się o okno i skupiałam na oddychaniu. Żołądek zupełnie mi się zapętlił. „Wcale nie jestem gotowa”. Cole objął mnie ramionami, jakby wyczuł, o czym właśnie myślę. Jak, na Boga, miałam wejść do sali i stawić mu czoła, kiedy sama myśl o nim prawie przyprawiała mnie o atak paniki.

W głowie odliczałam minuty do chwili, kiedy znowu go zobaczę. Wszystko wróciło do mnie wielką falą. Jak na taśmie filmowej z najgorszym horrorem widziałam to, co mi robili. Z zewnątrz przyglądałam się przerażonemu dziecku – jego tata pozwala właśnie przyjacielowi je wykorzystywać. Twarz taty, kompletnie pozbawiona wyrazu, kiedy na to patrzył, wypaliła się w mojej pamięci.

Zapiekły mnie oczy, a w gardle zebrała się żółć. Odsunęłam się od Cole’a. Zmarszczył brwi.

– Gdzie jest mecenas Rake? – zapytałam. Nie wytrzymam zbyt długo, więc dobrze by było już

zacząć.

– Oakley? – zawołała prawniczka i do mnie podbiegła. Odwróciłam się i ruszyłam w jej kierunku, zostawiając za plecami zdezorientowaną rodzinę i przyjaciół. – Jest pani gotowa? – „Wcale”. Przytaknęłam jak zamroczona i wygładziłam kurtkę. – Chciałaby pani jeszcze chwilę porozmawiać z rodziną?

– Nie, chodźmy już – odpowiedziałam.

– Oakley? – zawołał za mną Jasper, ale zignorowałam go i poszłam za panią mecenas.

Nie mogłam się odwrócić. Zmuszałam stopy, żeby podążały za prawniczką, ale z każdym krokiem najprostsze nawet sprawy, jak oddychanie, zmieniały się w niebotyczne wyzwania.

Mecenas zaprowadziła mnie do niewielkiego pomieszczenia, w którym stało kilka krzesel i stolik kawowy z ciemnego drewna.

– Tutaj przyjdziemy, jeśli będzie pani potrzebować przerwy. Może pani o nią prosić zawsze, kiedy będzie pani potrzebna. Proszę natychmiast dać mi znać, jeśli poczuje się pani za bardzo przytłoczona, dobrze?

– Tak – wyszeptalam.

Ktoś otworzył drzwi. Nie podniosłam głowy, ale zobaczyłam skinienie prawniczki i wiedziałam, że nadszedł czas. „O Boże”. Mecenas Rake spróbowała uśmiechem dodać mi otuchy.

– Tędy.

Przeszłam za nią przez drugie drzwi w tym pokoju i przez korytarz, aż dotarliśmy do sali rozpraw. Jak tylko znalazłam się w środku, zaczęły mi się trząść ręce.

Od teraz musiałam stawić temu czoła samodzielnie. Moja rodzina, Cole, Jenna, David i Mia siedzieli na miejscach dla publiczności. Chciałam, żeby mama stała tu ze mną, ale musiałam być silna i dać radę sama. Moje oczy natychmiast przeszukały rzędy krzesel, aż znalazły Cole’a, siedzącego jak najbliżej miejsca, z którego będę zeznawać.

– Dobrze się pani czuje? – wyszeptala mecenas Rake. Kiwnęłam w odpowiedzi głową. Już niedługo będę musiała wydobyć z siebie głos.

Odetchnęłam głęboko i spojrzałam na prawo, gdzie siedział tata. Trzymał sztywno głowę i wpatrywał się w przestrzeń. Poczułam się, jakbym nie mogła nabrać wystarczająco powietrza w płuca. Jakby były za małe, żeby pomieścić tyle tlenu, ile potrzebuję. Szybko zaczęły mnie piec.

Ktoś do mnie coś mówił, ale nie mogłam się na tym skupić. Jedyne, co słyszałam, to łomot własnej krwi w uszach. Podsunęto mi pod nos Biblię, a ja uniosłam dłoń i delikatnie położyłam ją na sfatygowanej okładce. Prawniczka dokładnie zapoznała mnie z procedurami, więc znałam słowa, które do mnie kierowano, ale nie słyszałam ani jednego z nich.

– Przysięgam mówić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak mi dopomóż Bóg –

powiedziałam i głęboko odetchnęłam.

Kątem oka zobaczyłam, że tata się we mnie wpatruje. Musiałam na niego spojrzeć, żeby pokazać mu, że się nie boję, chociaż w środku byłam przerażona. Bardzo wolno uniosłam wzrok i popatrzyłam mu w oczy.

Poczułam się, jakby z płuc uszło całe powietrze. Tym razem zupełnie odmówiły mi posłuszeństwa. Próbowałam zaczerpnąć oddech, ale powietrze nie mogło precyzyjnie się do moich płuc, które zaczęły mnie palić. Przed oczami zatańczyły mi powidoki. Koniuszki palców zaczęły mnie boleśnie mrowić. Ktoś stanął przede mną, ale nie widziałam, kto to taki. W sali zapanował hałas. Słyszałam głosy, ale wcale nie wydawały mi się prawdziwe.

Ktoś – pewnie ta osoba, która stała przede mną – podniósł mnie jak dziecko. Głowa opadła mi do tyłu i przestałam czuć cokolwiek.

## Rozdział 14

Pochyliłem się do przodu na krzesło. Co ona robiła? Wyglądała jak oniemiała. Jej całe ciało zeszywniało i tylko klatka piersiowa gwałtownie podnosiła się i opadała. Prawniczka podbiegła do niej wraz z kimś jeszcze i we dwoje pomogli jej usiąść.

„Cholera!”. Co się stało?

– Oakley! – krzyknąłem. Zerwałem się na równe nogi i wypadłem za drzwi. Z miejsca dla publiczności nie mogłem do niej dotrzeć, ale wiedziałem mniej więcej, gdzie będzie. Biegając, usiłowałam uniknąć kolizji z innymi ludźmi. Interesowało mnie tylko, żeby jak najprędzej do niej dotrzeć.

Miałem gdzieś grupę nastolatków w dresach, którą prawie przewróciłem, oraz staruszka krzyczącego za mną, żebym zwolnił. Oakley. Tylko o niej potrafiłem myśleć. Wcześniej była przestraszona i zdenerwowana, to oczywiste, ale nie miałem pojęcia, że czuje się aż tak źle. Jak tylko na niego spojrzała, zupełnie przestała reagować na bodźce zewnętrzne.

Do miejsca, gdzie zostawiliśmy ją wcześniej, dotarłem bez tchu. Prawniczka zabrała ją wtedy do pomieszczenia tuż obok holu wejściowego, więc to tam planowałam zacząć poszukiwania. Wpadłem przez drzwi z nadzieją, że to te właściwe.

Spojrzałem w dół i zamarłem. Oakley leżała na podłodze. Stanęło mi serce i opadłem na kolana.

– Co się stało? – zapytałem z rozpaczą. – Co się dzieje? Oakley, odezwij się do mnie!

Za mną jakiś starszy gość w okularach wzywał karetkę, a prawniczka Oakley sprawdzała jej tętno. Tak bardzo się bałem, że było mi niedobrze. Serce waliło mi w piersi.

– Oakley! Pani mecenas, co się stało? Oakley, skarbie, ocknij się. Nie rób mi tego – błagałem.

– Zemdląca – odpowiedziała prawniczka i obróciła ją na bok. – Ale oddycha normalnie. – Oakley zbladła, a jej skóra lepiała się od potu. – Myślę, że to był atak paniki. Zjadła coś rano? Jeśli nie, głód mógł pogorszyć sprawę.

– Eee... – Potrząsnąłem głową. – Nie wiem. – Nachyliłem się i odgarnąłem włosy z twarzy Oakley. – Słyszysz mnie, kochanie? Wszystko będzie dobrze – wyszeptałem jej do ucha.

– Oakley! – krzyknęła Sara.

Jasper przykucnął koło mnie.

– Co się dzieje, do cholery? Co jej jest?

– Pani mecenas uważa, że to atak paniki – wymamrotałem, gładząc Oakley po wierzchu dłoni.

W kilka sekund po rodzinie Oakley do pomieszczenia wpadli ratownicy medyczni. Zasypali nas pytaniami, sprawdzili jej funkcje życiowe, założyli maskę tlenową na usta i ułożyli ją na noszach. Powieki Oakley zatrzepotały i już myślałem, że otworzy oczy, ale tego nie zrobiła.

– W porządku, wynieśmy ją – powiedziała ratowniczką i razem z kolegą równocześnie unieśli nosze.

Nie odstępowałem ich na krok, kiedy nieśli ją do karetki. Teraz sąd wydawał mi się większy. Jak tylko wyszliśmy przez boczne wejście, oślepił mnie błysk fleszy.

Specjalnie weszliśmy tędy, żeby uniknąć dziennikarzy. Proces trwał, więc wiedzieliśmy, że to tylko kwestia czasu, aż zaczną polować na Oakley. Teraz musieli śledzić karetkę.

Morze reporterów zasypywało nas pytaniami. Policjanci powstrzymywali ich napór i choć trochę chronili Oakley. Twarze dziennikarzy rozmazały mi się przed oczami, kiedy uniosłem głowę, żeby objąć ich wszystkich wzrokiem i sprawdzić, którzy z nich próbują dostać się jak najbliżej nas.

Zaczęła narastać we mnie wściekłość, kiedy ciągle się przepychali, żeby zrobić jak najlepsze zdjęcie. Czy Oakley za mało jeszcze wycierpiała? Nikt z nich o nią nie dbał, zależało im tylko na dobrej historii do opisanania i świetnej fotce – i nie interesowało ich, czy po drodze nie krzywdzą Oakley. Dodatkowy stres i napięcie związane z zobaczeniem własnej twarzy w gazecie były ostatnim, czego potrzebowała.

Sara wsiadła z Oakley do karetki, a ja zacząłem panikować.

– Czy ja też mogę z wami jechać? – zapytałem, patrząc na nieruchome ciało Oakley. Na myśl o tym, że mógłbym ją stracić, odczuwałem fizyczny ból.

– Przykro mi, ale nie – odpowiedział ratownik z przepaszającym uśmiechem i zatrzasnął mi drzwi przed nosem. Zanim je zamknął, zauważyłem, że Oakley otworzyła oczy. Czy już na dobre odzyskała świadomość? Czy o mnie zapyta?

Okręciłem się na pięcie i rzuciłem pędem do samochodu. Próby zmuszenia ratowników, by pozwolili mi ze sobą jechać, pozbawione były sensu, a Oakley musiała jak najszybciej dotrzeć do szpitala, więc nie zamierzałem ich zatrzymywać. Za mną dudniły kroki Jaspera.

Gwałtownie otworzyłem drzwi i uruchomiłem silnik, zanim je na powrót zamknąłem. Na szczęście Jasper ruszał się równie żwawo. Serce waliło mi w piersi. Chciałem jedynie już z nią być.

– Co się dzieje, do cholery? – krzyknął Jasper. Miał łzy w oczach i wyglądał na przerażonego.

– Nie wiem – wymamrotałem. – Zanim weszła na salę, czuła się chyba dobrze, ale potem zobaczyłem, że na niego patrzy i wydaje się... sam nie wiem. – Pokręciłem głową. Nie miałem dla niego żadnych odpowiedzi.

Jasper wyrzucił z siebie wiązaną przekleństw. Mruczał pod nosem, że nienawidzi swojego

ojca i chciałby móc „zamordować dupka”.

Nie mogłem się z tym nie zgodzić. Gdybym mógł cofnąć czas, zamknąłbym Oakley w samochodzie, zadzwonił po Jaspera, żeby po nią przyjechał, i poszedłbym poszukać jej ojca i tego całego Franka. Wtedy nie musiałaby się wyprowadzać na drugi koniec świata. Nie musiałaby się martwić, że jeszcze kiedyś się na nich natknie albo wpadać w panikę, że ojciec zadzwoni do niej z więzienia.

– Jeśli cokolwiek jej się stanie... – urwał Jasper. Twarz wykrzywiła mu się w bólu. Nie mogłem nawet o tym myśleć. Nic nie może się jej stać. Musi dojść do siebie. – Według mnie powinna dać sobie spokój z procesem.

– Co?

– To nie jest tego warte. – Jasper pokręcił głową. – I tak ich skazą, z jej zeznaniami czy bez nich.

– Może, ale jeśli będzie zeznawać, chyba jest na to większa szansa. Zwłaszcza w przypadku Franka – wyplułem z siebie jego imię. Poparzyło mi gardło.

– Mam ich w dupie. Nie chcę, żeby Oakley choćby zbliżyła się do tego sądu. Jeśli ich uniewinnią, istnieją inne sposoby na to, żeby zapłacili za to, co zrobili. – Wcześniej widziałem go takiego wściekłego tylko tej nocy, gdy dowiedział się o molestowaniu.

Nie odpowiedziałem. To nie miało sensu, Jasper tylko jeszcze bardziej by się wkurzył. Jeśli Oakley zdecyduje się zrezygnować z udziału w procesie, zrozumie ją, ale znałem tę dziewczynę i wiedziałem, że to się nie stanie. Chciała zeznawać. Potrzebowała tego.

Jasper nie będzie z tego powodu szczęśliwy, ale to Oakley liczyła się w tej sytuacji najbardziej. Wiedziałem, że wesprę ją w stu procentach bez względu na to, czego będzie potrzebować, żeby zostawić przeszłość za sobą.

Opony zapiszczały na asfalcie, kiedy ostro skręciłem i zatrzymałem się z impetem na szpitalnym parkingu. Wskoczyliśmy z samochodu i popędziliśmy do wejścia.

– Oakley Farrell – krzyknął Jasper, wpadając na biurko recepcjonisty. – Przywieźli ją minutę temu. Gdzie leży?

Zgodnie z udzielonymi nam wskazówkami, pokonaliśmy korytarz i weszliśmy do jeszcze jednej poczekalni. W środku Sara chodziła od ściany do ściany, załamując trzęsące się ręce.

– Proszę pani! – zawołałem. – Co się dzieje? Gdzie jest Oakley?

– Odzyskała świadomość w karetce i zaczęła kontaktować, ale lekarze i tak stwierdzili, że muszą zrobić jej badania – wyjaśniła Sara. – Na razie nie mogli mi wiele powiedzieć, ale wcale się nie dziwię, że przy tym, co się dzieje, tak to się skończyło. To straszna presja. Oakley za dużo na siebie wzięła. Za dużo. – Zaczęła płakać i oparła się o Jaspera.

Usiadłem, a Jasper pocieszał swoją mamę. Mia wysłała mi SMS-a, że są z rodzicami w drodze, a dziadkowie Oakley przyjechali wkrótce po nas. W poczekalni nie pachniało jak



szpitalu – w powietrzu unosiła się mieszanka perfum i waniliowego odświeżacza powietrza, który stał na parapecie.

Wskaźówki zegara przesuwwały się bardzo wolno. Nie byliśmy tu długo, ale czas ciągnął się, jakby upłynęły godziny. Ścisnęło mnie w klatce piersiowej. Sara rozmawiała z Oakley, której robiono teraz rutynowe badania, ale wiedziałem, że dopóki nie przekonam się na własne oczy, że wszystko z nią dobrze, nie uspokoję się.

Do poczekalni wszedł lekarz i zanim w ogóle zdążył wypowiedzieć nazwisko Sary, wszyscy zerwaliśmy się na równe nogi.

– Jak ona się czuje? – zapytałem pierwszy, nim zrobił to ktokolwiek inny.

– Teraz już dobrze – odpowiedział doktor ze szkockim akcentem. – Miała atak paniki. Jest też odwodniona. Kiedy się przewróciła, uderzyła się w głowę i ma lekkie wstrząśnienie mózgu, więc zatrzymamy ją na noc i zobaczymy, jak się będzie czuła jutro.

– Ale wszystko z nią w porządku? Mogę ją zobaczyć? – zapytała Sara.

– Monitorujemy jej funkcje, ale teraz czuje się dobrze, więc można ją odwiedzić... tylko nie wszyscy państwo naraz. – Ścisnęło mi się serce. Absolutnie nie zostanę w poczekalni. – Tylko najbliższa rodzina na początek. Ona musi odpocząć.

Wzrok jej mamy przeniósł się ze mnie na Jaspera.

– Nasza trójka. Proszę?

\*\*\*\*\*

Poczekalem przed drzwiami, a Sara i Jasper weszli do sali pierwsi. Chciałem dać im kilka minut sam na sam. Chodziłem w tę i w tę i co chwilę sprawdzałem tarczę wyblakłego zegara wiszącego na ścianie. Po pięciu minutach wszedłem do środka.

Oakley siedziała na łóżku i rozmawiała z mamą. Uniosła głowę i uśmiechnęła się z zażenowaniem, kiedy mnie zobaczyła.

– Pójdziemy po coś do picia, żebyście mogli pogadać – powiedziała Sara. – Chcecie coś z kawiarenki?

– Nie, dziękuję – odparłem, a Oakley potrząsnęła głową.

Jasper wyszedł za Sarą, ale wcześniej obejrzał się jeszcze i spojrzął z zaciśniętymi zębami na swoją małą siostrzyczkę siedzącą na szpitalnym łóżku.

– Powiedz Cole’owi, żeby do nas zadzwonił, jeśli będziesz potrzebować nas wcześniej – powiedział i puścił skrzydło drzwi, które się zaraz za nimi zamknęło.

Przycupnąłem na skraju łóżka i przycisnąłem wargi do warg Oakley. Głaskałem ją po policzku, kiedy się całowaliśmy. Zalała mnie fala ulgi, że wszystko z nią okej i wróciła do nas cała i zdrowa.

– Nigdy więcej tak nie rób – powiedziałem jej. – Na śmierć mnie wystraszyłaś.

– Przepraszam – wyszeptała. Policzki trochę się jej zaróżowiły i odwróciła wzrok. Wydawała się oszołomiona i blada, ale poza tym była dla mnie tą samą idealną dziewczyną, co zawsze.

Westchnąłem i uniosłem jej podbródek, żeby ją zmusić do spojrzenia mi w oczy.

– To nie była twoja wina. Muszę się tobą lepiej opiekować.

– Co? To na pewno nie była też twoja wina! – Zmarszczyła brwi i lekko je ściągnęła, jak zawsze gdy się irytowała.

– Oakley, lekarz powiedział, że się odwodniłaś.

– I to też nie jest twoja wina. Powinnam bardziej dbać o siebie. Po prostu przy tym wszystkim, co się teraz dzieje, kiepsko jadam i za mało piję. Ale teraz czuję się już dobrze, poza tym, że potwornie mi głupio i się strasznie wstydę.

– Nie powinnaś tak się czuć. Nic nie mogłaś na to poradzić. Teraz już wszystko będzie dobrze.

– Oakley kiwnęła głową, ale widziałem, że nie uwierzyła mi, kiedy powiedziałem, że wszystko się ułoży. Ale musiałem spróbować jakoś poprawić jej humor. – Ciągłe chcesz zeznawać? Wiesz, że nie musisz, prawda? I nie musimy teraz o tym rozmawiać. Zapomnij, że o tym wspomniałem. – „Ale ze mnie idiota!”.

Lekko pokręciła głową i się skrzywiła.

– Chcę zeznawać. Muszę się tylko nauczyć radzić sobie z jego widokiem. Nie przerabiałam tego na terapii. Nie pomyślałam, że kiedykolwiek stanę z nim twarzą w twarz.

– W porządku. – Poglądziłem ją po włosach. – Wszystko, czego potrzebujesz. Myślisz, że rozmowa z kimś mogłaby ci jakoś pomóc?

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. – Znowu potrząsnęła głową, skrzywiła się i pomasaowała skronie.

– Uważaj. Dobrze się czujesz?

Uśmiechnęła się.

– Tak.

– Masz wstrząśnienie mózgu. Czyli nie dobrze dobrze.

– Dobrze dobrze – powtórzyła i uśmiechnęła się szeroko, rozbawiona. – I to lekkie wstrząśnienie. Nie pamiętam, jak się go nabawiłam. Ale głowa tylko trochę mnie boli, jak przy słabej migrenie, więc przestań się zamartwiać.

– Chłopak jest od zamartwiania.

– Nieprawda. Chłopak jest od całowania. – Jej ton był beztroski i flirciarski. Moja Oakley wróciła, ale na jak długo? Nie mogła już zepchnąć procesu do podświadomości.

Sara i Jasper dali nam dziesięć minut, zanim wrócili.

– Jak się czujesz, skarbie? – zapytała jej mama.

Oakley się uśmiechnęła.

– Lepiej.

– Rozmawiałam właśnie z twoją prawniczką. Proces zawieszono na trzy dni.

Oakley zwiesiła głowę, zmartwiona, że przez nią wszystko się opóźni.

– Nic się nie stało – powiedziała kojąco Sara. – Musieli tak zrobić po tym, co się stało. Dojdiesz do siebie, zanim znowu wejdiesz na salę.

– Dobrze, że podjęli taką decyzję. – Uścisnąłem dłoń Oakley. – To znaczy, że masz o kilka dni więcej, żeby się przygotować.

Oakley z wahaniem kiwnęła głową. Wiedziałem, że się wstydzi i chce tylko, żeby już było po wszystkim, ale jej zdrowie było najważniejsze.

\*\*\*\*\*

Spotkaliśmy się z moją rodziną, Ali i dziadkami Oakley w kawiarence i wszystko im wyjaśniliśmy. Oakley poprosiła nas o godzinę w samotności, żeby mogła odpocząć. Wszystko działo się w takim tempie, że potrzebowała kilku minut, aby zatrzymać się i pomyśleć.

Siedziałem naprzeciwko Sary i Jaspere i bezmyślnie jeździłem palcem po krawędzi kubka z kawą. Źle się czułem z tym, że Oakley została sama. Sara zamierzała do niej zajrzeć, kiedy skończy swój napój, i jeśli Oakley będzie chciała się z nami spotkać, wyśle nam SMS-a, żebyśmy wrócili do sali.

– Ciągłe uważam, że nie powinna zeznawać – perorował Jasper. – Powinniśmy po prostu zabukować lot do domu i stąd spadać.

– Nie można całe życie uciekać, Jasper. To dlatego zdecydowała się tu wrócić. Oakley chce zeznawać, bo tylko tak uda jej się zamknąć przeszłość i zacząć nowe życie – powiedziała jego mama. Miałem ochotę bić jej brawo.

Jasper zmrużył oczy.

– Pozwólmy jej zdecydować.

– Już to zrobiła – wtrąciłem się. – Zapytałem ją, czy chce zeznawać. Upiera się, że tak.

Jasper potrząsnął ze złością głową i wymruczał coś pod nosem. Nie zamierzałem nawet próbować go uspokajać.

Po jakimś czasie wszyscy jednak wróciliśmy do jej sali. Zastaliśmy Oakley w identycznej pozycji, w jakiej ją zostawiliśmy. Wpatrywała się w kołdrę okrywającą jej nogi.

– Oakley? – zawołałem do niej cicho.

Nie uniosła głowy, tylko wymruczała:

– Mmm-hmm?

– Dobrze się czujesz? – Kiwnęła głową, ale ciągle nawet na nas nie spojrzała. Usiadłem na łóżku i założyłem jej włosy za ucho. – Co się dzieje? Coś się stało? – Wiedziałem, że potrzebowała czasu w samotności, ale wyglądała na wystraszoną.

– Przeze mnie będzie teraz dziesięć razy ciężiej, prawda?

– Co? Skarbie, nie, wszystko się ułoży – powiedziała Sara i pogłaskała ją po ramieniu.

– To nieprawda. Powiedzę teraz, że zrobiłam to, bo chcę zwrócić na siebie uwagę albo planowałam zmanipulować ławę przysięgłych, albo co tam jeszcze wymyślę, a ten atak paniki i pobyt w szpitalu tylko to potwierdzą. Wszyscy sobie pomyślą, że jestem małą kłamczuchą, która lubi zmyślać, a tata...

– Przestań! – krzyknął Jasper, przerywając potok jej słów. – Mogą sobie myśleć, co chcą, ale ławnicy ci uwierzą.

– Tak – odpowiedziała ze sztucznym uśmiechem na twarzy. – Możecie zostawić mnie sam na sam z Cole'em? Proszę?

Sara natychmiast się podniosła, ale Jasper wyszedł z pokoju dopiero, kiedy na niego kiwnąłem. Wiedziałem, że zachowuje się tak, bo bardzo kocha Oakley, ale chyba nie zdawał sobie sprawy, jakie to dla niej ważne.

Poczekala, dopóki nie upewniła się, że naprawdę sobie poszli, i odwróciła się do mnie.

– Tylko ty powiesz mi prawdę. Oni mają zbyt optymistyczne nastawienie. Rozumiem czemu i bardzo ich za to kocham, ale muszę usłyszeć prawdę. Czy utrudniłam sprawę? – Przynalęm się do niej i objąłem ją ramionami. – Czy przegram ten proces, Cole?

Pokręciłem głową i delikatnie przyciągnąłem ją jeszcze bliżej siebie. Wtuliła się we mnie.

– Nie przegrasz. Ich adwokaci będą zmyślać najróżniejsze rzeczy, ale my wiemy, jaka jest prawda. Oakley, nie uda im się sprawić, że się potkniesz, ani nie mogą udawać, że twoje jedenastoletnie milczenie było spowodowane tak naprawdę czymś zupełnie innym, bo będziesz mówić prawdę. – Oakley kiwnęła głową przy mojej piersi. – Po prostu mów zawsze prawdę. Tylko tyle możesz. Masz przeciwko niemu tyle dowodów, że nie ma opcji, żeby ci nie uwierzyli. W swoich zeznaniach potwierdziłem twoje słowa. Wtedy, gdy do mnie zadzwoniłaś... nigdy nie miałem najmniejszych wątpliwości, że mówisz prawdę. Nikt nie potrafi udawać tak wielkiego strachu.

– Dziękuję ci – wyszeptała.

– Musisz być silna, kochanie. Uda nam się. Obiecuję.

– Tak. Wszystko jest możliwe, prawda? Będzie tylko trochę trudniej.

Kiwnąłem głową na potwierdzenie.

– Tylko trochę trudniej.

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– Nigdy nie będziesz musiała się o tym przekonać. Nigdzie się nie wybieram. – Uniosłem jej podbródek i delikatnie pocałowałem ją w usta. – Tak bardzo cię kocham.

Usłyszałem jej radosne westchnienie, zanim powiedziała cicho:

– Ja też cię kocham.

## Rozdział 15

Wyszłam ze szpitala następnego dnia. Trochę trwało, zanim mnie wypisali, bo chcieli poobserwować mnie dłużej. Wróciłam do domu o piątej po południu ze stosem ulotek i zestawem ćwiczeń oddechowych na wypadek, gdyby się to miało powtórzyć, ale wiedziałam, że głębokie oddechy mi nie pomogą. Kiedy go zobaczyłam, w ogóle nie mogłam oddychać.

Całe to doświadczenie było upokarzające. Omdlenie w sądzie na oczach wszystkich. A co grosza, właśnie czegoś podobnego potrzebowała obrona. Teraz na pewno ludzie uwierzą tacie, kiedy zezna, że byłam małą egoistką, która stara się zwrócić na siebie uwagę.

Bez względu na to, co mówili moi bliscy, żeby poprawić mi humor, wiedziałam, że teraz trudniej nam będzie dowieść, że mówiłam prawdę. Mama zdawała się myśleć, że ława przysięgłych będzie mi raczej współczuć, niż mnie podejrzewać, ale ja nie potrafiłam pozwolić sobie na taką beztroskę. Co, jeśli mama się myli?

Westchnęłam i ułożyłam się na sofie. Co teraz zrobię?

Cole wplótł palce w moje włosy.

– Dobrze się czujesz?

– Rozważam wytatuowanie sobie na czole „Wszystko w porządku”.

Zmarszczył nos i stwierdził:

– Osobiście wolałbym „Własność Cole’a”.

– Nie wątpię, że byś wolał. Ale gdybym już miała płacić za to, że ktoś kilka tysięcy razy dźgnie mnie igłą, zdecydowałabym się raczej na imię mojej prawdziwej miłości: Cama Gigandeta. – Cole wymamrotał pod nosem coś, co brzmiało jak „ten blond dupek”. – Zazdrość o kogoś, kogo nigdy w życiu nie spotkam, jest dziwna.

– Nakarm mnie – zmienił temat Cole. „No doooobra”.

– Hej, to ja dopiero co wyszłam ze szpitala. To ty powinienesz być moim niewolnikiem.

Uśmiechnął się i wstał.

– To co byś zjadła? Przyniosę ci wszystko, na co masz ochotę.

– Wszystko? – Uniosłam brwi. – A jeśli mam ochotę na kfc?

– To pojedę po kfc.

Naciągnęłam polarowy koc na kolana i się uśmiechnęłam.

– Jesteś słodki, ale chyba jednak wolałabym, żebyś został ze mną w domu. Może zrób mi tost

z serem albo coś takiego?

– Z sosem majonezowym, bez masła. Zaraz podaję! – Zasalutował i poszedł do kuchni. Uśmiechnęłam się. Idealny chłopak. Miałam szczęście, że chciał ze mną być.

Położyłam się na sofie i przykryłam kocem aż pod brodę. Robiłam tak, kiedy byłam mała – koc miał służyć za obronę przed nim. Myślałam wtedy, że jeśli cała się przykryję, to mnie nie dopadnie.

Odkąd przylecieliśmy do Anglii, ani na chwilę nie przestałam się martwić moimi zeznaniami. Wiedziałam, że gdybym się nie załamała, miałabym to już za sobą, a zamiast tego musiałam zaczynać od nowa i znów zbierać się na odwagę. Zadzwoiłam do mojej terapeutki i przegadałyśmy kilka spraw, co bardzo mi pomogło. Rozmowa pozwoliła mi spojrzeć na wiele rzeczy z właściwej perspektywy, ale oczekiwanie na rozprawę ciągle było koszmarne trudne.

Nie zmienię tego, co się stało. Przeszłość wykuta jest w kamieniu i nie da się jej przemodelować. Mogłam jedynie wrócić do sądu i dać świadectwo prawdzie. Potem sprawa nie będzie już zależeć ode mnie. Ława przysięgłych zdecyduje, czy uznać tatę za winnego czy uniewinnić.

Problem polegał na tym, że ojciec był uroczy i pełen charyzmy. Lubiano go i szanowano. Modliłam się, żeby ławnikom udało się przejrzeć ten kamuflaż. Nie wiedziałam, co zrobię, jeśli go uniewinnią. Tyle razy mi powtarzał, że nikt mi nigdy nie uwierzy, jeśli opowiem, co mi robił. Nie mógł mieć racji!

W kuchni rozdzwonił się mój telefon. Już miałam wstać, żeby odebrać, kiedy Cole mi go przyniósł.

– Miles – powiedział, podając mi komórkę, i wrócił do kuchni skończyć kanapki.

Z uśmiechem przyłożyłam słuchawkę do ucha. W końcu zadzwonił.

– Dzień dobry panu!

– Oakley, jak się masz?

– Dobrze, dobrze. A pan?

– U mnie wszystko w porządku. Jak się czuje twoja mama?

„Nie mam zielonego pojęcia”. Podobnie jak ja zawsze twierdziła, że wszystko jest w porządku, ale uważałam, że też kłamie.

– Tak dobrze, jak to możliwe. Nie rozmawia o swoich uczuciach. Przede wszystkim martwi się o mnie i Jaspera.

– Tak, to brzmi dokładnie jak twoja mama. Jest gdzieś koło ciebie? – Głos Milesa nagle zabrzmiał, jakby mężczyzna bardzo się denerwował.

Jeśli mama nie da mu szansy, będę musiała wlać jej trochę oleju do głowy. To był dobry, troskliwy i hojny człowiek – dokładnie taki, jakim się wydawał na pierwszy rzut oka. Żadnych tajemnic, żadnych ukrytych motywów. Mama potrzebowała właśnie kogoś takiego i na kogoś

takiego zasługiwała.

– Nie w tej chwili. Poszła na zakupy. – Po moje ulubione jedzenie, żeby mnie pocieszyć. Wolałabym, żeby sama była szczęśliwa. – Mogę poprosić, żeby do pana oddzwoniła... – przerwałam, uświadomiwszy sobie, że pewnie nie uda mi się jej do tego przekonać.

– Myślisz, że zadzwoni?

Skrzywiłam się. Nie chciałam powiedzieć „nie” i zranić jego uczuć.

– Eee...

Miles wybuchnął śmiechem.

– No właśnie, moim zdaniem też nie. Ale ja i tak dzwonię do ciebie w trochę innej sprawie. Muszę poprosić cię o radę. Zapomnij na moment o rozmowie z mamą, dobrze?

– W porządku. Czego pan potrzebuje?

Miles zaczął wszystko mi relacjonować ze szczegółami, a im dłużej mówił, tym szerzej się uśmiechałam. Kiedy przedstawił mi do końca swój plan, jeszcze przez dwadzieścia minut rozmawialiśmy o wszystkim, od procesu po życie w Australii i jego pracę. Fajnie było znowu z nim pogadać.

Cole siedział koło mnie cierpliwie i kolistymi ruchami gładził kciukiem wierzch mojej dłoni. Mój tost pewnie już wystygł i stwardniał, ale nie obchodziło mnie to. Kiedy w końcu skończyliśmy rozmowę, przeniósłam uwagę na Cole’a.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Skinęłam głową.

– O dziwo, tak. Jest świetnie.

Zaintrygowało go to.

– Co masz na myśli?

– Zobaczysz – odpowiedziałam i go pocałowałam.

\*\*\*\*\*

Przez resztę wieczoru nic nie robiłam, ale w tym niczym towarzyszył mi Cole, więc było super. Wylegiwaliśmy się na kanapie przed telewizorem i nie mogłabym sobie wyobrazić lepszego sposobu na spędzenie czasu. Rozstaliśmy się tylko na chwilę, kiedy pojechał do rodziców po ubranie na zmianę, żeby mógł się przebrać rano. Dużo wysiłku włożyłam w przekonanie go, że powinien jechać do biura, ale nie chciałam, żeby przeze mnie miał problemy w pracy. Mama i Jasper i tak nie odstąpią mnie nawet na krok.

– Chodźmy spać. – Ziewnęłam i wcisnęłam twarz w ramię Cole’a. Pocałował mnie w czubek głowy i pomógł mi wstać. – Dobranoc – wymamrotałam do mamy i cioci.

– Dobranoc – odpowiedziały mi równocześnie.

Mama i ciocia otworzyły dwie butelki czerwonego wina i były zdeterminowane, by skończyć

je obie. Nie winiłam ich za to. Gdybym lubiła czerwone wino, pewnie bym się przyłączyła, zwłaszcza z powodu ostatnich kilku dni.

Przebrałam się w piżamę, umyłam zęby i wsunęłam się pod kołdrę. Ostatnio czułam się bardzo wyczerpana, chociaż niewiele robiłam. Lizzie spędzała większość nocy u „przyjaciół”. Odnosiłam wrażenie, że używała mnie jako wymówki, żeby zostawać u jakiegoś konkretnego „przyjaciela”.

– Kocham cię – wyszeptał Cole.

Przeturlałam się na bok i zarzuciłam mu nogę na udo.

– Też cię kocham.

\*\*\*\*\*

Rano obudziłam się pełna obaw. Cole szedł do pracy, a to oznaczało, że przez cały dzień mama i Jasper będą się nade mną trząść jak nad jajkiem. Bardzo kochałam ich oboje, ale to ich zamartwianie się doprowadzało mnie do szaleństwa. Nie tylko ja przechodziłam teraz przez ciężki okres.

– Nie chce mi się jechać do biura – narzekał Cole, pocierając powieki.

– Też nie chcę, żebyś jechał, ale musisz. Nie chcesz chyba, żeby cię zwolnili.

– Nie, to ty nie chcesz, żeby mnie zwolnili. Mnie by tam odpowiadało spędzanie dni z tobą na nicnierobieniu.

– Szybko byśmy się pomordowali.

Podparł się na łokciu, tak że prawie nade mną zawisł.

– Myślę, że by do tego nie doszło. Całkiem cię lubię.

Roześmiałam się i go odepchnęłam. Opadł na kanapę i przewrócił się na plecy.

– Zamknij się i idź do pracy, Cole.

Westchnął ciężko.

– Dobrze już, dobrze.

Przyglądałam się, jak wyskakuje z łóżka i wciąga na siebie szare spodnie i jasnoniebieską koszulę. Kiedy miałam go w zasięgu wzroku, ogarniał mnie niesamowity spokój. Cole tak na mnie działał, że w jego obecności wszystko wydawało mi się trochę lepsze i łatwiejsze. Kiedy znowu znajdę się na sali sądowej, żeby złożyć zeznania, zignoruję tatę i skupię się na Cole’u.

Już w ubraniu Cole ponownie rzucił się na łóżko.

– Miłego dnia! Postaraj się, aby cię nie zwolnili – zażartowałam.

Rozpromienił się i mnie pocałował. Kiedy jego język przesunął się po mojej dolnej wardze, załomotało mi serce. Wplotłam palce w jego włosy i przyciągnęłam go bliżej.

Cole nagle przerwał pocałunek i powiedział:

– No to cześć!



– Ale jesteś wredny!

– Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebować. – Po tonie jego głosu poznałam, że to rozkaz, a nie opcja.

– Tak jest!

Próbował powstrzymać uśmiech, ale mu się nie udało.

– Do zobaczenia wieczorem!

Kiedy wyszedł, zdecydowałam się wstać i zmierzyć z rodziną. Zeszłam na dół, ale dom świecił pustkami. Na blacie w kuchni znalazłam świstek papieru z bazgrołami Jaspera: „Na śniadaniu z Abby. Do potem!”.

Mama pewnie ciągle spała. Przygotowałam się na kłótnie, a zostałam sama. Nalałam wody do czajnika i go nastawiłam, bo wiedziałam, że mama będzie potrzebowała kawy zaraz po otwarciu oczu. Kiedy ciągle się nie pojawiała, nawet gdy zaparzyłam kawę, zdecydowałam się podać jej śniadanie do łóżka i zrobiłam tosty.

Zaniosłam tacę na górę i stopą otwierałam drzwi do jej pokoju.

– Mamo? – zawołałam. Jęknęła i uniosła głowę. No tak, kac, oczywiście! – Śniadanie!

Twarz rozpromienił jej uśmiech i usiadła.

– Dziękuję ci, skarbie. Właśnie tego potrzebowałam.

– A więc skończyłyście to wino?

Znowu jęknęła.

– Proszę, nie wymawiaj słowa na „w”!

Wyszczrzyłam się i podałam jej tacę.

\*\*\*\*\*

Tego popołudnia siedziałam w salonie, oglądałam jakiś talk-show w telewizji i co chwila z niepokojem zerkiałam na zegar. Zaraz miał się tu zjawić, a ja ciągle nie byłam pewna, czy dobrze zrobiłam. Mama postawiła przede mną kubek gorącej czekolady – ewidentnie udało się jej pokonać kaca.

– Czekasz na Cole’a?

– Nie. Czemu pytasz?

– Ciągle spoglądasz na zegar.

– Och. Nie wiem, dlaczego.

Zmarszczyła brwi. Cały dzień wymieniałam SMS-y z Cole’em – chciał zostać dzisiaj w pracy o godzinę dłużej, żeby nadrobić kilka spraw.

– Cole jest w pracy. Czekam na kuriera z bluzką, którą sobie kupiłam.

– Z bluzką, którą sobie kupiłaś? – powtórzyła mama.

– Tak, wczoraj ją zamówiłam. – „O Boże, w ogóle nie umiem kłamać!”. Westchnęłam. – No

dobra, to było kłamstwo.

Mama rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu.

– No co ty nie powiesz, serio?

Przygryzłam wargę i zaczęłam się zastanawiać, czy nie powinnam po prostu uciec z domu i zostawić ją samą z niespodzianką.

– Miles do ciebie przylatuje – wypaliłam nagle.

Mama zrobiła dziwną minę, więc pochyliłam się naprzód, gotowa zerwać się do biegu, jeśli znajdzie taka potrzeba.

– Miles co?

Skrzywiłam się.

– Przylatuje. Teraz.

Na zewnątrz mama zachowała spokój, ale pewnie zastanawiała się właśnie, jak by tu mnie zabić i pozbyć się zwłok.

– Mamo?

– Dziękuję – wyszeptęła.

Dziękuję? Że co?

– Słucham?

Uśmiechnęła się i powiedziała:

– Potrzebuję go tu teraz.

Było jasne, że z dużym trudem przyszło jej przyznanie się do tego. Nie ufała mężczyznom, więc nie chciała żadnemu pozwolić się do nas zbliżyć.

– A więc w końcu przyznajesz, że coś do niego czujesz?

– Niech cię za bardzo nie ponosi, młoda damo. – Ale uśmiechnęła się z zażenowaniem, co wszystko mi wyjaśniło.

Kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, mama aż podskoczyła.

– Ale ma wycucie czasu – mruknęłam.

Mama wolno wstała i podeszła do drzwi. Ja się do nich nie zbliżałam – na zewnątrz czatowali dziennikarze, więc nie chciałam dopuścić do sytuacji, w której mogliby mi zrobić zdjęcia lub zasypać mnie pytaniami.

Drzwi otworzyły się i zamknęły tak szybko, że prawie przegapiłam, jak mama chwytła Milesa za ramię i wciąga go do środka. Siedziałam w szoku i patrzyłam, jak ta dwójka się w siebie wpatruje. Nie wiedziałam, czy powinnam przekraść się na górę i zapewnić im trochę prywatności, czy przynajmniej przywitać się z Milesem. Dziwnie się czułam jako świadek ich spotkania.

– Oakley – powiedział w końcu Miles. – Jak się masz?

Wstałam i krótko go uściskałam. Mama zeszytniała, jak zwykle, kiedy jakiś mężczyzna

znajdował się za blisko mnie. Ufała Milesowi, czy zdawała sobie z tego sprawę, czy nie. Ja też mu ufałam – inaczej bym się do niego nie zbliżyła.

– W porządku. Bardzo dziękuję, że pan przyleciał.

– Nie ma sprawy. – Spojrzał na mamę, która się uśmiechnęła i lekko zarumieniła.

– No dobrze, muszę iść na górę zrobić... to, co muszę zrobić. – Obróciłam się na pięcie i praktycznie wbiegłam po schodach na piętro.

Potrzebowali trochę czasu, żeby porozmawiać i – mam taką nadzieję! – w końcu wyznać sobie uczucia, a ja absolutnie nie chciałam być tego świadkiem.

Schowana w pokoju Lizzie zaczęłam się zastanawiać, czy nie zostawić uchylonych drzwi i nie podsłuchać co nieco, ale w końcu oparłam się pokusie. Zamiast tego zadzwoniłam do Cole'a. Odebrał po drugim sygnale.

– A więc cię nie zamordowała?

Położyłam się ze śmiechem na kanapie.

– Nie, wręcz przeciwnie. Dobrze to przyjęła. Ucieszyła się nawet.

– Wow.

– No wiem. Jak tam twoja praca?

– Jakoś. Skończę za jakieś pięć godzin i będę cały twój. – „Podoba mi się ten plan”. – Ktoś znowu chce kupić naszą historię. Za jeszcze więcej kasy.

Westchnęłam.

– Bardzo mi przykro, Cole. – Od początku procesu prasa próbowała przeprowadzić wywiad z kimkolwiek z moich bliskich, byle tylko poznać „moją wersję”. Oczywiście nikt z nimi nie rozmawiał i wiedziałam, że nikt nie da się im kupić, ale nie cierpiałam tego, że dziennikarze ich dręczą.

– To nie twoja wina – powiedział Cole i zupełnie zlekceważył temat. – To co teraz robisz?

– Siedzę w pokoju Lizzie, dopóki nie uznam, że mogę już bezpiecznie zejść na dół. Poczytałabym coś, ale wszystkie książki mojej kuzynki to autobiografie Katie Price <sup>1</sup>.

– Ja bym je przeczytał.

Przewróciłam oczami.

– Czemu mnie to nie dziwi.

Cole się roześmiał, a potem sapnął. To znaczyło, że pora kończyć rozmowę.

– Muszę lecieć, skarbie, ale zobaczymy się po pracy.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Pewnie. Kocham cię.

– Ja też cię kocham – powiedział i się rozłączył.

Z radosnym westchnieniem wzięłam z łóżka Lizzie ostatni numer „Cosmopolitan”. Nie zdążyłam nawet skończyć artykułu o tym, jak jeść, żeby chudnąć, kiedy mama otworzyła drzwi

do pokoju.

– I jak? – zapytałam.

– Tylko rozmawiamy! – zachnęła się, trochę za bardzo, żeby to była cała prawda. – Zrobiliśmy obiad. Sałatka Cezar?

– Zrobiliście?

– Tak. Miles mi pomógł.

– Całowaliście się już? – Mama spiekła potwornego raka, a ja aż się zatchnęłam. – Tak!

– Jestem dorosła!

Roześmiałam i wstała.

– Wiem. Cieszę się z tego, mamu. Nikt bardziej niż ty nie zasługuje na szczęście.

Uśmiechnęła się. Wyraz jej twarzy złagodniał i powiedziała:

– A ja znam jedną osobę, która zasługuje na to bardziej. Chodź na obiad. Musisz coś zjeść.

Miles przyleciał do Anglii tylko na tydzień, potem będzie musiał wracać do pracy. Ale na szczęście niedługo będzie mógł zjawić się tu znowu, jak tylko pozałatwia różne sprawy w biurze. Usiadłam koło mamy, a Miles zajął miejsce naprzeciwko niej.

– Co słyhać w pracy pod moją nieobecność? – zapytała mama. Podejrzewałam, że zachowała ten temat na czas, kiedy będą rozmawiać przy mnie. Uff. Nie chciałam słyszeć ich cikliwych wyznań.

– Straszne nudy, ale też mnóstwo roboty. Wszyscy wypatrujemy twojego powrotu.

Zmarszczyłam brwi. Kiedy rozmawiali o powrocie do Australii, uświadomiłam sobie, że chociaż nie cierpię tego miejsca i nie chcę tu być, nie chcę również zostawiać Cole'a. W końcu jednak będę musiała to zrobić, zwłaszcza jeśli uniewinnią tatę i Franka.

– To pewnie potrwa jeszcze jakieś osiem tygodni. Trzy albo cztery, zanim ławnicy zdecydują o wyroku. Ale jak Oakley złożą zeznania, zacznę pracować zdalnie – wyjaśniła mama.

Miles ściągnął brwi.

– Tak długo?

– Niestety. Wyrok powinien zapadać zaraz po tym, jak uznają ich za winnych, a tak wszyscy musimy czekać, aż to się wreszcie skończy. – Potrząsnęła gniewnie głową.

Całkowicie się z nią zgadzałam – wszystkim byłoby łatwiej, gdyby procedury się tak nie przeciągały, ale nic nie mogliśmy na to poradzić.

– Dzięki za obiad. Wracam na górę poczytać – powiedziałam, odnosząc talerz do zmywarki.

– Nie musisz się chować, Oakley. Możesz posiedzieć z nami na dole.

– Pewnie, powinnaś tu zostać – dodał Miles.

Potrząsnęłam głową. Nie uważałam siedzenia z nimi i patrzenia, jak uśmiechają się do siebie niczym para nastolatków, za najlepszą zabawę pod słońcem.

– Dzięki, ale naprawdę mam wielką ochotę poczytać.

– Czy to znaczy, że Lizzie ukrywa w pokoju bogatą biblioteczkę? – zaczęła droczyć się ze mną mama.

– Oczywiście, nie przegapiła żadnego numeru „Vogue’a” i „Cosmo” – odpowiedziałam z sarkazmem. – Ale znalazłam na półkach kilka tytułów, które wyglądają na bardzo interesujące.

– Wskazałam brodą regał w holu.

– Tylko jeśli naprawdę tego chcesz, skarbie. W ogóle nam nie będziesz przeszkadzać, jeśli wolisz zostać na dole.

– Nie, dzięki. – Mrugnęłam do niej i wyszłam z kuchni. Byłam pewna, że się zaczerwieni. Złapałam pierwszą lepszą książkę z półki i zostawiłam ich samych.

1. Angielska modelka, która zyskała sławę po serii operacji powiększających biust (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

## Rozdział 16

Serce biło mi równie mocno, co poprzednim razem, kiedy stałam w tym miejscu w sali sądowej. Znowu czułam, że tracę nad sobą kontrolę, i zapomniałam wszystkie ćwiczenia oddechowe, których się nauczyłam. „Nie patrz na niego”, powtarzałam sobie. Trzymałam głowę prosto i nie odwracałam się w jego kierunku. Nie zniósłabym, gdybym go znowu zobaczyła.

Dasz radę – dla każdej dziewczynki, którą by skrzywdził, gdybyś się nie odezwała.

Co dziwne, teraz bałam się go bardziej, niż kiedy byłam mała. Wtedy ciągle miałam nadzieję, że któregoś dnia się zmieni, że na powrót przeistoczy się w prawdziwego ojca. Ta nadzieja umarła, kiedy zawiózł mnie po raz kolejny do Franka, kiedy miałam szesnaście lat. Zobaczyłam wtedy, jaki był naprawdę – chory, zły potwór.

Ale bez względu na to, jak bardzo się bałam, nie mogłam się teraz poddać. Bez względu na to, jak trudno mi będzie, stanę tu i opowiem wszystkim o tym, co mi zrobił. Musiał ponieść karę za swoje czyny, a ja byłam zdeterminowana, żeby do tego doprowadzić.

Moja prawniczka wstała i podeszła do mnie. Zatrzymała się w odległości metra i uśmiechnęła dyplomatycznie.

– Czy może pani przedstawić się pełnym imieniem i nazwiskiem?

Serce załomotało mi w piersi.

– Oakley Ruby Farrell.

– Ile ma pani lat?

– Dwadzieścia.

Zostałam zapytana o jeszcze kilka podstawowych faktów. Gdzie mieszkałam? Z kim? Gdzie chodziłam do szkoły? A potem pytania stały się poważniejsze. Prawniczka wyprostowała się i spojrzała na sędziego i ławę przysięgłych. Od teraz nie było już odwrotu.

Odetchnęłam głęboko i skupiłam się na ostatecznym celu: żeby mój ojciec nigdy już nie mógł skrzywdzić nikogo innego i żeby dosięgła go sprawiedliwość w imieniu jego wszystkich ofiar – w tym mnie i mojej rodziny.

– Czy rozumie pani, w jakim celu zostało zwołane to zgromadzenie? – zapytała mecenas Rake. Jej głos brzmiał autorytatywnie i był pełen pewności siebie. Wyglądała i poruszała się, jakbyśmy już wygrali.

– Tak – odparłam. Mój głos brzmiał jak nie mój, tak jak wtedy, gdy słyszy się siebie na

nagraniu. Chciałam rozwinąć swoją wypowiedź i dokładnie wyjaśnić jej, wyjaśnić im wszystkim, dlaczego znaleźliśmy się w tej sali, ale nie mogłam. Musiałam udzielać jak najprostszycy odpowiedzi, nie wchodzić w szczegóły i wszędzie, gdzie to możliwe, ograniczać się do jednego słowa.

Prawniczka kiwnęła głową.

– Czy dorastała pani w tej okolicy?

– Tak.

– Gdzie wtedy pani mieszkała?

– Przy Turner Road osiemnaście.

– Z kim pani mieszkała pod tym adresem?

– Z mamą, tatą i bratem.

– Jak długo tam pani mieszkała?

Te pytania ciągle były łatwe. Myślałam, że już zrobiło się trudniej?

– Szesnaście lat – odpowiedziałam.

Rodzice przeprowadzili się tutaj, kiedy mama była w czwartym miesiącu ciąży ze mną. Przed wprowadzką do Australii mieszkałam całe życie tylko w tym domu.

– Wspomniała pani przed chwilą swojego ojca. Czy widzi go pani teraz na sali sądowej? Czy może go pani wskazać i odpowiedzieć na głos na moje pytanie, żeby obecny tu stenotypista mógł wpisać pani odpowiedź do akt tej sprawy?

Odetchnęłam głęboko.

– Tak. Siedzi tam – powiedziałam i wskazałam na niego, ale bardzo uważałam, żeby nie spojrzeć mu prosto w oczy. Czułam, że mnie obserwuje: jego wzrok wypalał dziurę w boku mojej głowy. Poczułam się słaba.

Prawniczka obdarzyła mnie półuśmiechem i kontynuowała przesłuchanie:

– Pani Farrell, oczywiście znaleźliśmy się tutaj, ponieważ pani ojciec, Max Farrell, dopuścił się handlu dziećmi – panią i innymi małoletnimi. Zmuszał je do uprawiania prostytucji i czerpał majątkowe korzyści z...

– Sprzeciw! – zareagował prawnik mojego ojca, mecenas John Bee. Wstał i obrócił się w stronę sędzi.

Sędzia, niska i pulchna kobieta, odrobinę pochyliła się do przodu.

– Podtrzymuję.

Moja prawniczka została pouczona, żeby nie wprowadzać ławy przysięgłych w błąd i nie mówić o przestępstwach taty jak o faktach dokonanych, bo na razie jedynie postawiono mu zarzuty i niczego jeszcze mu nie udowodniono. Niczego mu nie udowodniono. To zabrzmiało, jakbym kłamała. Czy sędzia myślała, że kłamię?

Ale mojej prawniczki w ogóle nie zbiło to z tropu. Odwróciła się do mnie i ciągnęła, jakby

nigdy nic. Odczytała mi listę postawionych tacie zarzutów i zapytała, czy je rozumiem.

Oskarżono go o: podanie osobie małoletniej środka odurzającego w celu dopuszczenia się przestępstwa; handel dziećmi na terenie Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii; zmuszanie osoby małoletniej do uprawiania prostytucji; czerpanie korzyści majątkowej z prostytucji uprawianej przez osobę małoletnią; ułatwianie osobie małoletniej uprawiania prostytucji; produkcję treści pornograficznych z udziałem dzieci; posiadanie i rozpowszechnianie treści pornograficznych z udziałem dzieci; zmuszanie osoby małoletniej do uprawiania prostytucji; seksualne nadużycie stosunku zależności; doprowadzenie lub zmuszenie osoby małoletniej do poddania się innym czynnościom seksualnym; seksualne wykorzystanie małoletniego.

Zwłaszcza ten ostatni zarzut sprawił, że zrobiło mi się niedobrze. Na studiach, gdzie poznali się z Frankiem, tata po raz pierwszy wykorzystał seksualnie małą dziewczynkę.

Przełknęłam zbierające mi się w gardle łzy i wyprostowałam plecy. Nie mogłam uwierzyć, że ten człowiek był moim ojcem.

– Tak, rozumiem te zarzuty.

– Pani Farrell – zaczęła znowu prawniczka. Wolałabym, żeby używała mojego imienia. Żałowałam teraz, że nie zmieniłam nazwiska, ale nigdy wcześniej nie byłam w sytuacji, w której tak często by się zwracano do mnie nazwiskiem mojego ojca. – Czy dnia dwudziestego sierpnia dwa tysiące ósmego roku skontaktowała się pani z posterunkiem policji w Clearview?

– Tak.

– W jakim celu?

– Żeby zgłosić, że mój ojciec stręczył mnie swojemu przyjacielowi...

– Sprzeciw – krzyknął Bee. – Oskarżenie naprowadza świadka na odpowiedź.

– Oddalam sprzeciw – odpowiedziała sędzia, a ja miałam ochotę pokazać mu język. Wyglądał, jakby się skurczył w sobie. – Proszę kontynuować – zwróciła się do mojej prawniczki, która zadała mi kolejne pytanie, choć najpierw uśmiechnęła się lekko po reakcji sędzi na interwencję obrońcy.

– Pani Farrell, czy pamięta pani, kiedy po raz pierwszy została pani wykorzystana?

– Kiedy miałam pięć lat.

– Jak może pani pamiętać, kiedy to się wydarzyło, skoro było to tak dawno temu?

– Ponieważ stało się to wkrótce po pikniku dla maskotek, który urządziłam właśnie na piąte urodziny.

Kącik ust mecenas Rake uniósł się na moment, ale trwało to tak krótko, że prawie bym ten ruch przegapiła. Podczas przesłuchania zawsze należy łączyć datę z jakimś wydarzeniem, które wtedy miało miejsce, żeby ława przysięgłych wiedziała, że wiemy dokładnie, kiedy coś się stało.

– A kiedy została pani wykorzystana po raz ostatni?



– Jak skończyłam trzynaście lat.

– Czy najlepiej, jak pani potrafi, może pani opowiedzieć sądowi, co się dokładnie wtedy działo?

Przewróciło mi się w żołądku i zacisnęłam powieki.

– Tak. – Przełknęłam ślinę. – Najpierw Frank po prostu się do nas przyłączał, kiedy tata i ja jeździliśmy na ryby. – Wzięłam kolejny głęboki oddech i przełknęłam ślinę. Słyszałam w uszach szum własnej krwi. Zacisnęłam dłonie w pięści i ciągnęłam: – Ale po kilku razach zaczął mnie dotykać przez ubranie.

– Może nam pani powiedzieć gdzie?

Zacisnęłam szczęki i zamknęłam oczy. Powiedz im. Po prostu to zrób. Uniosłam powieki i zaczęłam opowiadać, nie szczędząc im żadnych szczegółów: jak najpierw nie rozumiałam, co Frank mi robi, ale instynktownie czułam, że to coś złego, i nie chciałam, żeby mnie dotykał. Jak tata tłumaczył mi, że to absolutnie normalne i każdy to przeżywa. Jak do tej pory czułam smak bursztynowego napoju, którym upoił mnie ojciec, żebym zrobiła się śpiąca.

Wyjaśniłam, że kiedy powiedziałam tacie, że nie lubię, kiedy Frank mnie dotyka, zaczął na mnie krzyżeć i mnie spoliczkował. Bałam się i myślałam, że go zawiodłam. Myślałam, że musiał się mną bardzo rozczarować i mnie znienawidzić, i dlatego mnie uderzył.

Opowiedziałam także o tym, że kiedy spróbowałam o wszystkim poinformować mamę, tata mnie na tym przyłapał i powstrzymał, a kiedy zostaliśmy sam na sam w moim pokoju, groził mi strasznymi rzeczami: że jeśli mama dowie się o wszystkim, zabije ją to, co – jak to pięciolatka – rozumiałam dosłownie. Kiedy trochę podrosłam, przekonał mnie, że nikt mi nie uwierzy, a jeśli spróbuję go o coś oskarżyć, opieka społeczna odbierze mnie rodzinie.

Powiedziałam, że za każdym razem, kiedy Frank mnie wykorzystywał, tata był obecny i się nam przyglądał. Że robił nam zdjęcia. I w końcu powiedziałam, że kiedy miałam dziesięć lat, tata stał obok i pozwolił Frankowi zgwałcić mnie po raz pierwszy, chociaż dawałam mu znać, że potrzebuję pomocy. Ale on tylko patrzył na wszystko z pustym wyrazem twarzy, którego do dzisiaj nie potrafię zrozumieć.

Nie odważyłam się spojrzeć na miejsca dla publiczności, kiedy opowiadałam o wszystkim, co wycierpiałam, chociaż i tak niewiele bym zobaczyła, bo miałam zamglony wzrok. Ale dałam radę. Zrobiłam to. Ucieszyła mnie świadomość, że mamie opowiedziałam wszystko wcześniej i na osobności, ale Cole i Jasper nie znali wcześniej szczegółów, podobnie jak reszta rodzin mojej i Cole'a.

Oddychałam głęboko. Wróciwszy pamięcią do tamtych dni, czułam się, jakby ktoś rozciął mi brzuch i klatkę piersiową i zostawił otwartą ranę, ale też zrobiło mi się o wiele lżej na sercu. Zakończyłam swoją opowieść z taką ulgą, że prawie się rozplakałam. Kiedy w końcu wypowiedziałam te słowa na głos, usłyszałam je też tak naprawdę jakby po raz pierwszy –

i zrozumiałam, że to nie była moja wina. Niczego z tego, co się wydarzyło, nie można było zrzucić na mnie.

Z trudem uwolniłam się od poczucia winy, ale kiedy w końcu to się stało, doświadczyłam najwspanialszego uczucia pod słońcem. Nawet jeśli ława przysięgłych mi nie uwierzy, postawiłam się ojcu, a to też się liczy. Nawet bardzo.

– Czy pan Farrell był zawsze obecny, kiedy dochodziło do aktów molestowania?

Kiwnęłam głową.

– Tak.

– Czy mówił coś do pani?

– Nie. Czasami tracił cierpliwość i rozkazywał mi robić wszystko, czego życzy sobie Frank, ale po jakimś czasie nauczyłam się, że opór nie ma sensu, więc robiłam wszystko, co mi kazał, sama z siebie.

Prawniczka pochyliła głowę i odniosłam wrażenie, że przypomina mi, żeby nie zdradzać za dużo szczegółów. Przygryzłam wargę.

– Pani Farrell, czemu tyle trwało, zanim złożyła pani doniesienie na policję?

Ludziom na pewno wydawało się, że to strasznie dziwne, iż o niczym nie powiedziałam wcześniej, ale ja już wiedziałam, że to zupełnie normalna reakcja u ofiar przemocy.

– Bałam się. Bałam się tego, co stanie się z moją rodziną, i bałam się o siebie. – Pochyliłam głowę. – I myślałam, że się zmienił. Miałam nadzieję, że się zmieni – wyszeptałam.

Pojedyncza łza spłynęła po moim policzku, a ja nawet nie spróbowałam jej otrzeć. Trudno było przyznać się do czegoś takiego. Po wszystkim, co mi zrobił, trudno było się przyznać, że nadal pragnęłam, by zaczął się zachowywać jak prawdziwy tata.

– Dlaczego zmieniła pani zdanie?

– Zrozumiałam, że oni nigdy nie przestaną. Kiedy miałam trzynaście lat, tata obiecał mi, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Kiedy miałam szesnaście lat, zabrał mnie na ryby, żeby, jak twierdził, wynagrodzić mi to, co się stało. Uwierzyłam, że chce odpokutować za to, co mi zrobił, i zacząć nowe życie. Ale kiedy Frank – pan Glosser – pojawił się w naszym obozie, zrozumiałam, że nic się nie zmieniło i dla mojego taty nie ma już nadziei. A ja nie dałabym rady przejść przez to ponownie.

Prawniczka odwróciła się do sędzi.

– Nie mam więcej pytań, wysoki sędzie.

\*\*\*\*\*

Jak tylko wyszłam z sali, poczułam, jak do płuc napływa mi powietrze. Zamknęłam oczy i skupiłam się na tym, żeby się rozluźnić, bo całe ciało miałam napięte ze stresu.

– Świetnie pani poszło – zapewniła mnie cicho prawniczka. – Pani rodzina chyba czeka na nas

za drzwiami. Wyjdziemy znowu bocznym wyjściem. – Z uśmiechem ścisnęła mnie za ramię. – Naprawdę doskonale sobie pani poradziła. Powinna pani być z siebie dumna.

Zazwyczaj nie odczuwałam dumy z siebie, ale tym razem było inaczej.

– Dziękuję pani. Chodźmy się z nimi spotkać.

Wyszłam na korytarz za mecenas Rake. Mama, Jasper, ciocia Ali, Lizzie i dziadkowie czekali tam na mnie. Gdzie był Cole? Nawet jego rodzice i Mia tu byli. Stałam i spróbowałam zmusić usta do uśmiechu.

– Och, skarbie! – Mama porwała mnie w ramiona i mocno uściśnęła. – Znakomicie sobie poradziłaś. Jestem z ciebie taka dumna.

– Wcale się tak nie czuję – odpowiedziałam i zacisnęłam drżące ręce na jej plecach. Następnie Jasper praktycznie wyrwał mnie z objęć mamy i sam mnie przytulił. Zapadłam się w ten uścisk, bo czułam się w nim bezpieczna i chroniona.

– Już wszystko dobrze – powiedział mi do ucha. Tak, prawie. Musiałam przetrwać jeszcze proces Franka, ale na razie czułam, że wielki kamień spadł mi z serca. – Gotowa, żeby stąd iść?

Odsunęłam się od niego i uśmiechnęłam z wdzięcznością.

– Jak najbardziej. – Rozejrzałam się i zauważyłam, że drugiej osoby, którą potrzebowałam zobaczyć, ciągle tu nie było. – Gdzie jest Cole?

– Wyszedł za zewnątrz. Musiał odetchnąć świeżym powietrzem – odpowiedziała mama.

Stało mi serce. Musiał odetchnąć świeżym powietrzem? To znaczyło, że się przestraszył. Powinnam była wcześniej wszystko mu wyznać.

– Zaraz się z nim zobaczymy. – Ramię mamy obejmowało mnie mocno, kiedy szliśmy do wyjścia. Moja prawniczka wcześniej wyszła głównym wyjściem, żeby dziennikarze pomyśleli, że wyjdę zaraz za nią. Mieliśmy nadzieję, że to wystarczy, żebyśmy w spokoju odjechali.

Jasper szedł sztywno. Napinał całe ciało, zaciskał szczęki. Wiedziałam, że zмага się z tym, co usłyszał na sali sądowej. Później będę musiała z nim usiąść, żeby porozmawiać i przeprosić go za sposób, w jaki poznał te wszystkie szczegóły. Jeśli w ogóle mi na to pozwoli. Jasper udawał za dużego twardziela dla swojego własnego dobra. Martwił się tylko o mamę i mnie. Rozpaczliwie chciałam, żeby się w końcu przede mną otworzył.

Ciocia otworzyła przed nami drzwi i wszyscy instynktownie ciasniej mnie otoczyli na wypadek jakich zabłąkanych dziennikarzy czyhających w pobliżu. Wtedy go zobaczyłam. Cole opierał się o ścianę z cegieł. Jego twarz zmieniła się w jedną wielką zmarszczkę. Wyglądał, jakby przeżywał takie katusze, że stało mi serce.

Przełknęłam gulę w gardle i przepchnęłam się przez oddzielających nas ludzi. Podniósł głowę, odepchnął się od ściany i praktycznie puścił się biegiem na spotkanie ze mną. Kilka sekund po tym, jak się zobaczyliśmy, znalazłam się w jego ramionach. Zaraz potem uniósł mnie w powietrze.

– Cole – wyszeptalam, przywierajac do niego calym cialem.

Ściskal mnie tak mocno, jakby myslal, ze tylko on powstrzymuje mnie przed rozpadniem sie na kawaleczki. W koncu peklam i rozplakalam mu sie w szyje.

– Przepraszam cie. Tak bardzo cie przepraszam – mamrotal Cole w moje wlosy.

– Za co?

– Za to, ze pozwolilem, by ci sie to przydarzylo. Powinienem byl sie domyslisc. Powinienem byl to powstrzymac.

Odsunelam sie od niego na tyle tylko, by moc spojrzec mu prosto w oczy.

– Przestań. To nie byla twoja wina. Cole, przeciez ty tez byles wtedy dzieckiem. Nigdy sie o to nie obwiniaj.

Oczy zaszly mu łzami, a ja przez chwile mialam ochote wbiec do sadu i powiedziec, ze zmyslilam te historie, ze cofam, co powiedzialam. Zrobilabym wszystko, zeby nigdy wiecej nie widziec go tak boleśnie pogrzonego w smutku.

– Robil ci zdjecia.

Kiwnelam wolno glowa.

– Tak. Ale teraz wszystko sie ulozy.

– Ulozy sie? – powtorzyl Cole.

– Musi. Nie bede juz wiecej ofiara. Miliony ludzi zmagaja sie z sytuacjami gorszymi niz to, przez co ja przeslam. Mnie sie udalo wyrwac tym zwyrodnialcom. Przetrawalam. Mam przed soba przyszlosc. I nawet jesli ich uniewinnia, i tak wszyscy beda wiedziec, co zrobili.

Pokrecil glowa, wpatrujac sie we mnie z taka intensywnoscia, ze zawstydzilam sie swojego przemowienia.

– Jesteś wspaniała. Nie rozumiem, jak możesz zachowywać taki spokój. Ja chcę zabić ich obu.

Wzruszyłam ramionami. Czy miałam inny wybór? Gdybym się załamała, niczego bym nie osiągnęła – co najwyżej na powrót stałabym się ofiarą. A do tego nie dopuszczę już nigdy w życiu. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ich zamknęli na długie lata, a potem zaczną nowe życie. Będę szczęśliwa. Już nigdy nie pozwolę im kontrolować żadnej części mnie.

– Czy możemy już stąd iść?

– Oczywiście, że tak. – Cole pocałował mnie w wilgotne wargi i pogladzil po policzku. – Mam do ciebie kilka pytań, na które nie wiem, czy będziesz chciała odpowiedzieć. Albo czy nawet ja sam chcę poznać odpowiedzi.

– Odpowiem na każde twoje pytanie, ale teraz chcę po prostu wrócić do cioci i napić się gorącej czekolady. Albo wódki. Proszę, nie pozwól, żeby tata i Frank zamęcili ci w głowie. Niech się pierdola.

Cole prawie się uśmiechnął i spojrzal na mnie zaszokowany.

– Niech się pierdola? To w ogóle nie w stylu Oakley.

Roześmiałam się.

– Może i tak, ale przynajmniej się uśmiechnęłaś.

– Oakley, Oakley! – Nie znałam głosów, które wykrzykiwały moje imię. To dziennikarze biegli w naszą stronę, unosząc mikrofony i kamery.

Zanim zdążyłam mrugnąć, ktoś otworzył drzwi samochodu i wepchnął mnie do środka. Cole wsiał za mną i zatrzasnął za sobą drzwi.

– Ruszaj – warknęła mama na Jaspera, który wdusił gaz do dechy.

Prawie się roześmiałam, widząc dramatyzm tej sceny. Poczułam się, jakbyśmy występowali w filmie akcji.

– Jasper, spokojnie – powiedziała mama po tym, jak wystartowaliśmy z parkingu na pełnym gazie, jak rakieta. – Chcemy dotrzeć do domu w jednym kawałku.

– Chciałem po prostu jak najszybciej zabrać stamtąd Oakley. Poza tym sama kazałaś mi jechać!

– Tak, ale miałam na myśli: „Jedź, tylko odpowiedzialnie”.

Położyłam głowę na ramieniu Cole i się uśmiechnęłam. Ich sprzeczka była taka normalna i błaha. Mama zaczęła uważać, co mówi do Jaspera, więc jechał odpowiedzialnie i po dwudziestu minutach dotarliśmy do domu.

– Położę się na chwilę – powiedziałam, wchodząc do holu. Nikt się nie sprzeciwił.

Od razu położyłam się w pokoju Lizzie na kanapie i przykryłam kołdrą. Potrzebowałam chociaż na moment się przed wszystkim schować. Ciągle miałam na sobie ubranie i makijaż, ale nic mnie to nie obchodziło. Zwinęłam się w kulkę i pozwoliłam popłynąć łzom. Grzebanie w tych wspomnieniach sprawiło, że znowu poczułam się brudna. Nienawidziłam tego.

Dlaczego nie mogliśmy mieć normalnego ojca? Tylko tego chciałam. Nawet kiedy skończyło się molestowanie, ja wciąż chciałam odzyskać tatę. Naprawdę wierzyłam, że to koniec i że teraz wszystko się już ułoży. Chciałam, żeby tata mnie kochał, jakkolwiek dziwnie by to nie brzmiało.

Pragnęłam odzyskać człowieka, który sadzał mnie sobie na barana i bawił się ze mną w chowanego. Powinnam była wiedzieć, że wcale się nie zmienił. Tyle rzeczy powinnam była załatwić inaczej, ale jak ostatnia idiotka tak długo żyłam złudzeniami.

– Oakley? – Głos Cole’a sprawił, że jeszcze mocniej się rozpłakałam. „Idź sobie!”. Jeszcze bardziej się skuliłam i napięłam. Kanapa się ugięła i ktoś odsunął kołdrę. Moje nozdrza wypełnił jego zapach. Potrzebowałam go bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Przeturlałam się na drugą stronę i ciasno się w niego wtuliłam. Potraktowałam jego ciało jak linę ratunkową, a Cole ciasno mnie objął, chroniąc przed całym światem.

– Nie płacz – poprosił mnie.

– Chcesz mnie zapytać o tamto? – wyszeptałam.

– Ćśśś, nie teraz. Jeszcze nie jesteś gotowa na rozmowę. – Miałam wrażenie, że w myślach

dodał: „a ja nie jestem gotów, żeby o tym słuchać”. – Tak bardzo cię kocham, Oakley.

– Ja też cię kocham. – Przytuliłam się do niego jeszcze mocniej i pozwoliłam, żeby ciche bicie jego serca ukołysało mnie do snu.

## Rozdział 17

**G**otowy? – zapytałem Jaspersa, kiedy staliśmy pod salą sądową i czekaliśmy, aż wpuszczą nas do środka.

– Raczej nie – odpowiedział. – To fatalny pomysł.

„Chyba masz rację”. Na samą myśl o ojcu Oakley niemal dostawałem szału, więc kto wie, co zrobię, kiedy usłyszę jego kłamstwa.

– Cole, myślisz, że jej naprawdę nie przeszkadza, że tu przyszliśmy?

– Tak myślę. Powiedziałyby nam, gdyby nie chciała, żebyśmy tu byli.

Absolutnie by tego nie zrobiła, bo Oakley nigdy nie mówi ludziom, co mają robić, a już zwłaszcza nie Jasperowi, kiedy sprawa dotyczy ich ojca, ale nie chciałem mu tego mówić. To chyba było coś, co chłopak musiał zrobić dla siebie. Za to ciągle nie wiedziałem, co ja tu robię: czy chciałem usłyszeć wersję ojca Oakley i to, jak spróbuje przeinaczyć jej słowa, czy wesprzeć Jaspersa, skoro Oakley i Sara absolutnie odmówiły przyjścia dzisiaj do sądu.

My dwaj zdecydowaliśmy dopiero wczoraj późno w nocy, że się tu pojawimy. Decyzja podjęta pod wpływem chwili. Pewnie też głupia.

Otworzono drzwi na salę i ludzie zaczęli zajmować miejsca.

– No dobra – powiedziałem. – Chyba pora wchodzić.

– Aha. – Jasper kiwnął głową, ale żaden z nas się nie poruszył.

Walnąłem go w plecy i zrobiłem krok w stronę drzwi.

– No chodź.

Poszedł za mną. Aż wibrował od napięcia. Zaraz usłyszy łgarstwa, które jego ojciec wymyśli, żeby przedstawić jego siostrę jako kłamczuchę.

Postawiono mu tyle zarzutów, niektórych już nawet dowiedziono, ale jego prawnik wydawał się zdeterminowany, żeby wykreślić z listy wszystkie te, które dotyczyły Oakley, więc kto wie, jakie gównem wyleje się z jego ust.

Usiedliśmy koło siebie, a ja ciągle się zastanawiałem, czy nie powinienem wyjść. Nie chciałem tego słuchać, ale chciałem przygotować Oakley, jeśli to, co powie jej ojciec, miałyby cokolwiek zmienić. Gdyby wydawało mi się, że ławnicy mu wierzą.

Ojciec Oakley wyglądał, jakby postarzał się więcej niż o te cztery lata, ale nadal sprawiał wrażenie człowieka godnego zaufania. Założył dobrze uszyty i chyba bardzo drogi garnitur,

nieskazitelnie białą koszulę i błękitny krawat. Był gładko uczesany i dokładnie się rano ogolił.

Stał w pozie emanującej pewnością siebie, z plecami wyprostowanymi jak struna i wysoko uniesioną brodą. Coraz bardziej go nienawidziłem. Jak śmiał przeżyć się tu po wszystkim, czego się dopuścił, i udawać, że wcale nie jest potworem?

Jasper zacisnął dłonie w pięści, ułożył je na kolanach i patrzył na swojego ojca tak, jakby spojrzenia mogły zabijać.

Słowa gładko i spokojnie wyslizgiwały z ust tego dupka, jak wtedy gdy przewodził lokalnemu komitetowi, który zbierał pieniądze na nowy park i na dach kościoła. Pamiętam, że czciłem go wtedy niemal jak bohatera, bo to dzięki niemu nasza wioska dorobiła się rampy dla deskorolkarzy.

– Panie Farrell, jak się pan poczuł, kiedy po raz pierwszy usłyszał pan o oskarżeniach córki? – zapytała prawniczka Oakley. Nosiła się, jakby już wygrała ten proces. Nie wiedziałem, czy ta jej pewność siebie ugryzie nas w tyłek przed końcem sprawy, czy też jest dobra, bo pokazuje ławie przysięgłych, że mecenas jest przekonana o winie oskarżonego.

– Byłem zrozpaczony. Zszokowany. Nie rozumiałem, co się dzieje. W jednej chwili umawiamy się na weekendowy wypad na ryby, a w następnej ona ucieka, a mnie aresztują. Ciągłe wydaje mi się, że to jakiś koszmar.

– Dlaczego tylko Oakley zabierał pan na ryby? Ma pan dwoje dzieci. Wydaje się dziwne, że jeździł pan tylko z córką.

Ojciec Oakley skinął głową i odpowiedział bez zastanowienia:

– Zabierałbym ich oboje, ale Jasper ostatecznie zdecydował, że nie chce z nami jeździć.

– Co miał pan na myśli, mówiąc: „ostatecznie”?

– Cóż, przede wszystkim to Oakley nie chciała, żebym go zabierał. Chciała mieć mnie całego dla siebie, tak jak chciała, żeby tylko Sara – jej matka – odwoziła ją na gimnastykę. Wypadki pod namiot stały się rytuałem moim i Oakley, tak samo, jak rytuałem była piłka nożna z Jasperem w niedzielne przedpołudnia.

– Kłamca – warknął chłopak pod nosem.

To o niedzielnym futbolu było prawdą, ale reszta to fantazja tego człowieka.

– Pozwalał pan, żeby pięcioletnia dziewczynka decydowała o tym, kogo zabiera pan na wypadki za miasto?

Ojciec Oakley pokazał zęby w uśmiechu, który zasługiwał na Oscara.

– Potrzebowała tego czasu spędzanego tylko z tatą, podobnie jak Jasper. Każde dziecko ma taką potrzebę. Dużo czasu spędzaliśmy też całą rodziną, ale każde z moich dzieci potrzebowało okazji, żeby cieszyć się moją niepodzielną uwagą.

Zgrzytnąłem zębami.

– Panie Farrell, czemu nie przyznał się pan żonie, że pana stary przyjaciel, Frank Glosser,



dołączy do tej wyprawy?

– To się stało w ostatnim momencie. Frank zadzwonił, że właśnie dotarł do miasta i zaraz zamelduje się w hotelu. Za godzinę był już z nami. Sara знаła Franka i wiedziała, że już wcześniej odwiedzał nas na polu namiotowym. Wiedziałem, że nie miałyby nic przeciwko, tym bardziej że Frank zawsze sypiał w oddzielnym namiocie.

– Zabieraliście ze sobą zapasowy namiot?

– Wypożyczał go od właścicieli pola namiotowego. Ciągłe mają potwierdzenie jego rezerwacji.

Prawniczka zacisnęła wargi w wąskim uśmiechu. Oczywiście wiedziała już o tym wszystkim.

– Rozumiem. A dlaczego Frank Glosser ciągle dołączał do was na tych wyprawach nawet po tym, gdy Oakley przestała mówić? Nie wydało się panu dziwne, że jego pobyt i milczenie córki tak bardzo zbiegły się w czasie?

– Frank to mój stary przyjaciel. Od dawna z nami jeździł. Zarówno mój syn, jak i moja córka lubili go, a mnie nie przeszkadzało jego towarzystwo. Frank widywał się z Oakley na długo, zanim przestała mówić, i nigdy nie wyrażała żadnej obawy z nim związanej.

– A więc nigdy nie przyszło panu na myśl, że być może Oakley przestała mówić, ponieważ ktoś ją zmusza do milczenia? Wcześniej powiedział pan, że nie ustawialiście państwo w próbach zrozumienia ewentualnych przyczyn zmiany w zachowaniu Oakley i często chodziliście z nią do różnych specjalistów.

– Tak, oczywiście, że to rozważaliśmy, ale ufaliśmy każdej osobie, która przebywała z naszymi dziećmi.

– A mimo to jedyną osobą, która częściej widywała się z pańską córką niż synem, był Frank Glosser.

– W trakcie naszej znajomości Frank spędził też dużo czasu tylko ze mną i moim synem – gładko odpowiedział ojciec Oakley. Był uosobieniem spokoju, jakby pytano go teraz co najwyżej o pogodę.

Mecenas Rake uśmiechnęła się krótko.

– Jaki wpływ miało na pana milczenie Oakley?

– To było bardzo trudne przeżycie. Rozpaczliwie próbowaliśmy jej pomóc i ze wszystkich sił staraliśmy się dociec przyczyn jej milczenia. W rezultacie ponieśliśmy olbrzymie koszty fizyczne, psychologiczne i finansowe. Straciłem pracę, ponieważ usilnie starałem się dowiedzieć, co się stało mojemu dziecku. Moja była żona i ja ciągle się ze sobą kłóciliśmy, bo żadne z nas nie wiedziało, jak najlepiej pomóc Oakley. Nie umieliśmy tego zrobić. Odkąd córka przestała mówić, nie przespałem ani jednej całej nocy.

– Bo się pewnie martwiłeś, że w końcu przemówi – mruknął Jasper pod nosem tonem pełnym obrzydzenia.

– Poniósł pan koszty finansowe? – zapytała prawniczka.

– Tak.

– Panie Farrell, czy przyjął pan pieniądze od Franka Glossera w zamian za umożliwienie mu doprowadzenia pańskiej córki do stosunków płciowych lub innej czynności seksualnej?

– Nie – odpowiedział zbulwersowany. – Absolutnie nie.

– W jaki sposób wpłynęło to na pańskie stosunki z córką?

Odwrócił wzrok i kilkakrotnie mrugnął. Jasper rzucił mu złe spojrzenie.

– Nigdy nie było już między nami tak samo. Nadal kochałem ją równie mocno, ale zamknęła przed nami część siebie. Nie piszczała z uciechy, kiedy wyrzucałem ją w powietrze albo biegałem z nią na barana po ogrodzie. Nie rozmawialiśmy i nie słyszałem więcej, jak mówi: „Kocham cię, tatusiu”. – Ojciec Oakley przerwał i głęboko odetchnął. – Złamało mi to serce.

Z całych sił chwyciłem krzesło, aż opuszki moich palców wbiły się w drewno. „Nie wiercie w ani jedno słowo”, modliłem się w myślach, przekonując ławników, żeby nie dali się nabrać na jego kłamstwa.

Prawniczka zakołysała się na obcasach.

– Panie Farrell, jaki pana zdaniem był powód milczenia Oakley?

– Uważam, że moja córka cierpi na histrioniczne zaburzenie osobowości.

„Że co?”.

Głowa Jaspera obróciła się w moim kierunku jak na sprężynie. Miał na twarzy podobnie idiotyczny wyraz, co ja.

Prawniczka nie wyglądała na podobnie zaskoczoną nazwą choroby, którą właśnie rzucił ojciec Oakley.

– Ludzie chorujący na histrioniczne zaburzenie osobowości zazwyczaj mają bardzo żywy, wręcz ekstrawagancki, charakter, panie Farrell.

Była przygotowana.

Ojciec Oakley przechylił na bok głowę.

– Chorzy zazwyczaj zachowują się bardzo teatralnie – poprawił ją. – Jako dziecko Oakley charakteryzowała się dużą żywotnością, ale ponieważ nie była jedynaczką, nigdy nie mogła się cieszyć większą częścią naszej uwagi – przynajmniej dopóki nie przestała mówić. Ludzie z histrionicznym zaburzeniem osobowości często także wcielają się w role jakiejś postaci albo ofiary.

Spanikowany spojrzałem na Jaspera. „Cholera, udało mu się wynaleźć tę jedną chorobę, która mogłaby wytłumaczyć zachowanie Oakley”. Jasper wpatrywał się w ławę przysięgłych szeroko otwartymi oczami, pewnie w duchu przekonując ich, żeby nie dali się złapać na te bajeczki.

Ale nie wyglądało to dobrze.

– Panie Farrell, twierdzi pan, że spędził większą część piętnastu lat na próbach zrozumienia,

co się stało pana dziecku. Czy to prawda?

– Tak.

– Hmm, w takim razie wydaje mi się nieco dziwne, że wspomniał pan o histrionicznym zaburzeniu osobowości dopiero po pana aresztowaniu.

Pan Max nic nie powiedział.

– Przeglądałam pana zeznania złożone na policji i wtedy też nic pan nie mówił o swoich podejrzeniach.

– Moja była żona i ja godzinami szukaliśmy w internecie hasła „niemota”. Odwiedziliśmy niezliczonych lekarzy i specjalistów i żaden z nich nie zasugerował, że Oakley mogłaby mieć osobowość histrioniczną. Dopiero kiedy złożyła na policji zawiadomienie na mnie, zrozumiałem, że za jej milczeniem musiało kryć się coś więcej. Że ona wybrała taki sposób zachowania. Wtedy zmieniłem kryteria wyszukiwania i tak oto dotarłem do tej choroby.

– Hmm. A więc, pana zdaniem, dlaczego Oakley zdecydowała się wtedy przemówić? Zabrał ją pan na wycieczkę, obdarzał niepodzielną uwagą... w takich okolicznościach chyba nie miałyby powodów, żeby odgrywać jakąś rolę.

– Poinformowałem ją, że Frank dołączy do nas na weekend. Była z tego powodu bardzo niezadowolona, ale nie widzieliśmy się z Frankiem od prawie roku, a akurat bawił przejazdem w naszej miejscowości. Oakley nie chciała, żeby nam towarzyszył, bo nastawiła się na wyjazd tylko we dwoje. Zakładam, że właśnie wtedy zmyśliła swoją historię. Najpierw bardzo cieszyła się na tę wycieczkę, prawie samodzielnie rozbiła namiot i przywiozła ze sobą dwa plecaki pełne pianek do pieczenia nad ogniskiem. Kiedy powiedziałem jej, że Frank też tam będzie, wyrzuciła pianki do kosza na śmieci i zaczęła odmawiać nawiązywania kontaktu wzrokowego. Gwałtowne zmiany nastroju są bardzo typowym objawem histrionicznego zaburzenia osobowości.

Znowu spojrzałem na Jaspiera i zobaczyłem, że wpatruje się w ojca z nienawiścią. Poza tym wyglądał na równie przerażonego, jak ja się czułem. Czy ława przysięgłych na pewno nie da się nabrać na coś takiego?

Przełknąłem ślinę. „Kiepsko to wygląda”.

## Rozdział 18

**P**rawnik ojca, John Bee, był bardzo onieśmielającym mężczyzną. Sprawiał, że czułam się jak dziecko. Miał twardą twarz o kanciastych rysach i spiczastym podbródku. Każdy szczegół jego wyglądu i zachowania krzyczał: „Złamię cię!”.

Cole i Jasper nie mówili wiele o tym, jak wypadły zeznania ojca, a ja nie byłam pewna, czy to dobrze, czy źle. Tak czy siak, nie chciałam wiedzieć. I tak miałam dość stresów, a nie wiedziałam, czy poradzę sobie z jeszcze jednym.

Bee stanął przede mną, nawet nie tak blisko, ale mnie się wydawało, że nagle znalazł się dwa centymetry od mojej twarzy. Popatrzyłam mu prosto w oczy, bo za nic nie chciałam dać mu po sobie poznać, jak bardzo się go boję.

– Twierdzi pani, że pani ojciec zaaranżował pierwsze spotkanie na osobności z Frankiem Glosserem, kiedy miała pani pięć lat. Czy to prawda?

– Tak – odpowiedziałam.

Nawet nie mrugnął, tylko od razu zadał kolejne pytanie:

– Jak długo po tym spotkaniu przestała się pani odzywać?

– Nie pamiętam dokładnie. Może jakiś miesiąc.

Ruszył w kierunku ławy przysięgłych.

– A więc istnieje luka czasowa między domniemanym molestowaniem a początkiem pani milczenia?

– Tak.

– Rozumiem. – Cmoknął, odwrócił się do ławników i unióś rękę z wyprostowanym palcem wskazującym. – I twierdzi pani, że była zmuszona do zachowania milczenia na zawsze, ponieważ pani ojciec nie chciał, żeby ktokolwiek dowiedział się o spotkaniach z Frankiem Glosserem.

– Nie użyłam słów „na zawsze”. Mój ojciec również ich nie użył, ale tak. – Ojciec nigdy nie wspominał o tym, jak długo powinnam była się nie odzywać, a ja nigdy o tym nie myślałam. Za bardzo bałam się przemówić, więc po prostu spróbowałam się dostosować do nowego życia.

– A więc między początkiem domniemanego molestowania a chwilą, kiedy przestała pani mówić, w żaden sposób nie próbowała pani dać znać dorosłym, co się stało, czy nie tak?

Pokręciłam głową.

– Nie, to nieprawda.

– Twierdzi pani, że pani ojciec pani groził. Tak czy nie?

– Tak.

– A czym pani groził?

– Że gdyby moja mama dowiedziała się, co się stało, zabiłoby to ją. Bardzo się bałam, że może się tak stać.

– Uwierzyła pani, że słowa mogą zabijać? – Przechylił w bok głowę. „Protekcjonalny, przekraczający cudze słowa dupek”. Kiedy miałam pięć lat, wierzyłam tacie – wierzyłam w każde jego słowo. Nie wiedziałam wtedy, co może kogoś zabić, a co nie. Nic z tego nie rozumiałam poza jednym: kochałam moją mamę i nie chciałam, żeby umarła.

Nic nie odpowiedziałam.

– Pani Farrell, jako dziecko lubiła pani bawić się w różne zabawy?

Co to w ogóle za pytanie?

– Tak, oczywiście. – Jakie dziecko nie lubi się bawić?

Bee kiwnął głową i gładko przeszedł do kolejnego pytania.

– Czy bawiła się pani w zabawy, w których odgrywała pani różne role?

– Tak – odpowiedziałam ostrożnie. Wiedziałam, że ta linia pytań nie może prowadzić do niczego dobrego. Ale ja, Jasper, Cole i Mia bawiliśmy się na przeróżne sposoby – czasem udawaliśmy też, że jesteśmy swoimi ulubionymi bohaterami z kreskówek i seriali w rodzaju *Power Rangers*. Każde dziecko to lubiło.

– Mhm. A kiedy przestała pani mówić, podobała się pani uwaga, jaką dzięki temu pani zyskała?

Na mojej twarzy na pewno odbił się strach. A więc o to chodziło.

– Nie, to nie tak.

– Powiedziała pani, że lubiła udawać różne rzeczy.

Zachowanie spokoju było przy tym człowieku prawie niemożliwe. Co za typ wykombinowałby coś tak koszmarnego? Strasznie źle znosiłam samą myśl o tym, że ktokolwiek mógłby zasugerować, iż skłamałam w swoich zeznaniach. Jedyne, czego zawsze pragnęłam, to szczęśliwej, normalnej rodziny. Nie tego, co się właśnie działo.

– Nie zmyśliłam wykorzystywania seksualnego.

Bee odwrócił się na pięcie i zrobił kilka kroków w kierunku ławy przysięgłych. Cały czas się poruszał. Wydawał się tak przyzwyczajony do tego otoczenia, jakby był u siebie w domu, a my bylibyśmy jego gośćmi.

– Pani Farrell, zeznała pani, że po tym pierwszym razie, kiedy Frank Glosser towarzyszył pani i pani ojcu, już zawsze pojawiał się na waszych wyjazdach we dwoje. Czy to prawda?

– Tak.

- Czy spotykał się z państwem w państwa domu?
- Nie. Moja rodzina nigdy nie wiedziała, że jeździł z nami.
- A więc czekał na państwa na polu kempingowym?
- Nie, zawsze zjawiał się później, kiedy już rozbiliśmy namiot i zrobiliśmy zakupy w lokalnym sklepie.

Ponieważ stałam na podium, miałam nad nim kilka centymetrów przewagi. Wykorzystałam to na swoją korzyść, wyprostowałam się na całą wysokość i zmusiałam go, żeby patrzył na mnie z dołu.

- Zeznała pani, że pani ojciec przyjmował od Franka Glossera pieniądze?
- To prawda.
- A więc czy nie mogło być tak, że Frank Glosser po prostu zwracał pani ojcu pieniądze za jedzenie? W końcu sama pani przyznała, że zjawiał się na kempingu zawsze po państwa zakupach.
- Nie – warknęłam przez zęby. Moja prawniczka uniosła głowę i szerzej otworzyła oczy, przypominając mi, że muszę zachować spokój. Wiedziałam, że ma rację, ale nic nie mogłam poradzić na moje reakcje. Ten gość przekręcał każde moje słowo, przez co mogło się wydawać, że kłamałam.

- Skąd pani wie, że to nie była po prostu spłata długu? Powiedział to ktoś pani?
- Nie, ale...
- Może więc tylko płacił za kolację. Pani Farrell, zeznała pani także, że pani ojciec fotografował te domniemane akty molestowania. Tych zdjęć nigdy nie odnaleziono.

Zmrużyłam oczy.

- Powinni byli dokładniej ich poszukać. – Nawet nie spojrzałam na moją prawniczkę. Na pewno skrzywiła się po mojej instynktownej odpowiedzi, bo dokładnie do takich reakcji próbował mnie zmusić obrońca ojca. Te zdjęcia istniały, wiedziałam to na pewno.

- Przeszukano każdy telefon, tablet, komputer stacjonarny i laptop znajdujący się w posiadaniu pani ojca, pani Farrell. Zapewniam panią, że nie istnieją żadne zdjęcia, które mogłyby potwierdzić pani tezy.

Nie wiedziałam, czy powinnam się cieszyć z tego, że te fotografie zniknęły na zawsze i nikt nigdy ich nie zobaczy, czy bać się, że skoro ich nie odnaleziono, wersja taty wydaje się bardziej prawdopodobna.

- To się działo naprawdę – wyszeptałam i spojrzałam na ławników. „Proszę, uwierzcie mi”.
- Pani Farrell, to może chociaż powie nam pani, jakiej marki był aparat, którym pani ojciec miałby robić te zdjęcia?

Pokręciłam głową.

- Nie wiem. Aparat był srebrny, ale nie znam marki.

– Wcale mnie to nie zdziwiło – odpowiedział Bee. – Czy ten aparat należał do pani rodziny? Spojrzałam na niego zimno.

– Panie mecenasie, mój ojciec jest chory, nie głupi.

Mecenas Rake wstała ze swojego miejsca.

– Czy możemy prosić o pięciominutową przerwę?

Ten drań Bee oczywiście zgłosił sprzeciw, ale sędzia przychyliła się do wniosku pani mecenas i udaliśmy się na przerwę.

– Przepraszam – wymamrotałam, opadając na fotel w malutkim pomieszczeniu, na podłodze którego kilka dni temu leżałam nieprzytomna.

– Proszę pani – prawniczka usiadła obok mnie – bardzo dobrze sobie pani radzi, ale musi pani trzymać nerwy na wodzy. Cała ich linia obrony opiera się na udowodnieniu, że jest pani osobą, która lubi sprawiać kłopoty i znajdować się w centrum uwagi. Niestety, każda oznaka złości czy wybuchowego usposobienia, choćby nie wiem jak zrozumiała w danych okolicznościach, oznacza, że gra pani pod ich dyktando. Wiem, że to frustrujące. Ja sama siedzę tam i mam ochotę rzucić w niego aktówką – ale nie mogę. Musi pani zachować spokój.

Skinęłam głową i gwałtownie przeczesalam palcami włosy.

– Wiem.

Mecenas Rake oczywiście miała rację. Jeśli dam się podejść i zaprzepaszczę szansę na wsadzenie taty i Franka za kratki, będzie to oznaczać, że zniszczyłam także motywację i uzasadnienie stojące za moją decyzją o składaniu zeznań. Dla siebie samej i dla innych ofiar musiałam doprowadzić to do końca.

– Już się uspokoiliłam. Nie dopuszczę do tego, żeby im się upiekło.

Mecenas Rake się uśmiechnęła.

– I tak ma być. Da pani radę, proszę tylko zachować spokój. Nie mogą przyłapać pani na kłamstwie, bo mówi pani prawdę.

– W porządku. Jestem gotowa.

Ścisnęła mi dłoń i wstała.

– No to wracajmy.

– Witamy z powrotem, pani Farrell – przywitał mnie nieomal sarkastycznie John Bee. Chciałam pokazać mu środkowy palec. Nigdy nikogo nie uraczyłam tym gestem, ale on zasłużył na to, żebym od niego zaczęła. – Twierdzi pani, że domniemane molestowanie trwało przez osiem lat, dopóki nie skończyła pani trzynastego roku życia.

– To prawda – powiedziałam.

– I jak się pani po tym czuła?

Ścisnęło mnie w żołądku. A więc musiałam o tym mówić.

– Brudna, bezwartościowa. Czułam do siebie wstręt.

– Tak duży, że weszła pani w związek z Cole’em Bensonem?

Trzęsącymi się rękami złapałam za dolny kraj mojej bluzki.

– To było coś zupełnie innego. – Czemu ten człowiek to robił? Nikt nie miał prawa dyktować mi, kiedy mogę się z kimś związać, ani wyjaśniać mi, z jakich powodów to robię. Nie istniały jasno określone ramy czasowe na stwierdzenie, że od teraz jest już okej. To, co mnie spotkało, nigdy nie będzie okej, a jednak musiałam się pozbierać i zacząć budować swoją przyszłość. Nigdy nie będę przeproszać za mój związek z Cole’em. Dla kogoś innego to mogło być „za wcześnie”, ale dla mnie wtedy nadszedł właściwy czas. Głęboko w środku siebie znalazłam odrobinę zakopanej tam odwagi.

– Nie wiedziałam, że szczęście należy odzyskiwać dopiero po upływie jakiegoś czasu. – Kopnęłam się w myślach i nie odważyłam spojrzeć na moją prawniczkę. Wiedziałam, że będzie mi posyłać ostrzegawcze spojrzenia, ale nic nie mogłam na to poradzić: John Bee wiedział, jak mnie zirytować.

Teraz zignorował mój komentarz.

– A więc rozpoczęła pani współżycie z Cole’em Bensonem na początku lata dwa tysiące ósmego roku, tak?

Serce na chwilę mi stanęło. Wiedziałam, że temat Cole’a może wypłynąć na przesłuchaniu, ale nie miałam pojęcia, że będę pytana o tak intymnie szczegóły.

– Tak.

Obrońca ojca uniósł wysoko brwi.

– A kiedy skończyła pani szesnaście lat? <sup>1</sup>

O Boże! Moje spojrzenie natychmiast uciekło w stronę Cole’a. Nie! Czy przeze mnie będę mieć kłopoty? Nie mogę do tego dopuścić. Nie zrobiliśmy nic złego. Cole kiwnął głową, dając mi znać, żebym odpowiedziała na pytanie.

– W sierpniu.

– Hmm. Nie sądzi pani, że rozpoczęliście państwo współżycie relatywnie szybko?

– Nie. Znam Cole’a od dzieciństwa. Ufałam mu i czułam, że to właściwa decyzja. Po raz pierwszy w moim życiu coś dało mi tyle szczęścia. To było zupełnie inne od tego, co robił mi Frank. Tutaj ja podejmowałam decyzję.

Ktoś wpadł do sali i zbliżył się do sędzi, przerywając pytania obrony. Spojrzałam na moją prawniczkę, żeby się zorientować, czy wie, co się stało, ale nie patrzyła na mnie. Jej oczy utkwione były w sędzi. W pomieszczeniu zapanowała cisza jak makiem zasiał. Próbowałam coś usłyszeć, ale dochodziły mnie tylko stłumione głosy. Co się działo?

– Sąd zarządza przerwę – ogłosiła sędzia. – Pani mecenas, panie mecenasie, proszę do mnie podejść.

Oboje się do niej zbliżyli, a do mnie podszedł adwokat z kancelarii mecenas Rake.



Wiedziała, że ma na imię Walter. Gestem wskazał mi wyjście.

– Proszę iść za mną. – Zeszłam z podium i przeszłam za nim do pomieszczenia, w którym siedziałam już tyle razy.

– Co się dzieje? – zapytałam go.

– Nie jestem pewien. Będziemy musieli poczekać na Lindę. Czy mogę przynieść pani coś do picia? Herbatę, kawę, wodę?

– Nie, dziękuję panu. – „Jest źle”. Czemu przerwano rozprawę? Na pewno zaraz uniewinnią tatę. Wcale mnie to nie zdziwi. Wzbudza szacunek i jest powszechnie lubiany. Wszyscy mu wierzą i go podziwiają. Oczywiście, że go uniewinnią.

Opadłam na sfatygowane krzesło. Żołądek podszedł mi do gardła. Podciągnęłam nogi na siedzenie i wcisnęłam twarz w kolana. „To się nie może dziać”. I co ja teraz zrobię? Ucieknę. Chciałam uciec z powrotem do Australii. Przyjazd tutaj był błędem.

Po policzku pociekła mi pojedyncza łza. Otarłam ją ze złością. Byłam taka głupia. Dlaczego ktokolwiek miałby uwierzyć mnie, a nie szanowanemu przedsiębiorcy? Przynajmniej nie wywinie się od innego zarzutu: znaleziono dowody na to, że naprawdę wykorzystał na studiach tamtą małą dziewczynkę, że należał do kręgu pedofilów i że na dysku trzymał pornografię dziecięcą.

Nawet jeśli nic nie łączyło go z tym, co robił mi Frank, i tak trafi za kratki. Musiał trafić za kratki. Zamknęłam oczy i zaczęłam oddychać w rytmie: pięć sekund na wdech, pięć na wydech. Czułam, że zaraz znowu dostanę ataku paniki.

Czas włókł się niemiłosiernie, kiedy czekaliśmy na jakieś wieści. Nikt więcej do nas nie dołączył, więc zakładałam, że albo wszyscy ciągle siedzą na miejscach dla publiczności, albo osobom postronnym nie wolno tu wchodzić. Walter poszedł się zorientować, co się dzieje, ale dowiedział się jedynie, że mecenasowie Rake i Bee opuścili budynek sądu.

Minęły prawie dwie godziny, kiedy w końcu otworzyły się drzwi i weszła moja prawniczka. Jej twarz nic nie zdradzała i nie potrafiłam powiedzieć, czy przynosi dobre, czy złe wiadomości.

– Przepraszam, że tyle mnie nie było – powiedziała.

– Uniewinniają go, prawda?

– Nie – odparła.

„Co?”

– Nie?

Pokręciła głową.

– Na laptopie twojego ojca znaleziono folder. Był świetnie ukryty i udało się do niego dotrzeć tylko dzięki wysiłkom pewnego bardzo zdeterminowanego człowieka, który wiedział, że to jego ostatnia szansa. Musiał poprosić kogoś innego o pomoc, tak znakomicie zabezpieczono te dane. Ci ludzie od tygodnia na nowo przeczesywali zebrane dowody i w końcu to znaleźli.

Natychmiast przywieźli dysk do sądu.

Ktoś zatrudniony przez nią sprawdzał jeszcze dzisiaj, czy śledczy nie przeoczyli żadnych dowodów? Myślałam, że ten etap dawno się już skończył. A oni ciągle szukali.

– Jaki folder? – zapytałam, chociaż wiedziałam dokładnie, o co chodzi mecenas Rake.

Położyła swoją dłoń na mojej.

– Z twoimi zdjęciami.

Poczułam się, jakby potracił mnie autobus. Ten folder. Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko. Nie chciałam nawet o tym myśleć.

– Co to dla nas oznacza?

– To dowodzi, że mówiłaś prawdę, a twój ojciec to kłamca.

Oczy zasły mi łzami.

– Co się teraz stanie?

– Publiczność wyproszono z sali. Przysięgli zapoznają się z nowym materiałem dowodowym, a potem ten proces się skończy. Nie widzę powodu, żeby ponownie przesłuchiwać twojego ojca. Te fotografie mówią same za siebie. Co dziwne, John również go nie wzywa do złożenia zeznań, choć sądziłam, że to zrobi, żeby twój ojciec dostał jeszcze jedną okazję, by przekonać do swojej wersji ławę przysięgłych.

– Muszę tam wracać?

Prawniczka potrząsnęła głową.

– Raczej nie. Wątpię, żeby obrona ponownie wezwała cię teraz, kiedy na jaw wyszły nowe dowody. Muszę teraz wrócić na salę, a Walter odprowadzi cię do twojej rodziny.

\*\*\*\*\*

Walter zaprowadził mnie do kafeterii, gdzie siedzieli wszyscy. Przystanęłam w wejściu i przez minutę przyglądałam się tym cudownym ludziom, którzy wierzyli mi i mnie wspierali. Siedzieli w ciszy dookoła dwóch zestawionych razem stolików. Mama wpatrywała się w swój kubek. Była blada. Cole zauważył mnie pierwszy i skoczył na równe nogi, więc uznałam, że już pora, i ruszyłam w ich kierunku.

Usiadłam na krześle, które Jasper zabrał od innego stolika i ustawił między miejscem swoim a Cole'a.

– Skarbie, jak się czujesz? – zapytała mama. Nie poruszyła się nawet o centymetr, jakby zrobiona była z kamienia.

– Eee. Nie wiem. Dali wam znać, co tam się stało?

Mama kiwnęła głową.

– Tak, poinformowano nas o wszystkim kilka minut temu. Chcieliśmy iść do ciebie, ale powiedziano nam, że jesteś z panią mecenas.

– Okej, to dobrze.

Dlaczego przynajmniej Jasper się nie cieszył? Przecież stała się dobra rzecz, prawda? Znaleźli konkretny dowód, który potwierdzał moją wersję i udowadniał, że mówiłam prawdę. Ja nie chciałam okazywać radości, bo wydawało mi się to niewłaściwe, ale myślałam, że moja rodzina nie będzie mieć takich oporów. Czy myśleli, że jeszcze coś się wydarzy? Sędzia odrzuci dowody albo co? To się nie mogło stać.

Cole złapał mnie za rękę i znowu zapadła cisza. Zrobiło mi się niedobrze. Nie lubiłam, kiedy cieszyli się z czegokolwiek związanego z procesem, ale przerażało mnie, że teraz tego nie robili.

Po godzinie i czterdziestu siedmiu minutach zobaczyłam, że moja prawniczka zmierza pewnym krokiem w naszym kierunku. Przez ten czas wypiliśmy w ciszy za dużo gorących napojów i wymieniliśmy kilka niezobowiązujących słów.

– Przysięgli wydali wyrok – powiedziała mecenas Rake.

Mama podskoczyła na krześle.

– Już?

Prawniczka kiwnęła głową.

– Jeśli chcieliby państwo wrócić na swoje miejsca...

Wstałam i już miałam za nią iść, kiedy mama mocno mnie przytuliła.

– Wszystko będzie dobrze.

– Tak, właśnie tak – odpowiedziałam, po raz pierwszy z wiarą, że naprawdę tak będzie.

Wróciłam do sali z moją prawniczką. Mogłam teraz usiąść z rodziną na miejscach dla publiczności. Mecenas Rake szybko omówiła ze mną, co się teraz stanie, i uprzedziła mnie, że sędzia zapyta o decyzję w sprawie każdego z zarzutów z osobna.

Weszłam do części pomieszczenia przeznaczonych dla widzów i odnalazłam mamę i brata. Usiadłam między nimi. Próbowałam złapać wzrokiem tyłu przysięgłych, ilu mogłam. Teraz absolutnie nie mogli już uwierzyć jemu, a nie mnie, ale i tak ciągle byłam przerażona.

– Panie i panowie przysięgli, czy porozumieliście się w sprawie wyroku? – zapytała sędzia poważnym i onieśmielającym tonem głosu.

Z miejsca podniosła się wysoka kobieta o szarych włosach i z jaskrawoczerwoną szminką na ustach.

– Tak, wysoki sędzie.

Wzięłam głęboki oddech. Pociły mi się ręce.

– Uznajecie oskarżonego winnym czy niewinnym zarzutu podania osobie małoletniej środka odurzającego w celu dopuszczenia się przestępstwa?

– Uznajemy go winnym. – Wypuściłam powietrze z płuc.

– Uznajecie oskarżonego winnym czy niewinnym zarzutu handlu dziećmi na terenie Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii?

- Uznajemy go winnym.
- Uznajecie oskarżonego winnym czy niewinnym zarzutu zmuszania osoby małoletniej do uprawiania prostytucji?
- Uznajemy go winnym.
- Uznajecie oskarżonego winnym czy niewinnym zarzutu czerpania korzyści majątkowej z prostytucji uprawianej przez osobę małoletnią?

Wstrzymałam oddech i zawisłam wzrokiem na czerwonych ustach kobiety, układających się w słowa:

- Uznajemy go winnym.
- Uznajecie oskarżonego winnym czy niewinnym zarzutu ułatwiania osobie małoletniej uprawiania prostytucji?
- Uznajemy go winnym.
- Uznajecie oskarżonego winnym czy niewinnym zarzutu produkcji treści pornograficznych z udziałem dzieci?
- Uznajemy go winnym.
- Uznajecie oskarżonego winnym czy niewinnym zarzutu posiadania i rozpowszechniania treści pornograficznych z udziałem dzieci?
- Uznajemy go winnym.
- Uznajecie oskarżonego winnym czy niewinnym zarzutu zmuszania osoby małoletniej do uprawiania prostytucji?
- Uznajemy go winnym.
- Uznajecie oskarżonego winnym czy niewinnym zarzutu seksualnego nadużycia stosunku zależności?
- Uznajemy go winnym.
- Uznajecie oskarżonego winnym czy niewinnym zarzutu doprowadzenia lub zmuszenia osoby małoletniej do poddania się innym czynnościom seksualnym?
- Uznajemy go winnym.
- Uznajecie oskarżonego winnym czy niewinnym zarzutu seksualnego wykorzystania małoletniego?
- Uznajemy go winnym.

W rzędzie przede mną rozległ się szloch i jedna z kobiet osunęła się w ramiona mężczyzny, który, jak podejrzewałam, był jej mężem. Musiała być jedną z ofiar.

Wypuściłam oddech, który wstrzymywałam, jak mi się wydawało, od lat. Winny wszystkich zarzutów. Przysięgli mi uwierzyli. Uwierzyli nam wszystkim.

1. W Anglii karalne jest uprawianie seksu z osobą niepełnoletnią, która nie ukończyła jeszcze szesnastego roku życia, a nie jak w Polsce – piętnastego (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

## Rozdział 19

**P**rzyglądałam się, jak Cole nalewa na tacę farbę i nie potrafiłam się powstrzymać przed wyobrażeniem sobie, że to nasz dom, a nie tylko jego.

– Gotowa? – zapytał, podając mi pędzel. Przycisnął na krótko swoje usta do moich, zanurzył swój pędzel w farbie i maznął nim po ścianie.

– Cole?

Spojrzał na mnie przez ramię.

– Hmm?

– Chyba przestał mi się podobać ten kolor. – Cole zrobił okropną minę, co bardzo mnie rozbawiło. – Żartuję tylko.

– Świetny kawał – powiedział głosem wyciętym z emocji. – Bierz się do roboty, nieznosna kobieto.

Stał w swobodnej pozie i przez cały dzień radośnie się ze mną przekomarzał. Jutro sędzia zasądzi mojemu ojcu karę. Od złożenia przeze mnie zeznań trzy tygodnie temu Cole bardzo się starał, żebym nie miała czasu o tym myśleć. Dał mi się wyplakać, obiecał, że wszystko będzie w porządku bez względu na to, na ile lat mój ojciec trafi do więzienia, ale też zawsze miał jakiś plan, który nie pozwalał mi tylko czekać na wyrok i się zamartwiać.

Zanurzyłam pędzel w farbie o nazwie karmelowy róż i zaczęłam malować ściany salonu. Mama miała rację, kiedy stwierdziła, że pomoc przy remoncie odciągnie moje myśli od wyroku taty. Na początku nie byłam przekonana do tego pomysłu, ale teraz dobrze się bawiłam.

Mięśnie Cole'a grały pod jego skórą, gdy machał ramieniem w górę i w dół. Wspólne malowanie zajmowało nam mnóstwo czasu, ale między całowaniem się, flirtowaniem i przepychankami, udało nam się położyć pierwszą warstwę farby w salonie.

Uśmiechnęłam się do naszego dzieła. Pokój już teraz wyglądał na niesamowicie ciepły i przytulny. Nie mogłam się doczekać, aż zobaczę efekt końcowy, z sofami, stolikiem do kawy, szafką pod telewizor i dużym dywanem.

Cole westchnął i opuścił rękę na moje ramiona.

– No dobra, skończyliśmy na dzisiaj. Zbieramy się stąd? – Rodzice Cole'a zaprosili mnie, Jaspera i mamę z Milesem na dzisiejszą kolację.

Oparłam się o Cole'a.

– Tak. Niedługo zgłodnieję. Idziemy razem pod prysznic? Oszczędzimy wodę i w ogóle. – Potrzebowałam tej normalności i poczucia bezpieczeństwa, które między nami panowały.

– To najlepsza propozycja, jaką usłyszałam od rana. – Cole pocałował mnie w skroń i zebrał tace i pędzle, żeby je umyć przed wyjściem.

\*\*\*\*\*

– Oakley! – Jenna uśmiechnęła się do mnie ciepło i przytuliła mnie, jak tylko przekroczyłam próg. – Za rzadko ją tutaj przywozisz – upomniała syna.

Cole uniósł dłonie w geście poddania się.

– Jesteśmy ostatnio bardzo zajęci, a wy często przyprawiacie mnie o wstyd.

– No proszę cię. Widziałam, jak zsikałeś się w spodnie, kiedy byłeś mały. Coś może zawstydzić cię bardziej?

Udał, że się obraża.

– Miałem cztery lata i za dużo wypilem.

– Aha – roześmiała się Jenna i za rękę poprowadziła mnie przez kuchnię. Cole siedł za nami, narzekając pod nosem.

To było jedno z moich najwcześniejszych wspomnień. Miałam tylko trzy lata. Pojechaliśmy wszyscy na wycieczkę nad jezioro i właśnie skończyliśmy długi spacer. Dorośli powtarzali nam, że mamy dużo pić, bo było bardzo gorąco. Cole musiał skorzystać z toalety, ale nie chciał wysikać się na zewnątrz, bo pszczoła mogłaby ugryźć go w siusiaka. Potem mały głuptas musiał wracać bez majtek, przebrany w moje białe spodenki, bo tylko je mieliśmy w zapasie.

Mia siedziała przy wyspie kuchennej i wpatrywała się w ekran laptopa,

– Cześć, Mia! – zawołałam.

Podskoczyła na krześle, a następnie zsunęła się na podłogę i mocno mnie uściskała.

– Co u ciebie?

– Wszystko w porządku. – Mówiłam prawdę. A w każdym razie było o wiele lepiej, odkąd uznano tatę za winnego. Uwierzyli mnie, a nie jemu. Bez względu na wysokość wyroku, tego nikt mi nie odbierze. – Co robisz? – Usiadłam koło niej.

– Szukam domu. Musi mieć dwie sypialnie i piękny duży ogród, żeby Leona miała gdzie się bawić.

– Gdzie ona jest?

Mia się uśmiechnęła.

– Dzisiaj wypadła kolej Chrisa, więc to jego doprowadza do białej gorączki, nie mnie.

– Ty i Chris dogadujecie się teraz lepiej?

Wzruszyła ramionami.

– Przez większość czasu. Teraz akurat się kłócimy, bo chce przedstawić małej swoją nową

dziewczynę, a ja się nie zgadzam. To już trzecia od początku roku, a jeszcze nawet nie zaczęło się lato. Nie chcę, żeby przypadkowe kobiety wkraczały w życie Leony, a potem z niego znikwały.

Skinęłam głową. To brzmiało rozsądnie. Mia nie przedstawiała córce stada facetów, więc Chris nie powinien przedstawiać jej stada kobiet. Gdyby Leona przywiązała się do jego nowej przyjaciółki, a oni potem by zerwali, mała byłaby załamana.

– I co on na to?

– Nie był zbyt szczęśliwy, kiedy powiedziałam nie, ale zgodził się poczekać. A ja, szczerze mówiąc, mam w nosie, czy podobają mu się moje warunki, czy nie.

– Nie boisz się, że i tak je sobie przedstawi?

– Nie, nie zrobiłby niczego, co mogłoby skrzywdzić małą. Zgodziliśmy się, że będziemy ją zapoznawać z naszymi ewentualnymi partnerami dopiero po półrocznym związku. O, ten wygląda ładnie! – Wskazała na połowę uroczego parterowego bliźniaka. Pomalowano go na kremowo, a z parapetów zwisały w doniczkach kolorowe kwiatki. Był bardzo ładny.

Podniosłam z blatu jej komórkę i podałam jej.

– Zadzwoń do agenta nieruchomości, który go wystawił!

Jenna wzięła głośny oddech.

– Znalazłaś coś ciekawego? – Podbiegła do nas, żeby obejrzyć zdjęcia. – O, dobrze, to niedaleko nas. Bliżej niż twój dom, Cole.

– Mamo, przetnij pępowinę – odciął się. Jego ręce oplótły mnie w pasie, a podbródek wbił mi się w ramię, kiedy on też zerknął na zdjęcia widoczne na ekranie.

Z uśmiechem oparłam się o jego pierś. Czy powinnam aż tak bardzo go kochać? Czasami przytłaczała mnie siła mojego uczucia. Nie miałam pojęcia, jak udało mi się przetrwać te cztery lata, kiedy się nie widzieliśmy i nie mogliśmy się dotykać.

– Óóó, nie mów tak. – Jego mama lekko uderzyła go w ramię i ponownie skupiła się na ekranie. – Mia, to piękny dom.

Co Jenna będzie robić, kiedy jej dzieci się wyprowadzą? Uwielbiała, kiedy po domu kręciło się mnóstwo osób. Na pewno będą się często odwiedzać, a Leona będzie tu nocować, kiedy tylko Mia jej pozwoli, ale to nie będzie to samo.

– Dobrze się czujesz? – wyszeptał Cole z wargami przy moim karku. Jego oddech łaskotał mnie w skórę. Zamknęłam oczy z cichym westchnieniem.

– Tak – wymamrotałam. Poczułam, jak jego usta rozciągają się w uśmiechu. Doskonale wiedział, jak na mnie działał. – Niedługo malujemy sypialnię?

Wzruszył ramionami za moimi plecami.

– Jeśli chcesz.

– Chcę. Musimy jeszcze zdecydować się na kolor farby w gabinecie. – Czwarty pokój na piętrze był za mały, żeby wstawić tam łóżko, więc mieliśmy zrobić z niego gabinet, choc

wątpiłam, żeby Cole go często używał.

– Jasnieniebiska? – Nie rozumiałam, czemu tak często pyta mnie o zdanie. To jego dom. Nie musiałam akceptować jego wyborów.

– Brzmi fajnie. Możemy po nią jechać jutro z samego rana.

– Nie ma mowy, żebym wyszedł z domu przed dziesiątą. – Dowiedziałam się, że Cole nie przepada za wczesnoporannym malowaniem ścian. Albo za malowaniem ścian w ogóle. W rzeczy samej każde malowanie zamieniało go w jęczącego czterolatka. – Ale najpierw muszę coś załatwić. Podjadę po ciebie później.

Zmarszczyłam brwi.

– Co musisz załatwić?

Potrząsnął głową i parsknął cichym śmiechem.

– Ale jesteś wścibska. To niespodzianka dla ciebie, więc musisz uzbroić się w cierpliwość.

Spojrzałam na Jennę i Mię.

– Czy wy dwie wiecie coś na ten temat?

Mama Cole'a uśmiechnęła się szeroko.

– Absolutnie nie.

Co za kłamczucha! Postanowiłam nie drążyć więcej tematu. Cole i tak do niczego się mi nie przyzna.

– W porządku, zaczekam.

Dwadzieścia minut później przyjechali mama z Jasperem i Milesem, który położył dłoń na plecach mamy, kiedy wchodzili do kuchni. Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Dawała mu się do siebie zbliżyć, ufała mu i pozwalała sobie na szczęście. „Najwyższy czas!”.

– Wino i piwo są w lodówce, czerwone stoi na blacie, częstujcie się, czym tylko chcecie – powiedziała Jenna, mieszając coś na kuchence i równocześnie ustawiając timer piekarnika.

– Jak ci minął dzień? – zapytałam mamę, co musiała uznać za podchwytliwe pytanie, bo spiorunowała mnie wzrokiem.

– Bardzo dobrze, dziękuję.

Usiedliśmy w jadalni. Jenna podała chińszczyznę domowej roboty. Uwielbiałam te spotkania u nich w domu, podczas których nie robiliśmy nic konkretnego i nie rozmawialiśmy na poważne tematy. Nikt nie wspominał o jutrzejszym ogłoszeniu wyroku ani o zbliżającym się procesie Franka, za co byłam im bardzo wdzięczna. Chciałam po prostu spędzić miłą, spokojną wieczór z rodziną, przyjaciółmi i facetem, na punkcie którego szalałam.

– No to... – zaczął Cole, opierając podbródek na moim ramieniu. Siedzieliśmy na miękkim dywanie, przytulałam się plecami do jego torsu. – Wiesz, że cię kocham.

Zmarszczyłam brwi.

– Tak... – O co mu chodziło?



- To dobrze.
- Dobrze? – powtórzyłam, a on kiwnął głową. – Jesteś dziwny.
- W sumie to szczęśliwy i zakochany.
- Ale się zrobiłeś sentymentalny – zażartowałam i zaplotłam sobie na brzuchu jego ramiona.

\*\*\*\*\*

Jak zwykle Cole spędził ze mną noc, więc po przebudzeniu pierwszym, co zobaczyłam, była jego śpiąca twarz. Rzadko budził się pierwszy. Wysunęłam rękę i delikatnie pogładziłam go palcem po policzku.

– Cole – wyszeptałam.

Jęknął.

– Nie.

Zaśmiałam się.

– Zaraz trzeba wstawać. Za dwie godziny musimy być w sądzie.

Uchylił powieki i przetoczył się na bok, żeby spojrzeć mi w twarz. Wydawał się zupełnie rozbudzony. Chciałabym mieć zapominać, tak jak on. Jak tylko się obudziłam, przed oczami stanął mi tata, czekający na wyrok w sali sądowej.

– Jak się czujesz przed ogłoszeniem wyroku?

Co czułam? Za dużo emocji się we mnie kotłowało, żebym umiała rozpoznać tę główną.

– Sama nie wiem. Nigdy nie myślałam, że będę musiała przez coś takiego przechodzić.

– Bo nie powinnaś musieć.

Miał rację, nie powinnam, ale pedofile, mordercy i gwałciciele również miewali rodziny. Nie zawsze żyli samotnie. Nie mieli jakichś określonych rysów twarzy ani tatuażu na czole. Mogli być kimkolwiek, mieszkać w każdym na pierwszy rzut oka normalnym domu. Tacy ludzie bywali uroczy, przemili, znani i lubiani przez wszystkich dookoła. A ja miałam tego pecha, że mój ojciec był jednym z nich.

Posłałam Cole'owi uśmiech, żeby dać mu do zrozumienia, że usłyszałam, co powiedział, bez konieczności słownej odpowiedzi i wstałam, żeby się przygotować do wyjścia.

Jasper otworzył drzwi do łazienki, akurat gdy się do nich zbliżałam. Miał poważny wyraz twarzy.

– Cześć – mruknął ponuro.

– Cześć. Dobrze się czujesz?

– Nie. A ty?

– Też nie.

Oparł się o framugę.

– Mam nadzieję, że zdechnie w pierdlu.

– Jasper... – Swojego czasu tata był osobistym bohaterem mojego brata. Wiedziałam, że Jasper znienawidził go za to, co mi zrobił, ale musiał przecież czuć coś jeszcze poza złością i nienawiścią. Uczucia zawsze miały więcej odcieni niż tylko te najbardziej oczywiste.

– Przestań, Oakley. Nic mi nie jest. Ubierz się i umaluj, dobra? Niedługo musimy wychodzić.  
– Jasper wrócił do swojego pokoju. Potwornie mu współczułam.

Z westchnieniem weszłam do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi. „Niech to się wreszcie skończy”.

\*\*\*\*\*

W sali sądowej usiadłam między mamą a Jasperem. Cole siedział w rzędzie przed nami, a moja rodzina rozproszona było dookoła. Wolałam siedzieć z mamą i bratem niż Cole'em, żeby pokazać ojcu, że nie zniszczył naszej więzi.

Serce waliło mi w piersi jak oszalałe. Chciałam, żeby skazali go na maksymalny wymiar kary, ale jednocześnie miałam do siebie pretensje, że tego chcę.

Ciężko mi było oddzielić świadomość, że jest moim tatą, od zrozumienia, jaki z niego człowiek. Bardzo żałowałam, że nie jest inny. Jedyne, na co jeszcze mogłam mieć nadzieję, to że nigdy więcej nie skrzywdzi żadnej dziewczynki.

Tata tak jakby się postarzał i skurczył. Opadły mu ramiona i patrzył w podłogę. Włosy posiwiały mu tak bardzo, że wydawał się o dziesięć lat starszy. Kiedy teraz na niego patrzyłam, nie mogłam uwierzyć, że kiedyś się go bałam. Ale wygląd zewnętrzny bywał zwodniczy.

Sędzia wstała jak w zwolnionym tempie. Ja to w każdym razie tak odebrałam. Chwyciłam mamę i Jaspiera za ręce i zaczęłam się modlić, żeby mój ojciec spędził resztę życia w więzieniu. Kiedy sędzia otworzyła usta, nie słyszałam ani słowa – tylko szum krwi w uszach.

Zaczęło kręcić mi się w głowie. Nie za bardzo umiałam czytać z ruchu warg. Wyłapałam tylko kilka zwrotów: „rażące naruszenie zaufania” oraz „niebezpieczeństwo dla małych dzieci”. Gwałtownie zamrugałam powiekami i po policzkach popłynęły mi łzy. „Błagam”.

Jasper gwałtownie wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby i mocniej ścisnął moją rękę. „Co?”. Sala sądowa zdała się eksplodować życiem, ale ja nie usłyszałam wyroku.

– Co się stało? – Ciągle słyszałam jedynie przenikliwie brzęczenie w uszach i jakieś odległe szmery.

Mama chwyciła mnie za ramiona i się rozplakała.

– Skazali go na dożywocie, Oakley. Już nigdy nikogo nie skrzywdzi. – Głos miała przytłumiony, jakbym słyszała ją spod wody, ale zrozumiałam każde słowo. Mojego ojca skazano na dożywotni pobyt w więzieniu.

Odetchnęłam głęboko i zwisłam na rękach mamy. „Dostał dożywocie”. Jak poradzi sobie w więzieniu? Czemu w ogóle mnie to interesowało? O Boże.

Odsunęłam się od mamy i znowu na niego popatrzyłam. Zaszokowany otworzył szeroko oczy. Tata, którego znałam, zniknął z mojego życia piętnaście lat temu. Płuca wypełniły mi się powietrzem, kiedy w końcu pozwoliłam mu odejść. Ten człowiek tutaj nie był moim tatą i nigdy więcej nie chciałam go widzieć na oczy. Nic dla mnie nie znaczył.

Kiedy wyprowadzano go z sali, żeby zaczął odsiadywać swój wyrok, podniósł głowę i nasze oczy się spotkały. Nie zobaczyłam w nich nic. Żadnego poczucia winy. Jego twarz nic nie wyrażała.

Serce waliło mi w piersi jak oszalałe i chciałam stąd uciec, ale wytrzymałam jego spojrzenie i nie odwróciłam wzroku. Mama i Jasper objęli mnie ramionami. Ostatni obraz swojej rodziny, który ze sobą zabierze, to nasza trójka przyglądająca się, jak strażnicy wyprowadzają go z sali.

„Żegnaj, tato”.

– Skarbie? – wyszeptała mama.

– Wszystko dobrze, mamó – odpowiedziałam jej również szeptem. – Teraz wszystko się ułoży.

\*\*\*\*\*

Po powrocie do domu cioci zamknęłam się na chwilę w pokoju Lizzie, żeby ochłonąć. Na dole moja rodzina zaczęła świętować, ale ja nie potrafiłam się zdobyć na to, żeby toastem uczcić fakt, że pomogłam wsadzić tatę za kratki. Zbyt wiele przeszłam, by móc celebrować cokolwiek związanego z moją historią.

Usiadłam na kanapie i wzięłam głęboki, uspokajający oddech. Gdy pozwoliłam mu w końcu odejść, poczułam, że z serca spada mi olbrzymi ciężar. Nie miałam już ojca, ale to dobrze, bo to równocześnie oznaczało, że nie miałam złego ojca.

Cole otworzył drzwi do pokoju.

– Hej. – Uklęknął przede mną. Wyciągnął z kieszeni małą, czerwoną aksamitną torebkę. – Otwórz dłoń.

– Dobrze – dopowiedziałam, marszcząc brwi, i zrobiłam, jak mi kazał.

Przechylił torebkę, z której wypadł mały czerwonopomarańczowy kamień półszlachetny w kształcie jajka. Przez małą dziurkę wywierconą w jego górnej części przewleczono czarną tasiemkę i w ten sposób powstał naszyjnik.

– Agat ognisty.

– Co ogniste?

– Agat. – Cole uśmiechnął się szeroko. – Symbolizuje energię, ciepło, siłę i odwagę. I tak masz ich sporo, ale wiem, że czasem uważasz, że ci ich brakuje.

Serce urosło mi o kilka rozmiarów, gdy przejechałam kciukiem po gładkiej powierzchni kamienia. Na pewno przyda mi się naddatek tych wszystkich cech.

– Dziękuję. Jest idealny. – Nachyliłam się i pocałowałam mojego chłopaka. – Sam go wybrałeś?

– Heh, wiedziałem, że chcę coś ci podarować, ale to Mia zasugerowała właśnie ten kamień. Mogę?

Skinęłam, podałam mu naszyjnik i odgarnęłam włosy z karku. Jak tylko zawisł na mojej szyi, od razu poczułam przypływ siły. Wiedziałam, że nic nie zmieniło się naprawdę, zmiana zaszła tylko w mojej głowie, ale nie miało to znaczenia.

Znowu się nachyliłam i delikatnie pocałowałam Cole'a.

– Zejdźmy na dół do wszystkich. – Uśmiechnął się i wstał. Poszłam za nim.

W salonie dziadkowie siedzieli z cicią na jednej sofie, Bensonowie zajmowali drugą, a Lizzie, Miles, Jasper i Mia rozsiedli się w różnych miejscach na podłodze.

Usiadłam na dywanie między Cole'em a Jasperem. Na sofie koło cici było co prawda wolne miejsce, ale pewnie należało do mamy.

– Gdzie mama? – zapytałam.

Jasper wbił wzrok w podłogę.

– Rozmawia przez telefon.

„Co on ukrywa?”.

– Z kim? – Wzruszył ramionami. – Jasper? – nacisnęłam go.

– No dobra. Z twoją prawniczką. Z nią rozmawia.

Dlaczego właśnie teraz? Proces Franka zacznie się dopiero za kilka tygodni, a taty się skończył.

– Tylko nie panikuj. Na pewno nic złego się nie dzieje.

– To dlaczego próbowałeś to przede mną ukryć?

– Bo wiedziałem, że spanikujesz.

Mama weszła pokoju, ściskając w rękę słuchawkę.

– Nie będziesz musiała przechodzić przez to wszystko po raz drugi – powiedziała prosto z mostu. – Frank przyznał się do winy.

Ze zdziwienia wybałuszyłam oczy i poczułam, że aż otwieram usta.

– Naprawdę? – „Frank przyznał się do winy?”. – A więc to koniec? – Ulga walczyła we mnie z rozczarowaniem. Chciałam się z nim skonfrontować, ale skoro przyznał się do winy, to tak jakby potwierdził, że od samego początku to ja mówiłam prawdę.

Mama uśmiechnęła się szeroko.

– Tak, skarbie. To koniec.

– I dobrze – wtrącił Jasper twardym głosem. Jego postawa sprawiała podobnie twarde wrażenie. – On też może zgnić w więzieniu.

– Co się teraz stanie? – zapytałam.

– Prawniczka powiedziała, że sędzia wyznaczy datę ogłoszenia wyroku. Poinformuje nas, kiedy ją pozna.

Mrugnęłam.

– Och.

David podniósł się z miejsca.

– No, teraz to już na pewno musimy otworzyć kolejną butelkę.

– Całe szczęście – powiedziała babcia i wstała, żeby uściskać mamę.

Spojrzałam na mojego chłopaka, bo chciałam mu się poskarżyć, że czuję lekkie rozczarowanie faktem, że nie spojrzę Frankowi w oczy, kiedy będę opowiadać swoją wersję wydarzeń, ale Cole’owi ewidentnie bardzo ulżyło. Poza tym wiedziałam, że i ja w końcu poczuję się podobnie. Nie będę musiała ponownie wszystkiego przeżywać, tak jak miało to miejsce na procesie taty.

Cole dowiedział się z mojej relacji, na co patrzył i do czego dopuścił mój ojciec, ale teraz przynajmniej nie będzie musiał słuchać, jak opowiadam, co czułam, gdy Frank mnie wykorzystywał, jak potwornie bolesne i upokarzające było to doświadczenie. Przynajmniej tyle zostanie oszczędzone jemu i mojej rodzinie.

– Za sprawiedliwość i nowe życie! – Dziadek uniósł kieliszek z szampanem. Wszyscy powtórzyli jego gest i słowa. Ja również, ale w głębi serca wcale nie czułam, że sprawiedliwości stało się zadość. Żaden wyrok nie cofnie tego, co ci mężczyźni zrobili mnie i innym ofiarom. Ale przynajmniej w końcu trafią w miejsce, gdzie już nikogo nie skrzywdzą.

## Rozdział 20

**P**rzez cały dzień Oakley była wyjątkowo milcząca. Chciałem uczcić to, że ten zbok Frank dołączy do jej ojca w więziennej celi, ale ona raczej nie miała na to ochoty. Kiedy słuchałem, jak Max składa zeznania, byłem praktycznie przekonany, że ława przysięgłych uwierzy, że nie skrzywdził Oakley i że przestała ona mówić, bo chciała być w centrum uwagi albo cierpiała na jakąś chorobę.

Teraz popijała swoją wódkę z lemoniadą i limonką i wpatrywała się w blat stołu.

Nie po raz pierwszy nie wiedziałem, co mógłbym powiedzieć. „Wszystko będzie dobrze”. Już zaczęło się poprawiać, przynajmniej w tym sensie, że jej oprawcy spędzą długie lata za kratkami, ale dla niej niewiele to znaczyło. Musiała w końcu żyć ze wszystkimi koszmarowymi wspomnieniami.

Uniosła głowę i posłała mi lekki uśmiech. Palce miała zaciśnięte na wisiorku, który ode mnie dostała. Pytającym gestem wskazałem jej drzwi, a ona podniosła się z miejsca i wyszła z domu. Dołączyłem do niej na werandzie i objąłem ramionami jej drobne ciało. Uwielbiałem to, jak idealnie dopasowani byliśmy także pod tym względem. Oakley wcisnęła twarz w moje ramię i mocno mnie przytuliła. Jej włosy łaskotały mnie w nos.

– O czym myślisz?

– Sama nie wiem – przyznała. – Nie mogę się doczekać, kiedy nie będę musiała dłużej się martwić procesami i wyrokami. Jestem już tym potwornie zmęczona.

– Wiem. Ale wkrótce będzie po wszystkim. Niedługo nie będziesz musiała się martwić o to, co przyniesie przyszłość.

Oakley roześmiała się gorzko.

– Chyba że Frank dostanie wyjątkowo krótki wyrok.

– Tym się nie martw. Bez względu na wszystko, już nigdy się do ciebie nie zbliży.

Odsunęła się trochę ode mnie i ze zmarszczonymi brwiami przesunęła palcem po moim policzku.

– O siebie się nie martwię. Nie mam do zaoferowania nic, czym Frank mógłby być zainteresowany. – Przygryzłem mocno wargę i przełknąłem ślinę. No tak, nie była już dzieckiem.

Mocno ją przytuliłem. Nikt nigdy więcej jej nie skrzywdzi.

– Chcesz stąd uciec? Pozwolę ci się zaciągnąć do sklepów z meblami.  
– Dobrze! – Uśmiechnęła się. – Odpal samochód, żebyśmy mogli szybko stąd zwać. Dam znać rodzinie, że wychodzimy.  
– Czuję się jak gwiazda filmu akcji. Powinniśmy jeszcze wysadzić coś w powietrze.  
Oakley przewróciła oczami.  
– Zaraz się tym zajmę.  
Przekręciłem kluczyk w stacyjce, a po kilku sekundach Oakley opadła na fotel pasażera. Szybko jej poszło.  
– No to jedziemy do nudnych sklepów – mruknąłem. Przynajmniej przestanie się wszystkim zamartwiać.

\*\*\*\*\*

– Który ci się bardziej podoba! – jęknąłem. Co to miało za znaczenie, który stolik do kawy kupię? I tak dwa dni po przeprowadzce utonę pod górą gier komputerowych i butelek po piwie.  
Oakley odwróciła się do mnie i westchnęła zdesperowana:  
– Cole, po prostu wybierz ten jebany stolik!  
Otworzyłem ze zdziwienia usta. Na palcach jednej ręki mógłbym policzyć okazje, kiedy słyszałem, jak Oakley klnie. Strasznie to było odmienne od tego, do czego się przyzwyczałem, ale też dziwnie seksowne.  
– Mówię serio! – warknęła Oakley groźnie. – Wybierz jakiś!  
Mruknąłem i wskazałem ten, przy którym staliśmy. Oakley znalazła cztery zrobione z tego samego drewna, co drzwi i okiennice, a ja miałem za zadanie wybrać ten, który podobał mi się najbardziej.  
Uśmiechnęła się.  
– Świetnie. Poszukam obsługi. – Patrzyłem, jak odchodzi, zachwycony jej rosnącą pewnością siebie.  
Wróciła z jakimś gościem, z którym ustalała szczegóły dostawy do mnie do domu. Typek uśmiechał się do niej szeroko i patrzył na nią tak, że miałem ochotę rozwalić mu twarz o ten cholerny stolik.  
– Och, a mają państwo również stoliki nocne? – Odwróciła się do mnie. – Mógłbyś ustawić jeden przy narożniku.  
Po co mi dwa stoliki do salonu? – Ale szczęśliwy błysk w jej oku sprawił, że natychmiast się poddałem. – Dobra, gdzie one są?  
– A lustro do holu?  
– Tak, lustro też weźmiemy. – Być może Oakley o tym nie wiedziała, ale urządziłem ten dom dla nas obojga. Musiałem tylko ją przekonać, żeby ze mną została. – A ramki na zdjęcia też tu

są? Obiecałem Leonie, że powieszę na ścianie jej fotkę, żebym o niej nie zapomniał. – Jakbym kiedykolwiek mógł zapomnieć o mojej pięknej, zwariowanej siostrzenicy.

– Wydaje mi się, że widziałam je w pierwszej czy drugiej alejce. Zaraz tam wrócimy. – „Cudnie, z powrotem na start”. Po cholere w ogóle o tym wspominałem? Zmarszczyłem brwi. Ależ byłem głupi!

– No przestań się boczyć! – Oakley potarła kciukiem moje czoło, jak gdyby ścierała z niego zmarszczki, i się uśmiechnęła. – Już prawie skończyliśmy i będziesz mógł mnie zabrać do domu i do łóżka.

Jestem absolutnie przekonany, że oczy mi rozbłyły na tę perspektywę.

– Wiesz, w sumie to dzisiaj możemy sobie odpuścić te ramki...

Oakley stanęła w miejscu i spojrzała na mnie z szerokim uśmiechem.

– Doprawdy? A co, masz jakiś lepszy pomysł, jak spędzić czas? – Skinąłem głową. Miałem o wiele lepszy pomysł. – Idziemy po nie. Wytrzymasz te pięć minut dłużej.

– Nie wytrzymam – zacząłem zrzedzić. – Jak w ogóle mam się skupić na wybieraniu głupich ramek, kiedy jedyne, o czym myślę, to te twoje piękne nogi owinięte wokół moich bioder.

– Cole! – obruszyła się Oakley i schyliła głowę, żeby ukryć rumieniec.

Wybuchłem śmiechem i popchnąłem ją naprzód.

– Dobra, w takim razie się sprężaj. Im szybciej cię rozbiore, tym lepiej. – Zachichotała i pociągnęła mnie za rękę w kierunku głupich lamp. Wybiorę pierwszą lepszą, a potem pierwsze lepsze ramki i w końcu zabiorę ją do domu.

– Oakley... – zacząłem, gdy od siedmiu minut staliśmy przed dwiema bardzo podobnymi lampami i wpatrywaliśmy się w nie jak idioci.

Oakley zmarszczyła czoło.

– Cole, to ważne, jak urządzisz dom. W końcu będziesz żył z tym wystrojem absolutnie każdego dnia.

– Mogę żyć z obojętnie którą z tych lamp, ale umrę, jeśli zaraz cię nie... – Oakley się zachnęła i zatkała mi usta dłonią. Jej policzki przybrały ciemnoczerwony odcień. Chyba nigdy nie znudzi mi się peszenie jej w ten sposób. – Straszna z ciebie cnotka, skarbie.

– A z ciebie straszny... – przerwała i zmarszczyła brwi – ... straszne przeciwieństwo cnotki.

– Oakley! – Oboje się odwróciliśmy, gdy ktoś zawołał ją po imieniu. Marcus, jej dawny trener gimnastyki, przypadł do niej, a Oakley rzuciła się w jego szeroko rozłożone ramiona. – O Boże, od lat cię nie widziałem.

– Wiem, wiem, to trwało zdecydowanie za długo!

Marcus westchnął i trochę się od niej odsunął.

– Co słychać?

Oakley się uśmiechnęła.



– Wszystko dobrze. A u ciebie?

– Wspaniale! Posłuchaj, musisz nas odwiedzić w centrum sportowym.

– Mogę? Super, bardzo bym chciała. W przyszłym tygodniu?

– Jasne. Wyślesz mi najpierw SMS-a? – Oakley kiwnęła głową, wzięła od niego telefon i zaczęła wstukować swój numer. – Cole, jak leci?

Uścisnęliśmy sobie dłonie. Marcus zawsze bardzo się troszczył o Oakley, więc go lubiłem.

– Wszystko spoko, stary. Co u Jacka?

Marcus wzruszył ramionami.

– Nic się nie zmienił, jest jak zawsze bosko przystojny i cholernie zazdrosny. – Byli ze sobą tak długo, jak znałem Marcusa.

Oakley oddała mu telefon.

– Trzymaj. Wyślij mi swój numer, to się umówimy na przyszły tydzień.

– Możesz na mnie liczyć. – Pocałował ją w policzek, ze mną wymienił kolejny uścisk dłoni i odpląnął w stronę kuchni. Ten facet nie poruszał jak normalni ludzie – przesuwając tylko nogami, a górną połowę ciała trzymał sztywno wyprostowaną.

– Strasznie miło było go zobaczyć! – rozpromieniła się Oakley. Marcus nie próbował z nią rozmawiać o tych zboczeńcach, co ona chyba doceniała.

– Tak, to porządny człowiek. A teraz błagam, możemy skończyć i stąd iść?

Zanim w końcu udało nam się opuścić sklep, myślałem, że oszaleję – zarówno z nudy, jak i z seksualnej frustracji.

– Prosto do łóżka? – zapytałem, gdy wsiedliśmy do samochodu. Oakley uśmiechnęła się nieśmiało i kiwnęła głową. – To dobrze, nie ominie cię niezłe ruchanko.

– I kto powiedział, że romantycy wyginęli? – mruknęła z sarkazmem.

– No błagam cię. Potrafię być szalenie romantyczny. Mam ci zasłać łóżko różami?

– Chyba nie skorzystam z tej propozycji. Nie uśmiechają mi się kolce w tyłku.

Kiedy wjechaliśmy na podjazd, przed domem stał samochód rodziców. Westchnąłem, doprowadzony do rozpacz.

– Czy oni nie mogą zostawić nas w spokoju?

Oakley otworzyła drzwi po swojej stronie.

– To ich dom, Cole.

– Po czyjej jesteś stronie?

Roześmiała się i wysiadła. Powlokłem się za nią w podłym nastroju. Wszystkie pierdoły, które kupiliśmy, leżały ciągle w bagażniku – poza meblami, które nam dostarczą, więc musieliśmy zahaczyć o nowy dom i upchnąć je na razie w składziku. A ja chciałem jedynie zamknąć się w sypialni ze swoją dziewczyną i zapomnieć o całym świecie, ale ewidentnie wszechświat mnie dzisiaj nienawidził.

Drzwi wejściowe otworzyły się, zanim do nich dotarliśmy, i mama z tatą wyszli z domu. Mama trzymała torebkę, a tata – kluczyki. Wyglądało na to, że sytuacja się poprawia.

– Cześć! Udało wam się kupić wszystko, co chcieliście? – zapytała mnie mama, przytulając Oakley.

– Raczej tak. Wychodzicie gdzieś? – „Błagam, powiedzcie, że na cały wieczór!”.

– Tak, na kolację do Judy – zaczął zrzędzić tata. Judy to moja ciotka, siostra mamy. Ta kobieta krytykuje absolutnie wszystko.

– Przestań jęczeć, Davidzie! Ja znoszę twoją matkę, więc ty możesz od czasu do czasu uśmiechnąć się do mojej siostry.

– W ogóle nie ma porównania między moją matką a Judy. Twoja siostra jest o stokroć gorsza – wyklócał się tata.

– Rodzice, chwila, moment! To fascynująca rozmowa, ale pozwólcie, że my wejdziemy do domu. Bawcie się dobrze na kolacji! – Wepchnąłem Oakley do środka i zatrzasnąłem za nami drzwi, zanim któreś z nich mogło cokolwiek odpowiedzieć.

– Ale niegrzecznie – powiedziała Oakley.

– Wiem. Bardzo cię za nich przepraszam. – Specjalnie udałem, że jej nie rozumiem.

– Nie mówiłam o nich.

– Wiem – powtórzyłem z szerokim uśmiechem. – No dobra, lecimy do łóżka. – Oakley zachichotała, złapała mnie za ramię i pociągnęła w stronę schodów.

Jak tylko zamknąłem za nami drzwi mojej sypialni, delikatnie ściągnąłem z Oakley przez głowę bluzkę.

– Kocham cię – wyszeptalem w wargami przy jej wargach i zacząłem popychać nas w stronę łóżka.

Oakley położyła się na nim z ziewnięciem.

– Jestem strasznie zmęczona. – Znowu ziewnęła i wcisnęła twarz w poduszkę.

„Co?”. Jęknąłem w duchu.

– W porządku, prześpij się. – „Muszę być wyrozumiały”.

Oakley uniosła głowę z szerokim uśmiechem.

– Przestań się ze mną droczyć! – Jednym posuwistym ruchem znalazłem się na niej. Zapiszczała i zaczęła się śmiać. Mocno ją pocałowałem, trzymając jej twarz w dłoniach. Nie wróci do Australii. Nie ma mowy, żeby coś nas znowu rozdzieliło.

## Rozdział 21

Chcesz usiąść z mamą i Jasperem? – zapytałem, kiedy weszliśmy do sali sądowej. Przysięgam, jeśli ten skurwysyn nie trafi do pudła na resztę swojego nędznego życia, osobiście go zamorduję.

Oakley pokręciła głową.

– Nie, jest okej.

Ścisnąłem jej rękę i poprowadziłem ją na koniec pierwszego rzędu krzeseł.

– Zawsze możesz na mnie liczyć.

Ciągle nie odbyliśmy naszej rozmowy „co się z nami stanie, kiedy to już się skończy”. Nie miałem pojęcia, co planuje Oakley. Modliłem się, żeby to nie był powrót do Australii. „Mam nadzieję”.

Sara usiadła po drugiej stronie córki, a Jasper zajął miejsce koło mnie. Wymamrotał pod nosem coś, od czego w sądzie zaroiliby się od glin, gdyby ktoś to usłyszał. Zerknąłem na niego, a on wyszeptał mi na ucho:

– Żałuję, że nie mam broni. – „Zgadzam się w stu procentach!”.

Na sali siedziało także kilkoro reporterów; wszyscy patrzyli na nas. O tej sprawie zrobiło się tak głośno, że codziennie informowały o niej nawet media ogólnokrajowe. Opisywano nawet moją rodzinę! Dziennikarze są jak sępy, krążące nad dogorywającymi i tylko wyczekujące okazji, żeby się na kogoś rzucić, jak tylko nadarzy się okazja.

Szmatławce oferowały Oakley kupę kasy, żeby tylko sprzedała im prawa do swojej historii. Jej rodzina i przyjaciele dostali podobne propozycje. Oczywiście żaden z jej bliskich na nie nie przystał i naprawdę miałem nadzieję, że nikt jej tego nie zrobi. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, była zdrada kogoś, na kim jej zależało, a kto zdecydował się zarobić na przeżytej przez nią traumie. Uwaga, jaką poświęcały nam media, była nienormalna, ale jeśli dzięki niej świat zobaczy, jakie ohydne potwory są z tych pojebanych skurwieli, to warto ją znosić.

– Już prawie koniec – wyszeptala Oakley jakby do siebie. Ścisnąłem jej rękę. To jedyna część tej historii, która kiedykolwiek się zakończy. My wszyscy możemy próbować zapomnieć, ale nigdy się to nam nie uda – zwłaszcza Oakley. Nie potrafiłem sobie nawet wyobrazić, jak to jest być nią.

Spojrzałem w bok – wiedziałem, gdzie siedzi ten potwór. Kiedy mój wzrok zatrzymał się na

jego twarzy, żołądek mi się ścisnął. Oakley raz określiła jego oczy jako „paciorkowate” i teraz zrozumiałem, co miała na myśli. Patrzyłem na niego i widziałem ją jako małą dziewczynkę, przestraszoną i dezorientowaną. Widziałem też, że kiedy się w nią wpatrywał, był zimny jak lód.

Dopiero kiedy rozbolała mnie szczęka, zorientowałem się, że zaciskam zęby. Bolały mnie też mięśnie. Wszystko mnie bolało. Chciałem przeskoczyć nad głowami oddzielających nas ludzi i stłuc tego człowieka na pulpę. Miałem nadzieję, że ktoś w więzieniu go zamorduje. Zaskoczyło mnie, że podobne myśli z taką łatwością napływały mi do głowy – i że zupełnie serio je rozważałem.

Oakley patrzyła wprost przed siebie, na sędzię. Była spięta i zeszywniała. Zobaczyła tego gnoja po raz pierwszy od czterech lat, od kiedy im uciekła i do mnie zadzwoniła. Chciałem powiedzieć jej coś, co by sprawiło, że poczuje się lepiej, ale co? Nie miałem zielonego pojęcia. Nie istniały słowa, które by naprawiły to, przez co przeszła. Nie cofnę tych lat bólu i poczucia zdrady, które wycierpiała. Nienawidziłem tego, ale naprawdę nie istniało nic, co mógłbym zrobić.

Oddech jej przyspieszył. Objąłem ją w pasie ramieniem i przyciągnąłem do swojego boku. Czy ona znowu zemdleje?

– Chcesz stąd wyjść? – zapytałem ją szeptem. Pokręciła głową.

Czy powinienem po prostu wziąć ją na ręce i stąd wynieść? Czy ten spektakl wart był jej cierpienia?

– Oakley, widać, że źle się czujesz, i...

– W porządku – mruknęła, ciężko się na mnie opierając.

Zdawałem sobie sprawę, że sędzia zaczęła coś mówić, ale nie potrafiłem się skupić na niczym poza Oakley. Wyglądała, jakby cała krew odpłynęła z jej ciała. Bardzo się bałem, że znowu zemdleje. Oddychała z trudem. Sara zorientowała się, że coś jest nie tak, i odwróciła się do córki. Dotknęła wierzchem ręki czoła Oakley, żeby sprawdzić jej temperaturę.

– Kochanie, dobrze się czujesz? Córeczko?

Wyłapałem kilka słów sędzi. Oakley wydała z siebie westchnienie absolutnej ulgi i osunęła się na mnie.

– Dziesięć lat więzienia.

– Że co? – krzyknął Jasper i zerwał się z miejsca. – To ma być sprawiedliwość, do cholery? Ten kutas powinien zgnić...

– Dosyć! – warknąłem i pociągnąłem go do tyłu. Jego zachowanie nie było okej. Co prawda na salę na szczęście nie wpuszczono kamer, ale dziennikarze i tak natychmiast podłapią ten skandal.

– Puszczaj – darł się Jasper. Wyrwał ramię z mojego chwytu i odwrócił się do Franka. – Tylko

poczekaj, aż wyjdiesz w pudła, ty zwyrodnialcu.

Twarz Jaspera cała poczerwieniała ze złości, a oczy mu pociemniały. Był wściekły.

– Przysięgam, że cię zabiję.

Oakley wstała na drżących nogach, ale udało jej się przepchnąć koło mnie, złapać Jaspera i poprowadzić go do drzwi. Byłem na niego wkurwiony. Tak, ten wyrok to kpina, Frank pewnie wyjdzie na wolność za jakieś osiem lat, ale reakcja Jaspera wcale nie przysłużyła się siostrze.

– Co się z tobą dzieje? – syknęła Oakley, wyrzucając ramiona w powietrze. Jasper odwrócił się na pięcie i stanął z nią oko w oko. Tylko udręczony wyraz jego twarzy sprawił, że się na niego nie rzuciłem. – Naprawdę chcesz iść do więzienia przez niego? Przez ten kawał... – urwała.

Jasper zmarszczył brwi.

– Nie obchodzi mnie, co się ze mną stanie. Chcę go zabić. Chcę go zająbać!

– Przestań, Jasper. Po prostu przestań. To przecież nic nie zmieni. Co się stało, to się nie odstanie. Naprawdę myślisz, że nawet, gdybyś go zabił, poczułabym się z tego powodu lepiej? Zmarnujesz sobie życie, trafisz do więzienia i co? Moja przeszłość tak magicznie zniknie? – krzyczała na niego. – Przestań. Proszę. Nie chcę cię stracić.

Twarz Jaspera złagodniała i zrozumiałem, że słowa Oakley do niego dotarły.

Jej prawniczka pojawiła się koło nas z wykrzywionymi ustami.

– Proszę pana, nie zostanie pan ukarany za swój wybuch, ale radziłabym natychmiast wyjść z sądu. Proszę jechać do domu i ochłonać.

Sara popchnęła Jaspera w stronę wyjścia.

– Przepraszam za zachowanie syna, pani mecenas. Już wychodzimy. Jasper, na zewnątrz. Oakley, ty też chodź.

– Sekunda, mamó.

Sara przeniosła wzrok z prawniczki na Oakley i wyszła z budynku, zaciskając mocno dłoń wokół ramienia Jaspera. Oakley odwróciła się swojej prawniczki.

– Tak bardzo pani dziękuję. Za wszystko.

Kobieta się uśmiechnęła.

– Nie ma za co. Proszę na siebie uważać.

– Dziękujemy pani – powiedziałem.

„Dziękujemy” wydawało się o wiele za słabym słowem na to, co ta kobieta zrobiła dla Oakley. Kiwnęła nam głową. Wziąłem Oakley za rękę i ruszyliśmy do wyjścia.

– Co sądzisz o wyroku?

Wzruszyła ramionami.

– Wolałabym, żeby posiedział dłużej, ale nic nie mogę na to poradzić. Nie będę tego roztrząsać. Frank trafi do rejestru przestępców seksualnych, a kiedy w końcu wyjdzie, to mam

nadzieję, że nie będzie pozostawiony bez nadzoru. – „A ja mam nadzieję, że zamordują go w więzieniu”. Nie powiedziałem tego na głos. – To już naprawdę koniec. Nie muszę więcej chodzić do sądu.

– Dałaś radę, kochanie.

– No, chyba tak. – Potrząsnęła głową. – Zresztą, koniec z tym. Mam już dość bycia „tą biedną dziewczynką”. Chcę zacząć nowe życie.

Bardzo się ucieszyłem, kiedy to usłyszałem. Nie będzie się już zadręczać tym, czy ludzie jej uwierzą, czy nie. Nadeszła pora, żeby zostawić to za sobą i zacząć myśleć o przyszłości.

– Na co masz teraz ochotę?

– Jemy obiad u twoich rodziców, nie pamiętasz?

– Nie musimy do nich jechać.

– Ale ja chcę. Chcę robić normalne rzeczy, dobrze?

Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją w skroń. Dobrze było poczuć się normalnie.

– Brzmi świetnie.

– Oakley! Oakley! – rozległ się chór głosów, jak tylko wyszliśmy z budynku. Nasz plan, żeby odjechać sprzed sądu, ściągając na siebie tak mało uwagi, jak to tylko możliwe, okazał się, no cóż, niemożliwy w realizacji.

Przyciągnąłem Oakley do siebie, a ona ukryła twarz w moim ramieniu, żeby się trochę osłonić. Dziennikarze mieli pracę do wykonania, ale wolałbym, żeby zostawili ją w spokoju. To było dla niej wystarczająco ciężkie i nie chciałem, żeby coś utrudniało jej to jeszcze bardziej.

– Czy według pani sprawiedliwości stało się zadość?

– Co sądzi pani o wyroku? Jest pani z niego zadowolona?

– Ignoruj ich – wyszeptalem jej na ucho. Jasper przytrzymał dla niej otwarte tylne drzwi, a ja przepchnąłem nas przez tłum do samochodu.

Jak tylko Oakley wsiadła do auta, jej brat przebiegł na stronę kierowcy. Wskoczyłem za nią do tyłu i zatrzasnąłem drzwi.

– W porządku? – zapytała Sara, kiedy odjeżdżaliśmy.

– Tak. Nie mogę się już doczekać, kiedy przestaną zwracać na mnie uwagę – wymamrotała Oakley. Oby nastąpiło to jak najszybciej, ale nie robiłem sobie wielkich nadziei.

Sara sięgnęła przez oparcie i ujęła dłoń córki.

– Będzie dobrze, kochanie. Niedługo skupię się na jakiejś nowej sensacji i zostawię nas w spokoju.

Jasper na chwilę odwrócił się, żeby dodać:

– Kiedy w końcu dotrze do nich, że nie sprzedasz swojej historii ani nie wystosujesz oświadczenia, na pewno się nami znudzą.

– No tak – zgodziła się Oakley, ale bez przekonania. Nie byłem pewien, czy naprawdę w to

wierzy.

– Oakley, gdzie jedziemy? – zapytał Jasper.

– Do rodziców Cole’a – odpowiedziała.

Zmarszczyłem brwi. Przecież znał nasze plany. „Ach, dał jej możliwość wykręcenia się od obiadu, gdyby chciała”. Czasami nie był taki głupi, na jakiego wyglądał i jak się zachowywał przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu.

– Nie ma problemu, jeśli chcesz wrócić do cioci – powiedziałem. Oakley uniosła brew i wiedziałem, że wpadłem w kłopoty. Nie chciała, żeby się z nią cackać. Uniosłem rękę. – Spoko, chciałem się tylko upewnić.

Po raz pierwszy od jakiegoś czasu przed domem rodziców nie koczowali reporterzy, chociaż pewnie właśnie jechali z sądu tu albo do Ali.

– Ktoś jeszcze zauważył, że czegoś brakuje na tym obrazku? – zapytał Jasper.

Sara parsknęła ze wstrętem.

– Pewnie zaraz się pojawią. Wejźmy do środka.

– Wujek Oł! – krzyknęła Leona. Wypadła z domu i rzuciła się pędem w moją stronę. „Cholera!”. W ostatnim momencie udało mi się zakryć strategiczne rejony. Wystarczało jedno jedyne zderzenie, by człowiek już zawsze się zabezpieczał. Mimo to zdążyłem się już stęsknić za takimi powitaniem. Tyle się ostatnio działo, że tymczasowo Chris przejął większość obowiązków rodzicielskich. Cieszyłem się z obecności siostrzenicy.

Zmierziłem jej włosy.

– Hej! Co robisz?

Wyszczrzyła swoje szczerbate ząbki. Wyglądała jak z pocztówki.

– Oglądam Fifi! – „Cóż by innego?” – Ci Ołlej może oglądać ją ze mną?

– Musisz jej zapytać.

Leona wychyliła się w jej stronę, tak jakby nie wisiała w powietrzu podtrzymywana tylko przez moje ramiona. Dzieciaki są takie ufne.

– Oczywiście, że obejrzę ją z tobą – powiedziała Oakley i wzięła małą ode mnie. – Ale będziesz musiała mi powiedzieć, jak się nazywają wszyscy bohaterowie.

Twarz Leony pojaśniała z radości.

– Fifi! I jeszcze... – Przestałem jej słuchać, po pierwsze dlatego, że znałem wszystkie postacie, a po drugie dlatego, że ten program doprowadzał mnie do szału.

Zaprowadziłem Sarę do kuchni, gdzie moja mama wyciągała już z lodówki pizzę domowej roboty. Tata i dziadkowie Oakley relacjonowali wszystko Mii. Ci ludzie w ogóle nie tracili czasu. Sara spojrzała na mnie pytającym wzrokiem.

– Oakley czuje się chyba tak dobrze, jak to możliwe w tych okolicznościach – powiedziałem. Doskonale wiedziałem, o czym musi myśleć. – Chce zapomnieć o przeszłości. Przez większość

życia była pod ich kontrolą, a potem przez cztery lata czekała na proces i przygotowywała się do niego. Myślę, że teraz chce sama o sobie decydować.

– Nie mam pojęcia, jak ona to robi. Ja przez większość czasu czuję, że sobie nie radzę, a ona ma pozytywne nastawienie i zawsze patrzy w przyszłość.

Nawet kiedy wypowiadała te słowa, Sara nie wyglądała na przekonaną co do ich prawdziwości. Oakley zawsze sprawiała wrażenie optymistki, bo martwiła się, że gdyby się załamała, odczuliby to wszyscy w rodzinie. Ale my wiedzieliśmy, jaka jest prawda.

– Oakley zasługuje na każdą przyszłość, jaką sobie wymarzy. Pani też.

– Dziękuję ci, Cole. Tak się cieszę, że znaleźliście siebie nawzajem. Tworzycie idealną parę.

Uśmiechnąłem się jak idiota, jak jedenastolatka, która właśnie zobaczyła One Direction; wiele dla mnie znaczyło, że powiedziała mi coś takiego.

– No dobrze. – Sara odetchnęła głęboko. – Zróbmy, jak życzy sobie Oakley, i zacznijmy nowe życie. Myślę, że wszyscy zasługujemy teraz na odrobinę szczęścia.

Gdyby Oakley słyszała swoją mamę, pewnie rozplakałaby się z radości. Tak bardzo chciała, by Sara była szczęśliwa.

– Okej, mamy jakieś sto pizz, pieczywo czosnkowe i stripsy z kurczaka. Ktoś chce sałatkę? – zapytała Mia, szukając czegoś w lodówce.

– Kto chciałby jeść żarcie dla królików, kiedy na stole leżą pizza i mięso? – Jasper z przerażeniem w oczach spojrzał na liście sałaty, które Mia trzymała w ręce.

Kiwnąłem głową.

– Dobrze mówi!

Mia wrzuciła sałatę z powrotem do lodówki.

– Świetnie, bo nie chce mi się jej robić. Za to chce mi się tego. – Wyciągnęła dwie butelki szampana w stronę taty.

– Znowu świętujemy? – zapytała Oakley, stając w progu. Przygryzała dolną wargę.

– Oblewamy nowe początki – powiedziała jej mama.

Czekałem na reakcję Oakley. Wcześniej w ogóle nie miała ochoty na świętowanie. Rozumiałem dlaczego. Teraz jednak rozciągnęła usta w leciutkim uśmiechu.

– Chętnie się za to napiję.

– Ja też mogę? – Leonie wskazała kieliszki ustawione na blacie.

Mia się uśmiechnęła.

– Oczywiście. – Podała Leonie kieliszek do szampana napełniony czymś, co wyglądało na lemoniadę, ale po szerokim uśmiechu małej poznałem, że wydawało jej się, że też pije szampana.

– Za nowe początki! – powiedział Miles, unosząc kieliszek.

Dobrze się bawiliśmy. W końcu zebraliśmy się wszyscy razem i tym razem raczej



żartowaliśmy, niż z napięciem rozmawialiśmy na ważne tematy. Nasi bliscy się śmiali, głównie z Jaspera, ale jednak.

– Oakley, daj spokój! Musisz pamiętać te sexy bliźniaczki! Pojawiły się na imprezie bożonarodzeniowej na plaży.

Oakley westchnęła.

– Nie, Jasper. Zmyśliłeś je.

– Nikogo nie zmyślałem. Były cudne i nie mogłem się od nich opędzić.

– Tja, to zdecydowanie brzmi na kłamstwo – stwierdziłem.

– Stary, czemu miałbym zmyślać coś takiego?

– Żeby udowodnić, że masz wielkie jaja?

Sapnął.

– Nic nie muszę udowadniać. Wszyscy wiecie, jaka jest prawda.

Oakley odstawiła kieliszek.

– Dobra, zmieńmy temat, zanim zrobi mi się niedobrze.

– Cieszę się, że Leona wyciągnęła tatę i Milesa na zewnątrz – dodała Mia.

– Nie musisz zmyślać takich rzeczy, Jasper. I tak wszyscy cię lubimy – powiedziała Lizzie.

Jasper wbił w nią pozbawiony wyrazu wzrok.

– Dziękuję za twoją opinię, utleniona, ale było, jak mówię. Uwierz mi, czegoś takiego się nie zapomina. Zresztą mam w dupie, co myślicie.

Na szczęście w tym momencie rozbrzmiał dzwonek, bo Lizzie wyglądała, jakby zaraz miała mu wygarnąć za „utlenioną”.

Otwarcie drzwi przypało w udziale mnie, bo Mia ułożyła się na kanapie i położyła stopy na stoliku do kawy,

– Nie, nie ruszaj się, nie ma sprawy. Otworzę – powiedziałem z sarkazmem.

Mina mi zrzedła, kiedy za progiem zobaczyłem dwóch umundurowanych policjantów. Jeden z nich zmarszczył brwi.

– Pan Cole Benson?

– Tak.

– Możemy wejść? – Przesunąłem się, żeby ich przepuścić. W pokoju zapadła cisza.

Tata, który wrócił już do środka, zapytał:

– O co chodzi?

– Przykro mi, że muszę to zrobić – powiedział starszy policjant i zwrócił się do mnie: – Panie Benson, aresztuję pana...

Usłyszałem tylko tyle, bo Oakley krzyknęła:

– Nie!

Wpatrywała się we mnie z przerażeniem, blada jak ściana. Cholera, oby nic się jej nie stało.

Odwróciłem się, a jeden z policjantów wyciągnął w moją stronę kajdanki.

– Czy to naprawdę konieczne? – krzyknął tata.

Oakley stała jak skamieniała. Tylko płynące po jej policzkach łzy sprawiały, że wyglądała na żywą. Nakazałem wzrokiem Jasperowi, żeby jej pomógł.

– Nie możecie tego zrobić – załkała mama. „Ależ mogą”. Uprawiałem z Oakley seks, kiedy miała piętnaście lat. Byli wręcz zobowiązani mnie zatrzymać.

– To nic, to nic! Wszystko będzie dobrze – powiedziałem, kiedy policjanci popchnęli mnie w kierunku drzwi.

Oakley gwałtownie potrząsnęła głową.

– Nie, nie, błagam. Nie możecie tego zrobić. Proszę. Proszę?

Jasper złapał ją, zanim zdążyła do mnie przypaść. Niczego bardziej nie pragnąłem, niż zamknąć ją w uścisku, ale nie mogłem tego zrobić.

– Oakley, będzie dobrze – powtórzyłem.

Znowu potrząsnęła głową.

– Nie. Proszę, nie róbcie tego – błagała policjantów.

Ten widok złamał mi serce. Nienawidziłem, kiedy była w takim stanie. Ale co mogłem zrobić, żeby jej ulżyć? Na początek potrzebowałem cholernie dobrego prawnika. W głowie przygotowywałem się na najgorsze i planowałem, co powinienem powiedzieć, a czego nie mówić.

Kiedy zbliżaliśmy się do radiowozu, zauważyłem, że odsuwają się firany u sąsiadów. Niektórzy nawet wyszli na zewnątrz.

– Zostawcie chłopaka w spokoju! – krzyknął Gregory z naprzeciwka. Uśmiechnąłem się do niego z wdzięcznością. – Nie dość już przeszli? Jak śmiecie! – wrzeszczał.

Cholera. Cała ulica się zaangażowała w protest. Zanim policjant otworzył przede mną drzwi, przynajmniej dziesięć osób wyszło z domów, żeby wyrazić swój sprzeciw. Kiedy zatrzaśnięto za mną drzwi radiowozu, spojrzałem na Oakley. Sara podtrzymała ją, kiedy ugięły się pod nią kolana. Czułem się, jakby ktoś wyrwał mi serce.

– Kocham cię – powiedziałem bezgłośnie, kiedy odjeżdżaliśmy.

## Rozdział 22

**L**eżałam na kanapie i bezmyślnie wpatrywałam się w sufit. Aresztowany. Aresztowany przeze mnie. Tamta noc była najlepszą w moim życiu: w końcu poczułam się wtedy taka kochana, bezpieczna i normalna. Czy to naprawdę było coś złego?

Po raz kolejny otarłam twarz, ale zorientowałam się, że jest sucha. Czy zabrakło mi łez? Czułam się pusta w środku, jakby nie zostało mi nic, co mogłoby się ze mnie wydostać. Od aresztowania Cole'a minęło prawie trzydzieści pięć minut, a ja chciałam jedynie z nim być.

– To będzie źle wyglądać, jeśli pojedzie pani na posterunek – powiedział policjant. Będzie źle wyglądać? Czy to by nie udowodniło, że go kocham? Zostałam w domu tylko dlatego, że strasznie się bałam, żeby jeszcze nie pogorszyć jego sytuacji.

Na pewno istniało coś, co mogłabym zrobić. Mam wszystkiego się wyprzeć i powiedzieć, że skłamałam w sądzie? Czemu w ogóle miałabym się przyznać, że z nim spałam? Mogłabym powiedzieć, że to nie zaszło aż tak daleko. Że Cole przestał, zanim doszło do stosunku. Schowałam twarz w poduszkę i załkałam. Co mogłam zrobić?

– Oakley? – powiedział Jasper miękko i usiadł na skraju kanapy. Nawet nie słyszałam, kiedy wszedł. – Oakley?

Zacisnęłam powieki i udawałam, że mnie tu nie ma. Źle się czułam z tym, że go ignoruję. Próbował tylko pomóc, ale po prostu nie potrafiłam się zmusić, żeby się do kogokolwiek odezwać. Jediną osobą, z którą chciałam porozmawiać, był Cole.

Jasper westchnął i wstał. Trochę mnie obróciło, kiedy sprężyny w kanapie wróciły do poprzedniej pozycji.

– Będę na dole. Bensonowie pojechali na posterunek. Znajdziemy Cole'owi jak najlepszego adwokata i wszystko się dobrze skończy.

Kiedy drzwi do pokoju się zamknęły, z sapnięciem poderwałam się do pozycji siedzącej. Moja pani mecenas. Oczywiście! Mnie pomogła, więc na pewno też będzie mogła pomóc Cole'owi, prawda? Natychmiast do niej zadzwoniłam.

– Słucham? – Odebrała po drugim sygnale.

– Pani mecenas, tu Oakley Farrell. Potrzebuję pomocy. Aresztowali Cole'a.

– Co zrobili? – Westchnęła, kiedy dotarło do niej za co. – Och. Rozumiem. – Przybrała swój profesjonalny ton. – Zakładam, że zabrali go już na posterunek?

– Tak, pół godziny temu – wyszeptałam. Z gardła wyrwało mi się zduszone łkanie. Zatkanam sobie usta. Co ja zrobię, jeśli go oskarżą? To zrukuje całe jego życie. I to z mojej winy.

– W porządku. Mogą zaproponować mu obrońcę z urzędu, ale zaraz zadzwonię na posterunek i powiem, że już jadę. Proszę się nie martwić. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby mu pomóc.

Jej słowa dały mi nadzieję. Mecenas Rake to jedyna osoba, której bym powierzyła los Cole’a. Żaden inny prawnik nie był wystarczająco dobry.

– Czy mogę coś zrobić, żeby mu pomóc? – „Musi być coś takiego! Nie mogę tak po prostu siedzieć z założonymi rękami!”. – A gdybym powiedziała, że to zmyśliłam?

– Wykluczone, to by podważyło wszystko, co powiedziała pani w sądzie.

– Pani mecenas, proszę. Muszę coś zrobić. Proszę? – Pękało mi serce. Czułam się taka bezużyteczna.

– Pomyślałam... – urwała. Brzmiała tak, jakby nie była pewna, czy powinna mi to powiedzieć. Albo czy to, co mi zasugeruje, będzie dobrym pomysłem.

– Proszę. Ja po prostu muszę jakoś mu pomóc. Zrobię dosłownie wszystko – obiecałam. I mówiłam serio. Nie było na świecie rzeczy, której bym nie zrobiła, żeby wyciągnąć Cole’a z tej sytuacji.

– Nie oglądam wiadomości, ale zakładam, że media już poinformowały o zatrzymaniu?

– Tak – potwierdziłam.

Dwoje dziennikarzy i większość sąsiadów widziała, jak policja wsadza Cole’a do radiowozu. Pewnie posikali się z radości, że mogą to opisać dla swoich szmatławców i powrzucać do artykułów półprawdy podkolorowane pochranionymi wytworami ich wyobraźni.

– Tak właśnie myślałam. No cóż, skoro prasa już o tym donosi, warto by było zadbać, żeby opinia publiczna stała po stronie pana Bena. Zazwyczaj bym nie sugerowała niczego podobnego, ale to nie jest zwyczajna sytuacja. – Odetchnęła lekko. – Proszę pani, myślę, że powinna pani skontaktować się z lokalną prasą i przedstawić im swoją wersję wydarzeń, zanim dziennikarze zaczną rozpowszechniać własne wyobrażenia o prawdzie.

Zamarłam – na samą myśl o tym, że muszę porozmawiać z reporterami, ogarniały mnie dreszcze – ale szybko się otrząsnęłam, kiedy przypomniałam sobie, o jaką stawkę toczy się gra.

Usłyszałam trzaśnięcie drzwi i hałas odpalanego silnika.

– Jedną chwilę, przełączę panią na głośnik – powiedziała. Czekałam, aż to zrobi. – Już. Jadę na posterunek. Zanim skontaktuje się pani z prasą, musimy się zastanowić, co należy mówić, a czego nie.

Rozmawialiśmy o tym, co mam powiedzieć, przez całą dziesięciminutową drogę z jej kancelarii na posterunek, z dwuminutową przerwą, podczas której zadzwoniła na policję, żeby dać im znać, że jest w drodze. Obiecała, że zadzwoni do mnie, jak tylko będzie coś wiedzieć.

Byłam szczęśliwa, że zasugerowała mi zrobienie czegoś, co naprawdę może pomóc Cole'owi.

Mimo to się bałam. Więcej: byłam przerażona. Co, jeśli powiem coś nie tak? Lub jeśli ludzie uważają, że Cole zasłużył na karę? Modliłam się, by zrozumieli nasz punkt widzenia. Tak, teoretycznie byłam wtedy jeszcze nieletnia, ale to się miało szybko zmienić, a Cole był tylko trochę starszy ode mnie. Nasz seks w ogóle nie przypominał tego, co robił mi Frank, i o mdłości przyprawiała mnie myśl, że niektórzy mogą tak sądzić.

Pięć minut później czułam się mentalnie gotowa. Przećwiczyłam w głowie, co muszę powiedzieć. To wszystko działo się tak szybko. Nienawidziłam tego, że nie mam kontroli nad sytuacją. Odetchnęłam głęboko i otworzyłam drzwi wejściowe. Jasper stał koło mnie, cały czas czujny i z wypreżoną piersią. Reszta rodziny stała za mną, w holu.

Dziennikarze zaczęli wykrzykiwać moje imię. Ogłuszył mnie hałas. Uniosłam rękę i o dziwo wszyscy się zamknęli. Pewnie bardzo chcieli usłyszeć, co mam do powiedzenia.

Zdecydowałam się przejść od razu do sedna, a nie tracić czasu na stanie jak kołek.

– Potrzebuję państwa pomocy. – Jak tylko skończyłam to zdanie, zasypano mnie pytaniami. – Proszę przestać. Odpowiem na część pytań, ale pojedynczo.

– Co się dzieje z Cole'em Bensonem?

Jasper przysunął się bliżej i objął mnie za ramiona.

– Wszystko w porządku – szepnęłam do niego, zanim zwróciłam się do reporterki, która zadała mi to pytanie. – Cole został zatrzymany, ponieważ sypialiśmy ze sobą, kiedy miałam piętnaście lat. – Kolejna runda pytań. Chciało mi się krzyczeć. Czy oni nie mogli mi dać skończyć? To było takie ważne. Cały kraj powinien stanąć murem za Cole'em, a oni wszystko utrudniali.

– Proszę! – krzyknęłam i westchnęłam sfrustrowana. – Cole na to nie zasługuje. Oboje byliśmy nastolatkami, oboje w szkole i oboje podjęliśmy decyzję, że chcemy być razem. To, co się między nami wydarzyło, w ogóle nie przypominało tego, co robili mi mój ojciec i Frank Glosser. Cole w niczym ich nie przypomina. Nie powinien być zostać zatrzymany.

W tłumie zahuczało od słów wsparcia i oburzenia – przed domem stało więcej sąsiadów niż dziennikarzy. Od pomysłów na zorganizowanie kampanii i protestów zaczęło mi się kręcić w głowie. Ci ludzie naprawdę chcieli nam pomóc. Większość co dosadniejszych określeń padała ze strony sąsiadów, którzy znali mnie i Cole'a od urodzenia.

Znowu otworzyłam usta i tłum ucichł.

– Proszę, potrzebuję państwa pomocy. – Weszłam w szczegóły, które mogłam im zdradzić, i modliłam się, żeby mnie posłuchali i mi pomogli.

\*\*\*\*\*

– Oakley, na pewno wiesz, co robisz? Ściągasz na Cole'a mnóstwo uwagi... – Jasper przerwał

i zmarszczył czoło, jakby o coś się spierał z samym sobą. Zamknął za nami drzwi wejściowe.

Oszło mi wsparcie, którego wszyscy mi udzielili i które teraz musiałam dobrze wykorzystać.

– Nie mogę siedzieć z założonymi rękami i nic nie robić. Informacja o aresztowaniu i tak znalazła się w wiadomościach. Chcę, żeby ludzie byli po jego stronie. I jeśli moja prawniczka myśli, że to dobry pomysł...

Przepchnęłam się obok brata i poszłam do pokoju Lizzie po telefon, żeby spróbować zadzwonić do mecenasa Rake i się czegoś dowiedzieć. Po raz pierwszy od wieków zastałam w środku Lizzie. Zaskoczona podniosła głowę.

– O, to ty. Przepraszam.

– Lizzie, to twój pokój, nie musisz przeproszać, że tu jesteś. Chciałam tylko zabrać telefon.

– Ale wiesz, że nie musisz stąd wychodzić?

– Ty też nie musisz każdej nocy spędzać u swojego chłopaka.

Pokręciła głową i wzruszyła ramionami.

– Nie jest moim chłopakiem. – Ale chciała, żeby nim został, to było jasne.

– Może jeszcze nie. – Złapałam komórkę i skierowałam się do drzwi, kiedy uświadomiłam sobie, że właśnie odbyłyśmy najnormalniejszą rozmowę. Moja kuzynka naprawdę nie była taka zła. – Lizzie, wyznaj mu swoje uczucia. Nikt nie wie, co z tego wyniknie. Może zdobędziesz wszystko, czego pragniesz? – Tak było w moim przypadku i z całego serca miałam nadzieję, że nie straciłam tego po raz drugi.

– Oakley – zawołała za mną. Odwróciłam się i wsadziłam głowę przez drzwi. – Dasz mi znać, jeśli będę mogła jakoś pomóc?

– Pewnie. Dzięki. – Zamknęłam drzwi, żeby dać jej trochę prywatności. – Jasper! – zawołałam, zbiegając po schodach. Skoczył na równe nogi, odwrócił się na w moim kierunku, i spojrzał na mnie zdezorientowany. Co robił? Nie chciałam nawet wiedzieć. – Możesz mnie zawieźć na posterunek?

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

Kiwnęłam głową.

– Tak. – Teraz, kiedy powiedziałam całemu światu, że ma wspierać Cole'a, sama musiałam zrobić to samo.

Jasper zmarszczył czoło, zastanawiając się pewnie, co najlepiej zrobić. W końcu poddał się ze sfrustrowanym pomrukiem. Zazwyczaj ciężko mu przychodziło mi odmówić i chociaż starałam się tego za bardzo nie wykorzystywać, ta sytuacja była inna.

– Ale jeśli będzie trzeba, natychmiast stamtąd wyjdziemy. Jeśli tak będzie lepiej dla Cole'a, wychodzimy, dobra?

Oczywiście, że tak.

– Obiecuję. Chodźmy już. Mamo, czy możecie...

– Będziemy dalej dzwonić i sprawdzać, co możemy zrobić. Wy jedźcie. – Odprawiła nas machnięciem ręki i znowu skupiła się na ekranie komputera. Razem z Milesem i Mią zapoznawali się z przepisami i dzwonili do biura członka parlamentu z naszego okręgu.

Natychmiast po dotarciu na posterunek skierowaliśmy się do biurka dyżurnego. Za szybą siedziała niska, pulchna kobieta w mundurze policyjnym i piła coś z jednorazowego kubka.

– Proszę pani? – wyburczałam, żeby zwróciła na mnie uwagę.

Podniosła na mnie wzrok i westchnęła. „O jakże mi przykro, czyżbym przeszkadzała pani w przerwie?”. Odłożyła kubek i podjechała na krzesło do otworu w szybie.

– Słucham państwa.

– Chciałabym się dowiedzieć, co się dzieje z Cole’em Bensonem.

– Ciągłe jest przesłuchiwany. Tylko tyle mogę powiedzieć, pani Farrell. – A więc wiedziała, kim jestem. Nie żeby to była wielka niespodzianka.

Westchnęłam.

– Proszę?

Jasper pociągnął mnie za ramię.

– Oakley, usiądź. Ja spróbuję porozmawiać z kimś, kto wie, co się z nim dzieje. – Policjantka wykrzywiła się na te słowa, ale ich nie skomentowała, tylko poprawiła się na krzesło i wpatrzyła w ekran komputera.

W tym momencie zza rogu korytarza wyszedł tata Cole’a.

– Proszę pana! – Ominęłam Jaspера i podbiegłam do niego. – Gdzie on jest? Jak się czuje? Co się dzieje? – zasypałam go gradem zbyt szybko zadawanych pytań.

David uniósł ręce.

– Oakley, uspokój się. Na razie wszystko w porządku. Ciągłe go przesłuchują. Mecenas Rake jest tam z nim. Nie wiem nic więcej, ale zapewniła mnie, że zrobi dla niego wszystko, co w jej mocy. Nie mieliśmy czasu na rozmowę, ale odniosłem wrażenie, że uda się jej go z tego wyciągnąć.

Tata Cole’a wyglądał na zestresowanego i zmartwionego. Zazwyczaj w ogóle nie można było odczytać z jego twarzy emocji, tak dobrze je ukrywał, ale teraz zamienił się w otwartą księgę.

– Naprawdę? – „O Boże, tak! Proszę!”. Puls mi przyspieszył.

– Musimy po prostu poczekać. Chodź, usiądziemy razem. – Pozwoliłam mu zaprowadzić się do foteli z imitacji skóry. Jasper poszedł za nami.

„Musimy po prostu poczekać”. Ale jak długo? O co mogli go pytać? Tak, spaliśmy ze sobą, kiedy miałam piętnaście lat, ale oboje tego chcieliśmy i oboje byliśmy dziećmi. To nie było to samo. A oni zamieniali to w coś chorego i nienormalnego, chociaż to wcale takie nie było.

Siedzieliśmy razem w milczeniu przez, jak mi się wydawało, wieczność. Mahoniowy zegar na

ścianie głośnym tykaniem odmierzał każdą sekundę. Patrzenie, jak mijają, nigdy nie było dobrym pomysłem. A w tym miejscu czas zdawał się płynąć inaczej. Każda sekunda trwała minutę.

David wyjrzał przez okno.

– Co do...? – urwał.

Odwróciłam się i nabrałam głośno powietrza, kiedy zobaczyłam to, co on. „O wow”. Na zewnątrz stali prawie wszyscy nasi sąsiedzi, kilkoro dziennikarzy, których rozpoznawałam, i inni, których nie znałam. Z naszych miejsc trudno było usłyszeć, co krzyczeli, ale część z nich trzymała transparenty z hasłem „Uwolnić Cole’a”. Naprawdę mnie posłuchali. Z radości mocniej zabiło mi serce i pobiegłam do drzwi.

Kiedy wyszłam z budynku, rozległy się oklaski i rozbłysły flesze. Tym razem mi nie przeszkadzały. Reporterzy przyszedli tu nie tylko dlatego, że polowali na historię, ale też dlatego, że ich o to poprosiłam.

– Tak bardzo wam wszystkim dziękuję! – powiedziałam. Do oczu napłynęły mi łzy. Oszłomiło mnie, kiedy zobaczyłam tych wszystkich ludzi, którzy zebrali się tu dla Cole’a.

– Oakley, co się teraz dzieje?

Nie widziałam, kto zadał pytanie, więc odpowiedziałam w kierunku miejsca, z którego dobiegło:

– Cole jest przesłuchiwany, więc na razie po prostu czekamy.

Jasper pociągnął mnie za ramię.

– Bardzo doceniamy, że pojawili się tu państwo, ale musimy wrócić do środka. Dziękujemy – powiedział i zaciągnął mnie z powrotem do budynku. – Zostań tu, dobrze? Zrobiłaś, co mogłaś, ale teraz nie powinnaś się z nimi zbyt spoufalać.

– Dobrze, w porządku – zgodziłam się, kiwając głową.

Miał rację. Gdybym została na zewnątrz, mogłabym coś schrzanić albo za dużo powiedzieć.

Jenna krążyła po recepcji.

– Co się tam teraz dzieje? – zapytałam.

Wzruszyła ramionami i przeciągnęła dłońmi po twarzy. W ciągu tych kilku krótkich godzin, które Cole tu spędził, pod jej oczami pojawiły się ciemne kręgi. Czy znienawidziła mnie za to, co się stało? Spojrzałam na nią z niepokojem.

– Kochanie, usiądź tu ze mną – poprosiła, kiedy w końcu sama usiadła. – Jak się trzymasz?

– Sama nie wiem – odpowiedziałam i zrobiłam, jak prosiła. Byłam o krok od załamania. Chciałam krzyczeć i płakać. – Dlaczego oni mu to robią? Tak strasznie mi przykro. Nigdy nie powinnam była wspominać...

– Oakley. – Złapała mnie za obie dłonie. – Proszę, nie obwiniaj się. Wszystko będzie dobrze.

– Skąd pani to wie? – wyszeptałam.



– Bo nie pozwolę, żeby coś złego spotkało mojego syna.

Uśmiechnęłam się i pomodliłam w duchu, żeby rzeczywiście miała taką umiejętność. Oczywiście, że będzie chciała chronić swoje dziecko, ale czy w rzeczywistości będzie mogła cokolwiek zrobić?

– Powinnaś jechać do domu, Oakley. Zwłaszcza teraz, gdy zebrało się tu tyle dziennikarzy. Nie ma sensu, żebyś ty też tutaj czekała.

Słyszając to, prawie dostałam ataku paniki. Ścisnął mi się żołądek.

– Nie chcę go zostawiać.

– Wiem. Rozumiem to. Ale wydaje mi się, że dopóki go przesłuchują i nie wiemy, czy ostatecznie o coś go oskarżą, nie powinno cię tutaj być. Proszę, nie myślę, że mówię tak, bo nie chcę, żebyś tu była! Chcę po prostu zadbać o to, żebyśmy nie zrobili nic, co mogłoby mu zaszkodzić. Dziennikarze cię śledzą i kiedy się dowiedzą, co tu się dzieje... Nie jestem pewna, czy to byłoby dla niego dobre. – Oczy zaszyły jej łzami. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, jak się czuje.

– W porządku. Wrócę do domu – zgodziłam się. Jeśli tylko tyle mogłam teraz zrobić dla Cole'a, to właśnie to zrobię. – Kiedy go pani zobaczy, proszę mu powiedzieć... – Co miałaby mu powiedzieć? – Proszę mu powiedzieć, że go kocham.

– Przekażę mu to. Wiesz, że on też cię kocha, prawda? – Jenna pogłaskała moje ramię, a ja kiwnęłam głową.

– Odwiozę cię – powiedział Jasper i odwrócił się do państwa Bensonów: – Dacie nam państwo znać, kiedy się czegoś dowiecie?

Jenna skinęła głową.

– Oczywiście, że tak.

– Chodź ze mną. – Jasper objął mnie ramieniem. – Maszeruj szybko do samochodu i nie zatrzymuj się, żeby z kimkolwiek porozmawiać. Pozwól mi odpowiadać na pytania, dobrze? – Kiwnęłam głową na zgodę. David uśmiechnął się, kiedy go mijaliśmy, ale nie potrafiłam zmusić się, żeby odpowiedzieć mu tym samym.

Jak tylko otworzyliśmy drzwi, powrócił ogłuszający hałas. Kilka minut temu powiedzieliśmy tym ludziom, że wracamy do środka czekać na wieści, a teraz wychodziliśmy. Wysyłałam im sprzeczne sygnały.

– Po prostu idź – instruował mnie Jasper. Z uniesioną ręką prowadził mnie szybkim krokiem do samochodu. – Jeszcze nie wiemy nic nowego, ale o wszystkim państwa poinformujemy, kiedy coś się zmieni. A teraz będę wdzięczny, jeśli pozwolą mi państwo odwiedzić siostrę do domu. Dziękuję bardzo. – Mówił tak spokojnie i z taką pewnością siebie, że zupełnie siebie nie przypominał.

Praktycznie wepchnął mnie do samochodu i przebiegł na stronę kierowcy.

– Powinieneś zostać premierem. – Uśmiechnęłam się do niego.

Wyszczerył zęby i zatrzasnął za sobą drzwi, jednocześnie odpalając silnik.

– Powiniennem.

Jechaliśmy w milczeniu prawie całą drogę. Tuż przed domem cioci zapytałam:

– Nic mu nie będzie, prawda? Wszystko się ułoży? – Rozpaczliwie potrzebowałam pocieszenia.

– Tak.

Jego nagły okrzyk zdenerwowania wyrwał mnie z zamyślenia. Tłum przed domem cioci był co najmniej dwa razy większy, niż kiedy wyjeżdżaliśmy. Prawie nie widać było podjazdu.

– Podjedź i daj nogę – zasugerowałam.

– Dobry plan – zgodził się Jasper i ostrożnie przejechał przez rozstępujący się tłum.

Wysiadł pierwszy i przebiegł na moją stronę. Ręce mi się trzęsły, kiedy wysiadałam z samochodu. To wszystko było takie nierealne. Jasper schował mnie pod swoim ramieniem i przepchnął przez drzwi.

– Wiecie coś? – zapytała nas Mia łamiącym się głosem.

Nic. Nie dałam rady już dłużej się opanowywać i zaczęłam płakać. Wyglądało to tak, jakby podniosły się tamy i lzy wylały się ze mnie jak powódź. Jasper podniósł mnie jak małe dziecko, ale nawet mnie to nie obeszło. Skuliłam się w jego ramionach i płakałam, dopóki nie rozboleło mnie gardło.

Jakiś czas później leżałam na sofie i wpatrywałam się w pinezkę na suficie, która została tam po bożonarodzeniowych dekoracjach. Znowu zmieniałam się w oziębiające zombie.

– Oakley – krzyknęła mama. Podskoczyłam. Mama wbiegła do pokoju, akurat kiedy zrywałam się na równe nogi.

– Co? – Żołądek ścisnął mi się z niecierpliwości. Uniosła rękę, bo słuchała kogoś w telefonie. Spojrzałam na Milesa, który wypowiedział bezgłośnie:

– David.

David. „O Boże, niech powie, że Cole wraca do domu. Błagam”.

Kiedy mama nabrała głośny haust powietrza i się uśmiechnęła, poczułam ukłucie nadziei.

– Super, cześć – powiedziała i się rozłączyła. – Zwolnili go!

– Zwolnili go? Naprawdę? Jesteś pewna? – zasypałam ją pytaniami. Serce mi urosło. Wszystko będzie dobrze. Cole’owi nic nie grozi.

Uśmiechnęła się i mnie przytuliła. Siła jej uścisku świadczyła o tym, jak się cieszy.

– Tak, Cole wróci do domu. Są już w drodze. David powiedział, że nikt na posterunku nie był zadowolony z tego zatrzymania. O nic go nie oskarżyli, bo byliście wtedy niemal rówieśnikami.

Mocno złapałam się mamy i oparłam o nią całym ciężarem ciała, a ona gładziła mnie po włosach. Zalała mnie fala ulgi. Trwałyśmy w uścisku, dopóki nie usłyszałam trzasku

otwierających się drzwi wejściowych. Udało mi się otrzeć oczy na sekundę przed wejściem Cole'a. Jego rodzice i mecenas Rake szli tuż za nim. Oczy Cole'a szybko przebiegły pokój i zatrzymały się na mnie.

Przez chwilę nie mogłam się ruszyć. Naprawdę wrócił. Na twarzy odbił mu się wyraz niepokoju i chłopak zrobił kilka kroków w moją stronę.

– Cole – załkałam i potykając się, wyszłam mu na spotkanie. Objął mnie i mocno uściskał. – Tak mi...

– Cśśś, nic nie mów. – Zamknęłam oczy i ukryłam twarz w jego szyi. Potrzebowałam być jak najbliżej niego. – Teraz już wszystko się ułoży.

– Dobrze się czujesz? Na pewno nie wrócą do tej sprawy? – Odetchnęłam głęboko i zamrugałam powiekami, żeby osuszyć łzy ulgi.

Cole kiwnął głową i jeszcze mocniej zacisnął wokół mnie ramiona.

– Nic mi nie jest. I to naprawdę koniec. Słowo honoru.

– Na pewno?

Uśmiechnął się i przycisnął swoje czoło do mojego. Zamknęłam oczy, ciesząc się tą chwilą.

– Na pewno. Bardzo mnie przepraszali, kiedy skończyli przesłuchanie. Nie założyli mi kartoteki ani nic. Jak myślisz, uda nam się od teraz zachować nasz prywatne sprawy dla siebie? – zaczął się ze mną droczyć, ale dla mnie liczyło się tylko to, że wrócił do domu i już tu zostanie.

– Myślisz, że w końcu będziemy mieć trochę spokoju?

Zrobił śmieszny minę.

– Ale to byłoby takie nudne!

– Cole, stary, jak się cieszę, że jesteś z powrotem z nami! – Jasper oderwał Cole'a ode mnie i uścisnęli się po męsku. Potem popchnął go z powrotem w moją stronę. – Możesz wrócić do obmacywania mojej młodszej siostrzyczki.

Przewróciłam oczami. Przytulanie to absolutnie nie są obmacywanki.

Jasper zwrócił się do mecenas Rake.

– Zanim wszyscy się rozsiądziemy, kochaniutka, czy są jeszcze jakieś zarzuty, które można by postawić komukolwiek z nas?

Pani mecenas parsknęła krótkim śmiechem i pokręciła głową.

– Nie. Chyba że mnie zarzut morderstwa, jeśli jeszcze raz zwróci się pan do mnie per „kochaniutka”.

– To super! – krzyknął Jasper i klasnął w dłonie. – Otwieram whiskey!

– Właśnie, może chciałaby pani zostać z nami na drinka – zaprosiła mama panią mecenas. – Przynajmniej tyle możemy dla pani zrobić.

– Dziękuję bardzo, ale mam dużo pracy. – I pewnie musiała się położyć po tych kilku tygodniach użerania się ze mną i moją rodziną. – Proszę, niech państwo nie biorą tego do siebie

– zwróciła się do mnie i Cole’a – ale naprawdę mam nadzieję, że nie zobaczymy się w najbliższym czasie.

Zbliżyłam się do niej z uśmiechem.

– Ja też. Raz jeszcze bardzo pani dziękuję. Za wszystko.

– Naprawdę nie ma za co.

Uścisnęłyśmy się i pożegnały. Próbowałam wymyśleć, jak mogłabym się jej zrewanżować, ale nic nie mogłoby się równać z tym, co ona zrobiła dla mnie, Cole’a, innych ofiar i dziewczynek, które dopiero mogłyby się nimi stać. Wsadziła za kratki tatę i Franka, czym zwróciła mi wolność. Dzięki niej mogłam zacząć nowe życie.

Kiedy zamknęliśmy za nią drzwi i odgradziliśmy się od tłumu na zewnątrz, poczułam się lekka jak piórko. Zakończyliśmy ten etap i od teraz mogliśmy po prostu normalnie żyć. Z uśmiechem odwróciłam się do Cole’a.

– Wina? – zapytała Mia, przytulając brata z boku. – Ja bym mogła się napić.

Cole udał dezaprobatę.

– Jaki przykład dajesz Leonie?

Mia wycelowwała w niego palec wskazujący.

– Bardzo dobry. Mamusia pija alkohol tylko wieczorami, kiedy Leona jest już w łóżku.

Jasper zakaszłał w teatralny sposób.

– Pomijając wczoraj.

– Jasper, no błagam. To ty jesteś najgorszym wzorem do naśladowania – odcięła się Mia. – Co byś pokazał synowi, he? Że tatuś zmienia kobiety jak rękawiczki i co noc sypia z inną?

Uśmiechnął się tak szeroko, że byłam wdzięczna, że nasi rodzice przeszli do kuchni.

– No pewnie. Bo tatuś rządzi.

Cole się roześmiał, objął mnie w pasie ramionami i oparł podbródek na moim ramieniu. Uwielbiałam, kiedy tak robił. Czułam się wtedy chroniona ze wszystkich stron.

– Z tatusia jest idiota. – I cała trójka zaczęła się kłócić, kto z nich jest najlepszym wzorem dla dziecka.

Uśmiechnęłam się do siebie.

## Rozdział 23

**W** końcu zrobiło się normalnie. Od zwolnienia Cole'a minęło szesnaście dni, które spędziłam z moją rodziną, na zakupach, na zabawach w księżniczki z Leoną, a przede wszystkim z Cole'em w jego nowym domu. Wprowadził się dwa dni temu i strasznie mu się podobała własna przestrzeń. Oraz najwyraźniej lubił, kiedy nachodziłam go w tej przestrzeni.

Odkąd ojciec i Frank siedzieli w więzieniu, czułam się wolna. Wspomnień nie dało się tak zupełnie wymazać, ale radziłam sobie o wiele lepiej, chociaż na zupełną poprawę trzeba będzie jeszcze trochę poczekać. Ciągle musiałam przepracować wiele rzeczy, ale czułam, że moje rany w końcu się zblźniają.

Odbyłam z Cole'em długą rozmowę o tym, za czym z mojego starego życia tęsknię, i zdecydowałam, że nadeszła pora, by wrócić do gimnastyki. Cole chciał jechać ze mną odwiedzić Marcusa, ale musiał iść do pracy. Zresztą wolałam jechać sama. Już nie potrzebowałam, żeby ktoś mi wszędzie towarzyszył. Po raz pierwszy od piętnastu lat czułam się bezpiecznie, kiedy wychodziłam sama z domu.

Nawet reporterzy trochę się mną znudzili. Przynajmniej większość z nich. Kilko dziennikarzy co jakiś czas pokazywało się w okolicy i niemal codziennie dzwonił ktoś z pytaniem, czy nie zechciałabym udzielić wywiadu. Ale telefony łatwo było ignorować i nikt się na mnie nie rzucał, kiedy otwierałam drzwi wejściowe.

Zaparkowałam wynajęty samochód mamy jak najbliżej wejścia i przeszłam przez znajomy budynek. Nic się tu nie zmieniło poza kilkoma nowymi plakatami i ulotkami przyszpilonymi do niebieskich tablic na ścianach. Nawet farba była ta sama – nudny krem upstrzony ciemnymi plamami i dziurami w tynku.

Oczywiście nikt z mojej starej grupy już tu nie ćwiczył, więc nie rozpoznawałam ludzi, za wyjątkiem Marcusa. Nie mogłam się już doczekać, aż go zobaczę. Uśmiechałam się do siebie jak głupia. Minęło za dużo czasu, odkąd mieliśmy okazję trochę poprzebywać w swoim towarzystwie.

– Oakley! – zawołał, kiedy mnie zobaczył. Rozciągnął usta w uśmiechu, który rozświetlił jego opaloną twarz. Silnymi ramionami przyciągnął mnie do swojej klatki piersiowej i mocno ścisnął.

– Tak się cieszę, że do nas wpadłaś. Co u ciebie?

– Świetnie. W tej chwili mam lekkie problemy z oddychaniem, ale poza tym doskonale. –

Parsknął cicho i odrobinę poluzował uścisk. – A u ciebie? – Naprawdę bardzo, bardzo dobrze było znowu go zobaczyć.

Uśmiechnął się szerzej.

– U mnie dobrze. Trochę gorzej z naszym centrum. Mary odchodzi z pracy, więc nie będzie miał kto uczyć dzieciaków poniżej piątego roku życia we wtorki i czwartki. Zastanawiałem się...

– przerwał i wyduł wargi, jak zwykle to robił, kiedy czegoś od kogoś chciał.

Wow, w ogóle nie owijał w bawełnę i przechodził prosto do sedna.

– Bardzo bym chciała, Marcus, ale raczej nie mogę.

– Nie! Wracasz na antypody? Pieprzyć Australię! Zostań tu z Cole'em i ucz dzieciaki. Oakley, nie masz już przed czym uciekać, za to jest mnóstwo powodów, żebyś została. Sama wiesz przecież najlepiej.

Wiedziała o tym, ale to przeze mnie cztery lata temu mama i Jasper przenieśli się na drugi koniec świata. Jak mogłam im powiedzieć, żeby wracali tam beze mnie? Tym bardziej teraz, kiedy mama i Miles się zesзли.

– Wiem.

– Pomyśl o tym, dobrze? Mary zostaje jeszcze cztery tygodnie, więc jej godziny będą na ciebie czekać przez dwa. Potem będę musiał dać ogłoszenie o pracy.

– Dzięki. Na pewno o tym pomyślę. – Już o tym myślałam. Teraz mogłabym tu zostać. Miałam dość oszczędności, żeby utrzymać się przez jakieś pięć czy sześć miesięcy, ale potem praca przez dwa dni w tygodniu to będzie za mało.

– Na pewno podejmiesz właściwą decyzję – odpowiedział Marcus i mrugnął do mnie przesadnie i zawadiacko jak uczeń, który wie, że wszystko ujdzie mu płazem. – Chcesz się czegoś napić? Mam trochę czasu przed zajęciami.

Napoje na stołówce były obrzydliwe, ale nawet za tym tęskniłam.

– Napijesz się tej ohydy?

Uśmiechnęłam się i wzięłam go pod rękę.

– No jasne!

Marcus popchnął mnie w kierunku stolika.

– Siadaj, ja kupię płynne gówno.

Usiadłam na moim ulubionym miejscu przy oknie. Marcus przyniósł mi gorącą czekoladę – pamiętał, co zazwyczaj pijałam!

Otoczyłam dłońmi kubek.

– Dzięki. Hej, pamiętasz, jak Silas złamał sobie nadgarstek, bo spróbował zrobić salto w tył z tamtego stolika?

Marcus wybuchnął śmiechem.

– Tak. Straszny idiota. Stałaś tu i patrzyłaś na niego z wyrazem twarzy, który jasno mówił:

czy on naprawdę właśnie to zrobił? Był o wiele zbyt pewny siebie.

Uśmiechnęłam się trochę złośliwie.

– Po tym wypadku już nie. No to opowiadaj, co się dzieje. Czemu centrum nie radzi sobie najlepiej?

Westchnął.

– Sam nie wiem. Coś jest na rzeczy, ale nikt albo nic nie wie, albo nie chcą mi powiedzieć. Kręcą się tu jacyś faceci w drogich garniturach. Chyba mamy poważne kłopoty. – I właśnie dlatego tak bardzo chciałam, żeby zajęcia gimnastyczne dalej się odbywały. Bałam się, że to miejsce może zostać zamknięte.

– Rozmawiałeś z właścicielem? – Centrum należało do gościa imieniem Gregory, który był strasznym idiotą. Dbał jedynie o pieniądze, nie ludzi. Nigdy go nie lubiłam. Co roku mieliśmy z nim problemy, bo za bardzo podnosił ceny, ale pieniędzy, które zarabiał, w ogóle nie inwestował w ośrodek.

– Tak. Próbował mnie przekonać, że to wszystko dzieje się w mojej głowie. Wcale mnie nie zdziwiło, że nie chce powiedzieć mi prawdy. Zresztą przez lata nagadał nam tyle głupot, że może sam nie wie, jaka ona jest. Ale dość o tym. U ciebie ucichła już medialna wrzawa?

– Trochę to potrwało, ale chyba w końcu dziennikarze się zorientowali, że nie chcę z nimi rozmawiać o mojej przeszłości. No, w każdym razie większość z nich. Część się ciągle pokazuje od czasu do czasu.

Marcus skinął głową.

– Niedługo przestanę. Tylko nie pozwól, żeby obecność prasy wpłynęła na twoją decyzję o tym, gdzie mieszkać. – Walnął się w pierś. – Ja kibicuję Anglii!

– Kibicujesz Anglii? – roześmiałam się. – Od razu widać, że nigdy nie byłeś w Australii!

Nie ma mowy, bym pozwoliła prasie zdecydować za mnie. Ale dom, w którym dorastałam, ciągle stanowił dla mnie problem. Wystarczyło, że koło niego przejeżdżałam, a już robiło mi się niedobrze. Nie wiedziałam, czy kiedyś uda mi się zwalczyć ten lęk. Za każdym razem, gdy odwiedzałam rodziców Cole'a, czułam bliskość tego budynku, jakby miał trzydzieści metrów wysokości i był obwieszony neonami.

– Chcesz rady?

Uśmiechnęłam się.

– A mam wybór?

– No nie masz. Skąd wiedziałaś? – Puścił do mnie oko. – Oakley, posłuchaj. Ci ludzie odebrali ci szczęście na wiele lat. Nie daj im ani minuty więcej.

– Hmm. Okej, przynajmniej. To dobra rada. A myślałam, że powiesz coś ordynarnego.

– Jeszcze nic straconego, jeśli miałabyś się po tym lepiej poczuć.

– Nie, dzięki. Poza tym muszę się zbierać.

– Już?

– Tak. Ale niedługo wpadnę znowu.

Wstałam, i Marcus też.

– W porządku. Tylko pamiętaj: kibicujemy Anglii.

Kiwnęłam głową i zabrałam mój kubek ze stolika.

– Dobrze. Bardzo było miło cię zobaczyć, Marcus. Dzięki za wszystko.

– Do zobaczenia niedługo! – zawołał za mną.

Zaśmiałam się do siebie, pomachałam mu przez ramię i wyrzuciłam kubek do kosza na plastiki. Po spotkaniu z nim czułam się o wiele szczęśliwsza i wszystko zdawało się teraz jaśniejsze.

Gdy wsiadłam do samochodu, wybrałam numer cioci. Marcus dał mi dobrą radę, której nie zamierzałam ignorować, bo gość miał rację. Nie oddam tacie i Frankowi ani sekundy więcej z mojego szczęścia.

Jak tylko skończyłam rozmawiać z ciocią, zadzwonił mój telefon. Uśmiechnęłam się, kiedy na ekranie zobaczyłam imię Cole’a.

– Cześć – powiedziałam do słuchawki.

– Hej. Jak tam spotkanie z Marcusem? Wracasz już do domu?

– Dobrze i tak. A jak twoja praca? Nie jesteś bardzo zajęty, prawda?

– Hmm, insynuujesz, że nie jestem zajęty, bo według ciebie nic nie robię całe dni, czy tylko pytasz?

– Tylko pytam – odpowiedziałam z chichotem.

– Nie, nie jestem bardzo zajęty.

– Oczywiście, że nie jesteś – zażartowałam. – Przepraszam. Wiem, że jesteś bardzo ważny.

– Chciałaś coś konkretnego? – zapytał Cole głosem ociekającym sarkazmem i z pewną nutą rozbawienia.

– To ty do mnie zadzwoniłeś – wytknęłam mu. – I nie. – Serce tańczyło mi ze szczęścia. Uwielbiałam nasze słowne przepychanki. – Chcesz, żebym się rozłączyła?

– Nie – odpowiedział. – Chcę cię zaciągnąć do łóżka.

– Cole, mam szczerą nadzieję, że jesteś sam w biurze!

– Nie, jestem na zebraniu – mruknął sucho. – Oczywiście, że jestem sam. Prawie nikt nigdy nie przychodzi do mojego gabinetu.

– Ze smutku aż uroniłam łezkę.

Cole parsknął.

– Zaraz się rozłączę.

– Wcale nie. Przyjedziesz do cioci po pracy?

– A chcesz, żebym przyjechał do twojej ciotki po pracy?



Pokręciłam głową z cichym śmiechem.

– Wiesz, że tak.

– Więc będę tam piętnaście po piątej.

Wjechałam na podjazd domu ciotki, tuż przed wejściowe drzwi, bo za bramą kręciło się kilkoro gapiów. Już nie wchodzili na posesję, odkąd Jasper zagroził, że wezwie policję i oskarży ich o bezprawne wtargnięcie.

– Właśnie dojechałam do ciotki. Zobaczymy się popołudniu, dobrze?

– Dobrze. Kocham cię.

– Ja też cię kocham. – Rozłączyłam się i wyjęłam telefon z uchwytu. Sięgnęłam też do kieszeni po klucz do domu, żeby móc jak najszybciej wejść do środka.

– Czy możemy zamienić kilka słów? – rozbrzmiał głęboki głos. Z pochyloną głową zignorowałam wykrzykiwane pytania i wepchnęłam klucz do zamka. – Jak się czuje pani...

Zatrzasnęłam za sobą drzwi. Hałas umilkł. Za każdym razem, kiedy musiałam wbiegać do domu, by uniknąć aparatów i kamer, powrót do Australii wydawał się coraz bardziej atrakcyjny. Opadłam na sofę.

– Cześć, kochanie. – Mama wniosła do pokoju dwa kubki i usiadła koło mnie. Z wyrazu jej twarzy wywnioskowałam, że próbuje wymyśleć, jak mi coś przekazać.

– Wszystko w porządku, mamo.

– Tak, tak. Zabukowałam nam bilety. Wylatujemy za dwa dni.

– Okej, dobrze. – Usiadłam i objęłam dłońmi kubek. – Co słyhać u Milesa? – Musiał wrócić do Australii, do pracy i wiedziałam, że mama za nim tęskni. Ale już niedługo znowu będą razem.

– Rozmawiałam z nim wczoraj wieczór. Wszystko w porządku.

– Już niedługo się zobaczycie. – Uśmiechnęła się i kiwnęła głową. – Tak się cieszę, że jesteś szczęśliwa, mamo.

Cień uśmiechu znów przemknął przez jej wargi.

– Ja też.

– Ale? – zapytałam.

Westchnęła.

– Sama nie wiem. Miles jest wspaniałym mężczyzną i dobrym człowiekiem, ale zaczynam mieć wątpliwości co do jego dobrych intencji. Chyba po prostu się boję.

– Mamo, no jasne, że się boisz, ale Miles to nie tata. Po... wszystkim, co mnie spotkało, też trudno mi było zaufać mężczyznom. Nigdy nie miałam pewności, czego ode mnie chcą albo co mogą mi zrobić.

Mama zmrużyła powieki i zacisnęła szczęki z grymasem bólu. Przełknęłam gulę w gardle i ciągnęłam, ponieważ potrzebowałam to powiedzieć, a ona potrzebowała to usłyszeć:

– Trochę to potrwało, ale w końcu uświadomiłam sobie, że tata i Frank należą do mniejszości.

Możesz zaufać Milesowi, mamó. Ja mu ufam. Naprawdę jest w tobie zakochany i chociaż trudno w to uwierzyć, jest gotowy na związek z tobą, chociaż zna Jaspera. Wyjdź za niego!

– Oakley, tak bardzo cię...

Uniosłam rękę.

– Nie przepraszaaj. My nie zrobiliśmy nic złego. – Brzmiałam jak terapeutka, ale taka była prawda.

– Naprawdę bym chciała, żebyś posłuchała własnej rady, kochanie.

Powinnam, ale czasem ciągle miałam z tym problem. Nadal miałam duże poczucie winy, chociaż zmniejszało się ono z dnia na dzień.

– Staram się. Jest coraz łatwiej.

– To dobrze – powiedziała mama i wysmarkała nos w chusteczkę. – Okej. Czuję się dobrze. – Otarła pojedynczą łzę spod oka i się uśmiechnęła. – Nie będziemy skupiać się dłużej na złych rzeczach. Od teraz patrzymy w przyszłość. Umowa stoi?

– Stoi. – Właśnie to chciałam usłyszeć. To nie będzie takie proste, jak zabrzmiało w jej ustach, obie o tym wiedziałyśmy, ale jeśli tylko będziemy gotowe przepracować swoje problemy, wszystko się ułoży.

– To dobrze. Okej, to o której przyjeżdża Cole? Zakładam, że jak tylko wyjdzie z pracy – powiedziała żartobliwie.

Uśmiechnęłam się.

– Dobrze zakładasz. Zje z nami dzisiaj kolację. Myślisz, że może? – Przyjeżdżał do nas niemal codziennie i ciocia zawsze powtarzała, że nie ma nic przeciwko, ale martwiłam się, że robi to z grzeczności.

– Oczywiście. Ali lubi mieć dom pełen ludzi. Lizzie pewnie wyprowadzi się za kilka lat i trochę się martwię, że moja siostra będzie samotna w tym wielkim domu.

Przygryzłam wargę.

– Powinnyśmy znaleźć jej faceta.

– Zabiłaby nas. A poza tym nie znamy tu już nikogo!

– My nie, ale...

– Cole – powiedziała z szelmowskim uśmiechem nieposłusznej uczennicy. – Ktoś w jej wieku, wolny i godzien zaufania.

– Musiałaś sprecyzować, że wolny?

– Wyhamuj z tym sarkazmem. Ooo, naprawdę spodobał mi się ten pomysł. Już się nie mogę doczekać jej reakcji.

Roześmiałam się. W tym momencie naprawdę przypominała piętnastolatkę. Uwielbiałam, kiedy zachowywała się tak bez troski.

– Kiedy Cole tu dotrze, poprosimy go o listę odpowiednich kandydatów.

Byłam taka zajęta sobą, mamą i Jasperem, że w ogóle nie myślałam o cioci, więc miałam nadzieję, że uda mi się coś dla niej zrobić. Samotność była okropna, a ciotka powiedziała, że ma nadzieję, iż znajdzie swoją drugą połówkę. Zasługiwała na to.

\*\*\*\*\*

– Cześć – przywitał się ze mną Cole i błysnął uśmiechem, od którego ciągle mocniej biło mi serce.

– Hej. – Przebyłam dystans między nami tak szybko, jak tylko mogłam, i go pocałowałam. – Dobrze, że już jesteś. Potrzebujemy twojej pomocy.

– W czym?

– W znalezieniu cioci faceta.

Cole wyszczerzył zęby.

– Przykro mi, jestem zajęty.

– Jesteś pewien? – podpuszczałam go.

– Aha. Więc chciałabyś, żebym zaczął umawiać twoją ciotkę na randki z przypadkowymi kolesiami z mojego biura?

– Wcale nie są przypadkowi, znasz ich. Rób, jak ci mówię, i znajdź jakiegoś miłego mężczyznę, który będzie dobrze traktował moją ciotuchnę.

Cole zasalutował.

– Tak jest.

Poklepałam go po policzku.

– Dobry chłopiec. – Zaprowadziłam go do pokoju Lizzie. Przynajmniej już niedługo się stąd wyprowadzę. – Siadaj. – Wskazałam na kanapę.

– Mam nadzieję, że przyszykowałeś dla mnie striptiz, panno Lubię-się-rządzić.

Przewróciłam oczami i usiadłam obok niego.

– No więc... mama zabukowała nam dzisiaj bilety do Australii. – Tak, jak przewidywałam, na jego twarzy odbił się lęk. – Wylatujemy za dwa dni.

– Nie – odpowiedział Cole. Wstał, a następnie uklęknął przede mną. – Nie, nie rób znowu tego samego, Oakley. Proszę. Nie mogę cię znowu stracić. Zostań tu ze mną.

Położyłam mu palec na wargach.

– Muszę wrócić...

– Nie – powiedział z pasją. Jego oczy rozszerzyły się w panice.

Gdyby tylko pozwolił mi skończyć!

– Daj mi coś powiedzieć! – Potrząsnęłam głową. – Nie będzie mnie całe trzy dni. Ciocia już się zgodziła, żebym tymczasowo zamieszkała w jej pokoju gościnnym, dopóki mama nie sprzeda tam domu i nie przeprowadzi się z powrotem tutaj.

– Nie – powtórzył.

Zmarszczyłam brwi, kiedy jego twarz rozświetlił najpiękniejszy uśmiech. Nie chciał, żebym wracała? Ale przecież się uśmiechał! „O co chodzi?”.

– Nie? Co?

– Nie będziesz mieszkać z nikim innym, tylko ze mną.

Czy on mówi poważnie? Wróciliśmy do siebie zaledwie kilka miesięcy temu, chociaż wydawało nam się, że o wiele dawniej, jakby te cztery lata rozłąki w ogóle się nie wydarzyły. Mimo to...

– Cole, czy ty...

– Ja już swoje powiedziałem! – odezwał się jak jaskiniowiec. – Tak na serio, Oakley, jesteś teraz moja. Pogódź się z tym wreszcie i wprowadź się do mnie.

„O mój Boże, on mówi serio! Naprawdę chce, żebyśmy zamieszkali razem”. Pisnęłam z radości i zarzuciłam mu ramiona na szyję.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham – wymamrotał z wargami przy mojej szyi.

Wow, naprawdę zamieszkać z Cole'em. W tym pięknym domu, który razem urządziliśmy. To wydawało się nierealne, jakby przydarzało się komuś innemu, nie mnie. Nigdy nie myślałam, że będzie mi to dane: prawdziwy związek z kimś, kto mnie pragnął. Kimś, kogo nie obchodziła moja przeszłość.

– I lecę z tobą do Australii.

Pokręciłam głową.

– A twoja praca? To tylko trzy dni!

– Pokłócimy się o to później. – Pociągnął nas na kanapę.

– Kocham cię jak cholera – wyszeptał i pozbawił mnie tchu pocałunkami.

## Rozdział 24

**W**siadłam do samochodu i zamknęłam oczy. W końcu po wszystkim. Żadnych więcej wycieczek w przeszłość, nie poza gabinetem terapeutki w każdym razie. Terapię też zresztą chciałam już skończyć, ale nauczyłam się, żeby nie narzucać sobie terminów. Będę na nią chodzić, dopóki nie poczuję, że już jej nie potrzebuję – a to jeszcze nie nastąpiło.

– I jak poszło? – zapytał Cole, ściskając moje udo.

– W porządku.

Właśnie zakończyłam ostatni wywiad, na który się zgodziłam. To była taka ulga. Niczego nie chciałam mniej niż sprzedać moją historię, ale potem uświadomiłam sobie, że zarobione w ten sposób pieniądze mogłabym przeznaczyć na centrum sportowo-rekreacyjne w miejscu dawnego centrum sportowego.

Po rozmowach z niezliczonymi terapeutami i ofiarami o podobnej do mojej przeszłości dowiedziałam się, że duża część wykorzystywanych i maltretowanych dzieci traktuje hobby jak ucieczkę od rzeczywistości. Na licznych terapiach spotkałam ludzi, którzy malowali, śpiewali, grali na instrumentach, tańczyli, jeździli na rowerach. Dla mnie czymś takim była gimnastyka, więc kiedy Marcus powiedział mi, że stare centrum jest w bardzo trudnej sytuacji i właściciele postanowili zminimalizować straty i przerobić je na siłownię z basenem, wiedziałam, że coś muszę zrobić.

Bolała mnie sama myśl o tym, że ktoś może przechodzić przez to, przez co przeszłam ja, i nie mieć dostępu do tej odrobiny normalności. Więc sprzedałam swoją historię poczytnemu magazynowi, udzieliłam jednego wywiadu ogólnokrajowej gazecie, jednego kobiecemu tygodnikowi i trzy razy pokazałam się w telewizji.

Z wielkim trudem jeszcze raz zanurzyłam się w przeszłości, ale wiedziałam, że koniec końców efekt tego będzie pozytywny. Moje centrum pomoże wielu osobom, a ja przeznaczę część rocznych zysków na wsparcie organizacji charytatywnej, która pomaga ofiarom przemocy wobec dzieci.

Mój ostatni wywiad, ten dla magazynu, zbiegł się w czasie z końcem zbiórki pieniędzy, co oznaczało, że mogłam sobie pozwolić na wykończenie centrum. Oficjalnie nazwałam je La Fuga, co po włosku znaczy „ucieczka”, ale my na ogół dalej mówiliśmy o nim po prostu „centrum”.

– Jestem z ciebie bardzo dumny. Sama to wszystko osiągnęłaś.

Pokręciłam głową.

– Nie sama. Marcus wspierał mnie na każdym kroku, ty zresztą też. I jeszcze obie nasze rodziny.

– No dobrze, masz rację, ale to był twój pomysł.

– Tego nie zamierzam się wypierać.

Cole zaśmiał się i skierował samochód w stronę wjazdu na autostradę, która miała poprowadzić nas do domu.

– A więc jutro będzie się strasznie dużo działo, co?

Skinęłam głową.

– Tak, mamy mnóstwo rzeczy do zrobienia. Elektrycy przyjeżdżają o pierwszej. O wpół do trzeciej będą montować lustra w sali do baletu. Rano ma przyjechać do nas olbrzymia dostawa piłek do futbolu i rugby, a ja muszę w końcu ogarnąć firmę z automatami z jedzeniem i batonami oraz serwis sprzątający. O, i naprawdę musimy w końcu podpisać umowę OC.

– Zrobiłaś sobie listę, prawda?

– Zrobiłam sobie jakiś tysiąc list.

– Okej, spoko. Nie stresuj się, wszystko uda się zrobić. Jasper i Abby w przyszłym tygodniu odbierają sztalugi i stołki. Firma, która je robi, dorzuciła nam jeszcze trochę pędzli.

– Naprawdę? To świetnie! A jak wygląda szopa?

Kiedy ludzie dowiedzieli się, co organizujemy, w pomoc włączyła się cała lokalna społeczność. Internetowy sklep sportowy przysłał nam bramki futbolowe, a firma produkująca przybory malarskie podarowała nam sztalugi, stołki i, jak się okazuje, pędzle.

Ja zapewniłam centrum mnóstwo sprzętów do gimnastyki, które zastąpią te stare i zużyte z dawnego centrum. Stoliki i krzesła do kawiarenki zostały nam przekazane przez producenta, nzbierał się też już stos CV, które musiałam przejrzeć. Trochę to wszystko było oszałamiające, ale otrzymywałam dużo wsparcia.

Cole się roześmiał.

– Szopa będzie wyglądać świetnie, jak tylko ją skończymy. Zaufaj nam!

W ogrodzie otaczającym budynek stał wielki, stary letni dom. Mieścił się na uboczu, a jego okna wychodziły na strumień, przepływający przez nasz ogród. Docelowo będzie przeznaczony dla osób, które chcą podzielać artystycznie. Pomyślałam sobie, że żeby rysować i malować, pewnie potrzebny jest spokój i cisza.

Na razie jednak ten budynek przypominał bardziej starą opuszczoną szopę. Trzeba było wprawić nowe szyby w drzwiach i oknach, zreperować dach i boczną ścianę, położyć nowe podłogi i panele na ścianach. To był projekt Cole'a, jego taty, Milesa i Jaspiera. Obiecali mi, że dom będzie wyglądać jak nowy, kiedy skończą remont.

– Ufam wam. Wiem, że będzie cudny. – Lepiej, żeby tak rzeczywiście było. Włożyłam

w centrum mnóstwo serca i tak rozpaczliwie chciałam, żeby nam się udało i żeby mogła zmieniać życie ludzi na lepsze. Gdyby nie gimnastyka, naprawdę nie wiem, kim bym była.

– Będzie! Twoja mama jest teraz na miejscu. Karmi dekoratorów w sali do baletu. – Dokąd nie dano nam znać, czy lustra będą gotowe na jutro. Sami zajmowaliśmy się urządzaniem wnętrza, ale nie było szans, żebyśmy samodzielnie uporali się z tą gigantyczną salą na czas.

– Super. Jak to wygląda w środku?

Cole wzruszył ramionami.

– Jest duża i różowa.

To nie był różowy różowy. To był blady odcień różu, który wyglądał bardzo świeżo. Chciałam, żeby wszystkie wnętrza były jasne i zachęcające.

– Jestem wykończona. – Ziewnęłam, zakrywając usta wierzchem dłoni. – Możemy wpaść tam tylko na chwilę, zanim wrócimy do domu?

– Ciągłe chcesz jechać do centrum? Jestem pewien, że wszyscy zrozumieją, jeśli dzisiaj cię się nie pokażesz. Mają wszystko pod kontrolą.

– Pięć minut. Chcę tylko sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Cole kiwnął głową z lekko złośliwym uśmiechem. Tak, pewnie byłam koszmarną szefową, ale wszystko musiało tam być idealnie.

Cole naprawdę pozwolił mi zostać w centrum tylko pięć minut. Ledwo skończyłam rozmawiać ze wszystkimi, złapał mnie za rękę i zaciągnął do samochodu.

– Przez resztę dnia masz odpoczywać w domu. Będę na twoje usługi – powiedział.

– Hmm, chyba podoba mi się ten plan.

\*\*\*\*\*

– Oakley, nie – powiedział Cole. – Mówię serio, pochorujesz się z przepracowania. Zostań dzisiaj w domu. – Wskazał na sofę. – Usiądź. Zrobię ci śniadanie i zadzwonię do twojej mamy. Będzie dzisiaj pilnować wszystkiego w centrum. Wszyscy inni też tam będą, a Ben obiecał pomóc z dostawami.

Jęknęłam. Cole jechał do pracy, więc myślałam, że będę mieć cały dzień, żeby w spokoju zrobić w centrum kilka drobiazków.

Kiedy wyjdzie z domu, i tak tam pojedę.

– Cole, nic mi nie jest, jestem tylko odrobinę zmęczona.

– To śpij – odpowiedział i obdarzył mnie zadowolonym uśmiechem. – Nigdzie dzisiaj nie wyjdiesz.

– To jest po prostu śmieszne.

– To ty jesteś po prostu uparta. Oakley, za dużo na siebie wzięłaś i kiepsko się przez to czujesz. A ja lubię zdrową Oakley. Proszę, zrób to dla mnie, zostań w domu i odpocznij.

Uniosłam ręce i opadłam na sofę.

– W porządku. Dzisiaj będę leniuchować.

Uśmiechnął się szeroko.

– Dobrze. A teraz: tost czy bajgiel?

– A gdybym chciała omlet?

– Mogę go nie dosmażyć i cię otruć.

– To poproszę bajgla.

– Zjedz go. Pośpij jeszcze. Pooglądaj głupoty w telewizji. Tylko nie wychodź. – Uniósł brwi, podając mi śniadanie.

– Dziękuję. Zostanę w domu i będę się grzecznie zachowywać.

Jakieś dwie minuty po śniadaniu zaczęłam się nudzić. Rozpaczliwie chciałam jechać do centrum i sprawdzić, jak się posuwa remont, ale jeśli wyjdę z domu, Cole, ten nadopiekuńczy głuptas, pewnie dostanie ataku serca. Zadzwoiłam do mamy. Stwierdziłam, że uda mi się odpocząć, tylko jeśli będę wiedzieć, że wszystko gra.

– Cześć, skarbie – przywitała mnie mama.

– Cześć, mamó. Co u ciebie?

– Chciałaś powiedzieć: co w centrum?

– Okej, dobra, to też, ale najpierw co u ciebie.

– Wszystko dobrze. Właśnie przyjechałam. Miles i Jasper byli wcześniej. Cole już do mnie dzwonił. Lepiej, żebyśmy cię tu dzisiaj nie widzieli. Chłopak ma rację: potrzebujesz wytchnienia. Obiecuj mi, że odpoczniesz i zadbasz o siebie.

– Obiecuję.

– W porządku. Muszę lecieć. Zadzwoię do ciebie za jakiś czas, a potem wyślę do ciebie Jaspera z obiadem.

– Potrafię się nakarmić, mamó.

– Jasper stawia wszystkim kfc.

– Mógłby być u mnie koło pierwszej?

Zaśmiała się.

– Pewnie, skarbie. Do pogadania później.

– Pa, pa. – Rozłączyłam się i włączyłam telewizor. „Mogą być programy dla kur domowych”.

W końcu zdecydowałam się na film, ale nie mogłam skupić się na fabule. Obijanie się w domu, kiedy miałam tyle do zrobienia w centrum, sprawiało, że zrobiłam się niespokojna. A jeśli nie zdążymy ze wszystkim, bo zamiast pracować, siedzę na kanapie?

Zadzwoił dzwonek u drzwi wejściowych. Natychmiast wstałam, entuzjastycznie nastawiona do perspektywy znalezienia sobie jakiegoś zajęcia.

Na progu stała Mia z pudełkiem czekoladek w ręce.



– Cole dał mi znać, że zamknął cię w areszcie domowym i że mam tu przyjechać i upewnić się, że na pewno się nie wymkniesz.

Zmrużyłam oczy i przesunęłam się, żeby mogła wejść.

– Cały Cole. – Ale cieszyłam się, że ją widzę.

– Nastawię wodę i będziemy mogli sobie pogadać – zawołała przez ramię, zmierzając w stronę kuchni. – No to co u ciebie? Poza centrum?

Wzruszyłam ramionami i wyjęłam dwa kubki z szafki.

– Niewiele.

– Jeszcze nie masz pierścionka? – Zrobiła smutną minę. Mia obsesyjnie chciała, żeby Cole mi się oświadczył, a przecież wcale nie byliśmy ze sobą tak długo. No i mieszkaliśmy już razem. Odpowiadał mi ten stan rzeczy.

– Jeszcze nie, ale przecież nam się nie śpieszy.

Westchnęła teatralnie i zmarszczyła czoło.

– Musi się pośpieszyć. Wypatrzyłam sobie cudną kieckę na wasze wesele.

– Kup ją i idź w niej na wesele kogoś innego, bo na moim będziesz paradować w sukience drużny.

– Serio? – pisnęła. Z zaskoczenia i podekscytowania szerzej otworzyła oczy. – O Boże, ty mówisz serio, co nie?!

– Oczywiście, że tak. Jesteś siostrą Cole’a. Chciałabym też zatrudnić do tego Leonę, jeśli mogę.

– Jeśli możesz? – powtórzyła Mia, wgapiając się we mnie, jakbym była głupia. – Rany, teraz to już naprawdę Cole musi się jak najszybciej oświadczyć!

Uniosłam dłoń.

– Dobrze już, dobrze. Uspokój się i porozmawiajmy o tobie. – Mia jęknęła i z odrobinę za dużą siłą wrzuciła po torebce herbaty do obu kubków, co mnie rozbawiło. – Wnioskuje, że randka była udana?

– Świetnie się bawisz moim kosztem, prawda?

Wybuchnęłam śmiechem.

– Jak najbardziej. Serio było aż tak źle?

– Boże, powinnaś była go zobaczyć. Wyglądał tak przystojnie na siłowni, kiedy biegał na bieżni. I do tego był uprzejmy i interesowało go, co mam do powiedzenia. A potem okazało się, że jest z niego pizza.

Roześmiałam się z jej bezpośredniości i sięgnęłam po mleko do lodówki.

– Co zrobił?

– Cały wieczór gadał o samochodach. W dupie mam, jaki silnik ma jego auto i ile tych całych koni. Tak strasznie mnie znudził, że wysłałam mamie SMS-a, żeby do mnie zadzwoniła

z kłamstwem, że Leona nie może beze mnie usnąć. Skończyłam z facetami.

– Nie poddawaj się. W końcu znajdziesz kogoś fajnego. Zresztą wiesz, że mogłabym...

– Nie ma mowy – syknęła. – Nie będziesz bawić się w swatkę moim kosztem.

– Spoko, upieraj się dalej.

Spiorunowała mnie wzrokiem.

– Nie chcę już o tym gadać.

Zaniosłam kubki na stół, a Mia postawiła na blacie czekoladki.

– Wkurzasz się, bo wiesz, że mam rację.

– Zmiana tematu. Gdyby twój dupkowany eks poprosił o jeden dzień w tygodniu więcej z waszym dzieckiem, zgodziłabyś się?

– Chris chce jeszcze jednego dnia?

Zmarszczyła nos.

– Tak. – Od urodzenia Leony jej ojciec zabierał ją na piątki, soboty i co drugą niedzielę. – Chce jeszcze jakiś dzień w środku tygodnia. Sama nie wiem, co zrobić. Leona na pewno byłaby przeszczęśliwa, a ja dałabym radę zrobić więcej. Ale jeśli chodzi o Chrisa, jedyne, na co mam ochotę, to pokazanie mu języka i środkowego palca. – Zaśmiałam się tak spazmatycznie, że prawie wylałam herbatę. – Wiem, że powinnam podejść do tego jak dorosła.

– Chyba tak. To okropne, że musisz zrezygnować z jeszcze jednego dnia z nią, ale jeśli to dla niej najlepsze...

Mia skinęła głową.

– No właśnie. Zgodzę się, ale będzie musiał odstawić ją do mnie na noc. – Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak ciężko było dzielić dziecko z byłym, zwłaszcza takim, który tyle razy cię zranił. – Opowiedz mi jeszcze o swoim weselu.

– Na razie nie biorę ślubu.

– Na razie.

– Wiesz co, jednak umówię cię na tę randkę.

Mia posłała mi złe spojrzenie, a ja zjadłam czekoladkę.

Została ze mną prawie cały dzień. Na obiad zjadłyśmy kfc – zasługa Jaspiera – i nagadałyśmy się za wszystkie czasy. Chociaż bardzo chciałam być w centrum, musiałam przyznać, że luźny, babski dzień dobrze mi zrobił. Umówiłyśmy się z Mią, że będziemy się tak spotykać co tydzień przed południem tego dnia, gdy Chris będzie zabierał Leonę.

O piątej, kiedy Cole kończył pracę, Mia zebrała się do wyjścia, przekazując mu pałeczkę. Skuliłam się na sofie. Energia wydawała się wyciekać z mojego ciała. Czułam się, jakbym nie spała od tygodnia.

– Uwielbiam to, że wracam do domu, a ty tu jesteś – powiedział Cole, kładąc się koło mnie.

Zmarszczyłam brwi i na wpół śpiąca uniosłam głowę.

– Hmm, a ja uwielbiam, że wracasz do mnie każdego popołudnia. – Przycisnęłam swoje wargi do jego i wplotłam mu palce we włosy.

Objął mnie jednym ramieniem pod kolanami, a drugim podtrzymał mi plecy, jak pan młody przenoszący pannę młodą przez próg domu. Nabrałam haust powietrza.

– Cole!

– Ćśśś – wyszeptał i ruszył w kierunku schodów.

## Epilog

O detchnęłam głęboko i zrobiłam krok w kierunku czerwonej wstęgi, która rozciągała się od jednej framugi drzwi wejściowych do drugiej. Wszystko było gotowe i nadszedł czas, żeby oficjalnie otworzyć La Fugę.

– Chciałabym najpierw podziękować wam wszystkim za to, że codziennie tu przychodziliście i okazywaliście mi wsparcie. Cztery miesiące temu, kiedy dopiero rozważałam ten pomysł, nie miałam pojęcia, że tylu ludzi się w to zaangażuje. Bez osób prywatnych i firm, które podarowały nam pieniądze, sprzęt i swój czas, ten projekt byłby niemożliwy do zrealizowania.

Kątem oka zobaczyłam, że mama płacze. „Już?!”. Uśmiechnęłam się.

– Chcę, żeby w tym miejscu każdy mógł robić to, co kocha. Centrum jest dla was, żebyście mogli tu przyjść, a także uciec od rzeczywistości, jeśli tego potrzebujecie. Więc niniejszym ogłaszam La Fugę za oficjalnie otwartą! – Przecięłam wstęgę z szerokim uśmiechem na twarzy. „Daliśmy radę!”.

Zeszłam na bok, kiedy tłum bił mi oklaski, i ruszyłam naprzód.

– Witajcie! Zapraszamy do środka!

Dzieci wbiegły do budynku, skacząc z radości. Obok mnie przepłynęło morze ludzi. Wszyscy składali mi gratulacje i ciekawie zaglądali do środka.

– Nie mogę uwierzyć, że centrum jest otwarte! – powiedziałam, wpadając w ramiona Cole’a, kiedy ostatni człowiek znikł za drzwiami.

– To fajne uczucie, no nie?

Kiwnęłam głową, przytulona do jego policzka. To było niesamowite uczucie.

– Powinniśmy wejść do środka i ze wszystkimi porozmawiać. Obmacywanki później.

Zajęcia zaczynały się następnego dnia, ale dzisiaj każdy mógł rozejrzeć się po wnętrzu, a kółko malarskie pięćdziesięciolatek, jak sami się nazywali, przyniosło swoje przybory, żeby skorzystać z szopy. Miałam nadzieję, że młodsze pokolenia też się do niej przekonają, kiedy zorientują się, że można u nas robić coś więcej niż tylko malować martwe natury na zewnątrz. To było ciche miejsce, gdzie w spokoju mogą namalować wszystko, co tylko zapragną.

Cole przytrzymał przede mną drzwi i zaraz za progiem powitała nas Mia z dwoma kieliszkami szampana w rękach.

– Witajcie w La Fudze! – powiedziała z udawanym włoskim akcentem.

Wybrałam włoską nazwę, bo właśnie we Włoszech Cole podarował mi nadzieję na normalne życie. To właśnie tam pokazał mi, że seks to coś, co robi się z miłością i zaufaniem, i właśnie tam zrozumiałam, że mimo iż byłam bardzo pokiereszowana, potrafiłam stworzyć normalny związek.

– Oakley – krzyknęła Kerry i w podskokach podbiegła do mnie. – To jest cudne. Chcę tu pracować! Już kocham to miejsce! Odwaliłaś kawał niezłej roboty.

Ze śmiechem objęłam ją jedną ręką, próbując nie wylać swojego szampana.

– Dziękuję. Chciałabyś zostać naszą recepcjonistką? – Na razie zajmowała się tym Lizzie, ale to było rozwiązanie tymczasowe, dopóki nie znajdę kogoś odpowiedniego, z doświadczeniem. Kogoś, komu ufam.

– Mówisz poważnie?

– Tak. Posłuchaj, pogadamy o tym później, na razie naprawdę powinnam wmieszać się w tłum i z każdym zamienić choćby słowo.

Zostawiłam za sobą rozpromienioną Kerry.

– Kto pierwszy? – zapytałam Cole’a.

Wzruszył ramionami.

– Chodźmy do którejś z większych sal. Tam pewnie będzie więcej osób, więc załatwimy ich wszystkich za jednym zamachem.

– Dobry plan. Sala do gimnastyki?

Cole uśmiechnął się sarkastycznie i pociągnął mnie w tamtą stronę. Oczywiście, że właśnie do tej sali chciałam wejść najpierw. To ona najwięcej dla mnie znaczyła.

Cole miał rację. Pomieszczenie było nabite po brzegi. Ledwie widziałam przez tłum ludzi. Dzieci już bawiły się sprzętami, ale nie przeszkadzało mi to. Były pod opieką, a może zachęci je to, żeby zapisać się na zajęcia. No i byliśmy ubezpieczeni!

\*\*\*\*\*

Po całym dniu spędzonym na rozmowach z setkami ludzi, udzielaniu wywiadów i pozwalaniu na fotografowanie mnie byłam wykończona i więcej niż gotowa wracać do domu. Kręciło mi się w głowie, chociaż przez całe popołudnie skubałam przekąski.

Mama i Jenna miały listę kontaktów do osób zainteresowanych zajęciami. Nie wszyscy się zapiszą i nie wszyscy zapisani będą chodzić na zajęcia, ale miałam nadzieję, że spora część będzie. La Fuga narobiła szumu w mediach. Tata Cole’a i Miles, z którym w końcu przeszłam na ty, rozmawiali z właścicielami lokalnych firm i rozdali mnóstwo ulotek, które ci ludzie mieli rozłożyć w swoich sklepach.

– Tak bardzo wam wszystkim dziękuję – powiedziałam, kiedy zamknęliśmy centrum i zbieraliśmy się do domu.

Mama, Miles, Jasper i Abby uściskali mnie po kolei i wsiedli do jednego auta. Potem pożegnałam się z Bensonami i Mią.

– Zabierzesz mnie do domu? – poprosiłam Cole’a, opierając się o niego.

– Z największą przyjemnością. – Uśmiechnął się i nachylił, żeby mnie głęboko pocałować. Złapałam go za ramiona i cały świat zniknął.

Skopałam buty, jak tylko weszliśmy do domu. Bolały mnie stopy i chciało mi się spać.

– Źle się czuję – mruknęłam i wcisnęłam twarz w poduszkę na sofie.

Cole usiadł koło mnie.

– Ostatnio często to powtarzasz. Wszystko w porządku?

Skinęłam głowę.

– Tak, to tylko zmęczenie

– No to chodźmy się położyć.

Nie zamierzałam protestować. Poszłam za Cole’em na górę i się rozebrałam. Nasze łóżko wręcz mnie kusilo. Wsunęłam się pod kołdrę i ułożyłam głowę na piersi Cole’a.

– Dobranoc – wyszeptałam. Powieki tak mi ciążyły, że usnęłam, zanim zdążyłam usłyszeć jego odpowiedź.

Obudziłam się wcześnie. Zegar na szafce nocnej wskazywał wpół do ósmej rano. Jęknęłam. Jasper i Abby otwierali centrum, żebyśmy mogli z Cole’em wpaść na kilka godzin do przedszkola Leony na organizowany tam festyn. Nienawidziłam tego, że nie mogę być w centrum rankiem pierwszego dnia po otwarciu, ale rodzina zawsze stała na pierwszym miejscu. Z tym że do przedszkola mieliśmy jechać dopiero na dziesiątą, więc miałam nadzieję pospać do dziewiątej.

Znowu jęknęłam i przycisnęłam rękę do pulsującej głowy. Cole poruszył się obok mnie.

– Wszystko w porządku?

– Tak – skłamałam. A potem: – Nie. – Wskoczyłam z łóżka i pobiegłam do łazienki. O Boże, zaraz zwymiotuję.

Cole wbiegł tam za mną i opadł na kolana koło muszli klozetowej, akurat kiedy się zaczęło. Kiedy przestały szarpać mną torsje, wstałam i spuściłam wodę. Łupało mnie w głowie i czułam się, jakbym zaraz miała zemdleć.

– Oakley, a może ty jesteś w ciąży?

Stanęło mi serce.

– Nie, to na pewno ze zmęczenia. – Brałam tabletki antykoncepcyjne.

Cole zmarszczył brwi.

– Wracaj do łóżka, a ja skoczę do apteki po test. Musimy się upewnić.

„Proszę, nie”. Skinęłam głowę, odkręciłam kran i wypłukałam usta lodowatą wodą.

Odwróciłam się i potykając się, wyszłam z łazienki. Cole mnie podtrzymywał. Czułam się

strasznie słaba. Wróciłam do łóżka.

– Spokojnie. Przyniosę ci wody, a potem pojedę do apteki.

W myślach przewróciłam oczami i zakopałam się pod kołdrę. Cole wyszedł z pokoju i zaczęłam panikować. W ciąży. Nie mogłam mieć dziecka. Co ja, do cholery, zrobię, jeśli się okaże, że to rzeczywiście ciąża?

Może to tylko zatrucie pokarmowe? Chociaż nikt inny nie poczuł się źle, a Cole jadł to samo, co ja. Czekałam na niego z sercem w gardle. Jak uda mi się ochronić dziecko, kiedy nie potrafiłam zadbać nawet o siebie?

Skuliłam się, przykryłam głowę kołdrą i schowałam się przed światem. Ułożyłam dłoń na moim płaskim brzuchu i spróbowałam wyczuć jakąś więź. Czy nie powinnam po prostu wiedzieć, że noszę w sobie życie? „Cholera! Nie, nie, nie”. Przełknęłam ślinę, a do oczu napłynęły mi łzy.

– Oakley – zawołał mnie cicho Cole. Odrzuciłam kołdrę i spojrzałam na niego. – No chodź, nie bój się. Zrobimy to i będziemy wiedzieć, co się dzieje. – Zabrałam od niego pudełko i skierowałam się do łazienki. Im szybciej się dowiemy, tym lepiej. – Bez względu na wynik, wszystko będzie dobrze.

Kiwnęłam głową i wyszłam z pokoju. Czy naprawdę? Przeczytałam instrukcję, żeby na pewno wiedzieć, co oznaczają różne rezultaty, i usiadłam na muszli, żeby nasikać na test.

Jak tylko skończyłam, umyłam ręce i otworzyłam drzwi. Mały człowiek, pół mnie i pół Cole’a. W teorii super, ale w rzeczywistości? A co, jeśli dziecku coś się stanie?

Cole chodził w kółko po łazience, jakby chciał wydeptać dziurę w podłodze.

– Boję się – przyznałam, mocno zaciskając palce na teście. Mały niebieski krzyżyk na zawsze odmieniłby nasze życie. Cole rozłożył ramiona, a ja chętnie schowałam się w jego uścisku. – Co, jeśli jestem w ciąży?

– Będziemy musieli ogarnąć tę drugą sypialnię. – I tyle? Żadnych ataków paniki, tylko gadka o urządzeniu pokoju? – Oakley, chcę spędzić z tobą resztę życia. Chcę się z tobą zaręczyć, pobrać i mieć dzieci. Nie interesuje mnie, w jakiej kolejności to zrobimy.

Zaśmiałam się przez łzy.

– Wszystko byś chciał dla siebie, co?

– Nigdy nie twierdziłem, że nie jestem zaborczy. Proszę, przestań się zamartwiać. Cokolwiek się wydarzy, zawsze tu będę, żeby chronić ciebie i wszystkie nasze dzieci. Powinniśmy teraz sprawdzić, czy...?

– Możesz ty to zrobić? – wychrypiałam i podałam mu test.

Skinął głową i wziął go ode mnie. Przechylił głowę na bok i zmarszczył czoło. Co to znaczyło?

– Skąd wiadomo, jaki jest rezultat? Nic tu nie jest napisane. Tylko linia w okienku z napisem

„test” i krzyżyk w tym drugim.

Zachłysnęłam się powietrzem i wyrwałam mu test z ręki. Krzyżyk! Wynik jest pozytywny!

– Oakley, co to znaczy? Negatywny? Czemu nie może po prostu pojawić się hasło „w ciąży” albo „nie w ciąży”? Gdzie jest instrukcja? – Spojrzał za mnie, szukając opakowania.

– Cole – wyszeptałam. – Krzyżyk znaczy, że test jest pozytywny. – Otworzył usta. „O Boże, jestem w ciąży”.

– Będziemy mieli dziecko. Wow. – Przyskoczył do mnie, porwał mnie w ramiona i kilka razy obrócił dookoła. – Cholera, będę tatą!

Nie mogłam powstrzymać śmiechu, tak mnie zaraził swoją radością. Kiedy postawił mnie na ziemi, na twarzy wykwitł mu najszerszy uśmiech, ten, od którego jaśniała jego cała twarz i pokazywały się dołeczki. Pogładził mnie po policzku. Wzięłam drżący oddech. Uginały się pode mną kolana. Zostaniemy rodzicami. Od tej chwili wiedziałam, że zrobię wszystko, żeby ochronić to małe życie rosnące we mnie. Wszystko będzie dobrze, bo to dziecko będzie miało nas.

– Będziemy mieli dziecko – powtórzył Cole.

Jego ręka zsunęła się po mojej szyi, klatce piersiowej i oparła się na brzuchu. Przygryzłam wargę – to było jak we śnie. Cole uśmiechnął się, pochylił głowę i delikatnie przycisnął swoje wargi do moich.



## **Silent Night**

Dla Zoë Lowdon.

Mojej pięknej, zabawnej, ale i wymiatającej #CryingAssistant i jednej z najlepszych przyjaciółek, jakich kiedykolwiek mogłabym sobie życzyć. Kocham cię, dziewczyno!

## Podziękowania

**D**ziękuję dwóm cudownym damom za to, że ta książka wygląda tak pięknie: Mollie Wilson z Mj Wilson Design i Hilda Therese z Dalliance Designs.

Chcę też z całego serca podziękować mojej cudownej przyjaciółce i beta-czytelniczce. Lucy Johnson, wymiataasz!

## Oakley

**O** budziłam się wcześniej niż zwykle – już o szóstej rano – i nie mogłam przestać się uśmiechać. Było Boże Narodzenie. Zapewne już niedługo Everleigh obudzi się, wstanie i zacznie odbijać się od ścian.

Nic się nie zmieniła od niemowlęctwa – była ciągle tak samo pełna życia, chętna, żeby zwiedzać świat i się uczyć, i wyjątkowo głośna.

W tym roku Boże Narodzenie było szczególne jeszcze z innego powodu: to pierwsze święta małego Bentleya. Miał dopiero pół roku, więc nic nie zrozumie z tego, co się będzie działo, ale na pewno spodobają mu się światełka i nowe zabawki do gryzienia, i uwaga całej rodziny jednocześnie.

Koło mnie spokojnie spał mój mąż Cole. Jak każdego ranka, kiedy budziłam się pierwsza, spędzałam minutę albo dwie na przyglądaniu mu się. Nigdy nie przestanę się dziwić, że spotkało mnie tyle szczęścia i go spotkałam. Cole był niesamowicie przystojny, niebieskooki i ciemnowłosy.

Gdybym nie miała dzieci i miliona rzeczy do załatwienia każdego dnia, gapiłabym się na niego całe życie. Wrażenie, jakie na mnie robił, nigdy się nie zmniejszyło.

Cole wybaczył mi, że go zostawiłam na cztery lata, kiedy byliśmy nastolatkami. Był najwspanialszym mężczyzną i czułam się zaszczycona, że mogłam nazywać go moim mężem. Oczywiście on mówił o mnie dokładnie do samo, ponieważ miał urojenia i bywał głuptasem.

Przechesując jego włosy, pozwoliłam palcom ześlizgnąć się na jego kark. Para idealnych niebieskich oczu otworzyła się wolno i wpatrzyła się we mnie.

– Dzień dobry – powiedział i przyciągnął mnie bliżej. – Wesołych świąt!

– Wesołych świąt!

Przytuliliśmy się i zamknęłam oczy. Już od bardzo dawna byłam w nim zakochana, a on ciągle sprawiał, że serce szybciej biło mi w piersi.

– Jak myślisz, ile czasu nam zostało? – zapytał, przesuwając dłonią po moich gołych plecach.

– Pewnie jakieś trzydzieści sekund.

Everleigh miała pięć lat i lubiła wczesnie wstawać. Nie przeszkadzało mi to, bo pobudki spod znaku mojej córeczki wskakującej mi do łóżka były najlepsze pod słońcem. Bentley za to wolał leniuchować i zazwyczaj budził się dopiero, kiedy słyszał starszą siostrę.

– Cholera, to, na co miałem ochotę, zajęłoby nam zdecydowanie więcej niż trzydzieści

sekund. Chociaż mogę trochę zmienić plany i jakoś damy radę.

Roześmiałam się, wtuliłam w niego jeszcze mocniej i przyłożyłam twarz do jego twardych mięśni i miękkiej skóry. Pachniał fantastycznie.

Bardzo kusilo mnie, żeby pozwolić mu zrobić, co zaplanował, ale już zbyt wiele razy się zdarzyło, że mnie rozpałał, a potem musieliśmy przerwać, bo zaczynał nas wołać dziecięcy głosik.

Święta spędzone w stanie frustracji seksualnej nie wydały mi się specjalnie pociągającą perspektywą.

Jęknęłam i powiedziałam:

– Wieczorem. Będziemy mieć wtedy dużo czasu.

Po wszystkim, przez co przeszłam jako dziecko, nie sądziłam, że aż tak bardzo będę potrzebować dotyku drugiej osoby, ale Cole sprawiał, że każde dotknięcie było wyjątkowe. Przy nim czułam się prawdziwą kobietą, bezpieczną i kochaną, choć obawiałam się, że nigdy nią nie zostanę. Cole oddał mi to, o czym myślałam, że zostało mi skradzione na zawsze.

– Kocham cię, Cole – wyszeptalam z ustami przyciśniętymi do jego skóry, choć te słowa nie mogły wyrazić, co naprawdę do niego czułam.

– Ja też cię kocham, skarbie.

– Mamusiu – zawołała Everleigh, co natychmiast obudziło Bentleya. Jego gaworzenie było najśłodszy dźwiękiem na świecie. Rosło mi od niego serce.

Westchnęłam cicho, pocałowałam tors Cole'a i wstałam.

– To nie było nawet trzydzieści sekund.

Cole przewrócił się na plecy, założył ramiona za głowę i zaczął się przyglądać, jak się ubieram.

– Później.

„Zdecydowanie tak”.

Wyszłam z sypialni z uśmiechem na twarzy, który zrobił się jeszcze szerszy, kiedy mój wzrok padł na naszą idealną córkę. Jej niebieskie oczy zabłyśły, kiedy mnie zobaczyła. Sprężyste jasne loki spadały jej na plecy. Skakała w górę i dół po swoim łóżku i wskazywała na skarpety pełne prezentów, wiszące na ścianie.

– Przyszedł! Przyszedł, mamusiu!

– Widzę, kochanie. Wesołych świąt. – Rozłożyłam ramiona, żeby ją przytulić. Zeskoczyła z łóżka, rzuciła się na mnie i objęła mnie za nogi. Udało mi się złożyć na jej głowie jeden krótki pocałunek, a już jej nie było. – Co ty na to, żebym poszła po Bentleya do łóżeczka, a ty w tym czasie zajrzysz do tatusia?

– Tak – krzyknęła i wybiegła.

– Bentley – wyszeptalam, wychodząc z jej sypialni i otwierając drzwi do jego pokoju.

Mój synek zawsze uśmiechał się szeroko, kiedy widział mnie albo Cole'a, albo swoich dziadków, albo wujka Jaspera. Podciągnął się i teraz siedział w łóżeczku, mocno trzymając się drążków.

Podniosłam go i pocałowałam w główkę.

– Wesołych pierwszych świąt, maluchu. Chodźmy do taty i twojej starszej siostry. – Wyjęłam go z łóżeczka i zabrałam do naszej sypialni. Gaworzył i ciągnął mnie za włosy, kiedy całowałam jego różowitkie policzki.

Nie mogłam się nie roześmiać, kiedy zobaczyłam, jak Everleigh skacze po naszym materacu. Stała nad Cole'em, ze stopami po obu stronach jego ud, a on się napinał w obawie, że straci równowagę, upadnie i zmiążdży mu strategiczne rejony.

Tak, naprawdę musieliśmy wstać, zanim wyląduje mu w miejscu, którego naprawdę nie powinna uderzyć.

– Zmienię pieluchę Bentleyowi, a potem może zejdziemy na dół i zaczniemy świętować?

– Taaaak! – krzyknęła Everleigh. Byłam pewna, że zgodzi się na ten plan. – Wesołych świąt, Bentley!

– Jego pierwsze święta – dodał Cole. – Everleigh, pozwól mi wstać, żebym mógł się wysikać, zanim pójdziemy na dół.

– Ale ja nie chcę, tatusiu – odpowiedziała i skakała dalej, wymachując rękami.

Zostawiłam ich tak i z uśmiechem poszłam przebrać Bentleya, żebyśmy oficjalnie mogli rozpocząć świętowanie. Mój synek patrzył, szczebiocąc do siebie, jak zmieniam mu pieluchę i z powrotem zakładam śpioszki w elfy.

– Gotowy, żeby rozpakować prezenty? – zapytałam, całując go w przypominający guziczek nos. Bentley uśmiechnął się w odpowiedzi, chociaż nie miał bladego pojęcia, o czym mówię. Z dolnych dziąseł wystawały mu dwa ledwo widoczne ząbki.

Znowu go podniosłam i posadziłam sobie na biodrze.

– Schodzimy na dół. Zawołam was, kiedy będziemy gotowi – krzyknęłam z korytarza.

Everleigh zapiszczała w odpowiedzi, a Cole odkrzyknął:

– Dobrze, kochanie.

Bentley machał rączkami przez całą drogę na parter i uderzył mnie w twarz co najmniej pięć razy.

– Bentley, spójrz. Prezenty! – Wskazałam mu olbrzymie stosy prezentów piętrzące się w salonie. Oczywiście, niespecjalnie go zainteresowały.

Włożyłam go do skoczka i zaświeciłam lampki na choince. To mu się spodobało. Zaczął kopać swoimi krótkimi nóżkami, co unosiło go w górę i dół na siedzeniu, i uśmiechał się tak szeroko, że prawie wyglądał, jakby był w szoku.

Nasze dekoracje mieniły się wszystkimi kolorami tęczy, bo z pięcioletką w domu nie da się

ograniczyć tylko do jednej lub dwóch barw.

– Tylko tym się będziesz w tym roku ekscytować, co? – Nachyliłam się nad Bentleyem i pocałowałam go w policzek, a potem odwróciłam głowę, żeby go nie ogłuszyć, i krzyknęłam: – Jesteśmy gotowi!

Kroki Everleigh zadudniły na schodach i usłyszałam śmiech schodzącego za nią Cole’a. Ta dwójka była urocza.

– Wow! – krzyknęła mała i z wybałuszonymi oczami rozglądała się po pokoju. Bentley zaczął się mocniej odbijać i machać ramionami. Everleigh zawsze go nakręcała. Co było urocze, chyba że przydarzało się tuż przed porą spania.

– Chyba jest podekscytowana – żartobliwie zauważył Cole, opierając się o framugę. Miał na sobie jedynie joggersy. „Wesołych świąt dla mnie!”.

Wcale nie próbowałam ukryć, że wgapiam się w muskularny, wyrzeźbiony tors mojego męża. Cole uniósł brew i uśmiechnął się kącikiem ust. Wzruszyłam jednym ramieniem. Już przestałam się wstydzić, że lubię poobmacywać go wzrokiem.

Podszedł do nas, pocałował mnie i schylił się, żeby przywitać się z naszym synkiem.

– Zrobię gorącą czekoladę i mleko dla Bentleya, a potem możemy zabrać się do odpakowywania prezentów – powiedziałam. Cole i Everleigh właśnie robili śmieszne miny do małego. Boże, kochałam ich wszystkich.

Szybko przeszłam do kuchni, napełniłam czajnik wodą i nastawiłam go. Cały dom udekorowany był setkami światełek. Wyglądało to tak przytulnie, że chciałam zostawić je na cały rok, ale Cole był absolutnie przeciwny temu pomysłowi.

Kiedy woda się gotowała, ja przeglądałam się w lustrze, zajmującym całą długość ściany w części jadalnej. Odkąd odważyłam się wyznać prawdę o tym, co mnie spotkało, wyglądałam na o wiele pełniejszą życia. Nawet ja zauważyłam zmianę w kolorze policzków i błysk w oku. Tamtego dnia wszystko się zmieniło.

Zalała mnie fala ciepła i ścisnęło mi się serce. Nie zawsze czułam się tak fantastycznie – ciągle miewałam dni, które mijały mi na rozpamiętywaniu z płaczem moich krzywd. Ale dobre zdarzały się o wiele częściej. To była walka, w której – po prostu to wiedziałam – kolejne potyczki też będę wygrywać. A najlepszą nagrodą za to wszystko była moja rodzina.

Zrobiłam czekoladę i mleko i zniosłam wszystko do salonu na tacy z mikołajem.

– Wszystko gotowe – powiedziałam i się roześmiałam, ponieważ Cole mierzwił dzieciom włosy. Bentley nie miał ich za dużo, bo prawie wszystkie je sobie wytarł, ale te, które mu zostały, były miękkie i cienkie. Był blondynem, jak ja i Everleigh.

Cole wstał, odebrał ode mnie tacę i odstawił ją na stolik przy sofie.

– Everleigh, twoje są te w fioletowym papierze – powiedział, podniósł Bentleya i zaczął go karmić z butelki.

– Mogę je już otworzyć? – zapytała Everleigh.

– Oczywiście – odpowiedział Cole i wyciągnął do mnie rękę. Usiadłam na dywanie i przytuliłam się do jego boku.

– Od którego chcesz zacząć? – zapytałam córki.

Położyła się z impetem na podłodze i w oszołomieniu rozejrzała dookoła.

– Eee... nie wiem. Który jest najlepszy?

– Everleigh!

– Wiem, mówiłaś. Wszystkie są najlepsze. Ten duży! – Porwała go i popatrzyła na nas z uśmiechem.

– No to zaczynaj – powiedział Cole.

Piłam swoją czekoladę, podczas gdy ona rozprawiała się z prezentami, a Bentley sączył mleko. Cole patrzył na nich z wyjątkowo szerokim uśmiechem. Jak tylko mała skończy, zaczęła się domagać swojego napoju. Jej miłość do gorącej – letniej – czekolady była równie wielka, jak do lodów. Ja też wyrosłam na tych dwóch przysmakach. Kiedy byliśmy nastolatkami, Cole zwykł mnie zabierać do małej kawiarenki mieszczącej się w okolicy, gdzie najadaliśmy się lodów prawie do mdłości.

Kawiarenka zmieniła wystrój, kiedy mieszkałam w Australii – po tym jak wszystko wyznałam i się wyprowadziłam z kraju – a Cole kupił ławki i stolik, przy którym zawsze siadaliśmy. To był tak słodki gest, że do tej pory łzy stawały mi w oczach, kiedy o tym myślałam.

Chociaż go zostawiłam, on i tak chciał mieć nasz stolik.

Włączyłam telewizor i zmieniłam kanał na taki, na którym puszczano kolędy, żeby ranek zrobił się jeszcze bardziej świąteczny. Kiedy Bentley skończył swoje śniadanie, Cole posadził go sobie między nogami i podał mu zapakowany w zielony papier prezent.

– Myślisz, że zaraz go obślini? – zapytał i w tym samym momencie Bentley otworzył usta i wsadził sobie w nie róg paczki.

Ze śmiechem wyjęłam mu ją z rączek.

– Zdecydowanie tak. Trochę ci pomogę, chłopaku.

Cole i ja patrzyliśmy, jak Everleigh otwiera prezenty. Po każdej paczce robiła sobie przerwę, żeby trochę się pobawić tym, co dostała, i napić czekolady.

– Trochę tu posiedzimy – stwierdził Cole i wskazał ją brodą, kiedy zaczęła się bawić lalką Elsa, której wytropienie kosztowało nas tydzień i osiemdziesiąt kilometrów.

– Masz rację. Powinniśmy byli powiedzieć, że ten ma otworzyć na końcu.

– Odłóż Bentleya, żebym mógł dać ci twoje prezenty – powiedział.

– Podoba mi się ten pomysł – odpowiedziałam i posadziłam synka w nadmuchiwanym kole, żeby też mógł się pobawić swoimi zabawkami.

Kiedy usiadłam z powrotem ze stosem paczek dla Cole'a, mój mąż podał mi wypełniony



prezentami worek.

– Proszę – powiedział.

– Dziękuję. Otwieramy je jednocześnie, nie?

Skinął głową i znowu popatrzył mi w oczy, jakby widział mnie pierwszy raz w życiu.

– Okej.

Dzieciaki zajęły się zabawkami, więc mieliśmy kilka minut dla siebie, żeby otworzyć nasze prezenty w takim tempie, na jakie mieliśmy ochotę.

Kupiliśmy sobie zwyczajowe drobiazgi, których sobie zażyczyliśmy. Ciuchy, moje ulubione perfumy, voucher do studia tatuażu, żeby Cole mógł iść wydziarać sobie imiona dzieci, i trochę innych rzeczy.

Ostrożnie, żeby Everleigh nic nie zobaczyła, rozwinęłam wyjątkowo skąpy zestaw bielizny. Uniosłam brew i przesunęłam dłonią po miękkiej białej koronce.

– Na później – powiedział Cole. Nigdy nie widziałam u niego równie pełnego nadziei wyrazu twarzy.

– To prezent dla mnie czy dla ciebie? – zapytałam, żeby trochę się z nim podroczyć.

– Dla ciebie! – odpowiedział, udając, że bardzo go to pytanie zraniło. – Okej, dla nas obojga. –

A w końcu westchnął i dodał: – Dla mnie. Kupiłem go dla siebie.

Ze śmiechem trąciłam go w ramię i założyłam na pudełko pokrywkę.

– No cóż, może założę go dzisiaj wieczorem...

Uniósł brwi.

– Naprawdę?

Skinęłam głową i przygryzłam wargę, a jego oczy pociemniały. Chociaż uwielbiałam rodzinne święta, to równie mocno wyczekiwałam chwili, kiedy będę mogła rozebrać swojego męża.

Cole jęknął i powiedział:

– Przestańmy. Tak długo muszę czekać! Nie powinnaś była nic mówić.

– Jesteś okropny – powiedziałam i sięgnęłam po jego główny prezent. Przysunęłam go bliżej nas. – Teraz ten.

Cole mało czasu poświęcał swojemu hobby, bo zawsze dbał o to, żebyśmy wszyscy byli otoczeni opieką, a dzieci były wybawione, więc kupiłam mu coś, o czym wiedziałam, że bardzo tego chciał, ale sam by sobie tego nie sprawił.

– Oakley... – Jego jasnoniebieskie oczy w widoczny sposób rozbliły, kiedy zobaczył pudełko z playstation4. Od lat nie grał w żadne gry.

– Tylko się nie kłóć! – Uniosłam brwi i wycelowałam w niego palec.

Nachylił się ku mnie ze śmiechem i mnie pocałował. Usta miał idealnie miękkie i bardzo chciałam pogłębić pocałunek, ale oboje wiedzieliśmy, że musimy się powstrzymać, żeby nie traumatyzować Everleigh na całe życie.

- Kocham cię. Dziękuję.
- Nie ma za co – odparłam.

Cole powiedział:

– Dla ciebie też chyba coś tu jeszcze jest. – I dodał: – Everleigh, mogłabyś mi podać prezent z choinki?

- Jaki prezent z choinki? – zapytała, nawet nie podnosząc głowy.
- Jeśli spojrzysz na nią, na pewno go zobaczysz.

Westchnęła, bo to oznaczało, że będzie musiała na chwilę opuścić postacie z *Krainy lodu*, którymi odgrywała jakąś scenkę, i wstała.

- Tatusiu, gdzie?
- Prawie na samym dole. W czerwonym papierze.
- Ooo, tu jest! – Ściągnęła go. – Dla kogo to?
- Dla mamusi – odpowiedział Cole.

Everleigh ostrożnie przemierzyła labirynt utworzony z papieru do pakowania i podała mi prezent.

- Dziękuję, skarbie.

Uśmiechnęła się do mnie przelotnie i wróciła do swojej zabawy.

Patrząc na męża, zmrużyłam oczy i potrząsnęłam paczuszką. W środku coś cicho zagrzechotało.

- Hej, nie oszukuj. Po prostu go otwórz! – Cole założył mi włosy za ucho.

Rozerwałam papier i znalazłam czarne aksamitne pudełeczko. Na chwilę uniosłam wzrok i zobaczyłam, że się uśmiecha. Otworzyłam wieczko i głośno westchnęłam.

Cole kupił mi komplet z białego złota, naszyjnik i kolczyki. Osadzono w nich niebieskie topazy, które pasowały do oczka pierścionka zaręczynowego i obrączki. Topazy ponoć przypominały mu moje oczy. Mnie przypominały one także o naszych dzieciach.

- Cole... Są przepiękne.
- Miałem nadzieję, że ci się spodobają.
- Dziękuję. – Nachyliłam się i go pocałowałam, odrobinę dłużej, niż to robiliśmy przy dzieciach. Serce biło mi w piersi jak szalone, a moje ciało rozpalilo się we wszystkich właściwych miejscach. „To nie pora na takie ekscesy”.

- Wesołych świąt! – wyszeptalam z ustami przy jego ustach.

Bentley zaczął marudzić, co zakończyło naszą chwilę dla siebie. Zazwyczaj przyczyniało się do tego jedno z dzieci, ale nie przeszkadzało nam to zbyt. Cole wziął synka na ręce, a ja założyłam moją nową biżuterię. W moich pierścionkach odbiły się migoczące światełka choinkowe.

- Powinniśmy zjeść śniadanie i zebrać się do wyjścia.

– Do babci! – krzyknęła Everleigh i skoczyła na równe nogi. – Chodźmy, chodźmy! Leona już tam jest? A wujek Jasper?

Uniosłam ręce.

– Hej, hej, spokojnie. Babcia i dziadek pewnie jeszcze śpią, Leona otwiera swoje prezenty z ciocią Mią, a wujek Jasper... wujek Jasper bawi się zabawkami Sophii, ale u siebie w domu.

Cole zabrał dzieci na górę, żeby je ubrać. Już wczoraj przyszykowałam im zestawy ciuchów, bo gdybym tego nie zrobiła, nic w ich strojach by do siebie nie pasowało. Kiedy oni się zbierali, ja zapakowałam prezenty dla reszty rodziny w wielką świąteczną torbę i poszłam umyć zęby.

\*\*\*\*\*

Podeksytowanie Everleigh było zaraźliwe. Nie chciałam, żeby kiedykolwiek z tego wyrosła, i już nie mogłam się doczekać, kiedy Bentley zacznie zachowywać się podobnie. Doskonale pamiętałam, że zanim zaczęło się molestowanie, równie głośno cieszyłam się z Bożego Narodzenia, ale potem wyrosły naokoło mnie więzienne mury milczenia. Przez to jeszcze bardziej starałam się, by zapewnić moim dzieciom najbardziej magiczne dzieciństwo, jakie tylko mogłam.

Everleigh podskakiwała na progu domu mojej mamy.

– Wujku, wujku! – Mój brat był prawdopodobnie jej najulubieńszym człowiekiem na całym świecie. Poświęcał jej mnóstwo czasu i świetnie się dogadywali – pewnie dlatego, że byli na tym samym poziomie rozwoju.

Mama otworzyła drzwi i natychmiast się pochyliła, żeby uściskać moją córkę. W domu podniósł się chór głośców, wołających do nas: „Wesołych świąt”, kiedy przechodziliśmy do kuchni, gdzie wszyscy się zgromadzili.

Mama i jej mąż, rodzice Cole’a, jego siostra i siostrzenica, mój brat, jego dziewczyna i ich córka popijali drinki, dobrze się bawili i rozmawiali. Everleigh natychmiast rzuciła się na swojego wujka.

Tylko ludziom tu zebranych ufałam na tyle, żeby powierzyć im dzieci. Wszyscy oni bardzo dużo dla mnie znaczyli.

Powitano nas drinkami i szybko rozsiedliśmy się w salonie, żeby wymienić się prezentami, podczas gdy indyk <sup>1</sup> dochodził w piekarniku. Mąż mamy, Miles, rozpałał w kominku. Dom był tak pięknie udekorowany, że wyglądał jak grota świętego Mikołaja.

Dla wszystkich spokojnie starczyłoby miejsca na sofach i fotelach, ale i tak woleliśmy podłogę. Bentleya przejęła najpierw moja mama, a potem teściowa. Holly też zabrano Sophię, bo wszyscy chcieli nacieszyć się najmłodszymi.

Tutaj mogliśmy z Cole’em w końcu się zrelaksować, bo wiedzieliśmy, że Everleigh zacznie się bawić ze swoją kuzynką Leoną, a Bentley będzie przechodził z ramion do ramion na coraz to

nową porcję pieszczot. Siedziałam zaraz koło męża, kiedy podawaliśmy sobie nawzajem prezenty.

– Moich nie otwierajcie, dopóki dziewczynki nie znajdą się w łózkach – zapowiedział Jasper ze znaczącym uśmieszkiem.

Jego dziewczyna, Holly, walnęła go na niby w ramię.

– Ja mam dla wszystkich normalne prezenty. Nie mam pojęcia, co on kupił, więc proszę mnie nie winić – powiedziała.

– Nie przejmuj się, nikomu nie przyszłoby to do głowy – zapewniłam ją i spiorunowałam wzrokiem mojego brata.

Jego pomysłem na bożonarodzeniowe podarunki były zabawki z sex shopów. Rok temu mamie i Milesowi kupił uprząż strap-on. Biedna mama, przez dobrych kilka tygodni nie mogła spojrzeć mu oczy. Ja nie chciałam nawet otwierać naszego prezentu.

– Jasper! – zganiła go mama. – Zupełnie nie rozumiem, czemu musisz kupować nam te rzeczy.

W odpowiedzi mój brat uśmiechnął się szeroko. Wyglądał jak niegrzeczny nastolatek.

– Według mnie prezenty Jaspera są śmieszne – wtrąciła się starsza siostra Cole’a, Mia.

Jasper docenił to skinieniem głowy.

– Nie martw się, kochana. Specjalnie dla ciebie zdobyłem najnowszy model króliczka.

– Będziemy mieć królika? – Leona nagle straciła zainteresowanie odpakowywaniem prezentu i spojrzała na mamę z wyrazem bezgranicznej nadziei w niewinnych oczach.

Mia posłała Jasperowi wściekłe spojrzenie.

– Tak, skarbie, wygląda na to, że dostaniemy królika.

– Leona, Jasper ci go kupi – dodała Holly, potrząsając głową ze złości na Jaspera. Naprawdę podjęła się karkołomnego zadania, kiedy zaczęła umawiać się z moim bratem.

– Zawrzyjmy układ – wyszeptał mi Cole na ucho. – Użyjemy tego, co Jasper nam kupił, cokolwiek to jest.

– Pewnie. Jeśli użyjemy tego na tobie.

Jego brwi wystrzeliły do góry i przechylił głowę na bok.

– No weź...

– Czyli co, wystarczająco dobre dla mnie, ale niewystarczająco dla ciebie?

– Ja nie mam takich fajnych otworów, w które można wsadzać różne rzeczy – powiedział mi na ucho. Chociaż ta rozmowa wcale mnie nie podniecała, to jego niski, uwodzicielski głos i oddech muskający moją szyję robiły swoje.

– No jeden taki otwór masz...

– Okej, czyli ustalone. Prezent Jaspera ląduje w koszu.

– Tak myślałam, że to właśnie powiesz.

Kiedy rozpakowano już prezenty i zostawiono na środku salonu górę papieru do pakowania, na którą Everleigh wskakiwała, kiedy tylko robiła sobie przerwę od zabawy swoimi nowymi skarbami, Cole i Jasper zabawiali Bentleya, a Sophia, Holly i ja poszłyśmy z mamą do kuchni.

– Dobrze się bawicie? – zapytała mama, zaglądając do piekarnika, żeby sprawdzić, jak się piecze indyk.

Holly kiwnęła głową i oparła się o blat. Później razem z Jasperem i małą pojedą do jej rodziców, gdzie następnego dnia czeka ich powtórka z Bożego Narodzenia.

– O tak. Everleigh oszalała z radości, a Bentley... No cóż, Bentleyowi podobają się światełka. Fajnie tak się spotkać razem.

– Wiem! – odpowiedziała mama. – Tak się cieszę, że Jenna, David, Mia i Leona mogli przyjść.

Oczywiście, że przyszli. Rodzina Cole'a była także naszą rodziną – i to odkąd wszyscy byliśmy dziećmi. Dorastałam z Cole'em i Mią w równym stopniu, co z Jasperem. Zawsze byliśmy ze sobą blisko i nawet cztery lata i tysiące kilometrów nie dały rady przerwać naszej więzi.

– Mogę wam jakoś pomóc? – zapytała Jenna i odstawiła swój kieliszek z winem na granitowy blat. Mia weszła za nią do kuchni, ze śmiechem patrząc przez ramię na coś, co działo się w salonie.

– Musimy nastawić pieczone ziemniaki i farsz <sup>2</sup> – powiedziała mama. – Każdy będzie mieć coś do roboty, ale najpierw... – Sięgnęła do lodówki i wyjęła kolejną butelkę wina. Całe szczęście, że w domu porozstawiano mnóstwo przekąsek i czekoladek, bo wszyscy już by się upili.

Siedziałam przy dużej wyspie kuchennej koło Mii i podziwiałam girlandy światełek i innych dekoracji. Mama zawsze przystrajała dom tak, by na święta świecił się i błyszczał, ale od narodzin Everleigh starała się jeszcze bardziej, żeby było pięknie.

Kiedy przygotowywałyśmy kolację, co jakiś czas wyglądałam przez okno. Cole myślał, że w tym roku jego wielką niespodzianką było playstation, ale ja miałam w zanadru jeszcze coś, co przebije tę zabawkę.

Mama podała mi bezalkoholowe wino.

– Za rok, kiedy nie będziesz już karmić piersią. – Z całych sił udawała, że bardzo mi współczuje.

– Dziękuję. Nie przeszkadza mi to. Ktoś tu musi być trzeźwy, żeby pilnować dzieciaków. – Nalałam sobie kieliszek i spróbowałam napoju. Wino smakowało nieźle i przynajmniej nie czułam się jak dziecko ze szklanką coli, kiedy wszyscy inni popijali alkohole.

W domu panował spory hałas. Everleigh i Leona nie mogły usiedzieć w jednym pokoju i przemieszczały się biegiem między wszystkimi pomieszczeniami, a wszędzie, gdzie wchodziły,

wnosiły śmiech i krzyki. Najmłodszy czasem zapłakał między jedzeniem i butelką a drzemką. Panował chaos, ale było idealnie. Kolorowe światełka, owinięte wokół słupów i przyklejone do każdej możliwej powierzchni, tańczyły nad naszymi głowami.

– Postanowienia noworoczne! – powiedziała Jenna, mieszając sos. Kończyliśmy gotowanie. – Moje to znaleźć Mii porządnego faceta.

– Mamo! – zaczęła Mia, ale zaraz wzruszyła ramionami i westchnęła. – No dobrze, moje jest takie samo.

– Moje to w końcu się zaręczyć i móc się chwalić pierścieniem z wielkim kamieniem – powiedziała Holly i roześmiała się, kiedy oczy mamy rozbłysły.

Dostanie ten wielki kamień, i to jeszcze przed Nowym Rokiem.

– On naprawdę musi przestać się obijać – zgodziła się mama.

– Dlaczego mam wrażenie, że mówicie o mnie? – zapytał Jasper, bo właśnie przechodził koło drzwi, trzymając za rączki Sophie, żeby mogła stawiać kroczyki.

– Bo mówimy! Kiedy zamierzasz ożenić się z tą dziewczyną? – zapytała stanowczym tonem mama. Większość ludzi by się zawstydzila, ale Holly tylko się roześmiała i posłała Jasperowi całusa.

Mój brat wziął córkę na ręce, wstał, odwrócił się na pięcie i sobie poszedł. Po jego ucieczce w kuchni rozległy się głośne śmiechy. Dołączyłam się, udając, że rozbawiło mnie jego „zażenowanie”, chociaż tak naprawdę Jasper wyszedł, bo nie chciał się z niczym zdradzić.

Byłam taka podekscytowana tym, co się miało wydarzyć, że prawie piszczałam z radości. Gdyby ktokolwiek na mnie teraz spojrzał, pewnie wszystko by zgadł z wyrazu mojej twarzy.

– Mamo, a jakie jest twoje postanowienie? – zapytałam, żeby przekierować rozmowę na tory inne niż zaręczyny.

– Chcę co tydzień zabierać gdzieś wnuki. Nie musi to być nic specjalnego, wystarczy park albo mały gaj.

– Super postanowienie – powiedziałam. – I tak, możesz je co tydzień kraść na jeden dzień. – Od narodzin Bentleya pracowałam tylko przez dwa dni w tygodniu, ale gdyby mama zabierała dzieci na jeden dzień, mogłabym wrócić do trzech dni. W ten sposób mogłabym szybciej rozwinąć firmę.

– A twoje, kochanie? – zapytała mama.

– Chyba chciałabym się skupić na gimnastyce Everleigh. – Była lepsza niż ja w jej wieku, a ponieważ jej miłość do rzucania się całym ciałem na wszelkie możliwe powierzchnie z czasem tylko rosła, nadeszła chyba pora, żeby miała zaczęła intensywniej trenować.

– Bardzo się jej to spodoba – powiedziała Jenna.

– Tak myślę.

Zawsze bardzo pilnowałam się, żeby nie popychać córki w kierunku, którego sama nie

wybrała, ale Everleigh kochała swoje zajęcia gimnastyczne i chciała ćwiczyć jeszcze więcej. To musiała być jej decyzja, ja tylko robiłam, czego sobie życzyła. Ale część mnie naprawdę się cieszyła, bo moja miłość do tego sportu nigdy nie umarła.

– O, już nie mogę się doczekać, kiedy wystąpi na olimpiadzie – pisnęła mama.

– Myślałam, że zaczniemy od mniej prestiżowych zawodów i zobaczymy, czy spodoba się jej rywalizacja, ale super, że w jej imieniu mierzysz tak wysoko. A teraz, co mogę zrobić?

Odesłano mnie razem z Holly, żebyśmy nakryły do stołu, wyłożyły bożonarodzeniowe crackery<sup>3</sup> i ustawiły patery z piętrzącym się na nich jedzeniem. Mama zdecydowanie nagotowała za dużo.

– Czy ona próbuje nas utuczyć? – zapytała żartem Holly.

– Na to wygląda. – Zostało mi jeszcze po ciąży kilka nadprogramowych kilogramów, których teraz na pewno nie uda mi się zrzucić.

– Myślisz, że Jasper będzie chciał normalny cracker, czy taki z postaciami z bajek Disneya? – zażartowała.

– Słyszałem to! – krzyknął Jasper z salonu. Holly się roześmiała.

Mama, Jenna i Mia weszły do jadalni, każda z dwoma naczyniami z potrawami w rękach. Pokój wypełnił się zapachami świąt, a mój żołądek zaczął domagać się ziemniaczków.

– Podano kolację! – zawołała mama.

Kroki dzieci i mężczyzn zabrzmiały jak galop spanikowanego stada antylop, kiedy ruszyli w stronę jadalni. Wszyscy tęsknie wpatrywali się w jedzenie.

– Zajmujcie miejsca, gdzie tylko chcecie, ale zanim zaczniecie jeść, musicie założyć kapelusze – dodała.

Cole posadził Bentleya w wysokim krześle do karmienia, które ustawił koło mnie, a sam zajął miejsce po drugiej stronie.

– Dobrze się sprawował?

– Bez zarzutu – odparł Cole i nachylił się, żeby mnie pocałować.

Spojrzałam na moją rodzinę zebraną wokół rozłożonego stołu zastawionego tradycyjnym bożonarodzeniowym indykiem ze wszystkimi dodatkami i poczułam tyle miłości, że odegnała zalegające cienie wszystkich okropieństw, przez które przeszłam. Wiedziałam, że dopóki mam przy sobie tych wszystkich ludzi, nawet najgorsze dni nie będą takie paskudne.

– Pociągnij ze mną! – zażądała Everleigh, wyciągając cracker do Leony. Siedziały koło siebie u szczytu stołu, ewidentnie bardzo zadowolone ze swojego miejsca. Położyłam kilka ugotowanych na miękko małych marchewek na talerzu Bentleya i złapałam mój cracker. Najpierw kapelusze, potem kolacja – zawsze było to regułą w naszym domu.

Cole i ja pomogliśmy sobie nawzajem i rozerwaliśmy równocześnie oba crackery. Bentley w ogóle nie przestraszył się trzasku. Trzymał w pulchnej rączce kawałek marchewki i go żuł.

– Założmy je – powiedział Cole i podał mi swoje żółte nakrycie głowy, a zabrał moje czerwone. To był drobny gest, ale właśnie takie rzeczy kochałam w nim najbardziej. Zawsze myślał o szczegółach.

Zabraliśmy się do nakładania jedzenia i ani się obejrzałam, a na moim talerzu zrobiło się pełno. Mama przygotowała mnóstwo potraw, ale wszystkie wyglądały i pachniały zachwycająco. Dałam Bentleyowi trochę ubitych ziemniaków ze śmietaną i patrzyłam, jak raczej uderza w nie ręką, niż wkłada je do buzi.

Byłam taka najedzona! Mama przeszła samą siebie z kolacją. Przez najbliższy tydzień, albo i dłużej, będę mogła obejść się bez posiłków. Wszyscy wyglądali tak, jak się czułam – tak napchani, że bolały ich brzuchy, ale równocześnie tak zadowoleni, że nie miało to znaczenia.

– Zaraz wracam. – Wstałam od stołu. Została mi do zrobienia jeszcze jedna rzecz dla Cole’a, więc kiedy wszyscy wrócili do pogaduszek, wymknęłam się na zewnątrz.

Powietrze było przejmująco zimne, więc wiedziałam, że muszę się śpieszyć. Oderwałam gałązkę z jednego z wielu drzew, które mama hodowała w ogrodzie, połamalam ją na mniejsze kawałki i przesłałam za róg domu, gdzie Everleigh wczoraj ulepiła rodzinę bałwanów.

Trzęsły mi się ręce, kiedy wtykałam kawałki gałązki w śnieg. Ale reakcja Cole’a będzie tego warta. Kiedy skończyłam i spojrzałam na gotowe dzieło, zalała mnie fala ciepła.

Szybko wróciłam do środka i zanim ktoś zacząłby się zastanawiać, czemu tyle czasu spędziłam w toalecie, dołączyłam do wszystkich przy stole. Bentley zasypiał mamie na rękach, a Holly podrzucała Sophię na kolanie. Mała gaworzyła „ta, ta, ta”, co przyprawiło Jasperego o olbrzymi uśmiech.

– Ona wcale nie mówi „tata”, Jasper – powiedziała Holly.

– Oczywiście, że tak – odpowiedział.

Większość dzieci zaczyna od tego dźwięku, bo jest łatwy do wymówienia, ale Jasper absolutnie upierał się, że to „tata”.

Holly przewróciła oczami, delikatnie podkreślonymi kreskami na powiekach.

– Mogłaby powiedzieć „mama”, a ty i tak kłóciłbyś się, że to „tata”.

– Nie złość się, że to jestem jej ulubionym rodzicem. – Jasper wyszczerzył zęby i nachylił się, żeby ją pocałować. – Jestem pewien, że następny potomek powie... Nie, jednak też powie „tata”.

Holly uniosła jasne brwi.

– Jak będziesz dalej tak gadał, nie będzie następnego potomka.

Kochałam te ich przepychanki. Super było widzieć mojego brata tak błogo szczęśliwego. Przy poprzedniej żonie, Abby, taki nie był. Ale wiedział, że Holly nigdy go skrzywdzi. Kochała go tak samo mocno, jak on ją. Stanowili świetną parę, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że wcale nie byli ze sobą tak długo.

– Kobieto, oczywiście, że urodzisz mi więcej dzieci. Też chcesz mieć własną drużynę



futbolową.

– Marz sobie o tym dalej. Powiedziałam, że może zdecyduję się na jeszcze jedno dziecko.

Jasper wzruszył ramionami.

– Dzieciaki będą mieć moje geny, więc drużyna złożona z takiej dwójki bez trudu zdobędzie puchar świata.

Holly pokręciła głową, zniechęcona, ale ciągle uśmiechnięta.

– Straszny z ciebie idiota, Jasper.

– Dopiero teraz się zorientowałaś? – zapytał Cole, za co od razu zarobił celne uderzenie zgniecioną serwetką.

– Może lepiej porozmawiajmy o tym, że jesteś najbardziej zdominowanym przez kobietę facetem na ziemi – dogadał mu Jasper ze złośliwym uśmieszkiem.

– Weź sobie nie żartuj. Wystarczy, że Holly zatrzepocze rękami, a już jesz jej z ręki.

Podczas ich sprzeczki mama, Miles, Jenna, David i Mia zabrali dzieci do salonu.

– Wcale nie.

– Ooo, ale mi dogadałeś. – Cole ze śmiechem uchylił się przed kolejnym pociskiem.

– Zdajecie sobie sprawę, że Everleigh, Leona i maluchy lepiej zachowywały się przy stole niż wy? – powiedziałam.

– To prawda! A Sophia większość czasu spędziła, rozsmarowując sobie jedzenie na twarzy i rzucając dookoła ziemniakami.

Jasper zmarszczył brwi.

– Cole nazwał mnie idiotą.

Holly pokręciła głową.

– Nie, to ja nazwałam cię idiotą. Cole się tylko zgodził.

– Nie powinniście przestać mi dokuczać? Są święta!

– Ale wtedy nie byłoby zabawy – powiedział Cole.

Jasper odchylił się na oparcie krzesła i założył ramiona na piersiach.

– Nienawidzę was wszystkich. – Spojrzał na Holly. – Ty powinnaś stać po mojej stronie.

– Ale wtedy nie byłoby zabawy – powtórzyła za Cole'em Holly.

Jasper sapnął.

– I pomyśleć, że miałem ci się jutro oświadczyć.

– Jasper! – syknęłam.

Co za kompletny dureń!

Wiedziałam, rzecz jasna, o jego planach. Wezwał mnie na pomoc przy wyborze idealnego pierścionka i opowiedział o swoim romantycznym zamiarze poproszenia jej o rękę w drugi dzień świąt, kiedy będą u rodziców Holly, którzy mieszkali w pobliżu uroczego parku. Park ten pięknie dekorowano z okazji świąt i Jasper chciał zabrać tam Holly na spacer, aby poprosić ją

o rękę. To był o wiele lepszy pomysł niż wypaplanie swojego planu przy kolacji.

Holly otworzyła szerzej oczy, a Jasper się skrzywił.

– Chciałeś co zrobić?

– Ale wtopa – wymamrotał Cole.

– W dzieciństwie musiałeś upaść na głowę, nie ma innego wytłumaczenia – dodałam.

Cole wziął mnie za rękę i wstał.

– Chodźmy do salonu.

– Co? Dlaczego? – Mówił serio? Tu zabawa dopiero się rozkręcała.

Cole uniósł brwi i przechylił głowę, jakby mówiąc: „wiesz dlaczego”. Wiedziałam, jasne, ale chciałam to zobaczyć.

Cole postawił mnie na nogi i wyciągnął z jadalni.

– Dlaczego to zrobiłeś?

Zaśmiał się, objął mnie w pasie i pocałował w ramię. Obróciłam nas tak, żebym widziała jadalnię, i się do niego przytuliłam.

– Jesteś niedobrą siostrą – wyszeptał mi do ucha.

– Co to znaczy, że miałeś mi się jutro oświadczyć? – zapytała Holly.

Jasper odchrząknął.

– Jutro miałem ci oświadczyć, że chcę się przeprowadzić.

Zamknęłam oczy. „Czemu w ogóle kłopotał się otwieraniem ust?”.

– O Chryste – wyszeptał Cole, ciągle wprost do mojego ucha.

– Jasper – powiedziała Holly.

– Oświadczyć, że chcę jeszcze jedno dziecko.

– Jasper.

– Oświadczyć, że chcę, żebyśmy to zrobili? – Trochę za bardzo podwyższył głos na końcu tego zdania. Skrzywiłam się. Miałam chociaż nadzieję, że nigdy nie dowiem się, czym jest to „to”, o którym mówił Jasper.

– Jasper! – Głos Holly brzmiał, jakby straciła do niego całą cierpliwość, i wcale jej się nie dziwiłam.

– Okej, okej. Dobrze już. Cholera, ale jestem głupi – mruknął mój brat.

Tu się nie pomylił.

– Pierścionek jest już spakowany, więc to w ogóle nie będzie romantyczne. – Pokręcił głową.

– Do diabła z tym. Holly, wyjdiesz za mnie?

Mój uśmiech był równie wielki, co jej. Ciaśniej owinęłam się ramionami Cole’a. Lepiej, żeby świeże narzeczeństwo nie zwlekało z ustaleniem daty. Kochałam przygotowania do wesela. Mama też, a i Everleigh je pokocha.

– Nie obchodzą mnie romantyczne gesty. Oczywiście, że za ciebie wyjdę!

Cole zaśmiał się cicho i pocałował mnie w ramię.

– Powodzenia, Holly.

– Jest dla niego za dobra. Świetnie, że ma anielską cierpliwość.

– Mamo! – krzyknął Jasper. – Holly i ja właśnie się zaręczyliśmy.

Cole’owi ledwie udało się odsunąć nas z drogi, gdy wszyscy rzucili się z salonu do jadalni.

– A gdzie pierścionek? – usłyszałam pytanie mamy. Oddała Bentleya Milesowi, który trzymał mojego śpiącego synka na jednym ramieniu. Na drugim siedziała mu Sophia. Milesa nie łączyły więzy krwi z żadnym z dzieci w rodzinie, ale on i tata Cole’a byli najlepszymi dziadkami, jakich mogłam sobie wymarzyć dla moich pociech.

– Nie mam go przy sobie. Miałem to zrobić dopiero jutro, ale najwidoczniej nie umiem utrzymać języka za zębami – wyjaśnił jej Jasper. A potem musiał wyjaśnić jej, co dokładnie miał na myśli.

– To są najlepsze święta w moim życiu – powiedziała Jenna i uścisnęła ich oboje.

To o czymś mi przypomniało.

– Hej, niedługo powinniśmy iść zobaczyć bałwanią rodzinę Everleigh.

– W porządku – odparł Cole. – Ale może najpierw pogratulujmy szczęśliwym narzeczonym?

– Jak najbardziej.

Jak tylko weszłam do jadalni, Jasper wywinął się z objęć mamy i podszedł do mnie. Chociaż doprowadzał mnie do szału, byliśmy ze sobą niesamowicie blisko. Gdy przeprowadziliśmy się do Australii, był dla mnie opoką i pomógł mi dojść do siebie.

– Gratulacje, ty olbrzymi idioto. – Uścisnęłam go.

Odwzajemnił uścisk.

– Teraz przynajmniej jutro wieczorem nie będę musiał odmrażać sobie jajek w parku.

Przewróciłam oczami.

– Lepiej, żebyś jednak nie pozbawiał jej tej romantycznej otoczki.

Jasper odsunął się ode mnie i zmarszczył czoło.

– Przecież już się zgodziła.

– Wiem, ale jeszcze nie dałeś jej pierścionka...

Jęknął.

– Jutro powinienem to powtórzyć, co nie?

– Aha. Holly jest niesamowitą kobietą, wytrzymuje z tobą, więc zasługuje na medal i romantyczne oświadczenia.

– Dzięki tobie zawsze robi mi się tak ciepło na sercu – powiedział z sarkazmem.

– Cieszę się waszym szczęściem.

– Ja też się nim cieszę. Teraz możemy dalej się rozmnażać, bo Holly chciała zaczekać z drugim dzieckiem do ślubu. Cole zawsze pieprzy, że bardziej potwierdził swoją męskość, bo

ma już dwoje...

– Jasper. – Ze zdumienia otworzyłam usta. Wiedziałam, że żartowali na ten temat, ale miałam cholerną nadzieję, że to nic więcej, jak żart...

Mój brat się roześmiał.

– Jak zwykle super się ciebie wkręca. – Walnął mnie w plecy i wrócił do narzeczonej, w drodze zabierając Sophię, która wyciągnęła do niego rączki.

Everleigh wdrapała mu się na kolana i usiadła na nich obok Sophii.

– Wujku, a mogę być druhną?

Jasper spojrzał na Holly, która skinęła głową.

– Naprawdę musisz pytać? – powiedziała do niego.

Wzruszył ramionami i spojrzał w pełne nadziei oczy Everleigh.

– Jasne, że będziesz druhną.

W końcu udało nam się uspokoić dzieciaki po tym przedślubnym zamieszaniu. Holly i Jasper zostali w jadalni, a Miles zabrał Bentleya do salonu.

Ze względu na zaręczyny Jaspera i Holly część mnie chciała poczekać z niespodzianką dla Cole'a, ale wiedziałam, że wcale by tego nie chcieli. Jasper wręcz by się na mnie wściekł, gdyby podejrzewał, że odwlekłam ją przez niego.

Nalałam sobie jeszcze jeden kieliszek bezalkoholowego wina i przygotowałam na jego bazie drinka, zanim wyciągnęłam Cole'a na zewnątrz.

1. Indyk jest tradycyjną potrawą bożonarodzeniową w krajach anglosaskich (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)
2. W krajach anglosaskich wiele rodzajów nadzienia do mięs przygotowuje się i podaje w osobnym naczyniu (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)
3. *Christmas cracker* to kartonowa, owinięta w kolorowy papier rolka zawierająca niespodziankę, często w formie papierowego nakrycia głowy, które należy założyć. Podczas świątecznych przyjęć rozrywa się ją przez pociągnięcie za oba końce, tradycyjnie w dwie osoby, a wtedy cracker pęka z trzaskiem – stąd jego nazwa (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

## Cole

**B**ylem przeżarty. Sara nagotowała chyba dla trzydziestu osób, nie dwunastu. Chociaż jeśli spojrzeć wstecz, to konkurs na to, kto udowodni, że ma większe jaja i zje więcej między mną a Jasperem był głupim pomysłem. Na szczęście on wyglądał równie nieswojo, jak ja się czułem.

Mia usiadła obok mnie i patrzyła, jak Leona i Everleigh plotą sobie bransoletki z muliny na podłodze

– Wszystko gra? – zapytałem. Osiem tygodni wcześniej zerwała z gościem, z którym spotykała się przez cztery miesiące.

– Absolutnie. Zastanawiam się, czy nie zabrać Leony do Disneylandu w marcu. Obie naprawdę chcemy tam jechać.

– Oszalałaby z radości.

– O tak. I chyba obie zasługujemy na taką wycieczkę.

– Odezwał się do ciebie? – zapytałem.

– Próbował dzwonić, ale nie odebrałam. To miły facet, ale nie zamierzam tracić czasu na kogoś, z kim nie potrafię wyobrazić sobie przyszłości. Na razie lubię być tylko z Leoną.

Mia była zadowolona, że mogła skupić się na sobie, Leonie i karierze. Nie potrzebowała nikogo i bardzo ją za to podziwiałem. Gdyby Oakley mnie zostawiła, chyba przestałbym istnieć.

– Mia, jestem z ciebie strasznie dumny. Jesteś wspaniałą mamą.

Oczy zaszyły jej łzami i walnęła mnie w ramię.

– Ty wstrętny draniu!

A to za co było, do cholery?

– Okej, przepraszam. Jesteś najgorszą matką, siostró.

Przewróciła oczami.

– Bądź już cicho. Naprawdę mało dbam o różne sprawy w życiu, o to, ile rzeczy materialnych posiadam, albo jak zawrotną karierę robię, ale matkowanie mojej córeczce to coś zupełnie innego...

– Zaryzykuję ponowne uderzenie i powiem ci, że nie musisz nic zmieniać, bo już jesteś doskonałą matką.

Mia uniosła rękę.

– Dobra, muszę zmienić temat, bo się rozplączę. Muszę wydrzeć mamie mojego bratanka. Nie

wypuściła go rąk ani na sekundę, odkąd Miles go jej podał. Ja też chcę swoje pięć minut tulenia Bentleya.

– Powodzenia! – Nawet mnie czasem było trudno go odzyskać, a w końcu przecież był moim synem.

– Uwaga, uwaga, idzie Sophia – krzyknął Jasper. Szedł przez pokój, trzymając rączki Sophii. Mała chodziła, kiedy ktoś ją asekurował, i bardzo to lubiła.

Everleigh i Leona delikatnie połaskotały ją po brzuszku, kiedy je mijala. Sophia potrafiła szybko przebierać nóżkami. W zgiętej pozycji trzeba było równać się z jej krokiem, a jednocześnie pilnować, żeby nic nie leżało na drodze małej.

Z pomocą taty podeszła do sofy, na której siedzieliśmy z Mią, i zatrzymała się przy niej. Wyrwała dłonie z rąk Jaspera i złapała Mię za kolana. Moja siostra zaraz wzięła ją na kolana, szczęśliwa, że trafił jej się niemowlak do przytulania.

– Cole, idź do kuchni – powiedział Jasper.

– A dlaczego?

Jasper odparł z kamienną miną:

– Czy ty musisz zawsze zadawać tyle pytań?

– Kiedy ty jesteś w coś zamieszany, zawsze.

– Chryste, ruszcie się wreszcie.

Wstałem.

– Zadowolony?

– Jak cholera. – Wskazał brodą drzwi do kuchni, a ja poszedłem za nim. Nie przyznałem się, że czuję się zaintrygowany, bo pewnie szliśmy tam zupełnie bez powodu. Nigdy nie wiadomo, jak się skończą różne rzeczy, kiedy Jasper się w nie angażuje.

– I? – zapytałem, kiedy upewniłem się, że nic się nie dzieje. Nie widać było żadnych zniszczonych sprzętów ani wody wylewającej się z rury w ścianie, a wszystko to widziałem już u Jaspera w domu.

– O, zobacz, twoja żona chodzi sobie po ogrodzie! – powiedział i znikł w salonie.

Że co?

Ale przestało mnie to zaprzątać, kiedy rzeczywiście zobaczyłem Oakley przez okno. Trzęsła się i machała do mnie, żebym do niej wyszedł.

– Co robisz? – zapytałem, otwierając tylne drzwi. – Zaraz zamarzniesz.

– Chodź do mnie. – Wyciągnęła w moją stronę rękę.

Rzadko zdarza mi się nie posłuchać żony, nawet gdy na zewnątrz panują minusowe temperatury, a ja mam na sobie koszulę z krótkim rękawem.

– Co robimy? – Moje ciało się naprężyło. Potarłem ręce, żeby się rozgrzać. – Jezu, Oakley, tu jest tak zimno, że jaja schowały mi się do środka – syknąłem.

Chociaż dzisiaj nie padał śnieg, i tak było białe. Nie roztopił się jeszcze ten, który spadł kilka dni temu, a biorąc pod uwagę temperaturę, pewnie zostanie z nami na jeszcze trochę.

– Wiem, ale ty przecież kochasz śnieg – odpowiedziała. – A Everleigh bardzo chce, żebyśmy zobaczyli bałwany, które ulepiła wczoraj.

Wczoraj rano pakowaliśmy prezenty, więc Everleigh spędziła przedpołudnie u Sary i Milesa. Miles okutał je obie w warstwy ubrań i przez godzinę lepili w ogrodzie bałwany.

Roześmiałem się.

– Niby tak, ale teraz jest jej za zimno, żeby wyszła tu do nas.

– Zajęła się nowymi zabawkami. Tak mi się wydawało, że to się może w ten sposób skończyć.

Sara i Miles również mieli bzika na punkcie bożonarodzeniowego oświetlenia. Każde drzewko w ich ogrodzie owinięte było sznurami świateł.

Przeszliśmy za róg, gdzie rosły dwa drzewa, do których przymocowano dwie opony dla Leony i Everleigh. Ich pnie też były całe owinięte sznurami światełek.

Oakley pisnęła i pociągnęła mnie za rękę.

– Tu są!

Pod ścianą stały trzy bałwany, a w ramionach tego, który w oczywisty sposób przedstawiał mnie, leżał malutki Bentley.

– A co twój bałwan ma na brzuchu? – zapytałem, bo zauważyłem, że jedna ze śniegowych figur ma coś w okolicach talii.

Pisnęła znowu i się roześmiała, po czym popchnęła mnie naprzód, żebym mógł się lepiej przyjrzeć. Wybałuszyłem oczy, kiedy zobaczyłem, co to dokładnie jest.

– Oakley...?

O Boże.

– Dodałam mu to, kiedy się wymknęłam wcześniej – powiedziała.

Zatkało mnie. Kompletnie i zupełnie mnie zatkało. Na brzuchu bałwanka kawałki gałązek ułożyły się w napis: Nr 3

– Dowiedziałam się w zeszłym tygodniu. Chciałam ci powiedzieć, ale w jakiś fajny sposób. Cieszysz się? Wiem, że Bentley dopiero się urodził, ale...

Nie mogłem pozwolić, żeby dalej tak płała. Musiałem ją pocałować. Złapałem ją za poły grubego płaszcza, przyciągnąłem do siebie, ująłem jej głowę i przypadłem do ustami do jej warg. „Moja żona jest w ciąży!”.

Uśmiechała się, gdy ją całowałem, i przyciskała swoje ciało do mojego. Z powodu panującej temperatury miała zimne usta, ale odwzajemniała pocałunek z desperacją i zniecierpliwieniem równymi moim. Jęknąłem i przesunąłem dłoń, żeby ułożyć ją na jej policzku.

Oakley miała taką miękką skórę. Każdy centymetr jej ciała był dla mnie doskonały.

– Kocham cię – wyszeptalem, gdy się całowaliśmy. – Nie mogę uwierzyć, że znowu

zostaniemy rodzicami.

Moja żona odsunęła się ode mnie tylko o tyle, żebyśmy mogli normalnie porozmawiać. Ciągle jednak stała bardzo blisko i prawie-prawie dotykaliśmy się ustami, więc z trudem przypominałem sobie własne imię. Dyskusja o trzecim, zupełnie niespodziewanym, dziecku była jeszcze trudniejsza.

– Też cię kocham. To jakieś szaleństwo, wiem. Moja ginekolog powiedziała, że chociaż zajście w ciążę podczas karmienia jest trochę mniej prawdopodobne, absolutnie może się wydarzyć. Oczywiście, nam się to nie przydarzyło przy Everleigh, więc nigdy nie myślałam o tym jakoś specjalnie. Tym razem... No cóż. – Wskazała swój brzuch. – Może tym razem zaszałam, bo zaczęłam powoli odstawiać Bentleya od piersi i mam przerwy w karmieniu? Sama nie wiem. – Przygryzła wargę, kiedy skończyła swój wywód.

– Nieważne, jak albo dlaczego to się stało. Chce mi się skakać z radości – powiedziałem ze śmiechem. – Który to tydzień? Kiedy będziemy mogli zobaczyć malucha?

Przy Everleigh i Bentleyu byłem chyba najbardziej podjaranym tatą oczekującym dziecka na całej cholernej planecie i już czułem, że teraz też zbliżam się do tego poziomu entuzjazmu i zniecierpliwienia.

Oakley wyglądała na bardzo szczęśliwą, kiedy na mnie spojrzała.

– To jeszcze bardzo wczesny etap. Jakiś siódmy tydzień. Położna umówiła mnie na USG jakoś zaraz po Nowym Roku, na pewno w pierwszych tygodniach stycznia.

– Cholera, nie mogę się doczekać. – Na palcach jednej ręki mogłem policzyć okazje, kiedy płakałem: kiedy Oakley mnie zostawiła, kiedy wróciła i przy narodzinach obojga naszych dzieci. Teraz znowu się zaraz posmarkam. Nie planowaliśmy więcej dzieci, więc to była najlepsza z możliwych niespodzianek.

Everleigh i Bentley całkowicie mi wystarczali, ale gdzieś w głębi duszy pragnąłem więcej maluchów. Nie sądziłem, że do tego dojdzie, jako że Oakley chciała mieć tylko dwoje, a ja szanowałem jej decyzję. To w końcu ona miała je urodzić i w ogóle.

Moja żona potrząsnęła głową, cała rozpromieniona,

– Ja też nie.

– Chłopak – powiedziałem. – Myślę, że to kolejny chłopak.

Wtuliła się we mnie ze śmiechem.

– Tak myślisz?

– Tak. Nie żebym miał jakieś preferencje, ale sądzę, że Everleigh pozostanie naszą jedyną córką. Dla mnie łatwiej, bo nie będę musiał się zamartwiać o hordy penisów ganiających za dwójką naszych dzieci.

– Nigdy nic nie wiadomo... – powiedziała Oakley, unosząc brew.

– Do diabła, to też mam gdzieś. Jeśli Bentley albo nasz najnowszy potomek będą gejami, nie



będę miał z tym problemu. Ale martwić się też nie będę, bo chłopcy nie mogą zapłodnić chłopców.

Przewróciła oczami.

– Jesteś komiczny.

– I tak mnie kochasz.

– Bardziej, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić.

Zapierała mi dech w piersiach. Nigdy nie ogarnę uczuć, jakie we mnie wzbudza. Od zawsze istniała dla mnie tylko Oakley. Wszystko, czego potrzebuję, to ona i nasze dzieci.

– Oakley... – Zamknąłem oczy. Dzięki niej czułem się niezwyciężony. Kiedy ponownie na nią spojrzałem, po policzku płynęła jej łza. Nie otarłem jej, jak zwykle to robię, bo wiedziałem, że to nie ze smutku.

– Wiem, Cole – wyszeptała ochryple. – Chcesz wrócić do środka i powiedzieć rodzinom, że za rok znowu będzie nas więcej?

– No pewnie, że chcę. Jasper znowu poczuje się mniej męski, bo go wyprzedzam. O dwójkę! A wiesz, że lubię utrzyć mu nosa.

Wzięła mnie za rękę i spojrzała karcącym wzrokiem.

– Jesteś wielkim dzieciakiem.

Wzruszyłem ramionami.

– No to wyszłaś za wielkiego dzieciaka za męża.

– Ale ze mnie szczęściara – powiedziała z sarkazmem i w roztargnieniu przygryzła wargę. „Nie, to ja jestem największym szczęściarzem”.